DWA OSTATNIE
SEJMY PROWINCYONALNE
Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

W chwili, gdy sejmy prowincyonalne nietylko w charakterze doczasowym, jaki po roku 1848. dwom ostatnim nadano, ale jako trwała i legalna reprezentacya interesów i życzeń prowincyi przywróconemi być mają, nie od rzeczy zapewne będzie cofnąć się myślą w przeszłość i skreślić w krótkim zarysie początek ich, kierunek i zakres działania, stosunek do panujących opinii, zresztą najwybitniejsze czynności, o ile takowe wprost do sejmów poznańskich należą, albo na ich uchwały wpłynęły. Nie zakładamy sobie pisać historyi sejmów prowincyonalnych W. Księstwa Poznańskiego, nie mamy zamiaru powtarzać ich protokułów, nie myślimy rozbierać z kolei podań do tronu i treści niechętnych odpraw ministeryalnych; opuścimy wiele, przestaniemy tylko na najważniejszych szczegółach rozszerzając się nad pracami dwóch ostatnich zgromadzeń w r. 1851. i 52.

Sejmy prowincyonalne powstały na mocy prawa z dnia 5. czerwca 1823. r., wydanego dla całéj monarchii. Dla nas określiła je bliżéj specyalna ustawa, obwieszczona 27. marca 1824. r.

Posiadłość gruntowa była i jest głównym warunkiem, aby można zostać deputowanym sejmu prowincyonalnego. W skutek zasad Landrechtu dzielącego własność na szlachecką, miejską i wiejską, powstały trzy rodzaje deputowanych: 1) reprezentanci stanu rycerskiego, 2) reprezentanci miast i 3) delegowani od włościan.

Do pierwszego stanu należą:

A) *dziedziczni posłowie*:

1) Książę de Thurn i Taxis z księstwa Krotoszyńskiego z jednym głosem;

2) Książę Sułkowski z ordynacyi Rydzyńskiéj z jednym głosem;

3) Książęta Wilhelm i Bogusław Radziwiłłowie z hrabstwa Przygodzickiego, oba z jednym głosem;

4) Hrabia Atanazy Raczyński z nowo utworzonéj ordynacyi z jednym wspólnym głosem; którzy wraz

B) *z 22 obieralnymi* po powiatach posłami stanu rycerskiego, stanowią liczbę 26. głosów szlacheckich, odpowiednią ilości powiatów W. K. Poznańskiego.

Drugi stan reprezentuje 16. deputowanych miejskich, do których Poznań dwóch, Rawicz, Leszno, Wschowa, Międzyrzecz, Gniezno, Bydgoszcz po jednym, inne zaś miasta pozostałych ośmiu posłów zbiorowo [1]) wybierają.

Stan włościański nareszcie wysyła ośmiu deputowanych, obranych w okręgach dla mniejszych miast oznaczonych [2]). Obórcami są właściciele gruntów nie mających przywilejów szlacheckich, zaczem separowani gospodarze i wieczyści dzierzawcy.

Oprócz posiadłości gruntowéj, którą deputowany od lat najmniéj dziesięciu dzierzyć musi, żeby miał prawo na sejmie zasiadać [3]); winien on jeszcze:

a) należeć do jednego z wyznań chrześciańskich;

b) mieć skończonych lat trzydzieści;

c) być nieposzlakowanéj sławy; i

d) posiadać obywatelstwo pruskie.

Prócz tego a) deputowany szlachecki powinien być właścicielem dóbr t. n. rycerskich (Rittersgut) w W. Ks. Poznańskiém;

b) deputowany miejski posiadać od lat dziesięciu własność lub rzemiosło, które w miastach większych, obdarzonych głosem virilnym, na 4000 tal., w mniejszych na 1500 tal. wartości oznaczono;

c) deputowany nareszcie od włościan powinien mieć grunt obszerności najmniéj 60 mórg magdeburskich i sam go uprawiać. [4])

Zakresem działania i przeznaczeniem sejmów, albo stanów prowincyonalnych jest:

---

[1]) I tak wysyłają po jednym deputowanym: 1) miasteczka powiatów Międzyrzeckiego, Międzychodzkiego i Babimostskiego; 2) Wschowskiego, Kościańskiego i Krobskiego; 3) Obornickiego, Szamotulskiego, Bukowskiego i Poznańskiego; 4) Wrzesińskiego, Średzkiego, Śremskiego i Pleszewskiego; 5) Ostrzeszowskiego, Odolanowskiego i Krotoszyńskiego; 6) Bydgoskiego, Szubińskiego i Wyrzyskiego; 7) Mogilnickiego, Gnieźnieńskiego i Inowrocławskiego; 8) Czarnkowskiego, Chodzieskiego i Wągrowieckiego.

[2]) Patrz powyższy przypisek.

[3]) Nie rozciąga się to ograniczenie do dóbr odziedziczonych, gdyż ilość lat posiadania spadkodawcy rachuje się na korzyść dziedzica. — Zresztą od warunku dziesięcioletniéj posesyi może król uwolnić, co widocznie na korzyść nowo osiedlonych w prowincyi Niemców zastrzeżono.

[4]) Resztę przepisów, zwłaszcza co do wyborców obacz w wybornym podręczniku: „Der Volks- und Rechtsfreund im Großherzogthum Posen" Berl. Verl. von Carl Heymann. 1847. str. 89 i dalsze.

1) dawanie opinii o projektach praw przez rząd w tym celu przedłożonych, zwłaszcza gdy takowe zamierzają przeistoczenie praw własności i osobistych, jakotéż podwyższenie lub zmianę podatków;

2) uchwalanie praw li prowincyi dotyczących, które jednakże sankcyi królewskiéj do prawomocności potrzebują;

3) stanowienie o interesach kommunalnych, jako to drogach bitych, kasach ogniowych i zarząd przeznaczonych ku temu celowi funduszów (z zastrzeżeniem wszakże nadzoru rządowego);

4) urządzanie i administracya instytutów dobra publicznego, (domy sierot, obłąkanych, głucho-niemych, szpitale etc.), które z funduszów prowincyonalnych powstały;

5) petycye do tronu, zmierzające do osiągnienia dobra całéj prowincyi, albo pewnéj jéj części. [5])

Sejm taki podług prawa co lat dwa [6]) komisarz królewski (zwyczajnie był nim N. Prezes) do Poznania zwołuje. Król wyznacza marszałka i wicemarszałka z grona członków sejmu. Mandat deputowanych trwa lat sześć. W przypadku konieczněj nieobecności posła wstępuje na jego miejsce pierwszy a w razie niemożności drugi zastępca, których wraz z deputowanymi wyznaczają wyborcy. Do załatwienia spraw niezbędnych między posiedzeniami sejmu zostaje obrany przezeń komitet stanowy złożony z marszałka, pięciu delegowanych stanu rycerskiego, czterech miejskich dwóch włościańskich. Do uchwały praw sankcyi królewskiéj podległych i do decyzyi nad ustawami ogólnemi przez rząd wniesionemi potrzeba $\frac{2}{3}$ głosów, do innych ustanowień absolutna większość wystarcza.

Zaprowadzenie sejmów prowincyonalnych w takim składzie i z temi attrybucyami nie zaspokoiło życzeń Prus całych, nie zadowolniło mieszkańców W. Księstwa. Pierwsi mieli powód, mieli po części i prawo spodziewać się czegoś więcéj po obietnicach za czasu wojen Napoleońskich ogłoszonych, drudzy widzieli zawiedzione nadzieje, jakie patent okkupacyjny z 15. maja 1815. roku mógł obudzić i obudził. Z tém wszystkiém rzucili się jedni i drudzy na tę ostateczną choć ciasną i uciążliwą drogę służenia krajowi uchwałą, radą lub prożbą. Mieszkańcy Księstwa odstąpili tą razą na szczęście od tradycyi zaściankowego dąsania się i biernego oporu, który nas pomału, w związku i jakoby niemém porozumieniu z niechętną władzą, usunął z administracyi, sądu, ze wszystkich posad nawet podrzędnych, a stawszy się źródłem klęsk nieobliczonych w dzisiejszą niemoc pogrążył. Pospieszyli na stanowisko, które im podało sposobność jakiegośkolwiek dla kraju działania, pospieszy-

---

[5]) W obręb życzeń tyczących się dobra prowincyi dadzą się wciągnąć wszystkie wnioski o zmianę politycznych rządu systematów. Zaczém stany wielokrotnie chwytały się téj drogi i była to jedyna w rzeczach politycznych, lubo prosząca tylko inicyatywa.

[6]) U nas po roku 1851 długi czas sejmów prowincyonalnych w naznaczonych peryodach nie zbierano.

li jednak nie opatrzywszy się (tak sądzimy) dobrze, w jakim kierunku działać, i wpływać, co mówić, co doradzać, a czemu się opierać słowem lub milczeniem.

Kierunek zasadniczy kilkunastu sejmów prowincyonalnych W. Księstwa, równie jak stanowisko zajmowane na nich przez rząd i komisarzy królewskich dzieli się wyraźniéj na dwie epoki: [7]) jednę do chwili zwołania połączonych sejmów w Berlinie, drugą od tego czasu. W pierwszéj widzimy ze strony rządu większe uszanowanie dla praw Księstwa i narodowości polskiéj, z naszéj zaś ubieganie się za blaskiem wolności konstytucyjnych bez względu na interes własnéj prowincyi; w drugiéj rząd lekceważy nasze przywileje, rani polskie uczucia, a my, którym nieszczęście otworzyło oczy, bronimy gdzie tylko prawo sposobność podaje, odrębnéj narodowości naszéj i przywilejów uświęconych prawem narodów i bożem, lepiéj niż zawarowanych w traktatach.

Rzecz jaśniéj wyłóżmy. Na pierwszych sejmach zasadą było rządu mianować Polaka marszałkiem. Piastował urząd ten najprzód przez kilka posiedzeń ks. Antoni Sułkowski, a wice-marszałkostwo również polskim powierzono rękom. Przewodniczyli potém obradom stanów St. Poniński, Edw. Potworowski, J. Grabowski, ale już urząd wice-marszałka Niemcom powierzano. W końcu rząd, zwołując połączone stany, barona Hillera nie rozumiejącego nawet po polsku, marszałkiem sejmu mianował, zostawiwszy Polakowi drugie po nim miejsce. [8]) I fakt ten odtąd co sejm się powtarza.

Kierunek zasadniczy sejmów prowincyonalnych poznańskich był aż do chwili zwołania sejmu połączonych stanów, przedewszystkiém liberalno-konstytucyjnym. Nie żeby miano zapomnieć o odrębnéj narodowości, zaniechać życzeń i interessów wyłącznych; owszem na każdym prawie sejmie petycyonowano o spełnienie obietnic z roku 1815., pod względem narodowości polskiéj i narodowéj administracyi; o instytucye, język urzędowy, o szkoły i uniwersytet narodowy, ale proszono zarazem o konstytucyą dla całéj monarchii, która naszą przez obietnice i traktaty odrębną od reszty państwa prowincyą, spoić z niém musiała jednolitemi i nierozerwalnemi węzły, która rzucając nas w sejm obcy i obce interesa, żywiołowi polskiemu zupełną grozi zagładą. Zkąd taka sprzeczność żądań wzajem się wykluczających? zkąd takie nieopatrzenie się u ludzi dosyć zresztą rozważnych, a z których wielka część dzisiaj na prostszą weszła drogę i nawet innych na niéj za sobą prowadzi? Odpowiedź na to nie trudna. Przeważną mocą nieprzyjaznego losu złamani, znękani bólem tylu zawodów, tylu nieszczęsnych doświadczeń, chciwie chwytamy przy wrażliwem usposobieniu naszém każdą

---

[7]) Można by trzy epoki wskazać, gdybyśmy dwa pierwsze sejmy przed r. 1830 odbyte, a na których oprócz kwestyi usamowolnienia żydów żaden inny przedmiot ogólniejszéj wagi nie był traktowany, za coś odrębnego uważać chcieli.

[8]) Nie chcemy wchodzić w rozbiór drażliwéj kwestyi, jakie osoby na wicemarszałków powoływane bywają.

myśl, każdą nową okoliczność, co się nam jako źródło wybawienia, a przynajmniéj jako osłoda i ulepszenie nieznośnego bytu wydaje. Życzenia bierzemy zwykle za uprawnioną nadzieję, za możliwość, za rzeczywistość samą. Jako podobna nadzieja i możliwość razem (w istocie było to tylko życzenie, a raczéj marzenie) dla wielu z nas przedstawiał się nie dawno jeszcze systemat konstytucyjny. Wierzono w bezinteresowną sprawiedliwość ludów, w jasną i namiętnościami niezmąconą wyrozumiałość ciał prawodawczych, myślano że dosyć jednego sejmu z głosem stanowczym, by na nim krzywdy nasze przełożyć i zadośćuczynienie otrzymać. Zapominano iż jak z jednéj strony rządy są opiekunami i ochmistrzami ludów, kształcąc je na obraz i podobieństwo swoje, tak z drugiéj wszelki rząd nietylko absolutny, ale despotyczny nawet radzi się do pewnego stopnia opinii publicznéj, ulega jéj poniekąd, a przynajmniéj nie rad posuwa się do czynów, wprost jéj przeciwnych. Otóż opinia publiczna w Prusach, mniejsza czy rodowym instynktem odwiecznéj nienawiści wiedziona, czy też zbłąkana wyobrażeniami posuwancmi z góry, ani myśli o wyrządzeniu sprawiedliwości Polakom. Zapomniała wraz z władzą o uroczyście zapewnianych Księstwu swobodach. Wszelki gwałt na narodowości lub prawach naszych dopełniony, tłómaczy ona pozorem dobra germańskiego szczepu z góry go rozgrzeszając. Tymczasem posłowie nasi przewidzieć to wszystko woleli, ufać na ślepo, aż póki gorzkie doświadczenie nie odebrało im złudzeń.

Nie zgadzając się w ogóle na wyobrażenia i dążności członków prowincyonalnych sejmów naszych, musimy wspomnieć o jednym zaszczytnym wyjątku. Właśnie gdy kierunek konstytucyjno-liberalny doszedł górującego punktu na sejmie pod laską Edwarda Potworowskiego odbytym i streścił się w znanym adresie do tronu, o udzielenie ogólnéj konstytucyi dla monarchii, znalazł się w łonie tegoż samego sejmu mąż głębszego na przyszłość poglądu i trzeźwiejszego narodowéj sprawy rozumienia, który nie dbając o oklaski popularności, głuchy na nalegania a nawet pogróżki, sam jeden w zapasy z błędném uprzedzeniem przemożnéj większości rodaków rzucić się ośmielił. Z mowy ówczesnéj Edwarda hr. Raczyńskiego (boć każdy z czytelników wiedział od razu, że jego mamy na myśli), z mowy żyjącéj jeszcze w pamięci wszystkich, przytoczeń robić nie będziemy. Brzmi ona jak żałobna zapowiedź tak wcześnie ziszczonych klęsk narodowości naszéj. Zaiste jedną z najboleśniejszych spuścizn wielkich rodzin naszych, których przodkowie źle się zasłużyli ojczyznie, jest owa solidarność potępienia, która najlepsze czyny i najszlachetniejsze myśli zacnych potomków cechą ogólnéj nieufności piętnuje! Mowa hr. Edwarda Raczyńskiego jakkolwiek jasna, jędrna, znakomita, jakkolwiek gorącą miłością kraju nacechowana, nie pociągnęła nikogo. On tylko jedyny z sejmujących nie podpisał adresu. Życzenie poszło do tronu i znalazło tam jak najgorsze przyjęcie, uczciwe zaś i roztropne zabiegi szlachetnego opponenta ściągły nań jednę z najdotkliwszych niepopularności.

Na sejmie połączonych stanów w r. 1847 zaczęli już posłowie nasi dostrzegać, jak niebezpiecznèm jest dla dobra narodowości polskiéj i odrębnego istnienia Księstwa Poznańskiego, zespolenie się w jednę konstytucyjną całość z innemi prowincyami państwa. Przewaga obcego szczepu, w obec którego małą tylko stanowili cząstkę, budziła w sercach instynktowe narodowości uczucie. Wszelako uczucie to nie było dość silne, by zatrzeć dawne podania. Posłowie Księstwa mimo wyraźnego przepisu regulaminu, żeby podług prowincyi zasiadać, przepisu tak zgodnego z odrębnym interesem naszym, rozproszyli się po stronnictwach i rzadko, a prawie nigdy nie głosowali razem. Zamiast więc, coby mogli, stanowiąc osobną, solidarnie związaną frakcyą, wpływać na uchwały sejmowe (jak się to dzieje w izbie IIgiéj sejmu pruskiego) zstąpili do rzędu małoważnych, a nawet, jak w obcym parlamencie naturalna, nic nie znaczących osobistości. Nie podpisali jednakże znanego zastrzeżenia deputowanego Vincke, które było ostatecznèm konstytucyonalistów pruskich przed rokiem 1848ym wysileniem, [9]) a podali natomiast memoriał do tronu z zażaleniami na rozmaite praw pogwałcenia i prożbę o wyłączną organizacyą, dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego. N. Pan odpowiedział na to żądanie listem do marszałka połączonego sejmu, pana Rochow, iż wniosków co do potrzeb narodowości polskiéj nie z Berlina, ale od prowincyonalnych stanów poznańskich oczekuje.

Wśród powszechnego niezadowolenia rozjechał się sejm połączony, a niedługo po nim niespodziewane wypadki 1848go roku zawiodły po raz drugi i podobno ostatni sejm nasz prowincyonalny do Berlina. W krótkiém a gorączkowém istnieniu swojém, ulegalizował sejm ten dokonaną niedawno rewolucyą, a dawszy upoważnienie do ogólnych na zgromadzenie ustawodawcze wyborów, wypowiedział tém samém jak najuroczyściéj, zupełną abdykacyą swoją. Dla nas posiedzenie to inną miało jeszcze i to wcale niepoślednią wagę. Deputowanym Księstwa postawiono kwestyą, która jak z jednéj strony otworzyła im oczy na bezprzykładną niesprawiedliwość liberalnego stronnictwa, czyli jak się szumnie wyrażano ludu niemieckiego, tak z drugiéj stanowczo ich przymusiła opuścić kierunek polityczny a wstąpić na przyrodzone, narodowe stanowisko. Mówimy o wniosku tyczącym się wcielenia Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiéj. Reprezentanci narodowości polskiéj, większość prowincyonalnego sejmu poznańskiego stanowiący, odpowiedzieli jednomyślnie a odmownie na to krzywdzące żądanie. Woleli wyrzec się ofiarowanych swobód, niżeli odrębność swoją, z istoty narodowości wynikłą, w obcym organizmie zagrzebać. Wiemy, że pominięto ich protestacyą. Ministerstwo liberalne, które Prusy właściwe z powodu ich żądania do państwa niemieckiego wcieliło, wniosło o podobneż wcielenie Wielkiego Księstwa mimo najmocniejszego ze strony naszéj oporu.

---

[9]) Nikt pewno nie zapomniał kilku słów szczęśliwego narodowego natchnienia, przez p. Gustawa Potworowskiego wówczas wyrzeczonych.

Taka jest siła zasad i taka wyrozumiałość na życzenia rządzonych ze strony konstytucyonalistów pruskich. Cóżkolwiekbądź surowa ta nauka oświeciła lepiéj umysły, niż wszystkie rozprawy i dowody oględniejszych naszych polityków kiedykolwiek sprawić to zdołały. Zrozumiano wreszcie, iż w sprawie mocniejszego zaborcy z słabszym ujarzmionym nie ma i nie może być mowy o szczerém i trwałém współczuciu jakiéjkolwiek partyi dla narodowości podbitéj. Wszelkie oświadczenia garnącego się do władzy stronnictwa obrachowane bywają jedynie na pozyskanie głosów i pomocy naszéj. Po zwycięstwie nieszczerzy sprzymierzeńcy w otwartych się zmieniają nieprzyjaciół. Rzeczą prostéj roztropności z naszéj strony być musi, nie służyć im za narzędzie, ale domowych bronić interesów. Zrozumieli to, powtarzamy, reprezentanci Księstwa, a raz na tę zbawienną, wszedłszy dla kraju drogę, domagali się odtąd niezmordowanie, to w Berlinie, to na zgromadzeniu frankfurtskiém, to na sejmie unii w Erfurcie, odrębnéj organizacyi, osobnéj reprezentacyi prowincyonalnéj, bez względu na formę w jakiéjby nam ją przyznano.

Zbyt krótki przeciąg czasu trwa ten nowy reprezentantów Wielkiego Księstwa Poznańskiego kierunek, abyśmy już mogli oglądać wszystkie błogie owoce, jakie on zdaniem naszém przynieść może i musi dla kraju. Tyle on jednak dotąd sprawił, iż spoista garstka deputowanych polskich nie raz już najważniejsze sprawy rozstrzygała głosami swemi w Berlinie i że członkowie jéj u wszystkich stronnictw Izby rzeczywisty pozyskali szacunek. Gorzéj im się wiodło z przeprowadzaniem widoków swoich dla Księstwa. Narodowéj reorganizacyi, odrębnéj administracyi, osobnego sejmu odmawiano wręcz i stanowczo. Wszystkie zkądinąd tak poważnione stronnictwa w téj jednéj kwestyi jednoczyły się ku zagładzie narodowości naszéj. Komisye sejmowe wnosiły o prawa wyjątkowe dla Księstwa, rząd groził rozbiorem prowincyi. Płonne to jednak były gniewy, udany dla jedności Niemiec zapał. Dopóki marzenia ideologów frankfurckich, o zjednoczenin szczepów germańskich bez wysileń i boju, nie rozbiły się o groźne veto austryackiéj polityki, gótów był rząd pruski rzucić nas na pastwę jednoczycielom, aby za pomocą tego, jak kilku innych równie łatwych i błahych ustąpień, zyskać pewną popularność i hegemonią owładnąć. Ale gdy ani parlament erfurcki do zgody zazdrosnych książąt nie znaglił, ani hałaśna mobilizacya zwycięskiéj Austryi ochoty do wojny nie odjęła, poświęcono skwapliwie teorye profesorów dynastycznym wymaganiom, i odtąd Prusy, postradawszy nadzieję rozszerzenia się na zewnątrz, zwróciły całe usiłowanie na umocnienie władzy i przywrócenie wpływu biórokracyi.

Jeden z licznych objawów usiłowań rządowych stanowi wskrzeszenie sejmów prowincyonalnych, które od roku 1848go do 51go legalnie przez konstytucyą zniesione, znikły były ze sceny politycznéj.

Zamierzono tym sposobem podnieść siłę zachowawczą państwa na posiadłości gruntowéj opartą i przeciwstawić interesa stanów potędze stronnictw i wyobrażeń politycznych, reprezentowanych na sejmie berlinskim.

Zwołanie zgromadzeń prowincyonalnych, bez poprzedniego zezwolenia sejmu, było ze stanowiska pruskiego wyraźną nielegalnością. Przyznaje to poniekąd sam reskrypt ministeryalny, który zwołuje sejmy tymczasowo a tłómaczy się koniecznością administracyi instytutów i funduszów prowincyonalnych.[10]) Pomimo téj ostrożności nie było tajném nikomu, że to nie wyjątek chwilową wywołany potrzebą, ale krok pierwszy rozległego systematu. Reskrypt téż wywołał niesłychaną wrzawę i oburzenie w konstytucyjnych sferach monarchii. Mnóstwo członków dawnych sejmów prowincyonalnych odmówiło w nich udziału, wiele wysoko położonych osób głośno przeciw nielegalności rozporządzenia ministeryalnego zaprotestowało, dwóch prezesów naczelnych, nadreński i poznański za opozycyą w téj kwestyi utraciło posady. Koniec końcem ministerstwo w kraju a potém i w izbie wyszło zwycięzko, a instytucya sejmów prowincyonalnych na czas wskrzeszona, wkrótce potém postanowieniem izby, która wbrew usiłowaniom opozycyi za rządem się oświadczyła, ostatecznie przywróconą została.

Jedyne Księstwo Poznańskie z pomiędzy wszystkich prowincyi państwa pruskiego bez odcienia opozycyi, prawie z radością powitało sejm prowincyonalny. Wiedzieliśmy dobrze, że nie dla naszych życzeń i wniosków, nie dla uwzględnienia szczegółowych praw i właściwości Księstwa, ale w skutek poprzednio wyłożonych kombinacyi politycznych rozporządzenie ministerstwa zapadło; zrozumieliśmy, iż rozporządzenie to było przeciwném konstytucyi; dotkliwą próbę nielegalności dało nam nawet naczelne prezydyum dowolném powołaniem kilku członków do sejmu, chwyciliśmy się jednak ochoczo reprezentacyi prowincyonalnéj, bośmy czuli, że to droga jedyna do zachowania, do obrony odrębności i właściwości naszéj. Deputowani Księstwa chętnie i bez żadnego zastrzeżenia zjechali się w Poznaniu, kontenci że mogą znowu na dobro Księstwa pracować.[11]) Potrzebaż było nieszczęścia, albo raczéj niezręczności, żeby zgodne usposobienie na samym wstępie zniweczyć. Tą razą wina nie z polskiéj wyszła strony. Pan naczelny prezes, komisarz królewski na sejmie z góry deputowanym oświadczył, iż wtedy tylko na pomoc i dobrą wolę rządu rachować będą mogli, gdy się narodowości polskiéj wyrzekną. Jakie oburzenie przemowa taka wywołać musiała, domyślić się łatwo. Nie będziemy tutaj wynikłego ztąd zajścia obszernie powtarzać, ile żeśmy o dotkliwém zagajeniu naczelnego prezesa i o pełnéj godności odpowiedzi księcia Sułkowskiego w swoim czasie szczegółową zdali sprawę;[12]) tyle jest niezawodna, iż krok ten niepotrzebny i niepolityczny (stawiamy się w położeniu władzy) umysły wielu podrażnił.

10) W istocie był to tylko wybieg. Zwłoczono wprowadzenie w życie ustawy gminnéj, powiatowéj i prowincyonalnéj, aby tym sposobem administracyą prowincyonalnych zakładów niemożliwą uczynić.

11) Czytelnikom naszym przypominamy piękną mowę ks. A. Prusinowskiego z powodu otwarcia sejmu w kościele farnym powiedzianą.

12) Patrz Przegląd z r. 1851go II półr. posz. VI

Sejm roku 1851go, ósmy z kolei, zebrał się dnia 7. września. Po utworzeniu czterech wydziałów i rozłożeniu między takowe prac sejmowych, obrano dwóch delegowanych do losowania czyli amortyzacyi listów rentowych, tudzież przejrzenia rachunków i formularzy banków rentowych. Wybór padł na p. Kurcewskiego i aptekarza Dähne z Poznania. Oznaczono potém członków komisyi departamentowych do rozkładu podatku dochodowego. Komisya ta liczy w departamencie Poznańskim 12tu, w Bydgoskim 9ciu członków z pomiędzy właścicieli gruntowych W. Księstwa obranych, bez względu na to czy do sejmu prowincyonalnego należą lub nie.[13])

Prace ósmego prowincyonalnego sejmu były z kolei następujące:

I. *Rozbiór i uwagi nad projektem statutu prowincyonalnéj kasy wsparcia* (Provinzial-Hülfskasse). Kasy te ustanowione być mają celem ułatwienia zakładów i instytutów publicznych, budowli gminnych, amortyzacyi długów komunalnych, ulepszeń rolnictwa i przedsiębierstw przemysłowych. Fundusz ich główny stanowi 210,000 tal. z kasy państwa dla każdéj przeznaczonych prowincyi. Prócz tego wolno im przyjmować pieniądze kas oszczędności, jakotéż kapitały kas prowincyonalnych, komunalnych i instytutowych, ale nie pożyczki i depozyta od osób prywatnych. Z funduszów tych wypożycza dyrekcya pieniądze: a) na utworzenie albo ulepszenie instytutów prowincyonalnych; b) korporacyom powiatowym na publiczne zakłady; c) gminom ku amortyzacyi lub zniżeniu stopy procentowéj ich długów, do poprawy gospodarstwa, na budowle szkół i kościołów, zakłady dróg i tym podobne przedsiębierstwa publiczne. Mogą także gminy i towarzystwa dobroczynne pożyczać pieniądze celem odwrócenia grożącéj nędzy, n. p na zakupienie zboża podczas głodu; d) właścicielom gruntów na powiększenie kultury tychże; e) na przedsięwzięcia przemysłowe.

Pożyczający na amortyzacyą płacą przez lat 28 $6\frac{1}{4}$ prc., można jednakże i prostą pożyczkę na oznaczony przeciąg czasu z prowizyą $4\frac{3}{4}$ prc. zaciągnąć.

Dyrekcya kasy wsparcia składa się z pięciu członków: trzech przez sejm prowincyonalny obranych i dwóch mianowanych przez naczelnego prezesa.[14])

Zgromadzenie przyjęło z wdzięcznością dobroczynną tę instytucyą rządową i rozbiór statutu wraz z niewielu projektowanemi odmianami przesłało na ręce n. prezesa ministerstwu spraw wewn., które rzecz całą niebawem do decyzyi królewskich przełożyć przyrzekło.

II. *Uwagi nad projektem rządowym odmiany regulaminu gminnego, powiatowego, okręgowego i prowincyonalnego.* Wspomnieliśmy już wyżéj,

---

[13]) Obacz nazwiska członków w piśmie: „Rzut oka na stan rzeczy obradzanych (sic) w r. 1851szym przez prowincyonalny sejm poznański."

[14]) Resztę przepisów obacz w dokumencie p. t.: „Vorlagen-Heft von der im J. 1851 in Posen versammelt gewesenen Provinzial-Vertretung."

iż rząd JK. Mości nieprzychylny regulaminowi ułożonemu przez izby i wydanemu w dniu 11. marca 1850 r., który istotnie z powodu jednostajności swojéj i nieuwzględnienia właściwości prowincyonalnych niepraktycznym się być okazał, zamierzył opierając się na życzeniach miejscowych, wykonanie onegoż wstrzymać a inne prawo natomiast postawić. Sejm prowincyonalny poznański tém chętniéj w głównych punktach na projekt rządowy się zgodził, że w memoryale ministeryalnym myśl: „najszerszego uwzględnienia właściwości i różnic prowincyonalnych" za punkt wyjścia i stanowczą zasadę przyjęto. Nie spodziewaliśmy się wprawdzie, aby owo „najszersze uwzględnienie" do potrzeb narodowości polskiéj sumiennie zastosowano, woleliśmy jednak przyjąć coś pewnego, choć to coś mniéj obiecywało swobody i samodzielności, niż trzymać z izbą konstytucyjną, co dekretując liberalny regulamin, Księstwo Poznańskie z pod dobrodziejstw jego wyjątkowym artykułem uchyliła. W tym także sposobie oświadczyli się w Berlinie deputowani nasi, pan M. Żółtowski w przeszłym, a p. Aug. Cieszkowski w obecnym roku, kiedy przyszło do objaśnienia i wytłómaczenia stanowiska frakcyi polskiéj, która w téj rzeczy stanowczo rząd popierała.

Co się tyczy odmiany saméjże ustawy prowincyonalnéj, bo o téj tylko jako o najważniejszéj mówić tu będziemy, zaproponował rząd przywrócenie dawnéj reprezentacyi trzech stanów z tą tylko różnicą, iż deputowani nie wprost przez kwalifikowanych oborców, ale przez stany sejmików powiatowych wysyłanymiby byli. Głos virilny otrzymałyby oprócz dotychczas obdarzonych nim familii te jeszcze, którym król na mocy ustawy z dnia 31. stycznia 1850 r. dziedziczne miejsce w izbie parów udzieli. Liczba deputowanych szlacheckich, miejskich i wiejskich ma być nadal równa. (Jest to naturalny objaw dzisiejszych usposobień władzy, która wszelkie żądania demokracyi skrzętnie na korzyść biórokratyczną wyzyskuje.) Zresztą oprócz projektowanego głosowania nad niektóremi przedmiotami w rozdzielonych kuryach, zakres, atrybucye, porządek zwoływania i obradowania sejmu pozostały też same.

W jednym tylko szczególe projektowały stany w redakcyi ustawy gminnéj odmianę politycznego znaczenia. Proszą, aby na miejsce wyrażenia: „Każdy samodzielny Prusak" położyć: „Każdy samodzielny poddany pruski," odmiana istotnie ważna i konieczna po słowach n. prezesa, który wbrew wszelkim poprzednim zapewnieniom królewskim stanowczo oświadczył, iż „patryotyzmowi pruskiemu, temu najwyżéj uprawnionemu *narodowemu* uczuciu, wszystkie inne poddać się muszą, jeżeli nie chcą prawa do szacunku i wszelkiego względu utracić." Wątpimy, iżby rząd N. Pana chciał przystać na to sejmu poznańskiego żądanie; tém bardziéj, iż jedna z wysoko położonych osób w liście na rozkaz królewski pisanym, wyraźnie wypowiedziała, iż nazwa Prusaka znaczy tylko poddanego Prus, gdyż narodowości pruskiéj nigdy nie było i niema.

III. *Zarząd funduszów prowincyonalnego towarzystwa ogniowego i zmiana regulaminu onegoż* (z dnia 5. stycznia 1836 r.). Statut kasy ogniowéj prowincyonalnéj, utworzonéj do zabezpieczenia nieruchomości pro-

wincyi, zmusza wszystkich właścicieli tychże należeć do stowarzyszenia i opłacać od nich pewną stałą kwotę pieniężną, któréj stopa powiększa się w miarę niebezpieczeństwa pożaru, na jakie budynek z powodu składowych materyałów, przeznaczenia lub sąsiedztwa swego jest wystawionym.[15]) Jeżeli stałe składki są niedostatecznemi, kasa ogniowa ma prawo rozpisywać nadzwyczajne. Otoż okazało się w ciągu istnienia towarzystwa, iż zwyczajna stopa prawie nigdy nie wystarcza, a pożary, po większéj części umyślne, tak są częste, iż właściciele murowanych domów pomimo niższéj stopy procentowéj, jaką od kapitałów zabezpieczonych opłacają, rzeczywistą i dotkliwą stratę ponoszą. Zaczém poszło domaganie się tych ostatnich aby ich uwolniono od przymusu asekuracyi w kasie prowincyonalnéj, gdyż od towarzystw prywatnych, w tymże celu zawiązanych, daleko korzystniejszych spodziewać się mogą waruuków. Rząd ze swojéj strony ociąga się ze zniesieniem przymusu, obawiając sie, ażeby po wystąpieniu majętniejszych właścicieli z towarzystwa, nie zachwiało się istnienie onegoż. W istocie przy ogólném zniesieniu przymusu, właściciele strzech słomianych, których towarzystwa prywatne po większéj części, już to dla wielkiego niebezpieczeństwa pożaru, już dla niedostatecznéj gwarancyi moralnéj, zabezpieczać nie chcą, mogliby uwiedzeni ponętą chwilowéj korzyści wcale się nie asekurować, a przez to samo w razie pogorzeli na niemożność odbudowania wystawić; albo téż gdyby przymus ograniczono do nich jedynie, musieliby tak znaczną składkę opłacać, iżby się takowa stała nieznośnym dla ich małych posiadłości ciężarem.

Sejm prowincyonalny nie dzieli w tym względzie obaw i wątpliwości rządu. Zdaniem jest znacznéj większości członków, iż ów przymus, nie istniejący w siedmiu innych prowincyach, a w naszéj na wyraźne żądanie stanów i to prowizoryjnie tylko zaprowadzony, sprzeciwia się zasadom wolnych stowarzyszeń i przepisom Landrechtu o nich, że jest zresztą urojonym, gdyż wolno każdemu mniejszą sumę od wartości budynków zaasekurować, a daje powód do słusznych zażaleń ze strony właścicieli murowanych budowli, co już ogromne sumy do kasy ogniowéj złożyli, nie odebrawszy z niéj ani grosza.

Na zarzut, iż zniesienie przymusu przeniesie do towarzystw prywatnych właścicieli murowanych budynków i kasę prowincyonalną o upadek przyprawi, odpowiada większość, iż właściciele owi nie będą mieli powodu do występowania z towarzystwa rządowego, jeżeli tylko regulamin tegoż stosowniéj ciężary między klasy budynków rozłoży i praktyczne środki do zapobieżenia zbyt wysokim oszacowaniom (które do spekulacyjnych pożarów prowadzą) przedsięweźmie. Zresztą możnaby tylko takim towarzystwom prywatnym zabezpieczenie nieruchomości w W. Księstwie Poznańskiém dozwolić, które się zobowiążą żadnéj klasy budynków a zatém i czterech ostatnich od asekuracyi nie wyłączać. Pod

---

[15]) Patrz cytowany powyżéj: „Volks- und Rechtsfreund etc. str. 54 i dalsze.

temi warunkami powzięliby właściciele budynków większe do towarzystwa rządowego zaufanie i chętnieby w niém pozostali, tém bardziéj, iż długi hypoteczne i inne ciężary realne wystąpienie utrudniają.

Sądzimy, iż mimo uzasadnionych do pewnego stopnia obaw rządu, sejm prowincyonalny ma słuszność po swojéj stronie. Cele drogą stowarzyszeń osiągnąć się dające najlepiéj prywatnemu przemysłowi zostawić. Wdawanie się rządu, tamując swobodę, budzi nieufność i najlepsze często zamiary władzy udaremnia.

Charakterystyczna jest odpowiedź ministeryalna na wnioski sejmowe. Zażądano opinii, otrzymano ją, — trzebaż było, roztrząsnąwszy kwestyą u siebie, przystać albo odmówić. Ale rzeczy tak prędko nie robią się w systemacie biórokratycznym. Opinia ludzi zaszczyconych wyborem współobywateli mało tu waży. Potrzeba urzędniczych sprawozdań, przechodzących wszystkie, od obwodowego komisarza począwszy, hierarchie, żeby sprawa wiarogodności nabrała. Polecono więc na dniu 27. maja 1852 radzcom ziemiańskim, ażeby zniósłszy się poprzednio z podrzędnemi sobie władzami i właścicielami do których mają zaufanie, zareferowali w ciągu trzech miesięcy: „czy przymuszony obowiązek asekuracyi bez niebezpieczeństwa da się usunąć?" Nie wiadomo dotąd jakie jest zdanie większości landratów i jaka w skutek tego uchwała rządu zapadnie; tyle jest pewna, że tu już nie o rozświecenie kwestyi, ale o wybadanie opinii urzędników chodziło.

Celem stwierdzenia podań naszych o stanie towarzystwa ogniowego, załączamy kilka pozycyi wyjętych z rachunków kasy od roku 1844 do 1851.[16])

W r. 1844	zabezpieczono wartość	41,888,700 tal.
— 1850	„ „	54,563,075 —
— 1851	„ „	54,973,400 —

Składki roczne wynosiły:

W r. 1844	283,717 tal.	25 sgr.	4 fen.
— 1850	463,903 —	25 —	9 —
— 1851	469,375 —	8 —	„ —

Liczba pożarów między rokiem 1845 a 1850tym wynosiła 4,014, w których zgorzało 15,234 budynków. Najmniéj ich było w r. 1845 (513 pożarów, 1977 spalonych budynków), najwięcéj w r. 1847 (791 pożarów, 3,083 budynków).

Co do jakości budynków spaliło się w tymże przeciągu czasu:

Budynków 1. klasy [17])	25
„ 2. „	289
„ 3. „	10
„ 4. „	1,072

---

[16]) Vorlagen-Heft etc. Druckschrift den Zustand des Provinzial-Feuer-Societäts-Fonds in Posen betreffend, jakoteż dodatki A i B.

[17]) Patrz Volks- und Rechtsfreund. Str. 57 — 58.

Budynków 5. klasy 775
„ 6. „ 12,958
„ 7 i 8. klasy 105

Zapłacono na odbudowanie budynków wraz z pobocznemi kosztami:
W roku 1845 313,004 tal. 2 srg. 5 fen.
„ 1847 524,564 — 27 — 8 —
„ 1850 384,022 — 25 — 4 —
W ogóle od r. 1845 do 50 2,487,821 tal. 8 sgr.

Wynagrodzenie to w połowie tylko ze zwyczajnych składek pokryte być mogło, drugą połowę wypełniały składki nadzwyczajne.

Dla okazania straty poniesionéj przez właścicieli murowanych budynków załączamy następne tabele:

Od r. 1837 do 1849:

	Zapłaciła składki.			Odebrała indemnizacyi.			Oszczędność.			Deficyt.		
	Tal.	sgr.	fn	Tal.	sgr.	fn.	Tal.	sgr.	fn.	Tal.	sgr	fn.
1sza klasa	57,620	8	3	25,942	2	5	31,678	5	10	—	—	—
2ga —	445,561	3	2	144,482	6	8	301,068	26	6	—	—	—
3cia —	9,016	12	9	5 980	3	6	3,036	9	3	—	—	—
4'a —	479,444	29	—	346,831	11	9	132,613	17	3	—	-	—
5ta —	273 837	28	7	354,636	24	10	—	-	—	80,798	26	3
6ta —	1,986,266	22	2	2,918,814	2	—	—	—	—	932 547	9	10
7ma —	60,364	-	2	57,348	20	6	3,015	9	9	—	—	—
8ma —	5,299	11	—	5,474	24	10	—	—	—	175	13	10
Summa	3,317,410	25	2	3,859,510	6	6	471,422	8	7	1,013,521	19	11
Odciągnąwszy	—	—	—	3 317,410	25	2	—	—	—	471,422	8	7
Pozost. minus	—	—	—	542,099	11	4	-	—	—	542 099	11	4

Obliczywszy więc 3,015 tal. w klasie 7méj oszczędzonych, pierwsze cztery klasy zapłaciły przeszło 468,000 tal. więcéj niż odebrały. Przewyżka ta pochłoniętą została przez ogromny deficyt 5 i 6téj klasy, na pokrycie którego cztery pierwsze klasy składać musiały jeszcze wraz z drugiemi przeszło pół miliona składek nadzwyczajnych.

IV. *Administracya prowincyonalnych funduszów na budowę dróg żwirowych.* Nie możemy przyznać, aby budowa szos w W. Ks. Poznańskiém równym z innemi prowincyami państwa postępowała krokiem. I w tym względzie doznajemy dotkliwie, jaka jest przykrość pasierbiego naszego położenia. Kiedy gdzieindziéj drogi żwirowe poślednie nawet łączą miasteczka, u nas prócz kilku linii raczéj przecinających prowincyą, niżli dla niéj utworzonych, brak najważniejszych komunikacyi wewnętrznych. Poczty nasze i fornalki podczas wiosny i jesieni po najokropniejszych brną drogach.

Posiadamy dotychczas trzy główne szosy rządowe. Pierwsza prowadzi z Berlina na Landsberg do Gdańska i Królewca; wchodzi do Księstwa w bliskości Piły, a przeciąwszy trzy powiaty: Chodzieżski, Wyrzyski, Bydgoski i połączywszy Piłę z Wyrzyskiem, Nakłem i Bydgoszczą,

pod Niewieszczynem na terytoryum Prus Zachodnich przechodzi. Druga łączy Berlin na Frankfurt n. O. i Kistrzyn z Poznaniem; przechodzi przez powiat Międzychodzki, Szamotulski, Poznański, przez miasta Skwirzynę, Kamionnę i Pniewy. Dalsze jéj przedłużenie zmierza przez Swarzędz, Kostrzyn, Wrześnią (powiat Poznański, Średzki, Wrzesiński) do Strzałkowa, gdzie się styka z szosą Konińską.[18]) Trzecią wreszcie główną drogą rządową jest szosa z Poznania na Stęszewo, Kościan, Leszno, Wschowę do Głogowy i odnoga jéj od Leszna na Rydzynę, Bojanowo, Rawicz do Wrocławia idąca.

Prócz tych trzech głównych komunikacyi, drogi żwirowe, li w interesie prowincyi budowane, nie przenoszą 35 i pół mil.

W roku 1847 zaczęto budować drogę między Nakłem a Poznaniem. Droga ta łącząca dwa główne miasta departamentowe Poznań i Bydgoszcz, codzień tam i napowrót przez ogromne wozy pocztowe przebiegana, była dotychczas prawdziwym skandalem publicznym. W czasie słót późnéj jesieni i roztopów wiosennych, poczty na przestrzeni mil niespełna 15 spóźniały się o 12 a nawet i 24 godzin; wywroty, łamania kół należały do wypadków prawie codziennych, a księgi stacyi pocztowych zapełnione są skargami podróżujących. Pomimo to jednak ociągano się bezprzykładnie z budową, i do dziś po latach sześciu ukończono tylko drogę z jednéj strony od Nakła na Kcynią do Wągrówca, a z drugiéj od Poznania do Murowanéj Gośliny. Przestrzeń między tém ostatniém miastem a Rogoźnem i Wągrówcem jeszcze się buduje.

Poprowadzono daléj szosę z Poznania na Kórnik i Śrem do Dolska, a z Borku na Koźmin do Krotoszyna. Buduje się niedostający kawałek między Dolskiem a Borkiem, który żwirówkę z Poznania do Krotoszyna uzupełnia. Z Krotoszyna idzie szosa prywatnemi funduszami budowana na Zduny do Frejna, a zatém aż do granicy szląskiéj, również szosowy trakt do Ostrowa. Od tego miasta ciągnie się szosa z jednéj strony na Skalmierzyce do Kalisza, a z drugiéj na Przygodzice i Antonin (dobra książąt Radziwiłłów) do granicy szląskiéj. Przestrzeń między Ostrowem a Antoninem już ukończoną została. Droga powyższa jest traktem Wrocławsko-Kaliskim. Oprócz tego przedsięwzięto budować drogę żwirową z Antonina na Ostrzeszów do Kempna, całkiem na rachunek kasy rządowéj.

Między r. 1847. a 49. zbudowano szosę od Pleszewa na Jarocin i Mieszków do Nowego miasta nad Wartą. Szosa ta jest częścią traktu bitego, który z jednéj strony pójdzie z Pleszewa do Koźmina i zetknie się z drogą Poznańsko-Krotoszyńską, a z drugiéj z Pleszewa do Ostro-

---

[18]) Przedłużenie to, nader późno, bo dopiero po 1840 r. wykonaném zostało. Po wyczerpaniu licznych do władz rządowych przedstawień podał był ś. p. Edward Raczyński petycyą do tronu, z prośbą o uzupełnienie kommunikacyi miedzy Lizboną i Petersburgiem, która w granicach państwa Pruskiego i to tylko na przestrzeni mil 8miu przerwy doznaje. Forma petycyi zrobiła, zda się, wrażenie, gdyż roboty natychmiast rozpoczęto.

wa [19]), czyli do drogi Wrocławsko-Kaliskiéj. Nowemiasto będzie znowu ogniskiem trzech promieni: na północ pójdzie ztąd szosa na Miłosław do Wrześni, czyli do traktu Poznańsko-Warszawskiego; na północ i zachód do Środy, a ztamtąd przez Kórnik, lub wprost na Zimin i Tulce do Poznania; na zachód przez Książ i Śrem do Czempina, zkąd zapewne z bliską szosą Poznańsko-Leszczyńską między Stęszewem i Kościanem się złączy, albo dojdzie do Mosińskiéj szosy, którą na Stęszewo do Buku poprowadzić mają.

Z Dolska pójdzie szosa do Gostynia, zkąd już za pomocą składek obywatelskich [20]) i premii rządowych (6000 i 8000 tal. na milę) budują się dwie inne. a) do Leszna i b) na Krobią do Rawicza.

Oprócz tego zaprojektowane są w departamencie Poznańskim następujące drogi bite:

1) Z Pniew (trakt Berlińsko-Poznański) do Szamotuł, stacyi kolei żelaznéj a ztamtąd na Oborniki do Rogoźna (czyli do szosy Nakielsko-Poznańskiéj, co jak widzimy łączy dwie główne szosy i dwie żelazne koleje);

2) Z Gaju (ostatniéj stacyi szosy Berlińsko-Poznańskiéj) na Buk, Grodzisk i Wielichowo do Szmigla (szosa Pozn.-Wrocławska;

3) Ze Lwówka na Nowy Lutomyśl i Rakoniewice do Wielichowa;

4) Ze Stęszewa (szosa Poznańska) na Grodzisk, Wolsztyn, Babimost aż do Cylichowy;

5) Ze Wschowy na Sławę (Schlawe), Kargowę, Babimost, Brójce do Międzyrzecza, a ztamtąd jedna na Skwirzynę do Landsberga, a druga na Pszczewo, Międzychód, Sierakowo do Krzyża (Kreutz) lub Wronek (koléj żelazna Szczecińsko-Poznańska);

6) Z Krotoszyna na Kobylin, Krobią, Poniec do Rydzyny;

7) Z Rawicza do Wąsorza (w Szląsku);

8) Z Koźmina do Jarocina;

9) Z Kępna do Wieruszowa (w krol. Pols.) w jedną, a na Baranów do granicy Szląska górnego w drugą stronę;

10) Ze Śremu na Zaniemyśl i Środę do Kostrzyna;

11) Z Pniew na Lwówek, Trzciel, Brójce do Świebodzina [21]);

12) Z Poniec do Bojanowa.

W departamencie Bydgoskim, gdzie w ogóle wielki brak dróg bitych czuć się daje, robią oprócz wspomnionéj już szosy Nakielsko-Poznańskiéj i gotowéj Bydgosko Inowrocławskiéj, trakt z Uścia na Chodzież do Margonina z premium 4000 tal. za milę. Trakt ten będzie miał z czasem następujące odnogi: a) z Piły do Jastrowia (aż do granicy powiatu), b) z Chodzieża do Budzynia i Rogoźna.

---

[19]) Trakt ten robi się już z funduszów prywatnych i za pomocą premii rządowéj 6000 tal. za milę.

[20]) Składki te zawdzięczamy niezmordowanéj gorliwości p. Gustawa Potworowskiego

[21]) Ten trakt już robią prywatni przedsiębiorcy z premium rządowém 10,000 tal. za milę.

Inne proponowane drogi żwirowe w departamencie tym są:

1) Z Budzynia na Margonin, Szamocin do Białośliwia (stacya kolei żelaznéj wschodniéj między Piłą a Nakłem), a ztamtąd na Wysokę, Krajankę do Złotowa (Flatow);

2) Z Osieka (inna stacya kolei między Białośliwiem a Nakłem) na Wyrzysk, Łobżenicę aż do granicy powiatu;

3) Z Nakła do Mroczy, a ztąd na Więcbory do Sępelburga:

4) Z Mogilna na Barcin, Łabiszyn do Wałownicy (na szosie Inowrocławsko-Bydgoskiéj);

5) Z Bydgoszczy na Szubin, Żnin i Gąsawę do Gniezna, a ztąd na Żydowo do Wrześni.

6) Z Gniezna nadto: a) do Witkowa, b) na Kłecko, Łopienno, Janowiec, Wapno (kopalnia gipsu) do Panigrodza (wieś nieopodal Gołańczy na drodze Nakielsko-Poznańskiéj leżąca). Szosa od Gniezna do Poznania jest już gotowa i łączy się z Wrzesinsko-Poznańską w Iwnie pod Kostrzynem;

7) Z Kłecka do Skok;

8 Z Wągrówca na Skoki do Długiej Gośliny (szosa Pozn.-Nakielska);

9) Z Inowrocławia a) do Trzask, b) na Pakość do Szczepankowa (gdzie się zetknie z drogą Bydgosko-Mogilnicką).

10) Z Montw (Toruńsko-Poznańska żwirówka) do Kruświcy i Gocanowa.

11) Z Ostrowa (Toruń.-Pozn. żwirówka) do Złotnik (Bydg.-Inowrocławska);

12) Z Bydgoszczy a) do Fordonia, b) do Koronowa a ztamtąd do Tucholi i Chojnic.

13) Z Wronek do Czarnkowa.

Na zbudowanie wszystkich tych traktów, których długość 171 mil pocztowych wynosi, posiada prowincya rocznie 40,000 talarów ze składek powiatowych i 40,000 tal. dodatku rządowego, który jednakże z r. 1859. ustanie. Z dochodu od szos już ukończonych nic się nie zbiera; owszem utrzymanie dróg, stróżów i poborców przechodzi dochód o 17,342 tal. Składki prywatne wyniosły od 1. stycznia 1844 r. do sierpnia 1852. zaledwie 25,730 tal. Ponieważ zaś 1000 prętów drogi żwirowéj kosztuje (podług rachunków z szosy od Nakła do Wągrówca poprowadzonéj) w przecięciu około 14,000 tal., czyli mila przeszło 20,000, widzimy, iż W. Ks. Poznańskie może teraz na rok zaledwie $3\frac{1}{2}$ mili [22]) a po roku 1859 coś około $1\frac{3}{4}$ mili budować. Potrzebaby więc było na zbudowanie wszystkich szos lat przeszło 80. Żeby téj niedogodności zapobiedz, postanowił sejm prosić rządu o dozwolenie pożyczki 500,000 tal., któraby co rok po 40,000. tal z funduszów powiatowych i 40,000 z dodatku rządowego, o który także petycyonowano,

[22]) W ostatnich latach mniéj nawet robiono, gdyż rząd w r. 1847 i 48 dla dania zarobku robotnikom 124,000 tal. zaforszusował, które teraz z funduszu prowincyonalnego po 20,000 tal na rok upłacają się. Upłacono już 70,000 tal.

spłacaną być mogła. Rząd na pożyczkę przystał, dodatku zaś odmówił; tak więc summa ta w trzynaście lat dopiero umorzoną zostanie. Celem wyciągnięcia większego użytku, niżby przez budowanie szos z tego funduszu osiągnąć się dało, (możnaby albowiem tylko 20 mil szosy zrobić) postanowił sejm na zebraniu swojém w r. 1852 [19]) obrócić go na premia dla akcyonaryuszów, którzyby się na koszt i zysk prywatny budować szosy zobowiązali. Pomyślny skutek takiego sposobu już się na budowie wielu dróg okazał, o czém wzmiankowaliśmy powyżéj. Oznaczono za milę 6000 premium, wyjątkowo tylko więcéj dawać będą. Jeżeli się operacya ta powiedzie, to za owe 500,000 tal. przeszło 60 mil drogi bitéj zbudujemy.

V. Administracya funduszu ubogich W. Ks. Poznańskiego. Rozkazem gabinetowym z dnia 13. października 1843 r. poleconém zostało prowincyi utrzymywać ze składek, w miarę ludności na powiaty rozłożonych, ubogich wiejskich, którzy albo do żadnéj gminy policzonymi być nie mogą, albo téż których gminy są zbyt biedne by ich wyżywić. Sejm prowincyonalny w r. 1851 i 52. wyznaczył komisyą do przejrzenia i pokwitowania rachunków funduszu tego od r. 1844 aż do 31 lipca 1852. roku.

Okazało się iż liczba ubogich tego rodzaju wzrosła od r. 1844 do 1850. z 87 na 454 osób, a wydatek z 854 na 5,876 tal.

W r. 1851. wsparto 556 ubogich summą 5,832 tal. W r. 1852. (do 31 lipca) wydano 2,553 tal. 29 sgr. 9 fen.

Remanent był 4,724 tal. 17 sgr. 9 fen.

Co do stosunku składek i wydatków pokazują rachunki, iż departament Bydgoski połowę zaledwie płaci tego co Poznański, a prawie drugie tyle na ubogich wydaje.

Z 23,324 tal. 10 sgr. i 4 fen., które od r. 1844. do 31 grudnia 1850 zebrano, wypada:

a) Na departament Poznański 15,435 tal. 10 sgr. 4 fen.,
b) „ „ Bydgoski 7,889 tal.

Z tego wydano:

a) W depart. Poznańsk. na 799 ubogich 8,736 tal. 21 sgr. 9 fen.
b) „ „ Bydgos. na 1216 „ 13,761 tal. 22 sgr. „ —

Summa 22,498 tal. 21 sgr. 9 fen.

Zkąd taka uderzająca nierówność? Mieliżby urzędnicy być surowsi dla ubogich i gmin polskich w Poznańskiém, jak w Bydgoskiém, gdzie niemiecka ludność przeważa? Pan n. prezes, który nie umie podać przyczyny tego wypadku, zwrócił nań uwagę rejencyi bydgoskiéj i większą oględność zalecił. Mimo to rachunki z r. 1851 znowu na niekorzyść departamentu Poznańskiego wypadają. W roku tym zapłacono składek

---

[19]) Połączyliśmy w jedno rachunki i uchwały z obudwóch zebrań, żeby już więcéj do tego przedmiotu nie powracać.

a) z departamentu Poznańskiego . . . . . 4715 tal.
b) z „ Bydgoskiego . . . . . . 2390 „

Wsparto zaś:
a) w depart. Pozn. osób 158 summą 1708 tal. 1 sgr. 8 fen.
b) w depart. Bydg. „ 254 „ 2808 „ 3 „ 11 „

Podwyższenia składek reprezentacya prowincyonalna odmówiła, pomimo rozlicznych od władz miejscowych i osób prywatnych reklamacyi.

VI. *Administracya instytutu poprawczego w Kościanie i projekt rozszerzenia onegoż.* Dom poprawy w Kościanie zbudowanym został na mocy odprawy sejmowéj z d. 14. Lut. 1832 r. Król darował na ten cel stanom klasztor pobernardyński, a na koszta budowli i urządzenia dom celny w Fordonie. Resztę kosztów pokryto z funduszów departamentowych. Departament poznański przyłożył się do tego w $\frac{4}{5}$, Bydgoski $\frac{1}{5}$ części. Dom poprawy ukończony w r. 1838, może w sobie objąć 200 więźniów. Zamykają doń: 1) *Włóczęgów* to jest takich, co bez zajęcia i bez śródków utrzymania po prowincyi chodzą, a pracy i zarobku nie szukają. Również takich, którzy niedozwoloném trudnią się rzemiosłem (np. leczeniem), albo dozwolone bez konsensu wykonywają.

2) *Żebraków,* którzy albo sami żebrzą, albo dzieci na żebraninę wysyłają, jeżeli już raz o to przekonani i ukarani zostali. Żebrzące dzieci wtedy tylko, gdy nie mają rodziców, ani krewnych; w przeciwnym bowiem razie władza odsyła małoletnich ostatnim i karze tych, co nad niemi dozór mieć powinni.

Jeżeli ktoś:
a) żebrze pod fałszywém nazwiskiem, albo zmyśla nieszczęścia, udaje chorobę, kalectwo,
b) nosi broń przy sobie lub dopuszcza się groźby,
c) prowadzi ze sobą cudze dziecko, albo swoje drugiemu do żebrania daje.

to już za pierwszym razem do Kościana może być posłany.

3) *Próżniaków*, którzy
a) przez szulerkę, pijaństwo, lub lenistwo, siebie i familią do takiéj przyprowadzili nędzy, iż władze o ich utrzymaniu myśleć muszą;
b) którzy pobierają wsparcie z publicznych funduszów, a nie chcą wykonywać poleconych im przez władzę robot;
c) którzy po utracie służby nie szukają innéj, a nie są w stanie dowieść, iż jéj znaleźć nie mogli.

4. *Kryminalnych więźniów,* po odsiedzeniu kary, a to celem poprawy ich moralnéj, lub tymczasowo dla braku miejsca w więzieniach.

5. *Młodych zbrodniarzy* t. j. chłopców do lat 15., a dziewczęta do 17., za wyrokiem sądu lub rejencyi.

6. Nareszcie mogą rodzice albo opiekuni oddawać swoich pupillów, za złożeniem kosztów utrzymania i pozwoleniem sądu nadopiekuńczego.

Administracyą zakładu składają: dyrektor, inspektor, duchowny katolicki i protestancki, nauczyciel, chirurg i kilku niższych urzędników.

Nadzór ma naczelny prezes a z nim razem komisya stanowa z sześciu członków złożona, taż sama co rządzi funduszami ubogich [30]).

Z rachunków od roku 1844 do 1850 przez komisyą przejrzanych okazuje się, iż:

W roku 1844 było w przecięciu dziennie 177 więźniów, z których 130 do pracy używano. Więźniowie ci zarabiali netto na osobę po 27 tal. 25 sgr. 6 fen., że zaś koszta ich wyżywienia, ubrania i inne poboczne (jakoto: opału, lekarstw, administracyi, narzędzi rzemieślniczych etc.) wynosiły 14,829 tal. 26 sgr. 6 fen, czyli na osobę rocznie 83 tal. 23 sgr. 6 fen., więc po odciągnięciu zarobku, potrzeba było dołożyć z funduszów publicznych rocznie 55 tal. 28 sgr.; zaczem na osobę dziennie wypada 4 sgr. 7 fen., z czego znowu koszta wyżywienia zdrowych, tylko 1 sgr. 3 fen. wynoszą.

W r. 1845 było w przecięciu dziennie 167 osób w zakładzie, z których 127 zdolnych do pracy. Zarobek tych ostatnich wynosił netto 30 tal. 12 sgr. 2 fen. na głowę, koszta utrzymania 13,986 tal. 24 sgr. 1 fn. w ogóle, czyli na osobę 83 tal. 22 sgr. 7 fen; pozostało więc do dołożenia 53 tal. 10 sgr. 5 fen. na osobę rocznie, a zatém 4 sgr. 4 fen. dziennie. Na wyżywienie zdrowych obracano 1 sgr. 6 fen. dziennie; na ubiór mężczyzn rocznie blisko 8 tal., na ubiór kobiet 6 tal.

W r. 1846 miał zakład w przecięciu dziennie 145 mężczyzn i 44 kobiet, razem 189 osób, z których 145 zdolnych do pracy. Ciż zarobili netto na rok na osobę 31 tal. 9 sgr. 6 fn., ale ponieważ koszta utrzymania wynosiły 16,256 tal. 3 sgr. 8 fen. czyli na głowę rocznie 86 tal. 4 fen., potrzeba było więc dołożyć rocznie na osobę 54 tal. 20 sgr. 10 fen. Droższe to utrzymanie (5 sgr. 3 fen. na osobę dziennie) spowodowaném było przez drożyznę żywności, musiano bowiem wydawać na osobę 2 sgr. i 1 fen. dziennie.

Drożyzna r. 1847 powiększyła liczbę uwięzionych; było w przecięciu dziennie 189 mężczyzn, 61 kobiet, razem 250. Że zaś wyżywienie ich dziennie kosztowało na głowę 2 sgr. 9 fen. i koszta ubrania były większe (8 tal. 15 sgr. na mężczyznę, 9 tal. na kobietę rocznie) i zarobek dzienny 172 osób zdatnych do pracy wynosił tylko 28 tal. 26 sgr. 11 fen. na głowę, więc i summa ogólna utrzymania doszła do 23,080 tal. 22 sgr. 4 fen. w ogóle, do 92 tal. 9 sgr. 8 fen. na osobę, a zatém potrzeba było rocznego dodatku na osobę 63 tal. 12 sgr. 9 fen.

W r. 1848 było w zakładzie 156 mężczyzn, 46 kobiet, razem 202 osób w przecięciu dziennem, a z tych 134 zdolnych do pracy. Koszta wyżywienia porównane z rokiem poprzednim spadły z 8,653 talarów na 4,166 tal w ogóle, a z 2 sgr. 9 fen. na 1 sgr. 7 fen. na osobę dziennie. Zaczém poszło, iż mimo mniejszego zarobku czystego (27 tal. 27 sgr. 6 fen. na osobę rocznie) koszta utrzymania wynosiły tylko 17,207 tal. 21 sgr. 6 fen. w ogóle, 85 tal. 5 sgr. 7 fen. na osobę rocznie, co daje

[30]) Obacz wielekroć już przytoczony: „Volks- und Rechtsfreund" str. 80 i dalsze.

netto wydatek na osobę 57 tal. 8 sgr. 2 fen. rocznie, a 4 sgr. 8 fen. dziennie.

W roku 1849 zmniejszyła się ilość więźniów. Było ich tylko 116 w przecięciu na dzień mężczyzn, 29 kobiet, razem 145. Wartość roboty 104 osób podniosła się do 30 tal. 13 sgr. 7 fen. na osobę rocznie, a koszta wyżywienia spadły na 1 sgr. 5 fen. na głowę dziennie. Pomimo to jednak, z powodu wysokich bardzo kosztów nadzwyczajnych potrzeba było na osobę rocznego dodatku 68 tal. 21 sgr. 2 fen., co 5 sgr. 7 fen na osobę dziennie wynosi. Koszta utrzymania w ogóle = 14,378 tal.

W r. 1850tym nareszcie miał zakład w przecięciu dzienném[21]) 133 mężczyzn i 41 kobiet, razem 174 osób, a z tych 134 pracujących. Netto-zarobek zmniejszył się bardzo, gdyż spadł do 25 tal. 10 fen. na osobę; że zaś koszta wyżywienia pozostały też same, a nadzwyczajne wydatki powiększyły się jeszcze (nie możemy z rachunków przekonać się dla czego); więc koszta administracyi doszły znowu summy 17,139 tal. 22 sgr. 2 fen., co daje 98 tal., 15 sgr. 2 fen. rocznie na osobę, czyli po odciągnięciu zarobku 73 tal. 14 sgr. 4 fen. dodatku na osobę rocznie, a 6 sgr. dziennie.

Dzieci było w zakładzie:

	Chłopc.	Dziewcząt.
Od r. 1839 do 31 grudnia 1850	131	42
Z tych umarło	4	2
Wypuszczono	121	37
Pozostało więc na końcu roku:	6	3
Z wypuszczonych	121	37
wróciło później do zakładu . .	12	4
Rezultaty z reszty	109	33

są po większéj części dobre.

Co się tyczy wykształcenia i pobieranych nauk przytoczymy cyfry z r. 1850.

	Mężcz.	Kob.	Chłop.	Dziew.	Razem.
Nie umiało czytać ani pisać.	722	220	29	5	976
Umiało czytać	412	110	13	3	538
„ „ i pisać. . .	130	24	2	1	157
Posiadało naukę religii.	1082	269	16	2	1369
Dawano naukę religii katolickiéj.	319	95	18	4	436
Przystąpiło do kom. i bierzm. . .	—	—	1	—	1
Przygotowywano do kom. i bierzm.	—	—	27	7	34
Uczyło się rozm. rzemiosł. . . .	312	—	24	—	336
„ „ robót kobiecych. . . .	—	132	—	6	138
Nauczyło się czytać. pisać, rachować.	—	—	16	6	22

[21]) Mówimy wszędzie w przecięciu dziennėm, gdyż uwięzieni w domu poprawczym ciągle się zmieniają, często bardzo krótko, a nigdy dłużéj nad 3 lata nie siedzą.

Co do rzemiosł zajmowano uwięzionych rękodzielnią wełny, bawełny, lnu, konopi (do czego i powroźnictwo się liczy), włósia krowiego; kobiety trudniły się robieniem i cerowaniem pończoch, szyciem i reparaturą koszul, sukien, pościeli tak dla zakładu, jak na sprzedaż, przędzeniem, tkactwem; mężczyzni pracami krawieckiemi, szewckiemi, (dla zakładu i na sprzedaż), siodlarskiemi, stolarskiemi, bednarskiemi, kowalskiemi, introligatorskiemi, koszykarskiemi, farbierskiemi. Oprócz tego robili szczotki, wyroby słomiane, piekli chleb komyśny, jakotéż chleb dla urzędników i chorych; używano ich do uprawy folwarku Czarkowa, należącego do zakładu, do utrzymywania porządku w domu, do rąbania drzewa deputatowego; wynajmowano do robót krawieckich i stolarskich, do prac polowych, ogrodowych i mularskich, (co jest wielkim uszczerbkiem ludności wiejskiéj w okolicach Kościana), do czyszczenia rynku i ulic Kościana.

Widzimy ztąd, iż administracyjna strona zakładu nic do życzenia nie zostawia. Utrzymanie więźniów jest tanie, roboty wykonywane przez nich korzystne dla nich samych, a nawet dosyć przynoszące. Uznała téż to komisya sejmowa i reprezentacya prowincyonalna przedłużając etat z r. 1846 na rok 1852 i 53., daléj stanowiąc z oszczędności kassy wyższe pensye i gratyfikacye dla urzędników zakładu. Inaczéj się rzecz ma ze stroną moralną. Sprawozdania urzędowe o niéj milczą (w istocie postęp lub upadek moralny instytutu ciężko w rubryki zaciągnąć i liczbami wyrazić). [22]) Za to od członków, komitetów stanowych, rewizyą się trudniących, smutne przeszły do wiadomości publicznéj informacye. Cóż pomoże że więźniowie pracują, ćwiczą się w rzemiosłach, uczą się czytać, pisać, rachować, a nawet na naukę religii uczęszczają, kiedy nie nabywają chęci do pracy, do uczciwego na życie zarobkowania, kiedy wychodzą gorsi pod względem serca i charakteru, niereligijniejsi niż kiedy do zakładu przybyli. Sprawozdanie podaje małą liczbę dzieci, które po drugi raz zamknięte zostały; gdyby sobie zadano pracę obrachować powroty starszych przestępców, wypadek byłby zgoła niepochlebny. Żle jest szczególniéj, iż kobiety z gruntu zepsute mieszkają razem z młodemi dziewczynami, za lekkie zamkniętemi przestępstwa. Pobyt ten staje się dla ostatnich początkiem jeszcze gorszéj niemoralności.

Nie obwiniamy wcale administracyi zakładu. Czyniła i czyni ona wszystko co jéj polecono zrobić. Urządziła wzorowy porządek, zaprowadziła wielką oszczędność, uczy i przymusza do pracy. O tém żeby przedrzeć się do wnętrza serca, odmienić wolę, wykorzenić z gruntu zastarzałe nawyknienia, urzędnicy nie myślą: a jednak to rzecz główna. Konieczną jest rzeczą aby powierzono moralną uprawę zakładu jednemu z zakonów, a przynajmniéj jednemu z bractw religijnych. Inaczéj nic się nie zrobi. Tymczasem rząd a raczéj biórokracya obawia się niesły-

---

[22]) W każdym razie wielkie rzucają światło pewne szczegóły przygotowywanych do sakramentów, z których tylko dwóch do bierzmowania i komunii przystąpiło.

chanie wpływu katolicyzmu. Nie dozwolono w przeszłym roku odbyć trzydniowéj w zakładzie Kościańskim missyi, która, przekonani jesteśmy, byłaby wielkie przyniosła owoce. I reprezentanci nasi, teraz nietylc zapewne jak przed r. 1818., ale zawsze jeszcze bardziéj duchowi liberalnéj filantropii, niż wyprobowanéj sile religijnych dźwigni sprzyjają. Że tak jest zobaczymy mówiąc o sierotach pocholerycznych. Cóżkolwiekbądź rozwadze reprezentantów gorąco obranie innéj drogi polecamy. Radzibyśmy szczególniéj by komisya specyalnie do nadzoru zakładu wybrana, chciała się nad moralną stroną obowiązku swego zastanowić. Przedmiot to niesłychanie ważny, ważniejszy od administracyi funduszów. Wielka odpowiedzialność moralna cięży na sumieniu nadzorców. Komisya dotychczas niemało ma sobie do zarzucenia, zapoznanie najważniejszéj części swego posłannictwa. Bodajby w przyszłości długie zaniedbanie nagrodziła.

Pod względem ulepszenia instytutu zaproponował sejm prowincyonalny rozprzestrzenienie budynku, na przyjęcie 30 chłopców i 10 do 15 dziewczyn, oraz zmianę paragrafu 3 regulaminu z dnia 17 grudnia 1835 w ten sposób, iż dzieci, które przez opiekunów za zezwoleniem władzy nadopiekuńczéj w instytucie umieszczane bywają, mogą, jeżeli udowodnią ubóstwo, całkowicie albo częściowo od opłaty być uwolnionemi. Okazało się albowiem, iż od czasu zaprowadzenia owéj opłaty, liczba dzieci umieszczanych niezmiernie się pomniejszyła. Rząd królewski przyjął obiedwie te propozycye, zastrzegł jednak, iż co do bezpłatnego umieszczania pupillów, nietylko od sądu nadopiekuńczego ale i od rejencyi przyzwolenie uzyskać potrzeba.

VII. ***Zarząd instytutu obłąkanych w Owińskach.*** Instytut prowincyonalny obłąkanych założonym został w moc najwyższéj odprawy na drugi sejm prowincyonalny. Król darował stanom budynki zniesionego klasztoru Cystersek, a koszta urządzenia z funduszu departamentowego pokryto. Na utrzymanie zakładu składają się: *a*) dochody z gruntów do niego należących; *b*) zapłata od chorych; *c*) dodatki od stanów prowincyonalnych uchwalone. Normalna liczba chorych jest sto, było ich jednak już i więcéj, jak zobaczymy późniéj. Pierwszeństwo mają ci, co więcéj podobieństwa uleczenia przedstawiają, potém kolej zameldowania rozstrzyga. Zapłata od chorych wynosiła:

w 1széj klasie	136 tal.	17 sgr.	6 fen.
w 2giéj „	101 —	1 —	3 —
w 3ciéj „	86 —	16 —	„ —

oprócz tego jest 20 miejsc bezpłatnych dla ubogich prowincyi. Administracya zostaje w ręku dyrektora, powszechnie szanowanego Dr. Beschorner; nadzór ma n. prezes i komisya stanowa.[23])

---

[23]) Inne specyalne przepisy zwlaszcza co do oddawania i odbierania chorych obacz w dziele. „Volks- und Rechtsfreund" etc. str. 67 — 79.

Rachunki złożone sejmowi z administracyi zakładu od r. 1844 do 1850 okazują, iż dochód w r. 1844 wynosił 16,135 tal., rozchód 15,309 tal.; w r. 1847 dochód wzrosł do 18,569 tal, rozchód do 18,300 tal.; w r. 1850 dochód i rozchód zmniejszył się (dochód 17,380 tal., rozchód 16,666 tal.). Raz tylko w roku 1849 rozchód przewyższył dochód (dochód 16,998, rozchód 17,145 tal.), nigdy jednak etatowéj pozycyi = 18,321 tal. nie przechodził.

Dla objaśnienia źródeł dochodu przytoczymy tabelę z r. 1850.

	Tal.	sgr.	fn.
A. Z defektów od roku 1846 – 49	—	8	8
B. Z zaległych opłat od chorych	286	6	3
C. Bieżące dochody:			
1) Z uprawy gruntu	314	12	9
2) Z opłaty od chorych	5,798	8	11
3) Z dodatku z funduszu prowincyonalnego .	10,200	–	—
4) Z innych pobocznych dochodów	781	8	3
Razem	17,380	14	10

Widzimy więc, iż dodatki z funduszu prowincyonalnego prawie $\frac{2}{3}$ całego dochodu stanowią.

Od założenia zakładu pomieszczono w nim 613 chorych. Z tych wypada:

na departament Poznański	434
na „ Bydgoski	145
z innych prowincyi Prus	28
z zagranicy	6
	613

Co do mieszkania było:

384	mieszczan
229	wieśniaków.
613	

Co do religii:

Katolików	244
Protestantów	273
Żydów	96
	613

Co do narodowości:

Polaków	202
Niemców	315
Żydów	96
	613

Na pierwszy rzut oka uderza zaraz niesprawiedliwość katolikom, a zwłaszcza Polakom wyrządzona. Pan Dr. Beschorner sam przywodzi, „iż podług spisu ludności z r. 1840 liczba mieszkańców W. Ks. Poznań-

„skiego wynosiła 1,233,850; z tych było prawie 63 pct. Sławian, 31 „pct. Niemców, a przeszło 6 pct. Żydów. Wypada zatém na 5251 Sła-„wian, 1797 Niemców i 1573 Żydów jeden chory w instytucie Owiń-„skim.” Sam przyznaje „iż ze stosunkowo małéj liczby sławiańskich „chorych do niemieckich, a szczególniéj do żydowskich, nie można ża-„dną miarą wyciągnąć wniosku, iżby pomięszanie zmysłów było rzadsze „u mieszkańców polskiego szczepu.” Podejrzenie komisyi stanowéj, iż ten stosunek może być dowodem faworyzowania Niemców i Żydów, zbywa prostém zaprzeczeniem, a całą winę składa na niedbałość i ciemnotę wiejskiéj naszéj ludności, która o przyjęcie chorych swoich częścią nie umie, a częścią nie chce się starać. Wątpimy, aby tłómaczenie takie niepewność i słuszne podejrzenia zupełnie usunąć zdołało. Należałoby komisyi stanowéj pilniéj pod tym względem w księgi meldujących się wglądać i o wyrównanie stosunku kołatać. Radzibyśmy, aby urzędnicy prowincyi wzięli do serca następujące p. Beschornera słowa: „We wszy-„stkich poprzednich raportach, któreśmy wysokim stanom przedłożyli, oka-„zywaliśmy wielekroć wyraźne niekorzyści z zapóźnego oddawania wa-„ryatów do zakładu tak co się tyczy ich kuracyi, jako też i bezpieczeń-„stwa publicznego wypływające. Doświadczenie nasze w ostatnim zwła-„szcza względzie powiększyło się znaczną liczbą straszliwych nieszczęść, „między któremi znajdują się nawet mordy na niewinnych obcych, na „własnych rodzicach i dzieciach dokonane. Jaka ciężka odpowiedzial-„ność moralna za tak okropne wypadki spływa na familie i lekarzy, co „do spełnienia podobnych zbrodni przez odwłóczenie wczesnego zam-„knięcia tych nieszczęśliwych w domu waryatów, z niewiadomości albo „uprzedzenia poprzednio się przyłożyli. Wstręt publiczności do piśmien-„nych wniosków u właściwéj władzy, albo bojaźń zwykle bardzo prze-„sadzonych trudności, jakie dla umieszczenia chorych w zakładach pu-„blicznych usunąć potrzeba, przykłada się bezwątpienia znacznie do opó-„źnienia tego rodzaju. Koniecznem jest zatém, iżby ze strony zakładu „i urzędów ziemiańskich starano się o ułatwienie i przyspieszenie for-„malności przyjmowania.” Daléj proponuje p. Dr. Beschorner bardzo stosownie, żeby sołtysi mieli obowiązek w pewnych terminach czasu, a w razie nowego przypadku natychmiast, zdawać sprawę komisarzom dystryktowym, lub landratom o waryatach znajdujących się w ich gminach.

W dalszym ciągu sprawozdania lekarskiego czytamy, iż ilość miejsc bezpłatnych powiększoną została z 20tu na 56, celem wyświadczenia większéj przysługi uboższéj ludności.

Pod względem prawdopodobieństwa uleczenia przyjęto od 1go października 1844 do 31. grudnia 1846 r. na 124 chorych,

44 jako prawdopodobnie,
58 jako niepewnie uleczyć się dających,
22 jako zapewne nieuleczonych, a zatém tylko do zamknięcia kwalifikujących się.

Prawdopodobieństwo oceniano podług następnych z doświadczenia wyciągnionych rezultatów:

a) Liczba uleczonych kobiet jest o 10 pct. wyższa jak mężczyzn; wiek podeszły, wysoka niemoralność i wyuzdana namiętność stanowi złą prognozę.

b) ***Podług przyczyny.*** Dziedziczne pomięszanie złą daje otuchę, zwłaszcza co do recydywy — podobnież błędy organiczne muzgu i czaszki; waryacye z metastatycznych zapaleń szlachetnych organów, z apopleksyi albo ciężkich gorączek nerwowych powstałe, daléj spowodowane przez zastarzałe zwłaszcza egoistyczne namiętności, przesądy i zabobony.

c) ***Podług typu i czasu trwania.*** Typ peryodyczny jest najgorszym, a w ogóle trudność kuracyi wzrasta, a podobieństwo uleczenia zmniejsza się z każdym półrokiem prawie w geometrycznéj proporcyi.

d) ***Podług komplikacyi.*** Komplikacye chorób kachektycznych i na dyskrazyi polegających zły znak stanowią, komplikacye z epilepsią i paraliżem są nie do uleczenia.

e) ***Podług rodzaju waryacyi.*** Mania, demencya, melancholia i inne rodzaje częściowego pomięszania ściągającego się raczéj do objektywnych przedmiotów, niż do subjektywnych wyobrażeń, a w ogólności irrytacye psychiczne dają lepszą prognozę, niż objawy ogólnéj i głębokiéj depressyi sił duchowych, jako to: ogólne i słabość myśli zdradzające pomięszanie, dobrotliwa głupota i rozmaite stopnie idiotyzmu.

Z 410 chorych przyjętych od początku istnienia zakładu, aż do końca r. 1846 uleczono 154, że zaś pozostało w zakładzie 93, więc stosunek uleczonych jest w ogóle $48{}^{1}\frac{84}{17}$ pct. Stosunek ten podniósł się w latach 1845 i 46 do $51\frac{40}{58}$ pct., w r. 1847 do $57\frac{19}{33}$ pct.; w trzech ostatnich latach (od 48 do 50) był $55\frac{145}{161}$ pct., a w ogóle od początku instytutu do końca r. 1850 $50\frac{350}{519}$ pct.

Za zupełnie uleczonych uważają się ci, którzy odzyskali zdolność rozsądnego ocenienia stosunków swego życia i choroby, oraz stan pierwotnego wykształcenia. Dla dokładniejszego przeświadczenia się o rzeczywistości i trwałości rekonwalescencyi, udziela się uleczonym urlop na 6 do 8miu tygodni, za zobowiązaniem krewnych do odwiezienia chorego gdyby powrót do zdrowia niezupełnym się być okazał.

Uderzającym jest znacznie lepszy stosunek uzdrowień u kobiet jak u mężczyzn. Z wyjątkiem tych, co na końcu r. 1846 w kuracyi pozostali, było po r. 1846 w Owińskach:

Mężczyzn 186, z których uleczono 82, zatém $44\frac{16}{186}$ pct.
Kobiet 131, „ „ 72, „ $54\frac{126}{131}$ „

Pan Beschorner tłómaczy ten fenomen większą wrażliwością kobiet na wszystkie zewnętrzne wpływy, a zatém i na środki leczące, a prócz tego mniejszą ich dyspozycyą do apopleksyi, która najczęściéj waryatów męzkich zabija. Ta ostatnia okoliczność jest także kluczem do zrozumienia, dla czego więcéj mężczyzn w zakładzie umiera.

W latach od 1. października 1844 do końca 1846 roku wypuszczono z zakładu 93ch chorych, jako to:

uzdrowionych 60,
polepszonych 6,
nieuleczonych 27.

O pierwszych mówiliśmy powyżéj. Do ulepszonych należą ci, którzy albo przez krewnych dla pieniężnych lub innych ważnych przyczyn przed ukończeniem kuracyi odebrani zostali, albo też którzy po usunięciu najważniejszych symptomatów waryacyi żadnéj nadziei dalszego polepszenia nie dają. Do nieuleczonych rachowano tych, co albo zawcześnie z zakładu odebranymi zostali, albo też takich, co nie przedstawiając możności uleczenia, przez karność i zamknięcie utracili własność niebezpiecznego dla ogółu szaleństwa.

Zmarło w tym przeciągu czasu 23 chorych czyli $19\frac{96}{116}$ pct., a to daleko więcéj mężczyzn niż kobiet.

Wpływ stanu i profesyi, oraz powiązanych z niemi zwyczajów życia i nawyknień umysłu nie dał się ściśle oznaczyć, ile że jak już wyżéj wzmiankowaliśmy, uboższa klasa a zwłaszcza ludność wiejska bardzo niedostatecznie reprezentowaną była w zakładzie. „Nie podlega żadnéj wątpliwości, iż klasy ludowe na niskim stopniu wykształcenia stojące, i „w najprostszych warunkach życia poruszające się stosunkowo mniéj są „psychicznym chorobom podległe, niżeli stany cywilizowańsze, u których „wygórowane lub fałszywe wykształcenie, niepomiarkowana chciwość „rozkoszy etc. utrzymują organa psychy w stanie podniesionéj drażliwo„ści, i większéj podległości chorobliwym wpływom. Pomimo to właśnie „z klas najniższych składa się znaczna liczba nieuleczonych, albo czę„stokroć przez zaniedbanie wczesnéj pomocy w stan do uleczenia nie„podobny wprawionych waryatów (liczba ich w r. 1843 wynosiła 260, „z których 112 kommuny utrzymywać musiały), którzy nie tylko są cię„żarem dla funduszów kommunalnych, ale nadto bezpieczeństwu publi„cznemu grożą."

Pod względem wieku okazuje się i tutaj, co zresztą znaném jest powszechnie: 1) dzieci dostają bardzo rzadko pomięszania zmysłów; skłonność do téj choroby powiększa się w czasie rozwinięcia płciowego, dochodzi między r. 20 a 30tym kulminacyjnego punktu, a potém coraz się zmniejsza.

2) Możność wyleczenia największa jest u tych, co pomięszania między 15 a 20 rokiem życia dostali, potém od r. 20 do 35. Ze stu wyleczonych w Owińskach na wiek pomiędzy r. 40 a 50 wypada $12\frac{1}{3}$ pct; po 50 latach nikt już nie wyzdrowiał.

Liczba uzdrowionych zniża się bardzo w miarę dłuższego trwania choroby. Ze 100 uzdrowionych 70 pct. przypada na tych, co nie dłużéj jak pół roku przed przyjęciem do zakładu chorowali; $18\frac{1}{3}$ pct. na przypadki $\frac{1}{2}$ do 1rocznych; $8\frac{1}{3}$ pct. na 1 do dwuletnich, a tylko $3\frac{1}{3}$ na choroby dłuższe nad lat 2.

Co do długości pobytu w zakładzie wypadkiem obrachowań jest:

1) Największa liczba uzdrowień ($56\frac{2}{3}$ pct.) wymagała 3 do 12miesięcznego w zakładzie pobytu; niżéj trzech miesięcy uleczono tylko 10 pct., w przeciągu 1 do 2ch lat $13\frac{1}{3}$ pct.

2) Maksimum w wielu zakładach na czas kuracyi przeznaczone, a lat dwa wynoszące, okazało się niedostateczném, gdyż w Owińskach w przeciągu 2—3 lat wyzdrowiało jeszcze 15 pct., a w czasie 3 do 9 letnim 5 pct.

Podanie wielu psychiatrów, a między nimi Renaudin'a, iż stan bezżenny jest najobfitszém źródłem pomięszania zmysłów nie sprawdziło się w Księstwie. Stosunek procentowy bezżennych do żonatych waryatów jest $50\frac{50}{71}$, a niezamężnych waryatek $41\frac{27}{53}$.

Co do rodzajów waryacyi pokazuje osobna tabela iż: 1) z pomiędzy 100 pomieszczonych osób $23\frac{12}{31}$ pct. cierpiało na manią (szaleństwo, Tobsucht); $19\frac{11}{31}$ pct. na demencyą (Wahnsinn); $17\frac{23}{31}$ pct. na idea fixa; $15\frac{10}{31}$ na nabyty idiotyzm (consecutiver Blödsinn); $12\frac{28}{31}$ na melancholią; reszta pozostałych rodzajów zaledwie 2 do 3 pct. wynosiła.

2) Co do uzdrowienia okazało się najłatwiejszém szaleństwo ($33\frac{1}{3}$ pct.); za niém idzie demencya (25 pct.); daléj melancholia i idea fixa (każde po $18\frac{1}{3}$ pct). Idiotyzm od urodzenia i nabyty bardzo mały daje procent uleczonych; waryacya połączona z epilepsią i paraliżem ani razu uzdrowioną nie była.

3) Szaleństwo, chociaż najłatwiejsze do uleczenia, najwięcéj spowodowało przypadków apoplektycznéj śmierci.

P. Beschorner skarży się, iż etiologia oddawanych mu chorych pospiesznie i niedokładnie spisywaną bywa, albo téż jéj zupełnie nie dostaje. Niepowiada jednak wyraźnie jakby ją układać należało. Przeczy, ażeby kiedykolwiek kołtun mógł być przyczyną waryacyi. Z liczby przyjętych przez niego waryatów $27\frac{13}{31}$ procent miało dyspozycyą odziedziczoną po bliskich ascendentach.

Z liczby 124 w $2\frac{1}{4}$ letnim terminie przyjętych chorób było 11 a zatém $8\frac{27}{31}$ recydyw.

Interesującemi wreszcie są podania o febrze zimnéj i kołtunie. Wpływ endemicznie w Owińskach panującéj febry okazał się na waryacyą tak zbawienny, iż do zasad lekarzy instytutowych należy ucinać ją tak późno jak tylko bez niebezpieczeństwa dla chorego można. Szkoda tylko, że wpływ ten znika wraz z ustaniem febry. P. Beschorner kazał wszystkim chorym mającym kołtuny bez wyjątku ucinać takowe. Nie widział z tego postępowania żadnych złych skutków na wszystkich 45 pacyentach, owszem stosunek uleczonych waryatów z kołtunem był 57 procent.

Nie możemy pominąć jednego jeszcze szczegółu, który nam sprawozdanie dosyć obszernie podaje. Po przeniesieniu komendarza Kozłowskiego, który urząd kapelana w instytucie obłąkanych za 50 tal. na rok sprawował, następca jego nie chciał za tę cenę przyjąć rzeczonéj funkcyi, zwłaszcza, że pastor protestancki zakładu daleko większą ma

pensyą. Ksiądz arcybiskup, do którego o rozstrzygnienie sporu udano się, żądał przedewszystkiém, nim osobnego kapelana osadzi, odmiany dwóch artykułów regulaminu, stosunek duchownego do obłąkanych, do dyrekcyi i pastora określających.

Artykuły te są:

§. 110. Kapelan katolicki ma obowiązek, oprócz niedzieli i dni świątecznych, w które to dni kwalifikujący się do tego katoliccy obłąkani słuchają publicznego nabożeństwa, w chorze umyślnie na to przyrządzonym, codzień w sali instytutowéj dla wszystkich od dyrektora wybranych członków zakładu *różnych wyznań* odprawiać *stosowne modlitwy poranne*, a to w ten sposób, iżby przy wyborze modlitw **więcéj na czystą, prawdziwie chrześciańską religijność**, *niż na czczy*, *pewne indywidua obrażający* **formalizm** wzgląd miano.

§. 111. Co się tycze *udzielania sakramentów umierającym* i przypuszczania obłąkanych do obrządków religijnych, powinni się duchowni, celem rozważenia stanu umysłowego chorych z dyrektorem znosić. Przy wszelkich takich naradach *dyrektor ma głos stanowczy.*

Pomijamy ostatni paragraf, chociaż i o nim wieleby powiedzieć się dało, zwłaszcza co do udzielania ostatnich sakramentów umierającym. Istotnie, jeżeli da się do pewnego stopnia zrozumieć, że lekarz ma rozstrzygać czy stan umysłu chorego pozwala mu z korzyścią spowiadać się, lub czy śmierć istotnie zagraża, to znowu w ostatnim razie nikogo dla jakichśkolwiek powodów od dobrodziejstw ostatniego namaszczenia stanowczym głosem dyrektora nie godzi się wyłączać. Zkądinąd nie mamy dosyć wyrazów na potępienie zasad wyłożonych w paragrafie 110; Co to jest *prawdziwie chrześciańska religijność*, co znaczy *czczy formalizm obrażający pewne indywidua?* Więc Ojcze nasz i Zdrowaś Marya ustąpić mają miejsca jakiéjś filantropicznéj modlitwie do nieoznaczonéj Najwyższéj Istoty, a różnica wyznań zlać się w bezbarwność racyonalnych teoryi. I to się nazywa *uznaniem i popieraniem nader ważnych, religijnych interesów.* Niech p. Beschorner świętą matkę naturę ubóstwia i nad jéj mądrością się dziwi, ale niech także powierzonym sobie duszom zostawi ich wiarę i ich praktyki. Bez tego zresztą uszanowania dla przekonań religijnych nie potrafi on nigdy na katolików wpłynąć korzystnie, a nieznając normalnego stanu ich umysłu, anormalnego zwichnięcia władz duchowych dokładnie ocenić nie zdoła.

Co nas najbardziéj w téj rzeczy boli, to że reprezentacya stanowa o przepisie obrażającym tak katolików jak i gorliwych protestantów, nigdy ani słowa nie wyrzekła; nie dość milczenia, komisya stanowa nadzor nad instytutem mająca „odmiany tych paragrafów (słowa są p. Be„schorner) nie uważała za rzecz potrzebną i korzystną." Jaki to smutny dowód obojętności religijnéj!

Zgromadzenie prowincyonalne zatwierdziło całkowicie etat instytutu, a więc zarazem i podwyższenie opłaty od chorych w dwóch klasach wyższych. Podwyższenie to dochodzi do 300 tal. bez ubrania w Iszéj klasie, a 195 tal. z ubraniem, lub 165 bez ubrania w IIgiéj. Rząd kró-

lewski podwyższeń tych nie potwierdził, poleciwszy raz jeszcze przedmiot roztrząsnąć.

Ostatnim ważnym wnioskiem sejmu prowincyonalnego jest polecenie komisyi stanowéj, trudniącéj się nadzorem domu poprawczego w Kościanie, aby przygotowała projekt do utworzenia tamże domu ochrony dla nieuleczonych obłąkanych. Kto się naocznie przekonał, jaką plagą dla prowincyi jest owe 265 waryatów do Owinsk nieprzyjmowanych, oceni łatwo całą wagę przedmiotu. Należałoby jak najprędzéj fundusz obmyślić i z budową domu pospieszać.

VIII. *Administracya instytutu głuchoniemych w Poznaniu.* [24]) Jednym z pięknych owoców nowoczesnéj chrześciańskiéj cywilizacyi są instytuta naukowe dla głuchoniemych. Nieszczęśliwi ci, którzy dawniéj dla niepodobieństwa porozumienia się z otaczającym światem i całym zasobem jego wiadomości, stali na pośrednim stopniu między człowiekiem a zwierzęciem, mogą teraz nietylko godności ludzkiéj dostąpić, ale jeszcze stać się czynnymi i użytecznymi członkami społeczności. Chwała owym, co pierwsi zajęli się ich losem, a cześć i poszanowanie dla tych, którzy się dzisiaj mozolnemu zawodowi uczenia ich poświęcają.

Instytut głuchoniemych w Poznaniu założonym został roku 1832. Umieszczono go w osobnym budynku, do seminaryum nauczycielskiego należącym i oddano pod zarząd dyrektora seminaryum. Zakład przeznaczonym był najprzód dla 10ciu tylko chłopców, których od lat 8miu do 9ciu a najwyżéj 16stu bezpłatnie w nim przyjmowano. Chciano prócz tego umieszczać za stosowną opłatą 8 do 10 pensyonarzy, ale szczupłość domu nie dozwoliła urzeczywistnić tego planu. Na piątym sejmie prowincyonalnym uchwalono rozszerzyć dobrodziejstwo nauki do głuchoniemych żeńskich i proszono ówczesnego naczelnego prezesa pana Flottwella na dniu 23 kwietnia 1841 r. o rozszerzenie z funduszów skarbowych budynku seminaryum, w celu najęcia tamże pomieszkania dla 5ciu z funduszu departamentowego utrzymywać się mających dziewczynek. Do powiększenia budynku nie przyszło i dyrekcya zakładu po długiéj zwłoce zmuszoną była nająć prywatne mieszkanie na Śródce. Naukę i dozór dziewcząt głuchoniemych powierzono pannie Antoninie Zakrzewicz. Gdy ta niedługo potém zakład opuściła, umieszczono uczennice w domu instytutowym, w mieszkaniu żony drugiego nauczyciela, pani Toparkus, która za to pobiera 160 tal. rocznéj pensyi i koszta utrzymania dziewczynek, 5 tal. na osobę miesięcznie. Tak więc zakład posiada od 1 maja 1846 r. 15ście elewów, 10ciu chłopców i 5 dziewczynek. Przychodnich uczniów było w r. 1848 ośmiu. Liczby tychże w następnych latach sprawozdanie nie wymienia.

Głuchoniemi pobierają nauki w języku polskim lub niemieckim, podług pochodzenia swego. Uczą się czytać, pisać, rachować, biorą lekcye religii, jednem słowem dochodzą do takiego naukowego, moralnego i religijnego wykształcenia, jak uczniowie zwyczajnych elementarnych szkó-

[24]) Połączyliśmy znowu sprawozdania z dwóch ostatnich sejmów.

łek. Uczono ich także w latach 1847 i 48 robót introligatorskich i koszykarskich, co potém dla braku funduszów ustało.

Grono nauczycieli składa się:

1) z pierwszego nauczyciela Sikorskiego;
2) drugiego nauczyciela Toparkusa;
3) pomocniczego nauczyciela Maluszewskiego;
4) ochmistrzyni głuchoniemych dziewcząt Karoliny Toparkus.

Nauczyciel Sikorski pobiera z funduszów zakładu od 1 stycznia 1852 r. 400 tal, Toparkus 250 tal. Oprócz tego mają obadwaj wolne pomieszkania, pół morgi ogrodu na własny użytek i 200 tal. rocznego dodatku z funduszów seminaryum nauczycielskiego. Płaca pomocniczego nauczyciela wynosi 150 tal. rocznie i wolne w instytucie mieszkanie. O pensyi ochmistrzyni mówiliśmy już wyżéj.

Oprócz zwyczajnych godzin w instytucie wykładają się jeszcze nauki w szkółce niedzielnéj, celem dalszego kształcenia wyszłych z zakładu elewów w religii, stylu, arytmetyce i rysunkach. Szkółka ta zaprowadzona już w r. 1839 upadła wkrótce dla braku dostatecznéj liczby uczniów. Przywrócono ją dopiero w r. 1846, gdy liczba wykształconych w instytucie głuchoniemych znacznie się była zwiększyła. Nauczyciele pobierają za tę pracę osobną gratyfikacyą.

Liczba głuchoniemych, którzy od początku zakładu aż po r. 1851 nauki w nim ukończyli, jest 67, (w r. 1852 wyszło czterech chłopców i cztery dziewczęta). Liczba zaiste niewielka w porównaniu z mnóstwem głuchoniemych znajdujących się w prowincyi Podług obrachunku z r. 1846 liczyło W. Ks. Poznańskie 973 głuchoniemych, z których 595 katolików, 272 protestantów i 106 żydów. Z tych 92 dochodziło roku 8go, 217 znajdowało się w wieku zdolnym do nauki (8 do 16stu lat). Wykształcenie elementarne pobierało tylko: 23 w zakładzie (15 instytutowych, 8 przychodnich), 18 u prywatnych nauczycieli, 180ciu zatém w wieku zdolnym do nauki pozostawało bez żadnych wiadomości. Oprócz tych 180ciu i 84ch małoletnich (czterej niżéj 8 lat liczący uczą się u nauczycieli prywatnych), miało Księstwo 568 dorosłych zupełnie zaniedbanych głuchoniemych, na 98miu, którzy szkolne nauki odbyli. Stosunek jest więc bardzo zasmucający, choć go kollegium szkolne tą okolicznością usiłuje usprawiedliwić, iż Księstwo dotychczas nie posiada dostatecznéj liczby zwyczajnych elementarnych szkółek.

Ponieważ większa liczba uczniów w dzisiejszym budynku instytutowym żadną miarą pomieścić się nie da [25]), komisya stanowa wniosła (d. 3 marca 1847 r.) o sprzedaż domu, któryby na rozszerzenie seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu wybornie mógł posłużyć i o zbudo-

[25]) Pomieszkanie 10ciu chłopców składa się z sali sypialnéj na dole, służącéj razem na garderobę, do mycia się, czyszczenia sukien i obówia, oraz z pokoju i sali na pierwszém piętrze, gdzie uczniowie mieszkają, jedzą, uczą się nauk i rzemiosł, odbywają egzamina, i gdzie zarazem jest skład materyałów naukowych i narzędzi rzemieślniczych.

wanie innego na gruncie umyślnie na to zakupionym. Koszta budowli i urządzeń pokryteby zostały z funduszu departamentowego, z warunkiem trzechletniéj z podatków prowincyonalnych upłaty, a zakład cały zawierający wtedy 50 uczniów (10 chłopców i 5 dziewcząt bezpłatnych, 10 chłopców i 5 dziewcząt za połowę płacy, a 10 chłopców i 10 dziewcząt jako pensyonarzy) przeszedłby pod specyalną dyrekcyą nauczyciela Sikorskiego. Na nieszczęście układ nie przyszedł do skutku. Nie zgodzono się o cenę dawnego budynku i wszystko po staremu zostało. Sejm z r. 1851 wniósł wprawdzie do rządu o utworzenie drugiéj szkoły głuchoniemych przy seminaryum nauczycielskiém w Bydgoszczy, ale odpowiedziano mu z ministerstwa, iż tam ani miejsca, ani stosownych nauczycieli nie ma, że więc musiałyby stany fundusz na budowę nowego gmachu i pensyą dla osobnych nauczycieli wyznaczyć. Zdaniem naszém lepiéj już trzymać się dawnego projektu komisyi.

Do roku 1847 nie przyjmowano w instytucie żydów, gdyż zakład uposażonym był z funduszu departamentowego, w którym starozakonni udziału nie mają. Ponieważ zaś od tego czasu wybierać nań zaczęto podatki od wszystkich mieszkańców prowincyi bez różnicy wyznania, komisya więc stanowa na wniosek n. prezesa zaproponowała sejmowi, iżby odtąd dzieci wyznania mojżeszowego, w liczbie odpowiedniéj stosunkowi ludności żydowskiéj do chrześciańskiéj, bezpłatnie w zakładzie przyjmowano; pod warunkiem jednak, iż się do przepisów instytutu, zwłaszcza co do jadła zastosują, nie będąc wszakże zmuszeni do udziału w nauce religii i do uczęszczania na nabożeństwa chrześciańskie. Wniosek ten przez sejm przyjętym, a przez ministerstwo na d. 26 stycznia 1852 r. zatwierdzonym został. Polecono kolegium szkolnemu oznaczyć bliżéj liczbę dzieci żydowskich, które bezpłatnie umieszczonemi być mogą, a rozporządzenie obwieszczono przez dzienniki urzędowe.

IX. *Projekt założenia instytutu naukowego dla niewidomych W. Ks. Poznańskiego.* Już w r. 1832im myślano o utworzeniu instytutu dla niewidomych. Zebrano nawet znaczne kapitały. Jednakowoż w r. 1835. zaniechano znowu téj myśli, gdyż urzędowe wykazy dowiodły, iż w całém Ks. Poznańskiém zaledwie 45 znajduje się ociemniałych chłopców i dziewcząt od 8 do 15tu lat mających. Sejm r. 1851 polecił komisyom stanowym przeznaczonym do administracyi instytutu obłąkanych w Owińskach i głuchoniemych w Poznaniu, iżby zbadały, czy podobny zakład jest dla prowincyi użyteczny i koniecznie potrzebny, a potém złożyły sprawozdanie na jedném z następnych zgromadzeń.

X. *Ustalenie okręgów oborczych dla Izby Niżéj.* Wiadomo jest, iż władze W. Ks. Poznańskiego, celem otrzymania jak największéj liczby deputowanych niemieckich z prowincyi, najdziwaczniejsze po roku 1848 potworzyły okręgi oborcze. Składano się koniecznością zastosowania ich do t. n. linii demarkacyjnéj, w rzeczy zaś saméj usiłowano zawsze do okręgów niewątpliwą większość polską mających dołączyć jak najwięcéj miejscowości niemieckich z przyległych powiatów, by przeto Niemcom mieszkającym w tych ostatnich zwycięztwo na wyborach zapewnić. Jak da-

leko systemat ten posunięto, jak odległe naznaczono do wyboru miejsce by zjazd wyborów utrudnić, nie potrzebujemy przypominać nikomu.[26]) Z radością tedy przyjęli deputowani nasi wniosek ustalenia okręgów albo raczéj odmiany i stosowniejszego ich układu. Dla braku jednak czasu nic nie uchwalono, przesłano tylko rządowi rozbiór i projekt w I. wydziale sejmu zapadły. Wydział wnosi, iżby:

a) w departamencie Poznańskim każdy powiat jednego, a tylko Krotoszyński z Odalanowskim i Krobski z Wschowskim po trzech deputowanych wysyłały; daléj żeby:

b) każdy powiat departamentu Bydgoskiego obierał po jednym deputowanym a tylko powiat Bydgoski i miasto Bydgoszcz dwóch razem. Rozporządzenie ministeryalne z dnia 29. listopada 1851. odmówiło sankcyi temu wnioskowi, a raczéj odłożyło rozstrzygnięcie aż do ukończenia obrad ministeryalnych nad ogólną ustawą oborczą.

XI. *Założenie instytutu kredytowego dla mniejszych posiadłości gruntowych (wiejskich i miejskich).* Statut instytutu kredytowego ziemskiego obwieszczony dnia 15. grudnia 1821., jakoteż rozszerzenie téj instytucyi (15 kwietnia 1842. r.) przypuszcza do udziału w stowarzyszeniu same tylko dobra szlacheckie i to najmniéj 5000 tal. wartości mające. Wyłączono zatém wszystkie mniejsze posiadłości wiejskie i miejskie, wszystkie separowane gospodarstwa. Brak taniego i na pewnych zasadach opartego hipotycznego kredytu w nader dotkliwy sposób posiedzicielom mniejszych gruntów uczuć się daje. Przy każdym nieurodzaju, przy każdéj klęsce gospodarskiéj popadają oni w ręce niesumiennych spekulantów, najczęściéj Żydów, którzy ich obciążają niesłychaną lichwą, i dopóty od terminu do terminu summę pierwotną podnoszą, dopóki całe mienie biednego chłopka albo mieszczanina łupem się ich chciwości nie stanie. Grunt tym sposobem nabyty odprzedają lichwiarze za wysoką cenę innemu gospodarzowi nieposiadającemu zwykle dosyć funduszu na zapłacenie całéj summy, a tém bardziéj na zagospodarowanie roli: nowa sposobność do pożyczek, a daléj do odebrania gospodarstwa i zagrabienia wyłożonego nań kapitaliku, który był często owocem krwawéj pracy lat kilkudziesięciu. Smutne skutki z takiego położenia rzeczy nie rozciągają się tylko do pojedynczych rodzin, wpływają owszem najniekorzystniéj na całe gospodarstwo narodowe. Jakoż włościanie, którzy mieli przez separacyą dojść do zamożnego, niezawisłego bytu i liczbę obrońców własności pomnożyć, zwiększają z każdym rokiem klasę proletaryatu wiejskiego, a role ich zamiast zyskać na uprawie i produkcyi, pustoszeją widocznie. Okoliczności te spowodowały stany W. Ks. Poznańskiego do zaniesienia na d. 9. października 1851 r. prożby przed tron Króla Jmci:

---

[26]) Ostatnie wybory z r. 1852 te same przedstawiły niedogodności. I tak n. p. oborcy z Kujaw musieli jechać do Nakła, aby tylko w Inowrocławiu polski kandydat nie przeszedł.

iżby na założenie instytutu kredytowego dla miejskich i wiejskich rolników najmiłościwiéj dozwolić raczył.

Nie śmiano oznaczyć minimum wartości gruntów, któreby w dobrodziejstwie udział mieć mogły, przypomniano tylko, iż w Prusach wschodnich i zachodnich listy zastawne wydają się na gospodarstwa 500 tal. wartujące, a w Szląsku nawet na role wartości 40 tal. Co się tyczy niezbędnego zakładowego kapitału upraszano o wyznaczenie takowego z ogólnéj kasy państwa, albo z funduszów prowincyonalnéj kasy wsparcia, albo nareszcie z majątku dawnego instytutu kredytowego ziemskiego, za pozwoleniem jeneralnego zebrania członków ziemstwa.

Petycyą przesłano ministrowi spraw wewnętrznych w d. 31. października 1851. r. Toczą się obecnie nad tym przedmiotem i nad prowincyonalną kasą wsparcia w ministerstwie obrady, po ukończeniu których obie te kwestye wspólnie rozstrzygnięte zostaną.

Projekt założenia nowego instytutu kredytowego ziemskiego obudził i budzi dotąd żywe zajęcie w sferach bogatszych nawet obywateli ziemskich. Myśl wyszła od Niemców (głównie od p. Winterfeldt'a), Polacy przecież także się jej chwycili. Pierwszą bezwątpienia pobudką była żądza dobra publicznego, po części jednak i własny posiedzicieli wiejskich interes. Spodziewają się bowiem powszechnie, iż regulamin nowego instytutu dozwoli zaciągać pożyczki na dobra do dawnego stowarzyszenia kredytowego należące. Usilne starania o to u władzy ze strony obywateli niemieckich W. Księstwa dowodzą, iż oni podobnéj zapomogi bardzo potrzebują. W istocie, mimo oklepanych krzyków na nieudolność praktyczną, lekkomyślne zbytki i niegospodarność polską, dobra obywateli niemieckich w Księstwie są może więcéj jeszcze, a niezawodnie równie, jak własności Polaków odłużone. Różnica między Niemcami a Polakami ta jedynie zachodzi, iż oni znajdują zawsze chętną pomoc u banków rządowych i prywatnych, na któréj nam zbywa zupełnie. Z tém wszystkiém niedostateczna ilość własnego kapitału, z jaką po większéj części przez rząd zachęceni i ściągnięci, do dóbr wielkich weszli, namiętność wystawnego budowania, zbyt kosztowne inwentarze, wysokie nakłady na ulepszenie uprawy, często do wartości ziemi nieproporcyonalne [27]), a w ogólności wspólna wszystkim łatwym zbogaceniom nieumiejętność znalezienia się w nowém i niezwykłém położeniu, są powodem, iż obywatele niemieccy, choć ani części tych ciężarów nie znają, któremi nas położenie nasze narodowe obarcza, choć zasilani ciągle od rządu i pobratymców swoich, w nielepszém podobno od nas znajdują się położeniu. Pocieszający to objaw, bylebyśmy raczéj błędów sąsiadów naszych się strzegli, niżeli zakrywali i barwili niemi istotne nasze uchybienia.

XII. *Zarząd funduszów departamentowych W. Ks. Poznańskiego.* [28])
Wspomnieliśmy już parę razy o funduszu departamentowo-komunalnym,

---

[27]) Nic tu nie przesadzamy, bo fakta mówią za nami. Listy zastawne szląskie wyrównywają $\frac{2}{3}$ wartości ziemi, nasze tylko połowie; a ile tam zrujnowanych majątków.

[28]) I tu czytelnik znajdzie połączone wiadomości ze zgromadzeń 1851 i 52go roku.

tu zaś jest miejsce bliżéj się i obszerniéj nad nim zastanowić. Fundusz ten powstał po wojnach Napoleońskich z wynagrodzeń za rekwizycye wojskowe, z zapłaty za bony, ze zwrotu należytości za niedostawione przez liwerantów i magazynierów produkta etc. Całą masę czynną, złożoną z zasobów istotnych i zaległych należytości, rozdzielono między departament Poznański i Bydgoski. Do ostatniego należały wtedy jeszcze powiaty: Grudziąski, Chełmiński, Toruński, Michałowski, dziś do rejencyi Kwidzyńskiéj wcielone. Z powodu przeniesienia ziem owych do innéj prowincyi państwa, a zatém pod osobną administracyę, objawiło się wcześnie życzenie, aby i fundusz rozdzielić, a część na rzeczone powiaty przypadającą oddać pod zarząd rejencyi Kwidzyńskiéj. W skutek tego stanęła na dniu 16. stycznia 1837. r. zobopólna między pełnomocnikami obu stron umowa, téj treści:

iż departament Bydgoski wypłaci wyż wymienionym powiatom sumę 7,500 tal. i przyjmie na siebie wszystkie koszta z dotychczasowéj administracyi wynikające, powiaty zaś pokwitują go z procentów, które od ich kapitału (7,500 tal.) do tego czasu pobierał.

Stany powiatowe Prus zachodnich zatwierdziły umowę tę w r. 1838. Dnia 1. stycznia 1839. r. miało już przyjść do wypłaty, gdy nowe nieporozumienia rzecz całą w długą podały odwłokę. Ze strony powiatów Kwidzyńskich domagano się wypłaty w gotówce, gdy tymczasem departament Bydgoski wzbraniał się złożyć ją inaczéj, jak w obligach długu państwa, w których się cały jego zawierał majątek. Obligi te stały wówczas 68$\frac{5}{7}$ prct., chodziło więc o znaczną różnicę 30$\frac{2}{7}$ prct., czyli prawie o $\frac{1}{3}$ kapitału. Żądanie interesentów pruskich było niesłuszne, gdyż ówczasowy fundusz departamentowy Bydgoski (28,000 tal.) obrachowany był podług nominalnéj obligów wartości; musiano więc koniecznie część przypadającą na powiaty Prus zachodnich, podług téj samej normy oznaczyć. A potém jeżeli fundusz jakikolwiek wspólną jest własnością, interesenci obowiązani są ponosić, każdy w swojéj części, przypadkowe zmniejszenie wartości onegoż. Cóżkolwiekbądź stany powiatowe Zachodnio-pruskie na rozumowanie to przystać nie chciały i sprawa wlokła się lat przeszło trzynaście. Wprawdzie rząd w r. 1843. usunął główny powód sporu, przyjęciem al pari owych 28,000 obligów w kasie głównéj państwa; cóż, kiedy z winy czteroletniéj przewłoki nowe się wyrodziły pretensye. Reprezentanci powiatów Zachodnio-pruskich żądali wtedy opłaty procentów od 1. stycznia 1839., czyli od chwili ostatecznego zatwierdzenia umowy, po 4 od sta w gotówce; ze strony departamentu Bydgoskiego ofiarowano im tylko 3$\frac{1}{2}$ prct. (zwyczajny procent obligów długu krajowego) i to w papierach publicznych.

„Zawikłaną tę, przewlekłą, wątpliwą i ciemną sprawę" zakończył wreszcie reskrypt ministra spraw wewnętrznych z 5. sierpnia 1850. r. P. minister upoważnił departament Bydgoski do zapłacenia summy 7,500 tal. w obligach długu państwa, wraz z procentem 3$\frac{1}{2}$ prct. od r. 1839; rozkazał jednak procent złożyć w gotowiźnie, gdyż go tak z kasy pań-

stwa pobierano. W skutku tego rozporządzenia rejencya Bydgoska poleciła na dniu 11. października 1850. r. wypłacić kasie głównéj rejencyjnéj w Kwidzynie:

a) kapitału w obligach długu państwa wraz z kuponami od 1. lipca 1850. r.	7,500 tal.
b) procentów po $3\frac{1}{2}$ prct. od 7,500 za czas od 1. stycz. 1839 do lipca 1850 r., czyli za lat $11\frac{1}{2}$.	$3,018\frac{3}{4}$ tal.
Razem	$10,518\frac{3}{4}$ tal.

Reprezentacya prowincyonalna nasza uznała rozporządzenie to ministeryalne za prawne i obowięzujące dla siebie. Czy stany powiatowe Zachodnio-pruskie uczynią toż samo, nie wiemy, gdyż p. minister dozwolił im od rozstrzygnięcia swego appelować do wyroków sądowych, albo polubownych.

Z powodu tego nadzwyczajnego rozchodu stan kasy Bydgoskiéj, który na końcu r. 1849., po odciągnieniu wydatków, okazywał ogółem 30,816 tal. 22 sgr. 11 fen. (a mianowicie 29,175 tal. w obligach długu państwa, 425 w 4 prct. listach zastaw. pozn., i 1216 tal. 22 sgr. 11 fen. w gotowiźnie) spadł na końcu 1850. r. do 19,570 tal. 6 fen., a 31. grudnia r. 1851. do 17,675 tal. 2 sgr.

Od r. 1850. zaczęto pożyczać na hipoteki za procentem 5 od sta, tak, iż co dawniéj najgłówniejszą pozycyą kasy stanowiły obligi, w dniu 31. grudnia 1851, na 17,675 tal. 2 sgr. ogólnéj sumy miała kasa 1000 tylko tal. w obligach. $16,673\frac{3}{4}$ tal. w dokumentach hipotecznych, 1 tal. 9 sgr. 6 fen, w gotowiźnie. Rzeczone $16,673\frac{3}{4}$ rozpożyczono samym Niemcom. Procent od téj sumy po 5 od sta i od 1000 tal. obligów po $3\frac{1}{2}$ od sta wynosi rocznie 868 tal. 20 sgr. 8 fen. Że zaś kasa opłaca do roku:

Dodatku dla instytutu obłąkanych w Owińskach i głuchoniemych w Poznaniu	752 tal. 15 sgr.
a koszta administracyi funduszu około	20 — „ — wynoszą.
Razem	772 — 15 —

więc rozchód jak widzimy, równa się prawie dochodowi. Polecono téż kasie departamentowéj Bydgoskiéj, aby dla ułatwienia rachunków całą przewyżkę swoją do Poznańskiéj kasy instytutowéj i komunalnéj oddawała.

Ta ostatnia (Poznańska) kasa liczyła na dniu 31. lipca 1852 r. podług sprawozdania:

	tal.	sgr.	fen.
a) w zaległościach ściągnąć się dających	500	„	„
b) w 4ro i $3\frac{1}{2}$ procentowych listach zastawnych Poznańskich	4,050 —	„ —	„ —
c) w dokumentach hypotecznych	76,764 —	„ —	„ —
d) w gotowiznie	50 —	28 —	9 —
Razem	81,364 —	28 —	9 —

Dochodu stałego było rocznie:

a) procentu z 2,050 po 4 pct. listów zast. poznańskich	82 tal.	„	sgr.
b) procentu z 2,000 po 3½ pct. listów zastawnych poznańskich	70 —	„	—
c) od 76,764 wypożycz. kapit. po 5 pct.	3,838 —	6	—
Razem	3,990 —	6	—

Rozchodu rocznego:

a) na instytut obłąkanych w Owińskach	1,890 tal.
b) na instytut głuchoniemych w Poznaniu	1,120 —
Razem	3,010 tal.

Z pozostałości 980 tal. 6 sgr. i z różnych ściągnionych zaległości dano *a*) na lazaret sióstr miłosierdzia w Poznaniu 600 tal., *b*) na założenie nowych kapitałów 1,930 tal., 16 sgr. 8 fen., a jeszcze zostało w gotowiznie, jak widzieliśmy, przeszło 50 tal.

Drugi od czasu odmian konstytucyjnych, a z kolei dziewiąty i dotychczas ostatni sejm prowincyonalny W. Ks Poznańskiego, zwołanym został w miesiącu październiku r. 1852. Brakło na nim bardzo wielu członków, a ilość obecnych stanowiła zaledwie komplet potrzebny do prawomocności uchwał. Nie zjechali się głównie Polacy. Wstrzymała wielu grasująca jeszcze choć słabo cholera, niektórzy obawiali się nowych dla uczuć polskich obraźliwych ze strony komisarza królewskiego oświadczeń, inni ociągali się, widząc dowolność władzy, która się była posunęła tą razą do wyznaczania ze swego ramienia nowych członków sejmu i do powołania nielegalnych zastępców;[29]) inni jeszcze czuli się urażeni wyborem wice-marszałka. Pomimo przecież tych wszystkich mniéj lub więcéj ważnych przyczyn musimy surowo naganić obojętności posłów naszych. Gdzie idzie o spełnienie powinności dla kraju, gorliwość obywatelska wszelkie względy niechęci i trwogi głosem wyraźnego obowiązku odeprzeć jest winna. Na tém właśnie patryotyzm polega.

Im mniéj mieliśmy w roku przeszłym reprezentantów żywiołu polskiego na sejmie, tém się należy większa wdzięczność szczupłemu zastępowi obecnych, co pod wodzą p. Gustawa Potworowskiego, nie zważając na zawady i trudności, zajęli stanowisko swoje.

Sejm z roku 1852 był nader krótki, trwał zaledwie dwa tygodnie. Oświadczono na nim stanom, iż N. Pan prowincyonalne kasy wsparcia już zatwierdzić raczył, że więc rząd niebawem się zajmie zaprowadzeniem ich po prowincyach. Obiecano z funduszu żelaznego kasy pomo-

[29]) Zamiast zwyczajnych w powiecie obranych zastępców (patrz regulamin sejmu) powołano inne osoby, często w odległych od rzeczonych powiatów stronach Księstwa mieszkające.

cniczéj Poznańskiéj udzielić 60,000 tal na utworzenie nowego towarzystwa kredytowego (patrz wyżéj Nr. XI).

Przedstawiono daléj po drugi raz odmieniony projekt organizacyi gminnéj, powiatowéj, departamentowéj i prowincyonalnéj. Sejm dla braku czasu nie rozbierał szczegółowo rządowego zarysu. Przeszedł tylko większością wniosek p. Gustawa Potworowskiego, żeby prosić rządu o przywrócenie dawnéj ustawy oborczéj z d. 27. marca 1824 roku. (Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne z opisu prac zgromadzenia w r. 1851 N. II, iż dawna ustawa daleko lepszy zapewniała deputowanym polskim stosunek liczebny, niż obecnie zaprojektowane odmiany). Prośbę tę przesłano rządowi, ktory obiecał projekt organizacyi prowincyonalnéj etc. jeszcze raz przejrzeć, podług zrobionych uwag odmienić, a potém następnemu zgromadzeniu stanów do zatwierdzenia przedstawić.

Najważniejszą bezwątpienia uchwałą przeszłorocznego sejmu jest upoważnienie rejencyi do ściągnięcia 5000 tal. ze składek w celu tym na mieszkańców prowincyi rozłożyć się mających, dla sierot pocholerycznych z r. 1852. Każdy co wie, z jakiemi trudnościami walczyć muszą corocznie dyrektorowie zakładów utrzymywanych ze składek prywatnych, pojmie od razu całą ważność i użyteczność uchwały. Ale jeśli myśl i rzecz przyjmujemy z wdzięcznością, nie możemy żadnym sposobem pochwalić jéj wykonania. Sejm rozkład udzielonych zasiłków i opiekę nad sierotami pozostawił rejencyi, a do nadzoru tak opieki jak i użycia funduszów komisyą stanową, trudniącą się budowaniem dróg bitych przeznaczył. Znajdujemy, że i zarząd i nadzór w niewłaściwych umieszczono rękach. Urzędnik administracyjny pomimo najlepszéj woli jest zawsze złym kierownikiem instytutów miłosierdzia. Braknie mu owego namaszczenia duchownego, co choć się więcéj za dobrem moralném, niż za porządkiem i oszczędnością ubiega, to jednak w urządzeniu materyalnéj strony zakładów nietylko nie ustępuje, ale nawet przewyższa administracyą rządową. Zarząd świecki instytutów miłosierdzia publicznego, zdziera z nich natychmiast cechę miłości chrześciańskiéj, a piętnuje charakterem oficyalnego miłosierdzia. Miłosierdzie zaś to administracyjne, urzędowe, podaje obojętnie, jeśli nie pogardliwie chleb ciała, nie myśląc o pokarmie dla duszy; stara się o zdrowie fizyczne, o oświecenie umysłu, nie uzdrawiając i nie oświecając serca, nie mogąc i nie umiejąc odmienić człowieka. Od czasu jak Europa oddała ubogich swoich w ręce administracyi świeckiéj, rana proletaryatu zakrywa się wprawdzie, ale nie goi, owszem widocznie rozszerza. Żywimy głodnych, zmuszamy do pracy włóczęgów, datkiem i strachem powstrzymujemy na chwilę wrzask i bunt nędzarzy, lecz nie umiemy odwrócić potoku głodu i nędzy, gdyż dla pogańskiéj naszéj mądrości podniesienie moralne ubogich i bogatych, nierozwiązalném zadaniem się stało A jednak bez tego nie ma harmonii społecznéj, tylko walka na śmierć i życie między posiadaczami, a wydziedziczonymi. Jeśli to wszystko prawdą jest w ogóle, to bezwątpienia najbardziéj w kwestyi wychowania ubogich sierot. Żeby starannie i z macierzyńską pieczołowitością

wychowywać dzieci cudze, dzieci biedne, bez żadnéj nadziei sławy i rozgłosu, a tylko za ciche przekonanie, iż się przyłożyło w swoim zakresie do dobra i szczęścia społeczeństwa, nie dosyć jest mieć za to szczupłe wynagrodzenie pieniężne, nie dosyć głośno wyznawać cześć filantropii. Do wypełnienia tych skromnych, cichych, niewidzialnych prawie, a co dziennych i tak ważnych obowiązków, potrzeba przekonania o nieustanném świadectwie wszechwiedzy doskonałości niezmiennéj, potrzeba uświęcającej łaski Bożéj, potrzeba nadto wyzucia z wielu potrzeb i starań światowych. Warunkom tym odpowiada jedynie duchowieństwo katolickie, a najlepiéj duchowieństwo zakonne. Pojęła to wstrząśnieniami ostatnich czasów oświecona Francya, a co niegdyś roznosiła po świecie niedowiarstwo i zgorszenie, dziś odrodzeniu przodkuje. Wszystko się tam w duchu chrześciańskim odnawia, całe miłosierdzie zwłaszcza przybiera formy religijno-moralne. Gdybyśmy byli tak pochopni do przejmowania z zachodu zdrowych pojęć i usiłowań szlachetnych, jak do naśladowania wykrzywień umysłowych i szpetności moralnych, moglibyśmy się wiele pod względem urządzeń miłosiernych z przykładu Francyi nauczyć. Ale i tak daleko szukać nie trzeba. Mamy w prowincyi domy sierot pocholerycznych z r. 1848 i 49go wybornie przez siostry miłosierdzia Śgo Wincentego prowadzone. Trzebaż było fundusz i wychowanie nowych sierot doświadczonym tym rękom powierzyć, nie zaś oddawać to i owo całkiém niewłaściwym organom, których urzędowa jałmużna nigdy i nigdzie pożądanych nie przynosi owoców, a w Wielkiém Księstwie naszém interesom religijnym i narodowym wyraźną szkodą zagraża.

Co znowu znaczy zobowiązanie komisyi stanowéj, budową żwirówek trudniącéj się, do nadzoru i administracyi dobroczynnego funduszu? Jakiż loiczny upatrzono związek między równaniem powierzchni, nawożeniem kamieni etc., a opieką i wychowaniem dziatek? Nie mamy nic przeciwko osobom składającym komisyą (należą do niéj pp. Hiller v. Gärtringen, hr. Königsmark, burmistrz międzyrzecki Braun, a z Polaków p. Gustaw Potworowski), ale każdy to przyzna, iż połączenie budowy szosy z wychowaniem sierot jest najdziwaczniejszą śmiesznością, na jaką się kiedykolwiek zdobyto.

Rozporządzenie też o sierotach wywołało powszechne nieukontentowanie w prowincyi. O użyciu funduszu i wychowaniu dzieci zaczęły różne niepokojące rozchodzić się wieści. Twierdzono, iż rząd zamyśla zebrać je wszystkie w dom jeden, uczyć tylko po niemiecku, że nawet nie będzie miał względu na różnice wyznań, lecz wychowawszy dzieci podług zasad „czystéj, prawdziwie chrześciańskiéj religijności" (przypominamy artykuł regulaminu dla kapelana w Owińskach), w 16 dopiero roku życia obierać im religią dozwoli. Celem położenia kresu zatrważającym pogłoskom napisał pan Gustaw Potworowski list do n. prezesa, prosząc go o uwiadomienie, jak sobie z funduszem począł i w jaki sposób wychowywać sieroty zamyśla. Pan Puttkammer odpowiedział krótko i cierpko, iż pojedynczemu członkowi tłómaczyć się nie ma powo-

du, że rachunki i sprawozdanie złoży w czasie swoim komisyi. Nie pojmujemy przyczyny drażliwości takiéj. List grzeczniejszy i ogólną o użyciu funduszu zawierający wiadomość, byłby odparł fałszywe powieści a pana Potworowskiego od wymówek mandataryuszów zasłonił. Fakt bowiem jest, iż rzeczone sieroty umieszczone zostały za małą roczną opłatą po ubogich familiach rzemieślniczych. Nie jestto zapewne najlepszy środek wychowania. Biedne te dzieci nie najlepszego doznają obejścia, zaniedbują je, używają do posług domowych; o nauce, o wpływie moralnym mowy być nie może. Z tém wszystkiém zawsze to jeszcze lepsze, niż niemczenie dzieci polskich i zaszczepianie w nich obojętności religijnéj.

Sejm prowincyonalny z r. 1852 miał dwie ważne do odrobienia petycye. Pan Hause ze stanu wiejskiego i aptekarz Knechel z Wolsztyna wnieśli o zniesienie konstytucyi. Petycyą ich oddano do wydziału, który przed zamknięciem zgromadzenia oświadczył, iż dla krótkości czasu i ważności przedmiotu sprawy o niéj zdać nie może. Nie było więc rozprawy na sejmie, a wniosek złożono u laski marszałka, aby na drodze prywatnéj ministerstwu przedstawionym został. Tenże sam los spotkał petycyą tyczącą się towarzystwa osuszenia bagien Oberskich i różnorodnych nielegalności w sprawie téj ze strony władzy przeciw dyrekcyi stowarzyszenia dokonanych. Nie wiadomo nam co się daléj z owemi petycyami stało i czy znalazły posłuchanie u rządu; oczywiście że na prośby nie polecone urzędowo przez zgromadzenie prowincyonalne odpowiedzi piśmiennéj nie będzie.

Na tych czynnościach ogranicza się działanie dziewiąte sejmu Poznańskiego. O zmianie regulaminu Towarzystwa ogniowego, administracyi instytutu obłąkanych w Owińskach i poprawczego w Kościanie, ustaleniu okręgów oborczych, utworzeniu zakładu niewidomych (patrz Nr. III, VI, VII, IX, X w opisie czynności 8go zgromadzenia prowincyonalnego) nie wspomniano. Co się tyczy administracyi funduszu szosowego, składek na ubogich wiejskich, zarządu instytutu głuchoniemych i rachunków z kapitałów departamentowo-komunalnych przytoczyliśmy już wyżéj sprawozdania z r. 1852, łącząc je z dawniejszemi. (Obacz nr. IV, VI, VIII, XII).

Skończywszy ten krótki pogląd na dzieje sejmów prowincyonalnych w ogóle, a dwóch ostatnich zgromadzeń w szczególności, moglibyśmy odłożyć pióro, polecając pracę naszą łaskawéj uwadze i sądowi współobywateli. Nie będzie jednak, zdaje się, zbyteczném, jeszcze raz myślą cofnąć się w przeszłość, już to dla usprawiedliwienia rzuconych tu i owdzie twierdzeń, już dla wskazania najwybitniejszych punktów i oznaczenia wniosków, jakie z nich, zdaniem naszém, wyciągnąć się dają.

Zakres działania sejmów prowincyonalnych jest bezwątpienia bardzo ścieśnionym. W sprawach politycznych ogólnéj treści służy im tylko głos doradczy, a uchwały li miejscowych dotyczące interesów ule-

gają kontroli władzy administracyjnéj i zatwierdzeniu najwyższemu. Z tém wszystkiém jednak i na téj wązkiéj a stroméj drodze wiele nader korzystnych dla kraju zdobyczy osiągnąć się dało. Świadkiem są użyteczne instytuta dobra ogólnego, świadkiem dokonane lub przygotowane ulepszenia materyalne, świadkiem nareszcie porządna administracya, wzorowa oszczędność i kwitnący stan funduszów. Jesteśmy mocno przekonani, iż głos zgromadzeń prowincyonalnych jakkolwiek doradczy i proszący tylko, wiele korzystnych instytucyi wywołał, iż kontrola komisyi stanowych znacznie się do ścisłości i porządku administracyi przyłożyła. O ileż więcéj możnaby było dokazać, gdyby reprezentanci nasi zamiast wchodzić w solidarny sojusz z liberalném stronnictwem państwa pruskiego, zamiast oglądać się tak długo na ogólne swobody i odmianę systematu rządu, pozostali byli od razu na stanowisku czysto narodowém i zwrócili całą uwagę na pilnowanie własnych praw i interesów miejscowych. Na nieszczęście inaczéj się stało. Z jednéj strony drażniono władzę państwa uporczywém dopominaniem się o zmiany zgubne dla nas, a dla niéj niemiłe; z drugiéj ulegano, w urządzaniu spraw nawet miejscowych, wyobrażeniom obcym, nie przystającym do potrzeb i podań narodowości naszéj.

Pierwszy kierunek zmienił się od czasu połączonego sejmu, a zwłaszcza po doświadczeniach 1848. roku. Systemat konstytucyjny, ideał życzeń dawniejszych sejmów prowincyonalnych, przeciw któremu jeden tylko z oględniejszych Polaków i to bezskutecznie protestował, systemat ten, śmiało twierdzimy, nie liczy dzìsiaj na zgromadzeniu stanów z pomiędzy deputowanych polskich żadnego bezwzględnego zwolennika. Do rozprawy nad petycyą domagającą się zniesienia konstytucyi, dla braku czasu, jak wspomnieliśmy, nie przyszło, nie możemy więc przytoczyć piśmiennych dowodów na poparcie naszego twierdzenia. Za to deputowani polscy w Berlinie wielekróć wyrzekli, a głosowaniem swojém stanowczo dowiedli, jako im nie chodzi o utrzymanie ustawy, któréj pierwszy zaraz artykuł jest pogwałceniem praw naszych.

Nie możemy tegoż samego powiedzieć, co do drugiéj strony dawnego kierunku. Reprezentanci hołdują dziś jeszcze bardziéj wyobrażeniom racyonalnéj filantropii i protestanckiego, administracyjnego miłosierdzia, niźli zasadom miłości chrześciańskiéj i tradycyom katolickiego kościoła; pilnują obyczajem biórokracyi raczéj ścisłości rachunków i oszczędności w wydatkach, niż moralnego wpływu dobroczynnych i poprawczych instytutów. Komisya stanowa, trudniąca się nadzorem zakładu Kościańskiego, chwali administracyą funduszów, wnosi o wyznaczenie z oszczędności etatu gratyfikacyi dla urzędników, o stanie moralnym więźniów nie wspomina publicznie słowa, pokątnie tylko utyskując na szerzące się w instytucie zepsucie. A przecież obowiązkiem jéj było na położenie tamy złemu wytężyć wszystkie starania, albo przynajmniéj w razie bezskuteczności usiłowań zwrócić na widoczne rezultata uwagę rządu i sejmu. Świadome przemilczenie złego ze strony władzy nadzorczéj równa się zawsze wyrzutowi sumienia, i stanowi mniéj

więcéj wyznanie, że zgorszeniu można było, a nie umiano lub zaniedbano zapobiedz. Komisya dozorująca instytut w Owińskach nie uznała za potrzebne wnieść o zmianę paragrafów regulaminu, które obrażają do żywego uczucia katolickie, kładąc w miejsce modlitw i obrządków kościoła formułę jakiéjś „czystéj religijności chrześciańskiéj." Żaden z członków zgromadzenia prowincyonalnego o tém zajściu ks. arcybiskupa z dyrekcyą zakładu nie wspomniał, chociaż Dr. Beschorner w sprawozdaniu swojém obszernie się nad niém rozwodzi. Zgadzaż się to z uszanowaniem dla wiary, ba nawet z gorliwością patryotyczną i zasadami szczeréj tolerancyi, by zostawić ludzi obłąkanych, a zatém małoletnich umysłem, w warunkach zupełnéj obojętności religijnéj? Godziż się księdza katolickiego wystawić na to, iżby posłannictwu swemu własnemi usty uwłaczał? Przekonani jesteśmy, iż posłowie nasi nie zadali sobie pracy przeczytać sumiennie regulaminu zakładu i sprawozdania Dra Beschorner, inaczéj fakt ten byłby ich podobnie jak nas uderzył, i stosowne zastrzeżenia wywołał. Przeświadczenie to upoważnia nas do jednéj jeszcze uwagi:

Mamy zawsze gotowość do ogólnikowych skarg i utyskiwań na niesprawiedliwość i stronniczość rządu względem Polaków W. Ks. Poznańskiego, a wstręt czujemy nieprzezwyciężony do wykrycia i sprawdzenia szczegółowych faktów, które jednak same i jedyne nadać mogą wagę zażaleniom naszym i usprawiedliwić uczucie słusznego niezadowolenia. Otóż ogólne rozprawy, domaganie się całkowitego uznania praw narodowości dobre jest w swojém miejscu i czasie, lecz nie wystarcza do przekonania i zawstydzenia niechętnych, i nie zawsze do zakresu sejmów prowincyonalnych przypada. Nie trudno ogólnik zbić ogólnikiem, lub naprzeciw subjektownemu zdaniu zdanie podobneż postawić. Tym téż orężem zwykle nas wojują przeciwnicy. Na pojedyncze fakta, na proste, a tak wiele mówiące liczby (bylebyśmy prawdziwości jednych i drugich pewni byli, bo inaczéj całe rozumowanie na naszą szkodę się zwraca) odpowiedź wykrętna nie jest łatwa, a zwycięzka niepodobna zgoła. Chociażby przeciwnicy nasi ośmielili się oczywiste dowody zuchwałém: „sic volo, sic jubeo" odpierać, to i tak mielibyśmy zawsze tryumf moralny po sobie. Gdyby reprezentanci stanów trzymali się téj zasady, byliby na zgromadzeniu w r. 1851. stanowczo domagali się u n. prezesa o przedsiewzięcia skutecznych środków celem zniesienia dotkliwéj nierówności, jaka między polskimi a niemieckimi i żydowskimi waryatami w stosunku do liczby mieszkańców w Owińskach istnieje, (zaradczy i bardzo trafny wniosek zawiera się w sprawozdaniu Dra Beschorner); byliby w r. 1852. zwrócili uwagę władzy na to, iż, pomimo upomnień naczelnego prezydyum, rejencya Bydgoska jeszcze dwa razy więcéj na ubogich swoich wydaje, niżeli się do ogólnéj sumy przykłada. Pojedyncze te fakta wystarczą zapewne do pokazania, ile gorliwość obywatelska dokazać na tém polu zdoła, gdy się odda mozolnéj, ale użytecznéj pracy szczegółowego przeglądania sprawozdań.

Mocno przekonani jesteśmy, iż instytucya sejmów prowincyonalnych jakkolwiek niedoskonała i zbyt ograniczona w działaniu, ważne dla W. Ks. Poznańskiego przyniosła i przynieść może korzyści. Trzeba się starać o rozszerzenie jéj działalności, ale przedewszystkiem należy wszelkiemi siłami bronić jéj istnienia, chociażby na dotychczasowych warunkach. Nie godzi się zapewne opuszczać wyższéj instancyi Izb pruskich. Publiczna mównica w Berlinie niechaj nam służy do wykładania krzywd naszych, do przypomnienia nieprzedawnionych praw, nieutraconych nadziei; więcéj spodziewać się ztamtąd byłoby marzeniem. Głos nasz w Berlinie, rzeczywiście mówiąc, nie jest nawet ani doradczym, jest on publiczną protestacyą i niczem więcéj. W Poznaniu, na rodzimym gruncie, lepiéj i skuteczniéj na dobro prowincyi pracować możemy. Bylebyśmy pracowali sumiennie, nie opuszczali żadnéj sposobności, nie zrażali się odmową i niepowodzeniem, to potrafimy nawet przez sejmy prowincyonalne wywołać do życia niejedną użyteczną instytucyą, poprawić błędy istniejących, a przynajmniéj kierując użytkiem i strzegąc nadużycia funduszów, postępować na drodze ważnych materyalnych ulepszeń. Zresztą chociażby sejmy poznańskie na nic innego, jak na utrzymanie odrębności prowincyi naszéj przydać się nie miały, byłby to już w dzisiejszém położeniu zysk niezawodny.

O
STOSUNKACH SOCYALNYCH
W EUROPIE.

II.
ROSYA.

Rolnictwo nie może tam kwitnąć, gdzie rolnik nie posiada żadnéj własności.

KATARZYNA IIga. (Instr. do nowego Kod. praw.)

Was hilft mir der Schein oder der leere Namen dessen, was Jahrtausende lang schon da war?

NIEBUHR (Vorträge über alte Geschichte)

Jakkolwiek z poznania przeszłości nie zawsze żyjące pokolenia umieją ciągnąć należytą naukę i korzyść, to przecież jedynie przez jéj porównanie z teraźniejszością poznać one mogą o ile postąpiły lub cofnęły się, ocenić różnice pomiędzy ich dawnym a obecnym sposobem myślenia, pomiędzy ich potrzebami i dążnościami. Jeżeli zaledwo parę wieków cofniemy się w przeszłość, ztamtąd spojrzymy na świat dzisiejszy, zobaczymy przedział nieskończony; zdaje się iż nie dziesiątki, sta lat odgraniczają je, ale wieczność przerywająca ciąg wieków i myśli, niwecząca ową odwieczną Genesis historyi, w któréj każdy czas ubiegły jest ojcem następnych. Kiedy w pierwszéj połowie trzynastego stulecia Plano Carpino jako legat papieski opuszczając Lyon udawał się w odległą i przykrą podróż do krajów należących obecnie do Rosyi, naówczas nad brzegami Wołgi koczowały dzikie hordy Tatarów, zagrażające cywilizacyi i chrystianizmowi. Grzegorz IX. a póżniéj Innocenty IV. nakazali przeciwko nim wojny krzyżowe. Franciszkanie i Dominikanie z ambon, w pałacach i chatach wiejskich umacniali wiarę, zagrzewali serca, dodawali odwagi do zwalczenia nadchodzącéj plagi i niebezpieczeństwa.

W kościołach rozlegały się rzewne i serdeczne modły: Boże zachowaj nas od dzikości Tatarów. Dzisiaj wszystko się zmieniło; pomiędzy Wołgą a Donem mają być wzory cywilizacyi, nasiona przyszłego odrodzenia się ludzkości; tam gdzie dawniéj rozbite były namioty Dżengiskanów i Tamerlanów pogromców świata, obecnie rozciąga się panowanie obrońcy porządku towarzyskiego i skarbów cywilizacyi. Dzisiaj w miejsce duchownych i zakonników przebiegają te odległe strony, dyplomaci, publicyści, awanturnicy różnych nazwisk i stanów, spisują odkrycia swe i spostrzeżenia w rozlicznych podróżach przepełnionych uwielbieniem porządku istniejącego w Rosyi; dziennikarze ci nowi kaznodzieje różnych wiar politycznych podziwiają jéj potęgę, wynoszą jéj świetność i przewagę. Czyliż w tym stanie umysłów podobnie jak kiedyś Poggius patrząc z pagórka kapitolińskiego na ruiny kolumn, świątyń i potęgi dawnego Rzymu, tak my spoglądając z wysokości sumienia chrześciańskiego na odmęt myśli i usposobień czasu naszego, mamy wraz z nim zawołać: o jakże widok tego świata zmienił się, przekształcił i podupadł?

Zaledwo półtora wieku dzisiejsza potęga Rosyi liczy swego istnienia, aliżci znalazła w umyśle Europy cześć i podziwienie: rewolucya i reakcya naprzemian obdzielały się jéj imieniem i duchem. Wiek przeszły wypowiadając w myśl tolerancyi i oświaty zaciętą i nieubłaganą walkę przeszłości i tak nazwanym przesądom czasu, w Katarzynie IIgiéj widział ideał władzy i rządu; lecz na pocieszenie nasze tenże sam wiek w imię nowych zasad przez usta Gibbona [1]) religią Dżengiskana przekładał nad chrystianizm i katolicyzm. W czasach naszych zmieniło się hasło boju, przewrócenie porządku towarzyskiego zostało przeważnym celem dążności i usiłowań: teorye rewolucyjne chciały przekształcić stosunki socyalne zachodu na wzór rosyjskich, reakcya zaś pojęciami o władzy i porządku istniejącemi nad brzegami Newy starała się wstrzymać prąd strumieni rewolucyjnych, aby one wylewem swym niezalały zdobyczy postępu i cywilizacyi; wiek więc nasz, owe pierworodne dziecko przeszłego poszedł w jego ślady i złożył swą należną ofiarę na ołtarzu czci dla Rosyi. Na pozór dziwnem wydawać się może że Europa pomimo swéj cywilizacyi i oświaty którą się szczyci i chełpi, umysłem swym skłania się do Rosyi, wychodzącéj zaledwo z powicia barbarzyństwa, dziwnem bezwątpienia być może znaleść urzeczywistnione utopie Ludwika Blanc na rozległéj przestrzeni tego olbrzymiego państwa, widzieć pomysły organizacyi towarzyskiéj dzisiejszego cesarza Francyi, istniejące w całéj swéj świetności i pełni u kozaków uralskich, a jednak tak jest; stan rzeczywisty układu towarzyskiego Rosyi ani na chwilę o tém powątpiewać nie dozwala.

Na obecne położenie Europy nie należy patrzeć przez mikroskop partyi lub namiętności, zwiększający najdrobniejsze atomy w potworne i dziwaczne kształty, ale w spokoju duszy, uczciwości serca i czerstwości rozumu, szukać wypada istotnéj prawdy, rzeczywistego stanu rze-

[1]) The History of the Decline and Fall of the Roman Empire. Vol. VIII. Paris 1840.

czy. Deklamacye i wykrzykniki chwilowo zaspokoić mogą wzburzone namiętności, nie potrafią jednakże ich owładnąć i niemi pokierować.

W czasach zwłaszcza takich, gdzie wszystkie węzły moralne i towarzyskie rwią się i odpadają, gdzie zdaje się iż losy człowieczeństwa zawisłe są od jednéj bitwy przypadkowo wygranéj lub przegranéj, wówczas poważnie i sumiennie badać należy naturę i siłę niebezpieczeństwa, wszechstronnie rozpoznać swe prawa i obowiązki, aby w chwili danéj z odwagą i charakterem umieć zwalczać i umierać w ich obronie.

Ze zwrotu umysłu zachodniego ku duchowi moskiewskiemu dwa tylko smutne wyniknąć mogą następstwa: to jest albo Europa w wewnętrznym swym rozkładzie straciwszy wszystkie siły żywotne, popadnie w nowe barbarzyństwo, lub stosownie do teoryi Machiawela, według któréj dobro i złe nie zmieniając się w swym stosunku do siebie, koczuje ciągle od narodu do narodu, obecnie zamyśla się przenieść do Rosyi, oddając jéj berło świata i historyi.

Tę czarną przyszłość dla Europy przeczuwa nawet wiele poważnych umysłów: Alison, Donoso-Cortez widzą w Rosyi spadkobiercę nowszéj cywilizacyi. Nie żaden motłoch dziennikarzy, lecz świetny historyk angielski Macaulay przebiegając historyą najnowszych wypadków u bram stolic europejskich, wskazuje na przecywilizowanych barbarzyńców czychających na upadek i zagładę społeczeństwa.

Przepowiednie te, nie są bynajmniéj skutkiem chorowitego lub mizantropicznego umysłu. Wyraz ten barbarzyństwo niedowolność reakcyi z dzikich hord przeniosła na dzisiejsze społeczeństwa, ma on istotne znaczenie cechujące pewne dążności czasowe. Aby przekonać się o tém, zastanówmy się na chwilę nad stanem umysłu europejskiego.

Walka i dążności czasu naszego nie są chwilowym objawem, który co dopiero przesunął się przed naszemi oczyma i znów zniknął, najnowsza cywilizacya dała im początek i hasło.

W wieku XVI. pierwszy biskup angielski Jan Poynet położył to ważne i historyczne pytanie do rozwiązania: zkąd pochodzi władza, jakie są jéj atrybucye, jaki jéj stosunek do ludu? Następni pisarze jako to: Franciszek Hotman, Hubert Longuet, Buchanan, Bouchez i wielu innych starali się je rozstrzygnąć i stosownie na nie odpowiedzieć. Wiek XVII na nowo podjął jego rozwiązanie i w teoryach Lockego i Hobbesa stanowcze dał jego rozstrzygnienie, dzieląc zarazem umysły na dwa sobie przeciwne i nienawistne obozy.

W tych dwóch systemach zamyka się cała metafizyka i nauka rewolucyi i reakcyi, późniejsze wieki nic do nich nie dodały, rozpowszechniły tylko jéj zasady, przystępniejszą nadały im formę. Jeżeli w rzeczywistości pomiędzy dążnościami rewolucyi a reakcyi jest nieskończony przedział, to w teoryi jedne ich są zasady, różne tylko ciągną z nich następstwa. W głównych i istotnych podstawach Locke i Hobbes zupełnie się zgadzają, tak jeden jako i drugi przyjmują pierwotną równość ludzi, i powszechne ich prawo do wszystkich rzeczy z tą tylko różnicą, że pierwszy wyprowadzał z nich wszechwładztwo ludu, a drugi wszechwładz-

two panujących, z którego wynikają wszystkie prawa osób i rzeczy, a zatém każdy poddany powinien wyznawać poganizm lub mahometanizm, skoro król nakaże, cujus regio ejus religio. Locke niższy umysłem i logicznością od Hobbesa, nie wyciągnął wszystkich następstw z raz przyjętych od siebie zasad, nasze dopiero czasy przyszły do téj dojrzałości i w całéj wszechstronności ogłosiły: ponieważ z ludu płyną wszystkie prawa, wolno zatém skonfiskować ludzi i majątki na jego dobro i użytek. Obecnie na zachodzie dwa komunizmy polityczno-socyalne walczą z sobą, jeden na rzecz ludu a drugi panujących. W pośród tych dwóch ostateczności nie może ostać się żaden stan pośredniczący pomiędzy pierwotną dzikością ludów a oryentalnym absolutyzmem. Teoretycznie Europa doszła do ostatecznych wyników przeczących wszelkie obowiązki, gardzących powagą moralności, jedyném źródłem praw i istotnéj gwarancyi osób i własności — dla tego słusznie oskarzać ją można, iż ona mieści w swém łonie dwojakie barbarzyństwo, które czuwa na obalenie cywilizacyi i porządku towarzyskiego.

Fałszywieby ten sądził, który patrząc na skrajne wyrazy w szeregu dążności i usiłowań czasu naszego, chciałby bezwarunkowo według nich wyrokować o teraźniejszości i przyszłości ludów zachodnich. Nie sięgając odległych wieków, lecz ograniczając się na nowszych czasach, znaleść w nich możemy wymowne dowody niestałości ludów i samowoli rządów. Nieraz widzieliśmy ludy nazajutrz swego zwycięztwa i tryumfu krzyczące w słowa tak trafnie i pięknie oddane przez Dantego w jego monarchii: „niech żyje śmierć nasza, niech się ziści nasza zguba!" — nieraz widzieliśmy podstęp i przemoc tryumfujące i chwilowo dzierżone władze i rządy, trudno aby w obec tych faktów zgodzićbyśmy się mogli, iż familia, bezpieczeństwo osób i własności jedyne uprawnienie znajdują w jakiéjkolwiekbądź formie politycznéj społeczeństwa, owszém uważamy je za prawa święte ustanowione wolą i mądrością przedwieczną, stojące po za wszystkiemi chwilowemi zmianami politycznemi i wypadkami czasowemi. Zresztą w téj saméj Anglii, kolebce teoryi politycznych nowszéj cywilizacyi pomimo chwilowego panowania independentów i partyi Hobbesa, duch umiarkowany i praktyczny Falklandów, Hydów, Colepeperów, Halifasów zwyciężył zapewniając świetność i trwałość instytucyi angielskich. Dzisiaj szczęśliwa i potężna Anglia ze słuszną dumą wskazuje wakanty swéj historyi usprawiedliwiając niemi poszanowanie i uznanie wolności osób i bezpieczeństwa własności. Dzisiaj tak torys lord Stanley, tak wig Russel, jak radykalista Hume i Cobden spokojnie używają wolności cywilnéj i politycznéj, którą odziedziczyli w spuściźnie wieków i ciężkiéj pracy narodu angielskiego; nie przychodzi im bezwątpienia nawet na myśl, aby ich prawa święte i nietykalne z jakich się słusznie chełpią, miały być skutkiem i dziełem jednostronnych i czasowych mrzonek jakiegoś Locka lub Hobbesa.

Podobnie jak kiedyś Jowisz [2]) znudzony zakrwawionym widokiem

---

[2]) Homera Iliady XIII pieśń.

pod Troją, zwrócił swe promieniste oczy do koczujących Traków i uczciwych Hippomolgów żyjących mlekiem i w ubóstwie, tak równie umysł ludzki znękany cywilizacyą, w przesycie sztucznych i konwencyonalnych form w idylicznéj prostocie i naiwności natury szuka odpoczynku i odmłodnienia. W skutek téj dążności, właściwéj niemal wszystkim wiekom w najnowszéj literaturze, począwszy od Miltona aż do Schillera powtarza się ciągle tęsknota za utraconą niewinnością i błogim stanem pierwotnych ludów. Eldorado powszechnego szczęścia fantazya poetów umieszczając w mgle wieków, w początkach przedświtu historycznego, w czarowne i nadobne kolory przystraja życie patryarchalne ludów, zdobi je we wszystkie możliwe cnoty i ideały, każe boleć nad ich stratą, tęskni za ich powrotem. Filozofowie i ludzie polityczni przeszłego wieku korzystając z téj stałości ludzkiéj, świadczącéj o tém, iż człowiek w tém tu życiu nie może dostąpić zupełnego szczęścia, zbudowali na niéj teorye i systema. Diderot uważał wszystkie religie za zepsucie pierwszéj, naturalnéj, a Rousseau wszystkie formy społeczne i polityczne za wymysł cywilizacyi i odstąpienie od natury. Lecz gdzież szukać téj pierwotnéj religii i owego błogiego stanu ludów? czy u Samojedów i Eskimów w Syberyi, czyli téż u Irokejczyków w Ameryce lub u dzikich Papuas w Australii? Na te idealne i fantastyczne nadzieje i marzenia bardzo prozaicznie musimy odpowiedzieć, utrzymując iż raj na ziemi mógł być tylko stanem wyjątkowym, wywołanym i utrzymywanym wolą i opieką Boga. Aby człowiek mógł żyć w dostatku i szczęściu bez mozołów i pracy, szczodrobliwość i dobroć Boga zaopatrzać go musiała we wszystkie środki konieczne do jego utrzymania. Dowody o téj bezpośredniéj łasce Boga znajdujemy w tradycyach babilońskich, według których zboże samorodnie w Babilonie rosnąć i rozmnażać się miało; obok tego wyjątkowego przykładu, wszędzie gdzieindziéj roślina *ta tylko* potem ludzkim użyzniana, znojami pielęgnowana owoce wydaje. Dając Bóg ludom wschodnim zboże, a amerykańskim kukurydzę, pozostawił wyraźne ślady swéj opatrzności w księdze żywota ludzkiego; przedwieczną swą ręką prowadził pierwsze kroki człowieka, wskazując mu drogę, po któréj ma postępować.

Próżne są marzenia St. Simona o przyszłéj doskonałości i szczęściu tego świata, daremne są usiłowania Touriego, chcącego raj mahometański sprowadzić na ziemię; praca jest celem i warunkiem istnienia ludzkiego, dla tego każde używanie ciężkim tylko trudem okupione być może, każdéj rozkoszy towarzyszą cierpienia i boleści. Człowiek wskazany raz na pracę w celu utrzymania swego musi działać i cierpieć, walką dobijać się osobistego znaczenia, w szczęściu i bólach przychodzi on do uznania swego i innych, w mozołach i znojach zdobywa swą niepodległość i własność, dla tego je miłuje i szanuje.

W życiu człowieczeństwa podobnie jak w obiegach ciał niebieskich widzimy dwie siły działające: jedna boska, według któréj kierunku gdyby ludzkość postępowała, doszłaby do swego celu i szczęścia, lecz nie miałaby żadnéj zasługi i odpowiedzialności za swe czyny; drugą siłę

stanowią żądze i namiętności, które nieraz sprowadzają ludzi z drogi prawéj, lecz oraz warunkują ich wolność i zasługę. Dla tego ludzkość na podobieństwo ciał niebieskich drogami krzywemi zmierza ku swemu celowi, nieraz widzimy ją wystawioną na rozmaite odskoki, zwroty i perturbacye. W tych krytycznych chwilach jéj jestestwa, gdzie pozornie zdaje się, iż równowaga sił zerwaną została, ludzie przepowiadają zwykle jéj upadek i koniec świata. Dziwić się nie możemy, że niektóre umysły patrząc na ludy zachodnie błądzące w swym obrocie historycznym, zapowiadają im zgon bliski i zniszczenie. Genialny nawet Newton odgadując część tajemnic mądrości bożéj wypisanéj gwiaździstemi literami na niebie, przestraszony dowolnością i wirem ciał niebieskich, zaczął powątpiewać o odwiecznych prawach fizycznych, aż dopiero póżniéj Laplace wykazał i udowodnił ich nieomylność i harmonią. Tak równie dzisiejsi mędrcy polityczni, łatwo być może iż nie pojmują ekonomii sił przywodzących obecnéj epoki, zawcześnie wyrokują o myślach bożych i losach przyszłości.

Pomijając wszelkie domysły o kolejach, jakie mogą spotkać w następnych czasach narody zachodnie, sądząc z przeszłości cywilizacyi naszéj, ośmielamy się uważać wolność osobistą i własność za główne podstawy mechaniki towarzyskiéj, z których zaprzeczeniem znikać muszą wszystkie ślady moralności i godności ludzkiéj. W imię więc tych zasad potępiamy wszelkie teorye absolutne, chcące zaprowadzić niwellacyą wszystkich stosunków, zrobić tabula rasa z przeszłości i cywilizacyi bądź to na rzecz ludu, lub pojedynczych osób. Pieśni poetów o stanie patryarchalnym uważamy za fantastyczną ułudę, drzemiącą w chwilowym przesycie duszy, utopie socyalne za szał rozmarzonego umysłu, nie umiejącego znaleźć miary i granicy. Inne zaś teorye polityczne dają nam tę naukę moralną, zauważaną już od Liwiusza, iż ile razy Bóg chce ukarać ludzi, tyle razy ubezwładnia ich rozum.

Napróżno mozolilibyśmy umysł nasz odwikłaniem węzłów sofistycznych systemów Filmera, Locka, Hobbesa i im podobnych, kiedy je niemal wszystkie znajdziemy urzeczywistnione pomiędzy Dnieprem a Wołgą; tam się dotykalnie przekonać możemy o ich następstwach, tkwią one w szpiku kilkudziesięciu milionów niewolników żyjących bez własności i bez praw. Tam rząd jest źródłem wszystkich godności, przywilejów i ustaw; indywiduum zrzekło się swéj osobistości na rzecz władzy, która myśli i robi za miliony.

Wędrówka do Rosyi będzie bardzo dla nas korzystną, na rozległéj przestrzeni tego kraju czytać będziemy mogli wyraźnie, o ile urządzenia stosunków społecznych wpływają na stan moralny i polityczny narodów, obok tego nie potrzebujemy szukać zbijania utopii zachodnich w broszurkach Thiersa, Chevaliegów, Fauchego; tam za każdym krokiem natrafimy na dowody świadczące o ich niepraktyczności. Jeżeli zresztą naród rosyjski ma być przeznaczony do odegrania roli Germanów w dzisiejszym czasie, zobaczymy czyli o nim to samo powiedzieć można bę-

dzie, co kiedyś Tacit wyrzekł o tamtych. Nemo enim illis vitia ridet, nec corrumpere et corrumpi saeculum vocatur. [3])

Na obszernéj ziemi tego olbrzymiego państwa zbierać będziemy nietylko same świadectwa służące na obronę prawdziwych zasad, lecz oraz odpowiedzieć będziemy mogli na wiele pytań, które u nas często bywają powtarzane. Nie jeden rachuby swe polityczne opiera na bliskiém rozpadnięciu się Rosyi, inni spodziewają się rewolucyi w Petersburgu, nie bacząc na to, kto i jak ją ma dokonać. I dla tych którzy utrzymują, że szlachta się przeżyła, nie przypisując jéj w swéj prozaicznéj fantazyi tyle nawet żywotności, ile potrzeba na wydanie jakiegoś Katyliny, Cicerona i Katona, którzyby odegrali Nieboską komedyą, kończącą się nie na Galilee vicisti, ale krwawém finis Poloniae, jak równie i ci, którzy od północy wyglądają zbawienia, znajdą fakta świadczące o niedorzeczności i szaleństwie swych twierdzeń.

Do tego czasu czerpano zwykle wyobrażenia o Rosyi z niedostatecznych i powierzchownych podróży, najwięcéj traktujących o ceremoniach i przepychu dworskim; życie ludu, jego zwyczaje, instytucye kraju nie zwracały na siebie uwagi albo przynajmniéj bardzo małą i pobieżną. Dzisiaj Rosya pod żadnym prawie względem nie jest dla nas ukrytym talizmanem, którego odgadywać potrzeba. Najnowsze prace w najróżnorodniejszych kierunkach zbadały i oceniły siły tego państwa, wszędzie niemal umiejętność i ciekawość ludzka zajrzała i ogłosiła swe badania i spostrzeżenia. Znakomite prace Alex Humboldta, Murchisona, Leopolda Bucha dały nam poznać geologiczny skład Rosyi, w dziełach pp. Klaprotha, Pallasa, Erdmana, Bergmana zapoznać się możemy z rozmaitemi jéj ludami, ich zwyczajami, językiem i religią. Ermann, Tęgoborski, Reden, Haxthausen, Arseniew, Storch, Köppen, Baehr, Helmerson i wielu innych nagromadzili wiele wiadomości i faktów tyczących się jéj statystyki, ekonomii i urządzeń socyalnych; dla tego obecnie o Rosyi sądzić możemy z pewną świadomością i wszechstronnością.

Jakkolwiek poznanie tego państwa pod względem administracyjnym, cywilnym, politycznym i wojskowym wiele mogłoby mieć interesu i korzyści, ponieważ ten rodzaj pracy nie odpowiada zadaniu naszemu, pominąć go więc musimy, ograniczając się li na jego stosunkach socyalnych starać się będziemy dostatecznie skreślić ich naturę i znaczenie. Obok wielu dzieł i sprawozdań rządowych z którycheśmy korzystali, najgłówniéj opieraćsię będziemy na pracach Tęgoborskiego [4]) Haxthausena [5]) Storcha [6]) Ermanna [7]) i Redena [8]).

---

[3]) Germ. cc. XIX.

[4]) Etudes sur les Forces productives de la Russie. — Vol. 2, Paris 1852.

[5]) Studien über die innern Zustände, das Volksleben, und insbesondere die ländlichen Einrichtungen Russlands. Vol. 3. — Berlin 1852.

[6]) Der Bauernstand in Russland. — St. Petersburg 1850.

[7]) Archiv für wissenschaftliche Kunde von Russland. Berlin 1841 — 4.

[8]) Des Keiserreich Russland statistisch-geschichtliche Darstellung seiner Kultur-Verhältnisse. Berlin 1843.

Historya polityczna państw wtajemniczając nas w przyczyny ich upadku lub wzrostu, kreśląc nam zmiany i koleje ich rządów, obznajmia nas tylko z ich zewnętrznem życiem, pokazuje nam niektóre wyniosłości na ich powierzchni, pomijając płaszczyzny i doliny, obsiadłe przez masy ludu i rozmaite klasy, dające nam swém życiem, sposobem myślenia i zatrudnień prawdziwy obraz ich ducha i charakteru. Jeżeli więc na historyą państwa rossyjskiego zapatrywać się będziemy wyłącznie ze stanowiska politycznego i główne jéj epoki odniesiemy do odpowiednich w historyi ludów zachodnich, znajdziemy wiele podobieństwa pomiędzy niemi, równoczesności tych samych lub bardzo zbliżonych do siebie charakterów, też same myśli i środki tryumfujące, podstęp nieraz zwyciężający sprawiedliwość, a gwałt i zbrodnia upokarzając cnotę dzierzą berło władzy, potęgi, lecz nie poznamy jéj istotnego ducha i znaczenia. Bezwątpienia moralista w podobnym rodzaju pracy czerpać może wiele zdań o zmianie losów i znikomościach tego świata, poeta dramatyczny znajdzie w nim może niewyczerpane źródło obrazów i porównań do skreślenia swych bohaterów, istotny jednakże historyk i polityk postępując wiernie za pasmem wieków, który zarówno baczyć musi na czyny i myśli ludzkie, na ogół i szczegół wypadków historycznych aby z ich dopiero porównania i poznania utworzyć sobie prawdziwy obraz o duchu narodu, na tém poprzestać nie może.

O ile zewnętrzne zestawienie faktów i osób historycznych jest niedostateczne i jednostronne, najlepiéj przekonać się możemy z następnego porównania historyi rosyjskiéj z historyą ludów zachodnich przez Archibalda Alisona. Podziela on historyą Rosyi na cztery główne peryody, pierwszy rozpoczyna się od założenia tego państwa przez Ruryka w r. 862. i sięga owych nieszczęśliwych czasów, w których system podziału państwa między synów panujących przyjętym został w r. 1054.; drugi obejmuje wewnętrzne wojny domowe i progressyjny upadek państwa; trzeci zaczyna się z napadem Tatarów pod których jarzmem Rosya jęczała półtrzecia wieku, od którego dopiero zdolność i wytrwałość Iwana III. w r. 1480. ją uwolniła; może on więc być uważany za jéj restauratora, a w pewnym względzie za drugiego założyciela jéj potęgi; czwarty zaczynając się od zniesienia fałszywego systemu podziału państwa na pojedyncze dzielnice przez Iwana III. dosięga czasów, w których geniusz Piotra Wielkiego zapewnił temu państwu jego dzisiejszą świetność i potęgę. Prawie około tego samego czasu w którym Ruryk zakładał państwo rosyjskie, Alfred zaczął swe panowanie, a Karol Wielki zakończył życie w Aix la-Chapelle. Wówczas kiedy Rosya wystawiona była na wewnętrzne wojny i rozterki domowe, Anglia i Francya podobnemu ulegały losowi. W pierwszéj po jéj zdobyciu przez Normandów nastąpił ucisk ludu, wojny baronów, uskromione dopiero silną dłonią Edwarda I., który pierwszy wezwawszy lud do obrony praw tronu, uspokoił szlachtę normandzką; druga popadła w niemoc i słabość pod zdegenerowanymi następcami Karóla Wielkiego, jéj granice od Elby i Pireneów cofnięte zostały aż do Aisne, a król Francyi

zarządzał zaledwo w okręgu dwudziestu mil około Paryża. Peryodowi ujarzmienia moskiewskiego przez tryumfujące armie Dżengiskana, Tamerlana i Batu odpowiadają wojny Anglii z Francyą: bitwa pod Cressy nastąpiła w r. 1314. a pod Ażincourt 1415. Dopiero w roku 1448. znienawidzeni najezdnicy wypędzeni zostali z brzegów Francyi, w skutek heroizmu dziewicy Orleańskiéj, niezgód i zazdrości szlachty angielskiéj za czasów Henryka VI. Wojny te były uciążliwe dla Francyi, sprowadziły zarazę, głód i żakeryą, zmniejszyły prawie o połowę ludność, Anglią również wystawiły na łup wojen domowych York i Lancaster, które przez dwadzieścia lat skrapiały pola bitew krwią, zniszczyły dawną szlachtę angielską i osłabione i podzielone państwo oddały w okrutne ręce Henryka VIII., który wskazał 72,000 osób na śmierć. Z tych czasowych słabości i rozdarcia wszystkie te trzy państwa zostały nareszcie uwolnione i wzniosły się do potęgi i znaczenia. Iwan III., który dokonał to wielkie dzieło w Rosyi, odpowiada Ludwikowi XI. odgrywającemu podobną rolę we Francyi. (Pierwszy wstąpił na tron w 1462. i panował aż do 1505, drugi panował od 1461. do 1483.). Byli oni obydwa oględni w swych zamiarach, i wytrwali w ich wykonaniu, śmielsi i odważniejsi w radzie aniżeli na polu bitwy, przywodzili swym barbarzyńskim czasom daleko więcéj potęgą swéj woli i chytrości, aniżeli mądrością i sprawiedliwością. Zarówno przyjęli oni ową maksymę Machiawela że cel usprawiedliwia niegodziwe środki, posługiwali się tak podstępem i zbrodnią, jakoteż mądrością i wytrwałością, aby zapewnić potęgę tronowi i jedność państwu. W Anglii Henryk VII. zyskawszy koronę, na polu Bosworth uspokoił rywalizujące z sobą domy York i Lancaster, podstępną swą polityką zniszczył słabą władzę jaką wojny domowe nadały szlachcie normandzkiéj; nagromadziwszy swą chciwością wielki skarb, zostawił potężny i niepodległy tron swemu gwałtownemu następcy. Iwan więc III., Ludwk XI. i Henryk VII. byli prawdziwymi restauratorami monarchii w swych państwach. Wiek zaś Piotra Wgo odpowiada Ludwikowi XIV. we Francyi i rewolucyi 1688 i Marlboroughowi w Anglii, był on zarazem świadkiem zwycięztw Pułtawy i Blenheimu, klęski Karola XII. i upokorzenia wielkiego monarchy Francyi.

Z tego zestawienia najgłówniejszych faktów w dziejach tych trzech państw, poznać zaledwo możemy wybitniejsze epoki ich klęsk i potęgi. Widzimy je zarówno rozdarte, osłabione, zwolna przychodzące do swéj jedności i znaczenia, występują przed nami niektóre wielkie chociaż poczęści niemoralne i dwuznaczne charaktery, które na losy swych państw przeważny wywarły wpływ i zapewniły im świetność i przyszłość. W dziejach tych trzech ludów znaleźć możemy zakrwawione karty, gwałtem i podstępem porwane węzły familijne, nienawiść szukającą zemsty i ofiary w łonie bratniém, pokrzywdzoną sprawiedliwość, zdeptane prawa osób i własności, jakkolwiek w pośród tych wszystkich tragicznych kolei i wypadków Iwana groźnego opały najwynioślejsze zajmują miejsce i nie dadzą się niczem przyćmić, to przecież niemal wszędzie przy zawiązku i rozwijaniu się państw natrafiamy na barbarzyństwo łamiące

swą dzikość w krwi niewinnie przelanéj i ofiarach niesprawiedliwie poświęconych. Jest to tylko strona szatańska dziejów ludzkości, w mniejszym lub większym stopniu pojawiająca się w początkach jéj żywota, z któréj wychyla się i wykształca z czasem oblicze człowieczeństwa i moralności stanowiące charakter i ducha narodów. W powierzchowném porównaniu niektórych faktów z temi, które gdzieindziéj zaszły, historya rosyjska traci dla nas właściwą oryginalność i znaczenie, powtarza nam się jedynie zwykły bieg czynności i namiętności ludzkich, uwiedzeni temi jednostronnemi pozorami sądzićbyśmy mogli że niema żadnéj różnicy pomiędzy ludem rosyjskim a zachodniemi, dla tego że punkta wierzchołkowe ich polityki częściowo sobie odpowiadają, lub na tym samym przypadają kierunku. Tymczasem nie może być nic bardziéj różném i odmienném jak cywilizacya zachodnia a moskiewska, są to dwa bieguny przeciwne, bez żadnéj spójni i podobieństwa. W życiu ludów zachodnich i moskiewskiego w niektórych elementach fizycznych i mechanicznych zachodzi może pewne zbliżenie się, lecz soki ich, nerwy i cały organizm są zupełnie inne, na różnych oparte prawach, inaczéj funkcyonują i odrębne tworzą indywidualności. Duch ludu moskiewskiego, nieskrystalizowany w tworach sztuki i literatury, zewnętrzną zaledwo swą powłoką dotykający się dziejów i polityki, pnie się i rozszerza po rozległéj powierzchni swego kraju, zrosł się niejako z ziemią i w życiu prawie roślinném zamknął swe jestestwo, dla tego tam tylko poznać można rzeczywistne jego znaczenie i charakter. W stosunkach socyalnych tego narodu spoczywają tajemnice tłómaczące przeszłość jego, wyświecające teraźniejszość i odsłaniające jego przyszłość. Dla żadnego narodu zachodniego ziemia nie jest tak ważnym pomnikiem historycznym jak dla rosyjskiego, ponieważ w nich duch rozkołysany w swéj samodzielności rozstrzelił się w różne kierunki i czynności, i stworzył sobie świat właściwy, kiedy zaś u niego przeciwnie skoncentrował on się przy jéj powierzchni, żyje na niéj niemie i instynktowo.

Koleje i wypadki dziejowe, czas ciężarem swych wieków, przemoc i niewola przesunęły się po powierzchni ludu rosyjskiego, który wpoiwszy się w ziemię znalazł w niéj punkt oparcia, a w organizacyi swéj gminnéj kierunek swego jestestwa, niemi potracił wszystkie nawałnice, zatryumfował nad czasem i siłą wydarzeń, dla tego przechowuje on dla nich cześć tradycyjną i religijną. Zastanawiając się przeto nad stanem i organizacyą stosunków socyalnych ludu rosyjskiego, poznamy najdelikatniejsze odcienia jego ducha i charakteru, uczucia jego i życie instynktowe zostaną nam przystępne i zrozumiałe.

Nie możemy rozbierać wszystkich przymiotów téj rozległéj i obszernéj ziemi, przy ktoréj piersi lud rosyjski umieszczony w familijnym stosunku trwa i zachowuje się. Niektóre jéj własności odsłaniając nam jéj przyrodzone skarby, wielkieby nam światło rzucić mogły; gdybyśmy chcieli badać potęgę państwa rosyjskiego, naówczas musielibyśmy naprzód pytać się co natura dla niego zdziałała, jakie mu granice naznaczyła, lecz w obrębie pracy naszéj to tylko interesować nas może co ma

bezpośredni związek z rolnictwem, lub może wpływać na wyjaśnienie stanu ludu i jego zatrudnień.

Według najnowszych podań statystyka Arseniewa powierzchnia państwa rosyjskiego wynosi 367,200 mil kwadratowych, rozciąga się od 35° do 208° długości, a od 38° do 78° szerokości północnéj. Najznaczniejsza jego długość od zachodu do wschodu liczy 2,072 mil geogr. a największa zaś szerokość od północy do południa 699 mil geograf., Reden w swéj statystyce porównawczéj podaje, iż 'posiadłości Rosyi, Anglii, Francyi, Austryi i Prus, w czterech częściach świata wynoszą 500,000 mil geogr. czyli jednę trzecią część powierzchni całego globu. Na Rosyą zaś przypada 359,524 mil geogr. a zatém przestrzeń [jéj] posiadłości przewyższa czterech innych państw razem wziętych w stosunku 18 do 7.[9])

Publicyści zagraniczni i moskiewscy różnią się w zdaniach co do klasyfikacyi gruntów Rosyi europejskiéj. Schubert [10]) naznacza na ziemię zostającą pod uprawą 61½ milionów dziesiatyn, Hermann 63,147,000, Tęgoborski 90 milionów, czyli 17,854 mil kwadrat. [11]) a zatém w stosunku do całéj powierzchni 18 na 100. [12]) Łąki wynoszą 60,000,000 dzies., lasy i bory 180,000,000, pastwiska 50,000,000 na ziemię zaś nieuprawną i wcale nieprodukcyjną, licząc w to drogi, kanały, jeziora, rzeki i budynki pozostaje 120,425,000 dziesiatyn. Ludność według Tęgoborskiego w Rosyi europejskiéj wynosi: 62,047,000 mieszkańców, w Azyi 5,200,000, w posiadłościach amerykańskich 60,000, razem dodając jeszcze wojsko i marynarkę 68,000,000; na milę zaś kwadratową w samej Rosyi europejskiéj przypada 648 mieszkańców, kiedy w Anglii 4,983, we Francyi 3,723, w Prusach 3,265, w Austryi 3,163. Przyjmując opinią Schuberta który uważa te kraje za mało zaludnione, gdzie przypada na milę kwadratową 1000 mieszkańców, a za bardzo te które mają 2,400 w Rosyi jednę tylko więc gubernią moskiewską uważać można w ostatniéj kategoryi, reszta kraju posiada ludność średnią albo bardzo małą. Pomimo ważnych rezultatów jakie moglibyśmy otrzymać w szczegółowém rozpoznaniu sił produkcyjnych Rosyi i stosunku do niéj ludności, pomijamy je, nie chcąc wdawać się w przedmiot zbyt suchy, oparty na samych liczbach i który wymaga wyłącznego traktowania. Ciekawy czytelnik w téj mierze w dziele Tęgoborskiego odpowiednie znajdzie wiadomości.

Ludy germańskie i romańskie mając wspólną historyą, w religijnych stosunkach, socyalném i prawném życiu ulegały jednemu wpływowi,

---

9) Vergleichen: Cultur-Statistik der Gross-Staaten Europas. — Berl. 1846.

10) Staaten Kunde. 1835.

11) Mila Kwadratowa = 5,040 $\frac{8}{10}$ dziesiatyn.

12) W Austryi według s'atystyki rządowéj stosunek ziemi uprawnéj do całéj powierzchni jest 34,3 na 100.

W Prusach według statystyki Förstera i Webera 44,3 na sto

We Francyi według statystyki rolniczéj z 1840 49, 4 na sto.

Stosunek ziemi pod uprawą będącéj w Rosyi europejskiéj do téjże we Francyi jest jak 15 do 4, do Austryi jak 9 do 2, do Prus jak 8 do 1.

z którego obok ich jedności i podobieństwa ruchu cywilizacyjnego wykształciło się bogactwo form indywidualnych, tak iż każdy narod przedstawia właściwy sobie typ i charakter, lecz pomimo tego podobieństwa i rozmaitości główne i zasadnicze ich elementa są też same, można je przeto uważać za jednę familią, z różném tylko obliczem i wyrazem. Lud zaś rosyjski oderwany od wpływu zachodniego, już to przez wyobrażenia religijne, przez swe zwyczaje i tradycye, już to przez swą organizacyą socyalną i wewnętrzną, stanowi zupełnie oddzielny świat, krążący około innéj osi cywilizacyjnéj, według przeto wyobrażeń zachodnich sądzić go nie można. Przyswoiwszy sobie elementa i dążności wschodu bardziéj zbliża się swém życiem historyi do familii ludów wschodnich aniżeli zachodnich, przymioty zatém charakteryzujące cywilizacyą wschodnią przeważają w nim, stanowią wybitne piętno jego ducha i fizyonomii narodowéj. Zasadniczą podstawę organizacyi socyalnéj Rosyi, stanowi gmina [13]) jéj poznanie szczegółowe i wszechstronne rozjaśni nam właściwe przymioty i charakter ludu moskiewskiego. Aby naturę miru, czyli gminy rosyjskiej pojąć dostatecznie, nie należy spuszczać z uwagi właściwości cechujących w ogóle ludy sławiańskie a w szczególe Moskali. Ludy sławiańskie są bardzo towarzyskie, a najbardziéj zaś pomiędzy niemi lud rosyjski: gdy dziesięciu Moskali zejdzie się w jedném miejscu, zawięzują się oni zaraz w towarzystwo, wybierają sobie naczelnika. Nigdzie indziéj jedność krwi, familii i gminy nie pojawia się tak silnie i przeważnie jak w Rosyi. Wspólność pochodzenia i majątków cechowała pierwotne życie ludów sławiańskich, które u Sławian zachodnich nie przechowały się w téj czystości i potędze co u Moskali.

Wyobrazicielem familii jest jéj naczelnik, ojciec bez którego ona istnieć nie może, w braku jego członkowie familii korzystając z równości swych praw, sprowadzają anarchią zagrażającą jedności i całości familijnéj. Aby zatém istnienie familii zachwianém nie było w braku ojca naturalnego, zastępuje jego miejsce brat lub syn najstarszy, którego woli i władzy inni członkowie bezwarunkowo się poddają; w razie zaś przeszkód przerywających naturalne następstwo, wybierają oni jednego członka z pomiędzy siebie na naczelnika, szanując go i słuchając jako ojca swego. Prawo to ojbęte zwyczajami i uczuciem ludu, odbiło się w wielu przysłowiach np. po czyjéj stronie jest wola starszego ten ma słuszność, gdzie jest starszy tam jest prawo, najmłodsi bracia winni szanować najstarszego z nich jako ojca. Zasada ta pojawiała się także u wielkich książąt ruskich. Wielki książę nazywanym był zawsze najstarszym, chociaż nawet młodszym był od innych panujących w pojedynczych dzielnicach. Wielki książę Włodzimierz Monomach w testamencie następną regułę zalecił swym dzieciom. Starszego szanować należy jako ojca, a młodszego jako brata. We familii sławiańskiéj w podobny sposób uorganizowanéj żaden jéj członek nie posiadał prywatnego majątku, wszystko było wspólną własnością, którą każdy mógłby dowolnie rozrządzać

---

[13]) W krótkości przedstawiamy opinię Haxthausena. Tom IIIci.

gdyby nie był zostawał pod bezwarunkową władzą ojca, lub zastępującego go naczelnika. Kto zaś z téj wspólnéj własności i familii wystąpić chciał, aby odrębną i niepodległą jednostkę stanowić, co zawsze jako niezgodne z obyczajem i uczuciem ludu za nieszczęście, za czarny podział uważane było, tracił prawo do wspólnéj własności a tém samém i do wspólnego spadku.

W ciągu wieków liczba członków familii znacznie się zwiększyła, zmuszeni więc oni byli rozdzielić się na pojedyncze i samoistne familie. Zaczęli stawiać sobie osobne chaty, osiedlać się na różnych miejscach, zatrzymując jednak wspólność ziemi i władzę naczelnika familii.

Taki więc był charakter pierwotnéj sławiańskiéj gminy, zostającéj w uległości i posłuszeństwie dla jéj głowy (starik, starszy, starosta). Grunta i ziemia będąc wspólną własnością, były równie wspólnie uprawiane, dzielono się tylko ich sprzętem i zbiorem. Podobny jeszcze zwyczaj istnieje po dziś dzień w niektórych gminach w Serbii, Bosnii, Bulgaryi i w Rosyi u Roskolników.

Nie ulega jednakże żadnéj wątpliwości, iż podobna organizacya towarzyska przy postępie kultury i rolnictwa ostać się nie może. W Rosyi na téj zasadzie kształciły się obecne stosunki włościańskie i spólność ziemi i jéj posiadanie dotąd się przechowało. Grunta i łąki (lasy i pastwiska zawsze są wspólne) bywają rozdzielane pomiędzy pojedyncze familie gmin, lecz nie na własność, ale na czasowe używanie. Może być i co nawet jest prawdopodobném, że początkowo podział ten miewał miejsce każdego roku, obecnie zaś dla uniknienia kosztów i niedogodności następuje on co kilka lat.

Dzisiejsza organizacya socyalna i sposób życia ludu rosyjskiego przypomina nam obyczaje i przymioty cechujące ludy pasterskie i nomadzkie. Wszędzie u ludów trudniących się pasterstwem i prowadzących życie koczujące, władza patryarchalna przeważa; familia ulega swemu ojcu, rody i pokolenia swym naczelnikom, społeczeństwo i jego poddziały tworzą się tam niejako według porządku naturalnego, nakazującego synowi posłuszeństwo, a ojcu rządy i władzę. Potrzeba, niebezpieczeństwo, wojna skupia niekiedy i łączy pojedyncze pokolenia, którym przywodzi z prawa naturalnego i patryarchalnego naczelnik najstarszego pokolenia. Pojednanie to ustaje zwykle z przyczyną je powodującą, i na nowo następuje dawny rozdział i odosobnienie. Czasami nowa nauka, jaki Mahomet, lub myśl podbicia świata jakiegoś Dżengiskana, ludy te może porwać i zapalić, natenczas słuchają one swych naczelników z instynktową uległością, władzę ich uważają za naturalną konieczność, dla któréj żyć, zwyciężyć i umierać muszą. Podobnie jak w rządach despotycznych, na władzy i rządzie, w monarchiach zaś umiarkowanych, arystokracyi i demokracyi na idei prawa polega układ towarzyski i panowanie, tak zaś w stanie patryarchalnym na naturalném uczuciu i zwyczajach Ojciec, patryarcha panuje, ponieważ go natura do tego przeznaczyła, a dzieci z téj saméj przyczyny słuchają go ślepo i bezwarunkowo. W tym stanie egzystują tylko obowiązki bez praw; ojciec

winien rządzić i starać się o swe dzieci, a te zaś muszą wypełniać jego wolę i rozkazy.

Dla braku osobistéj własności nie może pomiędzy nimi powstać żadna idea prawa, która zwykle na niéj się opiera i wykształca; indywiduum nie ma tam żadnego uszanowania, przyrosłe do familii czuje się tylko w ojcu, jako pojedyncza gałązka drzewa familijnego istnieje i rozwija się w wspólném życiu, bez samodzielnéj myśli i charakteru.

Do tego czasu zasady i właściwości pierwotnych ludów nomadzkich znajdujemy w charakterze, zwyczajach i całéj historyi ludu rosyjskiego; ani chrystianizm, cywilizacya zachodnia, ani rolnictwo nie potrafiły ich wykorzenić i przekształcić. Do tego czasu patryarchalne zwyczaje głęboko wpoiwszy się w uczucia, rozum i ducha ludu, ożywiają go i nim władają. Podobnie jak bezwarunkowo ojciec panuje nad swymi synami, tak równie matka nad swemi córkami. Ta sama cześć, toż samo posłuszeństwo oddawane bywają dla zwierzchności gminy, dla starostów, dla siwych jéj naczelników, a przedewszystkiém dla wspólnego i najgłówniejszego ojca cara. Moskal zna tylko jedno słowo tak na oznaczenie swego prawdziwego ojca, jako na starostę, pana, cesarza, Boga, a tém jest ojciec — ojczulko! (Batiuszko). Każdego zaś znajomego i nieznajomego sobie Moskala nazywa bratem.

Prosty chłop moskiewski szanuje swego cara z synowską bojaźnią i czcią, nie ze strachu niewolniczego, lecz z uległości i rezygnacyi poddaje się jego woli. Niechętnie on idzie do wojska, jednakże raz zostawszy żołnierzem, bez złości i nienawiści cierpliwie znosi swój los i służy wiernie, z poświęceniem carowi. Najwięcéj działa na niego owo sławne magiczne słowo Rosyi: pri-kazano — rozkazaném jest! a że co cesarz rozkaże musi być wykonaném, o tém on nie powątpiewa. Przepisy nawet policyjne nie nazywa on za-presczeno, to jest zakazane, tylko ne prikazano (albo nielziano) nie jest nakazaném. Głęboka zwłaszcza cześć dla cara pokazuje się w stosunku do tego wszystkiego, co jest uważaném za jego własność. Przed Kazionnym czuje Moskal wielki szacunek, gdyż jak opiewa ruskie przysłowie: Kazionne nie umiera, nie spali się w ogniu, nie utonie w wodzie.

Człowiek koczujący nie przywięzuje się do żadnego miejsca, wychowany pod namiotem, przenosi się swobodnie wszędzie gdzie natrafia na pastwiska, nie pragnie żadnéj własności gruntowéj, cały kraj do niego należy. Jego familia, horda i pokolenie stanowią najgłówniejsze jego otoczenie, do których on przywiązany instynktowo i całém sercem czuje w nich swą ojczyznę, bez względu na kraj w jakim się wraz z niemi znajduje. Te tylko strony budzą w nim współczucie i miłość, w których są groby jego przodków, miejsca święte i pamiątki jego pokolenia. Lud rosyjski niewiele również czuje przywiązania do zagrody, którą zamieszkuje i na pewien czas posiada jéj używanie. Chętnie on przenosi się z jednego miejsca na drugie, w długich podróżach z wozem, końmi i z swymi towarzyszami koczuje on w sposób nomadzki. W domu i wsi, którą opuszcza, familia, sąsiedzi, gmina mają dla niego urok

i wabią jego serce, lecz nie grunt i ziemia. Dla tego jest on bardzo łatwy do rozstania się z nią, chętnie da się przenieść w obce okolice na kolonizacyą, byle mu towarzyszyła cała lub część jego gminy, byleby tam mógł mieć swą familię i sąsiadów. Jedyna tylko okoliczność, która może rozrzewnić jego duszę, poruszyć jego serce, to ta, że rozstać się musi z swym kościołem i grobami swych przodków. Według jego wyobrażeń cały kraj, cała Rosya, aż dotąd dopóki pokolenie rosyjskie zasięga, niepodzielną jest własnością ludu, którą rozrządza car, panowie, gmina, stosownie do swego znaczenia, a on zaś ma jéj używanie. Nie mając uczucia osobistéj własności, nie przywięzuje się do rodzinnych miejsc; miłość kraju w którym się zrodził, wychował i urosł, jest mu całkiém obcą, kocha on tylko całą Rosyą jako jedno państwo i jeden bratni naród. Ojczyzna, ów kraj jego przodków, święta Rosya, bratni lud wszystkich Moskali pod władzą cara, jedna wspólna wiara, starożytne świątynie i groby przodków, przemawiają do jego uczuć i umysłu, stanowią dla niego piękną i harmonijną całość, malowniczy i pełen życia obraz, który przenika i porusza jego serce. Podobnie jak każdy Moskal w drugim widzi brata, a każdego obcego nazywa Niemcem, podobnie jak dla najodleglejszych swych krewnych ma właściwe nazwiska i uczucia, tak również uważa on się spokrewnionym z umarłą naturą swego kraju, przenosi na nią święte wyrazy i uczucia familijne. Nazywa on przeto Boga, cara, księdza, każdego starszego ojcem, kościół matką, a cały kraj świętą matką Rosyą, stolicę państwa świętą matkę Moskwę, największą rzekę matką Wołgą, gościniec od Moskwy do Władzimirza nasza matuszka Wladimirskaia; nawet i na domowe zwierzęta a zwłaszcza konia przenosi te wyrazy i uczucia familijne. Najwięcéj zaś przemawia do jego umysłu i serca Moskwa, owa święta stolica ojczyzny, ognisko wszystkich pamiątek i historyi kraju; każdy przeto Moskal stara się przynajmniéj raz w życiu zwiedzić to święte miasto, zobaczyć wieże jego świętych kościołów, pomodlić się na grobach patronów Rosyi; ta droga jego sercu matka zawsze cierpiała i krew przelewała w obronie Rosyi, jak również lud swém poświęceniem i piersiami zasłaniał jéj całość i nietykalność, czuje on przeto dla niéj religijną cześć i synowskie przywiązanie.

Poczucie się w ogółowości narodu, gminy i familii, stanowi główny charakter ludu rosyjskiego. W nich każda indywidualność jego rozkłada się i rozczynia, a z nią wszelki rodzaj własności, a zwłaszcza gruntowéj i ziemskiéj. Prawdziwą własność posiada tylko naród i jego wyobraziciel car, w gminie i familii nie ma ona stałéj i trwałéj podstawy. Wszędzie i we wszystkich warunkach życia objawia się wspólność dóbr, która stanowi zasadę żywotną tego ludu. Familia nawet nie jest ściśle oznaczoną i opartą na samych związkach krwi; służący, wychowujący dziecko swego pana, kocha je bardziéj aniżeli jego ojciec, uważany jest za członka familii i nazywany bywa wujem. Nikt nie potrafi pojąć téj głębokiéj serdeczności stosunków, kto nie zrozumie socyalnych zasad ludowego życia. Krew, mówi chłop, jest tylko częścią, ale nie wszy-

stkiém; po co ja się mam troszczyć o bydlę, kiedy ciało jest moje! Kocha on i stara się tyle o kukułkę, co i o własne dziecko. Wszędzie w charakterze narodowym przebija niestałość i zmienność, brak odgraniczenia stosunków i pewnych form. Moskal nie lubi żadnéj reguły i pewnego porządku w życiu, nie chce on zająć żadnego stałego stanowiska w swych czynnościach i zatrudnieniach, pragnie zupełnéj niezawisłości aby mógł swobodnie koczować, lub zostać w domu, jest on gościnnym, rozrzutnym w jedzeniu i napoju, nie dba o swój dostatek, nadewszystko lubi rezyko, grę i spekulacyą. Ponieważ mu wiele pieniędzy przez ręce przechodzi, kopiejka nie ma żadnéj wartości dla niego! W familii swéj i domowém pożyciu nie cierpi on żadnych form i pewnych reguł, żadnego oznaczonego i odgraniczonego stosunku, a nawet pomiędzy rodzicami i dziećmi, ojcem a synem, mężczyzną a kobietą. Nigdzie nie ma pewnéj i stałéj własności: dzisiaj bogaty jutro ubogi, a majątek nagromadzony zaledwie przez dwie generacye się utrzymuje! Wszędzie wspólne posiadanie gmin i familii! Lecz w stosunku do władzy nie pragnie on żadnéj wolności, owszém potrzebuje aby nim rządzono; chętnie poddaje się woli ojca, starosty, pana i cara: nawet gdyby nie miał téj władzy, pragnąłby jéj i dopominał się. Cierpliwie znosi on ucisk, bo ten rozwija jego zdolności umysłowe, zaostrza podstęp i chytrość, któremi stara on się go złagodzić lub usunąć. Od tych co mu rozkazują wymaga surowości, energii i decyzyi; przekłada nad pewne prawa i zimną konstytucyą, ludzką samowolę, osobistą wolę cara nieograniczoną przez stany, lub pisane ustawy. Życie rosyjskiego ludu, podobne jest do wielkiéj i rozległéj płaszczyzny jego kraju, na któréj się wszystko swobodnie i wolnie porusza. Żaden związek narodowy i familijny ostać się nie może bez pewnego ogniska, jedności, naczelnika, ojca i pana. Potrzebne one są do życia i egzystencyi tego ludu, w braku naturalnego ojca, tworzy on sobie sztucznego, gmina nawet wybiera sobie swego starostę, którego słucha bezwarunkowo, nie jako jéj reprezentanta, lecz jako ojca, z powagą i władzą ojcowską. Usposobienie to ludowe tłómaczy zarazem stanowisko cara w narodzie i państwie. Dla ludu rosyjskiego na podobieństwo pszczół, królewskość jest koniecznością natury, jak te nie mogą istnieć bez swéj królowéj, tak on bez swego cara. Car zaś nie jest tylko reprezentantem woli ludu, pierwszym urzędnikiem państwa, legitymistycznym panem kraju i ziemi, władzcą panującym z łaski Bożéj; lecz jako ojciec ludu, familijne zajmuje stanowisko, wyraża wewnętrzną jedność i spójnią wszystkich jego stosunków. Dla tego nie może on popełnić żadnéj niesłuszności, a wszystko cokolwiek robi, według wyobrażeń ludu zawsze jest dobrém i godziwém! Każdy zamiar mający na celu nawet najmniejsze ograniczenie jego woli, chociażby w myśli najwłaściwszéj, uważa on za dziecińștwo i szaleństwo. Z téj przyczyny pomimo najokrutniejszych i najdzikszych czynów Iwana IVgo, lud zawsze pozostał mu wiernym, ciągle go kocha, dotąd jest on jeszcze jego ulubieńcem, bohaterem jego powieści i pieśni.

Jakkolwiek organizacya podobna stosunków socyalnych z konieczności swéj natury musi być przeciwną dobréj kulturze rolnictwa, jakkolwiek czyni prawie niepodobném powstanie i kształcenie się wolności osobistéj i publicznéj, dla absolutyzmu jednakże jest najsilniejszą dźwignią i najtrwalszą podstawą, albowiem nie opiera on się jedynie na przemocy i zwyczajach, ale na związkach krwi i familii.

Urządzenie gminne istnieje od niepamiętnych czasów w Rosyi,[14]) było ono właściwe wszystkim pokoleniom sławiańskim, i wszędzie gdzie znikło, zawdzięcza swój upadek wpływom i instytucyom germańskim. U Serbów, Bulgarów i Czarnogórców przechowało ono się dotąd w większéj czystości aniżeli w Rosyi. Gmina wiejska wyobraża jednoistkę towarzyską, osobę moralną, jest właścicielem, solidarnie odpowiada za wszystkich i każdego jéj członka, ponosi podatki i jest samoistną w stosunkach i czynnościach swych wewnętrznych.

Pod względem ekonomicznym jéj zasada wyobraża zupełne przeciwstawienie sławnéj maksymy Malthusa, tam bez wyjątku każdy zajmuje miejsce przy stole natury. Ziemia należy do gminy, wszyscy członkowie mają do niéj równe prawo, a ponieważ bywa ona im wydzieloną li w dożywotnie posiadanie, dziedzictwo przeto i spadek są nieznane. Za życia jeszcze swego ojca, skoro syn przyjdzie do pełnoletniego wieku, ma prawo upominać się u gminy o należną sobie część ziemi. Jeżeli ojciec ma wiele dzieci, otrzymuje od gminy większą ilość roli, a po śmierci każdego członka familii, ziemia powraca nazad do gminy.

Zdarza się bardzo często, że osoby podeszłego wieku oddają swą ziemię, zyskując przez to uwolnienie od płacenia podatków. Chłop który opuszcza na pewien czas swą gminę, nie traci przeto prawa do ziemi, co tylko w skutek wygnania wyrzeczonego jednomyślnie przez członków gminy nastąpić może, lecz podobny środek wydarza się li w nadzwyczajnych okolicznościach. Obok tego wyjątkowego przypadku, chłop traci prawo do ziemi, skoro zupełnie występuje z gminy, naówczas może on zabrać ze sobą swój majątek ruchomy, lecz bardzo rzadko służy mu wolność rozrządzenia swym domem, z tych przyczyn proletariat jest niepodobnym w Rosyi. Wszyscy ci którzy posiadają ziemię w gminie, czyli każde indiwiduum pełnoletnie i płacące podatek, bierze udział w obradach nad czynnościami i interesami gminy. Wybór starosty i jego pomocników odbywa się na posiedzeniu i zebraniu ogólném. Ten sam sposób bywa używany do załatwienia sporów pomiędzy gminami, przy rozdziale ziemi i podatków. Starosta posiada wielką powagę nad każdym członkiem, lecz nie nad gminą, ona byleby była zgodna może zrównoważyć jego władzę, a nawet zmusić go do jéj złożenia, jeżeli on nie chce

---

[14]) Podaję opinię Iscandera o gminie rosyjskiéj, raz że jako Moskal miał sposobność gruntownie ją poznać, drugi raz jako rewolucyonista i socyalista zapatruje się na nią z przeciwnego stanowiska od Haxthausena, który potępiając ją pod względem rolniczym i socyalnym, wynosi i wychwala jéj urządzenia z powodów zwłaszcza politycznych i konserwatywnych.

Du Développement des idees révolutionaires en Russie, par A. Iscander. Paris 1851.

się poddać jéj woli. Zakres jego działania jest wyłącznie administracyjny, wszystkie pytania występujące ze sfery policyjnéj bywają rozstrzygane, albo według zwyczaju panujących, albo przez radę starszych lub na zebraniach ogólnych. Haxthausen popełnił więc wielki błąd, utrzymując iż naczelnik administruje despotycznie gminą, co tylko może mieć miejsce wtenczas, kiedy ona zgodną jest z jego wolą. W skutek tego w staroście widział on odbicie powagi cesarskiéj, która była dziełem centralizacyi moskiewskiéj i reform Petersburskich, nie ma ona żadnéj innéj siły ją równoważącéj, kiedy tymczasem władza starosty zawisła jest od gminy. Z powodu téj organizacyi każdy Moskal wyjawszy szlachtę i mieszczan, których liczba w stosunku ludności wiejskiéj jest bardzo małą, należy do pewnéj gminy. Największa część robotników pracujących w miastach należy do gmin ubogich, lecz ponieważ oni nie tracą swych praw do ziemi, fabrykanci więc muszą im płacić cokolwiek więcéj nad to, coby im uprawa roli przynieść mogła.

Jedni z tych robotników udają się do miast li na czas zimy, inni zostają tam dłużéj, naówczas zawięzują pomiędzy sobą większe stowarzyszenia, pewien rodzaj gminy ruchoméj. Udają się z miasta do miasta, liczba ich dochodzi często kilku set, a nawet tysiąca, jak to zwykle ma miejsce u cieśli i mularzy w Moskwie i Petersburgu, i u furmanów po wielkich gościńcach. Dochodem ich pracy administrują wybrani dyrektorowie i dzielą go pomiędzy nich stosownie do woli i decyzyi ogólnéj.

Jakkolwiek pan może sprowadzić chłopów do minimum gruntu, jakkolwiek może zatrzymać dla siebie najlepszą rolę, zwiększyć swe pole, a tém samém podwyższyć ich prace, jakkolwiek może większe na nich nałożyć cieżary i podatki, nie może im jednak odmówić koniecznie potrzebnéj roli, a skoro raz przejdzie ta na własność gminy, wtenczas zarządza ona nią niepodlegle i wolnie, pan nie miesza się w jéj czynności i interesa wewnętrzne. Niektórzy panowie naśladując szlachtę prowincyi baltyckich, chcieli zaprowadzić system europejski cząstkowego podziału gruntów i własność prywatną, lecz te usiłowania nie powiodły się i skończyły się zwykle rzezią i morderstwem panów, lub spaleniem ich zamków, albowiem takie są środki narodowe przez jakie lud rosyjski oznajmia swą wolę i protestacyą.[15])

Smutna i straszliwa historya kolonii wojskowych w całém znaczeniu pokazała czem jest chłop moskiewski, skoro widzi się zagrożonym i zaatakowanym w swéj ostatniéj fortecy. Liberalny Aleksander zdobywając wsie szturmem, podniósł rozpacz chłopów do najtragiczniejszéj wściekłości, mordowali oni swe dzieci aby je uwolnić z pod jarzma instytucyi niedorzecznych, narzucanych im bagnetem i kartaczami. Rząd rozgniewany tym oporem prześladował tych ludzi heroicznych, knutował ich na śmierć, i pomimo tych srogości i gwałtów, nic nie mógł na nich wy-

---

15) Z dokumentów ogłoszonych przez ministra spraw wewnętrznych pokazuje się, iż corocznie do 60 lub 70 panów chłopy mordują.

módz i otrzymać. Krwawa insurekcya starego moskwicyzmu w r. 1831 pokazała o ile ten nieszczęśliwy lud trudno daje się ugiąć i owładnąć. Pomimo że rząd uśmierzył ten bunt, ustąpić jednakże musiał przed koniecznością, poprzestać na słowach, nie mogąc otrzymać rzeczy. Zwykle utrzymują iż podobne gminy istniały u wszystkich ludów dzikich, i jakotéż i u Germanów, lecz z cywilizacyą i postępem przekształcić się i zniknąć one muszą. Gmina germańska upadła pod wpływem dwóch idei zupełnie przeciwnych jéj naturze, to jest feudalności i prawa rzymskiego. Lecz na szczęście nasze my występujemy z naszą gminą w epoce, w któréj cywilizacya antigminna popadła w absolutną niemożność rozwiązania sprzeczności pomiędzy prawem indywidualném a socyalném.

Wielu przewiduje iż podział ten gruntów a tém samém życie gminne znajdzie granice swą naturalną we wzroście ludności. Jakkolwiek zarzut ten na pozor jest ważnym, udaremnia go jednakże ta okoliczność, że Rosya posiada jeszcze przynajmniéj na jeden wiek dostateczną ilość ziemi, w którym to czasie owe żywotne pytanie pomiędzy posiadaniem a własnością rozstrzygnąć się musi. Inni zaś a pomiędzy nimi Haxthausen znajdują w niestałości posiadania ziemi przeszkody do postępu kultury i rolnictwa; może to być, lecz zwolennicy agronomii zapominają o tém, iż obok polepszenia rolnictwa, w systemie zachodniego posiadania, większa część ludności zostaje bez kawałka chleba, i nie myślę aby majątki niektórych dzierżawców i postęp rolnictwa jako sztuki, mogą wynagrodzić smutne i nieszczęśliwe położenie proletariatu zgłodniałego.

Wiejska Rosya uginając się na pozor przed reformami Piotra I. nic jednakże z nich nie przyjęła i nie zatrzymała. Czuł on ten opór bierny, nie lubił chłopa rosyjskiego i nie pojmował jego sposobu życia. Z lekkością nadzwyczajną umocnił on prawa szlachty, zwiększył więzy niewoli, dla chłopa zaś pozostała gmina, w któréj on od tego czasu silniéj się jeszcze zasklepił, spozierając nieufném okiem na wszystko co ją otacza i uznając w urzędniku i sędzim swego nieprzyjaciela, a w panu siłę brutalną przeciw któréj nie może stawić żadnego oporu. Od tego czasu zaczął on nazywać *nieszczęśliwym* każdego prawnie osądzonego zbrodniarza, zaczął kłamać pod przysięgą i zapierać wszystko, skoro był pytany przez człowieka w mundurze, który mu wyobrażał rządy niemieckie. Sto pięćdziesiąt lat zamiast go pogodzić z nowym porządkiem rzeczy, owszem oddaliły go jeszcze więcéj.

Chłop rosyjski wiele zniósł i wycierpiał, cierpi jeszcze dotąd bardzo ciężko, lecz w istocie swéj pozostał niezmienny i nienaruszony. Jakkolwiek odosobniony w swéj małéj gminie, bez żadnego związku z innemi rozrzuconemi na téj obszernéj przestrzeni kraju, w oporze biernym i w mocy swego charakteru znalazł środki swéj konserwacyi, opuścił nisko głowę, często nieszczęście uleciało nad nim niedotykając go; dla tych właśnie przyczyn pomimo swego smutnego położenia posiada on tyle zręczności, zdolności i piękności, które zasłużyły na uznanie i podziwienie u Custina i Haxthausena

Mamy przed sobą obecnie skreśloną w najgłówniejszych i najcharakterystyczniejszych zarysach gminę rosyjską, poznaliśmy jéj zasadnicze pierwiastki, wady i zalety. Nie możemy jednakże poprzestać na tym powierzchownym i zewnętrznym obrazie, trzeba nam wstąpić do gruntu rzeczy, wynaleźć istotne powody na jakich życie gminne i własność prywatna się opiera i polega, z ich dopiero porównania sądzić możemy na jaką stronę przechylić się mamy, czy uprawnić i uznać niepodległość indywidualną a z nią własność i wszystkie z niéj następstwa płynące, lub też rozszerzyć solidarność familijną, przenieść ją na całe społeczeństwa, narody i ludzkość i zapragnąć jéj urzeczywistnienia i panowania.

Świat zachodni w najnowszych czasach pytania te, które dawniéj w mgle spekulacyi filozoficznych zawieszone były, przeniósł do polityki i praktycznego życia, i rozbił namioty rewolucyjne pod hasłem: niech żyje solidarność, socyalność itp. Dzisiaj nie są to już różne kierunki umysłowe, które kiedyś dzieliły i zajmowały Platona i Arystotelesa, nie jest to walka teoretyczna pomiędzy Nominalistami a Realistami, ale poruszone zostały najżywotniejsze podstawy cywilizacyi i egzystencyi towarzyskiéj; chodzi o to czyli indywiduum w ogóle winno mieć pewne prawa, lub czyli społeczeństwo jako osoba moralna ma je sobie wszystkie bezwzględnie przywłaszczyć, znosząc jego osobistość i wolę, rozczynić go w swéj zbiorowości i objąć nad nim panowanie? Interesa i sumienie właścicieli zostały zagrożone; pierwsze ponieważ widzieli się w niebezpieczeństwie utraty swych majątków, drugie iż posądzono ich o nieprawość posiadania, pogwałcenie ludzkości, wciągnięcie korzyści i zysków niezasłużonych. Lecz zobaczmy czyli w istocie własność jest instytucyą chwilową, którą przypadkowy wir okoliczności osadził na powierzchni ziemi, aby nowy podmuch wypadków znów ją zniszczył; czyli ona opiera się na naturze rzeczy wszechwładniejszéj od wszystkich ustaw i zmian chwilowych? Śledzenie historyi własności w jéj pierwotnych pomnikach, wtenczas kiedy ona była odziana w kwiaty poezyi i symbola, wyświecić może poczucie jakie o niéj mieli pierwsi ludzie, którzy słuchając zarazem głosu natury i potrzeb towarzyskich, w łonie ziemi wypisali swe prawa i swą osobistość; porównanie późniejszego jéj rozwoju własności i jéj stanu cywilnego z jéj pierwotnemi kształtami, otwiera bogate pole dla prawnika i polityka chcącego poznać jéj dzieje i różnice, jakim ona ulegała w różnych epokach swego istnienia i względnie do rozmaitego układu politycznego i społecznego, lecz nam chodzi głównie o wtajemniczenie się w przyczyny wywołujące ją na jaw, o rozpoznanie jéj moralnych i praktycznych korzyści i następstwa. W ogóle w czasach dzisiejszych, gdzie żądza szczęścia jest tak powszechną, iż każdy niemal rozpina skrzydła swéj fantazyi, aby najwyżéj wzlecieć w krainę marzeń i utopii, zaczerpnąć ztamtąd ideałów i obdzielić niemi świat upragniony, najstosowniéj zapatrywać się na własność ze stanowiska praktycznego, starać się przekonać czyli w istocie z jéj upadkiem ludzie będą szczęśliwsi, lub owszem przeciwnie czyli oni nie popadną w dzikość anarchii i w powszechną nędzę. W odpowiedzi więc na to ważne pytanie za-

stanówmy się do czego doprowadzić może własność i solidarność uważane bezwzględnie i w ostatecznych swych wynikach?

Początek ludzkości równie jak wszystkich rzeczy osłoniony jest dla nas niepojętą tajemnicą. Umysł nasz w pierwiastku wszech rzeczy spocząć musi i na granicach swéj wiedzy uznać wpływ Opatrzności odwiecznéj, która świat i rodzaj ludzki z nicości przywołała do istnienia. Nad familią w jéj najprościejszym i najnaturalniejszym stanie nie możemy sobie wystawić innego pierwotniejszego zawiązku społeczeństwa, ją przeto uważać musimy za główne ognisko z którego życie człowieczeństwa i jego historya powstały i rozwinęły się; ona była początkowym typem służącym za podstawę następnemu postaciowaniu się i obrazowaniu stosunków ludzkich. Familia w pierwotnym swym stanie oparta li na związkach naturalnych, bez obyczajności i moralności, zamknięta w zakresie uczuć przyrodzonych, temi tylko prawami rządzić się mogła, do jakich instynkt i głos natury w człowieku podnieść się potrafi. Ojciec koniecznością przyrodzenia postawiony nad dziećmi był ich zarazem twórcą, opiekunem i władzcą, woli jego nie ograniczał żaden zwyczaj, żadna moralność, uczucie chyba miłości naturalnéj czasami odezwało się w jego duszy, uginając go przed słabością i niższością swych dzieci. Piersi ludzie wstępując na ten obszerny świat nietylko nie znali własności ale nawet najmniejszego nie mieli o niéj wyobrażenia; wzrastając pod opieką siły wyższéj i tajemniczéj, korzystali z jéj darów, z łona natury gotowe zrywali owoce zaspakajając niemi swe potrzeby. Lecz z czasem jéj członkowie rozrodzili się, samorodne zasoby natury niewydostarczały do ich utrzymania, zmuszeni oni więc byli podbić i przyswoić sobie dzikie zwierzęta i tym kazać na siebie pracować.

W początkach prawie egzystencyi ludzkiéj głód i potrzeby z swemi czarnemi kolorami przesunęły się przed oczami człowieka, nakazując mu myslić o sobie i starać się o środki do życia. Przyciśniony koniecznością przybrać on musiał zwierzęta za towarzyszów swéj podróży, błądząc wraz z niemi po obszernych niwach; nie znał żadnych granic, nie pojmował co to jest moje i twoje, lecz w tym stanie pasterskim osobiście on nie pracował, był tylko stróżem swego stada, któremu natura dostarczała paszy. Nie popłynął jeszcze ciężki pot z jego czoła, a bez niego uczucie osobistości i własności nie pojawiło się, żył z dnia na dzień i nie troszczył się o swą przyszłość. Lecz koczując z miejsca na miejsce, napotkał nareszcie na inne pokolenia w podobny sposób żyjące, które stawiły mu groźne czoło i nie chciały go daléj przepuścić. W tym razie potrzeba było albo powrócić w dawne strony drogą już wypaszoną i kościami swemi ją użyzniać, lub na przebój szukać nowych i obfitych w paszę okolic. Rozpoczęła się więc krwawa walka w obronie najświętszych praw, to jest prawa do istnienia i niepodległego bytu. Pierwszą zatém granicą stawiającą tamę swobodnéj dowolności życia pasterskiego, była pierś ludzka, wystawiona na pociski w obronie naturalnéj i bezwzględnéj własności, jaką jest bezpieczeństwo osobiste. Odtąd broniąc człowiek swą osobę od napaści obcéj, przyszedł do poczu-

cia swéj samodzielności i indywidualności: odwagą, męztwem, krwią wylaną na placu boju, dobijał się swéj zasługi, niemi odznaczał się i wyróżniał od innych. Daléj życie pasterskie nie mogło się utrzymać w pierwotnéj swéj czystości, zasługa osobista, a z nią i własność pojawiły się w pośród początkowéj wspólności familijnéj. Znakomitsze rody i naczelnicy przyszli do wyższego znaczenia i posiadania liczniejszego stada; pierwotna równość rozwiązaną została, a z niéj wywinął się indywidualizm i własność.

Niektórzy filozofowie i publicyści niedostatecznie obserwując naturę pierwotnych stosunków, fałszywie szukają początku własności w przemocy i okupacyi, lub uważają ją za instytucyą czasowego prawa, za objaw zmiennego stanu wolności ludzkiéj; kiedy tymczasem jest ona dziełem kreacyi, faktem wypisanym ręką odwieczną w jestestwie ludzkiém. Prawo do istnienia właściwe wszystkim tworom świata dotyczy równie człowieka, z tą tylko różnicą, że jego objaw i świadomość historycznie pojawiła się w tych czasach, kiedy ono było zagrożone; wojna będąc środkiem jego obrony, naprowadziła umysł ludzki do jego poczucia i uznania. Lecz nie możemy bynajmniéj wnosić z tego, aby przemoc stanowiła podstawę własności, gdyż ona w pierwotném swém znaczeniu służyła tylko za obronę najistotniejszych i najgłówniejszych praw ludzkich. Podobnie jak pojedyncze narody zajmują oddzielne przestrzenie i kraje, a tém samém wyłamują się ze wspólności posiadania należącéj do całego rodzaju ludzkiego, podobnie jak okolice które zamieszkują są ich własnością, tak równie pojedynczy człowiek występuje z pierwotnéj wspólności familijnéj, dobija się znaczenia osobistego, pracą swą przywłaszcza sobie świat zewnętrzny, i piętnuje go swą wolą i charakterem. Jeżeli zaprzeczymy człowiekowi prawa do istnienia a tém samém do własności, zniszczyć równie musimy indywidualność narodów, społeczeństw, rodzaj ludzki uznać za jedynego prawnego właściciela całéj powierzchni ziemi, którą on rozrządzać będzie stosownie do swych widoków i samowoli. Przypuszczenie podobne ostać się nie może przed własną śmiesznością i niedorzecznością, gwałcącą niewzruszone prawa natury, któremi indywidualność a z nią rozmaitość uświęcone są w dziejach stworzenia.

Wykazanie racyonalne naturalnego początku i zasady własności nie usprawiedliwia nam jeszcze ze wszystkiém jéj praktyczności, nie daje nam poznać jéj wadę i zaletę w rzeczywistych stosunkach ludzkich, dla tego zastanowmy się na chwilę nad stanem moralnym i towarzyskim społeczeństw, nie mających o niéj żadnego lub bardzo słabe wyobrażenie. W téj mierze nie potrzebujemy długo szukać przykładu: po dziś dzień w Rosyi znajduje się jeszcze wiele pokoleń żyjących w stanie pierwotnym; pierwsze lepsze z nich przekonać nas może o jego korzyściach i wadach, a tém samém dostarczy nam normę do porównania i ocenienia charakteru ludu rosyjskiego.

Pomiędzy rozmaitemi pokoleniami koczującemi naród rozległych step tego państwa, Kałmuki zwłaszcza, ściągnęły na siebie uwagę podróżują-

cych i uczonych, ich nawet sposób życia tyle sprawił wrażenia i entuzyazmu na Benjamina Bergmanna, [16]) iż on ich uznał za szczęśliwszych od ludów ucywilizowanych europejskich. Według jego podania, koczujące życie Kałmuków, ich mieszkania, pożywienie, zatrudnienia i zabawy nawet przypominają nam żywo pierwszy stan rodzaju ludzkiego, i usprawiedliwiają w pewnym względzie marzenia poetów o szczęściu i rozkoszy pierwotnego stanu natury.

Tak bogaci jako i ubodzy żywią się mięsem i mlekiem swego bydła, budują sobie namioty z drągów i wełny z owiec, okrywają się skórą zwierząt, używają spokojnie teraźniejszości, dnie i noce przepędzają bez żadnéj troski, niedostatek nie psuje im humoru, nie zasmuca ich przyszłości, kiedy tymczasem życie Europejczyków przepełnione jest trudami i kłopotami: któż jest więc szczęśliwszym, oni czy Kałmucy? O bezwątpienia ostatni! Wychowaniem dzieci u nich powiększéj części zatrudnia się natura, rosną one tam na podobieństwo dzikich roślin, którym nie odcina się zbyt wybujałych odnóg, ani też nie zapuszcza się lepszych soków. Dziki żyje swobodnie, namiętności jego nie znają żadnych granic i przymusu. W ogóle narody dzikie odznaczają się bystrością zmysłów, wielką pamięcią, żywą wyobraźnią i wysokim rozsądkiem w działaniu. Dowcipem, rozumem i podstępem Kałmuk przewyższa Moskala, znają oni głęboką tajemnicę chytrości i oszukaństwa, dzieci nawet posiadają w téj mierze nadzwyczajne i zadziwiające zdolności. Zysk główną jest pobudką ich działania, wszystkie ich czynności ku temu celowi zmierzają, i o tyle o ile prawo nie zabrania, oszukaństwo nie sprzeciwia się ich sposobowi myślenia, głos sumienia i moralnosci usypia w nich, walka pomiędzy rozumem a zmysłowością nie istnieje; wtenczas tylko postępują oni w myśl uczciwości, skoro ona im korzyści przynosi; byliby cnotliwymi gdyby cnota zysk przedstawiała. Łagodność ich względem zwierząt, gościnność, dobroczynność nie pochodzi z czystego uczucia cnoty, lecz z nadziei przyszłéj korzyści. Na co mi się przyda to lub owo, mówi Kalmuk, skoro mi żadnego zysku nie przynosi. W skutek tego usposobienia są oni obojętni dla honoru i wstydu. Chłosta za występki wcale nie przestrasza prostego Kałmuka, z cierpieniem chwilowém ustaje myśl o karze — nie wstydzi się on tego ani przed swą familią, ani przed sąsiadami, którzy go jednakowo uważają i traktują. Lud więc który tak niskie ma wyobrażenie o honorze i wstydzie, nie może być łagodnie rządzonym. Starszy brat jest despotą dla młodszego, daje mu rozkazy, stać on musi przed nim, do rodziców mówi przez *wy* kiedy tamten przez *ty*. W lekkomyślnéj obojętności trawią oni życie, a skoro spotka ich jakie nieszczęście, nie oddają się smutkowi. Rozpacz nie ma żadnego przystępu do duszy Kałmuka. Gra w karty najzwyklejszą jest ich zabawą i rozrywką.

---

[16]) Nomadische Streifereien unter den Kalmüken — in den Jahren 1802 — 1803 Riga 1804.

Z przymiotami odznaczającemi Kałmuków, porównywajmy obecnie główne cechy charakteru ludu rosyjskiego, a tym sposobem ocenić będziemy mogli, jakiemu one stanowi cywilizacyi odpowiadają, czyli one właściwe są jedynie Moskalom, czyli przeciwnie stosują się do wszystkich ludów znajdujących się w podobnych warunkach socyalnych. Zapatrując się bezstronnie na ten przedmiot, zawieszam na chwilę me własne uwagi, a przytaczam opinie pisarzów bliżéj przypatrujących się ludowi rosyjskiemu.

W ogóle Moskal działa i pracuje w widokach zysku bezpośredniego.[17]) Wszystko to co wymaga wielkich trudów i usiłowań dla zapewnienia sobie przyszłości, nie obchodzi go. Przeszkody odstraszają go, korzyści odleglejsze nie przemawiają do jego duszy; posiada on wiele zdolności, lecz to co zwykle odznacza rzemieślnika niemieckiego: przywiązanie do swego stanu, miłość swego rzemiosła i zatrudnienia, są mu zupełnie obce. Rzemieślnik niemiecki wierny swemu stanowi, niechętnie go porzuca, pracuje w nim z miłością i pewną dumą, za honor poczytuje sobie wydoskonalić się w niem, z radością ogląda swą pracę i jéj dzieła, stan swój uważa za przeznaczony sobie przez Opatrzność, nakazującą mu w nim trwać i kształcić się. U Moskali zupełnie inaczéj się dzieje! Najczęściéj przypadek narzuca mu ten lub ów stan i zatrudnienie. Jeżeli jest synem poddanego, naówczas pan rozkazuje mu: będziesz szewcem, kucharzem lub krawcem. W wojsku półkownik nakazuje wybrać potrzebną ilość siodlarzy, pisarzy lub muzykusów, bez poprzedniego rozpoznania ich zdolności i skłonności i po większéj części rozkaz ten bywa uwieńczony pożądanym skutkiem. Zmuszony trwać w swém nowém powołaniu, z czasem nabywają znacznéj zręczności i doskonałości. Lecz bez względu na powody jakie niemi powodują w wyborze swego stanu, to można być pewnym iż żaden z nich nie będzie miał do niego szczerego przywiązania. Rzemieślnik rosyjski nie posiada żadnego wyobrażenia o wartości swéj pracy, dla tego po większéj części tyle żąda ile sądzi dostać za nią. Bez emulacyi i miłości własnéj tych żywotnych i koniecznych warunków dobréj pracy, nie stara on się wydoskonalić, przestaje na pozorach, a honor i imię dobrego rzemieślnika całkiem mu są obojętne. Sprzykrzywszy sobie jedno rzemiosło chętnie je opuszcza i przechodzi do drugiego, z szewca staje się krawcem lub ślusarzem i tak przeskakuje z największą obojętnością od jednego zatrudnienia do drugiego. Skoro zaś uzbiera trochę pieniędzy, natychmiast kupuje wóz i konia, zostaje furmanem, podróżuje od południa do północy, od jednéj gubernii do drugiéj i jeżeli mu się poszczęści, po kilku latach osiedla się jako bogaty kupiec. Taka jest w ogóle z małemi odmianami historya kupców i fabrykantów tego kraju.

Kupiec podobnie sobie postępuje jak i rzemieślnik! Równie jak i on nie ma żadnego przywiązania do swego stanu, handel uważa tylko za środek zyskania pieniędzy. Jeżeli ma kilku synów przeznacza zwykle

---

[17]) Haxthausen tom I. II i III.

jednego z nich do handlu, a to jedynie w tym celu, aby późniéj mógł mieć z niego pewną pomoc. Innym zaś stara on się dać stosowne wychowanie, aby mogli wstąpić do wojska lub do urzędu i nabyli tytuł szlachectwa. Pieniądze i godności, oto są dwa bożyszcze ludu rosyjskiego. Moskal jest skory, ruchliwy i zręczny, wytrzymały na słoty i niedostatek, lecz ma mniéj rzeczywistéj siły od Anglika, Niemca i od innych narodów.[18]) Przyczyna tego nie pochodzi tylko z mniejszéj siły fizycznej ale oraz z braku wytrwałości i pilności. Jakkolwiek jest on tyle skorym do gwałtu i rabunku co inne narody, tak jednak ma słabe wyobrażenie o prawie własności, że kradzieże i przeniewierzanie się są bardzo częste ze strony robotników. Nie troszczy on się o swą pracę, dobrze czy źle zrobi to mu wszystko jedno, z równą obojętnością odpowiada, to nic nie szkodzi, to się da naprawić.

Lud rosyjski[19]) jest łagodny, uprzedzający, usłużny i nadzwyczajnie gościnny; głównie miłość zysku nim powoduje, chciwość jego niezna granic, dla jéj zaspokojenia gotów wszystko poświęcić, uczciwość, dobre imię a nawet moralność, gdyby on umiał czuć znaczenie tego słowa. Mało oni mają pociągu do rolnictwa, z którego nie wielki dochód okupić potrzeba ciężką pracą i ciągłemi trudami; usposobieniu ich zmiennemu nie lubiącemu wytrwać na jedném miejscu, daleko więcéj odpowiada handel i rzemiosła, te zwłaszcza które wymagają nie wiele pracy, a przynoszą znaczne zyski. Lecz pomimo przeważnego ich gustu do handlu [20]) nie posiadają oni zdolności do spekulacyi na wielką skalę i niechętnie im się oddają. Można znaleźć pewne wyjątki, lecz w ogóle są oni tylko kramarzami. Kupując towary, sprzedają je zaraz bez względu czy zysk jest wielkim lub małym, jedyną normą korzyści jest dla nich ilość obrotów kapitału w ciągu roku. W ogóle mało oni dbają o kredyt, o zyskanie renomy i zaufania, sprzedają po najwyższych cenach dobre i złe towary, nie pomnąc iż kupujący na drugi raz ostrożniejszymi będą i nie dadzą się tak łatwo oszukać. Moskal jest prawie zdatny do wszystkiego, potrzeba tylko rozkazać czém on ma być, a on zaraz się takim stanie. W najwyższym stopniu posiada on instynkt naśladownictwa, lecz nie czuje potrzeby do wykształcenia się i udoskonalenia. Czy dobrze lub źle jest płaconym robotnik rosyjski pracuje lekko i powierzchownie, a gotowy wszystko przedsiębrać, przywięzuje się do pozorów, przestaje na nadaniu przedmiotom elegancyi zewnętrznéj, lecz wewnątrz są one złe i nietrwałe.

Lud wielkiéj Rosyi [21]) odznacza się pomiędzy innemi szczepami rodu sławiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystro-

---

[18]) Niektórzy naczelnicy fabryk podają stosunek pracy Moskala do Anglika jak 2 do 5, inni jak 80—90 : 145.

[19]) Opinie wyjęte z Schnitzlera. Essai d'une Statistique générale de l'Empire de Russie. Paris 1829. La Russie, la Pologne et la Finlande — Tableau statistique, geogr. et historique. 1835.

[20]) Storch. Russland unter Alexander I.

[21]) Rzecz o literaturze słowiańskiéj — A. Mickiewicz. Poznań 1850.

ścią umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie, ale serce ma nieczułe i duszę zimną, nie lubi muzyki i śpiewu jak Sławianie południowi, w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna, światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia ale raczéj owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąść pod szkło powiększające jaki owad i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przezroczystym, przenikliwym i zimnym.

Z powyższych opinii, których prawdziwość stwierdzićby można jeszcze bardzo wielu dowodami, pokazuje się iż lud rosyski posiada w wysokim stopniu rozwinięte te władze umysłu, jakiemi zwykle zalecają się dzikie narody. Bystrość zmysłów, wielką pamięć, chytrość, praktyczny rozum szukający wszędzie i we wszystkiem osobistego zysku, obojętność na cnotę i uczciwość, oto są wybitne cechy jego charakteru i duszy! Lecz brak poczucia godności osobistéj, zanegowanie indywidualności we wszystkich stosunkach życia, pozbawia go wszelkich głębszych uczuć, wyziębia w nim najmniejszą iskierkę samodzielności i samoistności. Nie znając wartości osobistéj, bez wyobrażenia rozleglejszego i pewniejszego o własności, zatracił on pojęcie o sprawiedliwości, nie umiejąc odróżnić co jest moje a twoje, zbrodnię i cnotę stawia na równéj szali, dla tego słusznie powtórzyć można o nim zdanie pani Stael: iż daje i kradnie w miarę tego o ile podstęp i chytrość lub szlachetność przemawia do jego wyobraźni.

Jeżeli gdzie możemy się bardziéj przekonać o potrzebie własności, to bezwątpienia zastanawiając się nad istotą ludu rosyjskiego. Dla czego nie ma w nim miłości do pracy, do stanu raz obranego, do ziemi na któréj się wychował i wzrosł? Dla tego że mu nie dostaje poczucia własności a z nią godności osobistéj, podobnie jak on koczuje po powierzchni swego obszernego kraju, niechcąc się nigdzie stale osiedlić, tak równie praca jego i całe życie jest powierzchowne i zewnętrzne.

Na pozor zdawałoby się iż on powinien mieć wielki pociąg do natury; sądząc po jego łatwości i hojności w obdarzeniu wszystkiego co go otacza nazwą ojca i matki, przypisywaćby należało jego duszy czułość i serdeczność. Tymczasem jest on zimny, nie przywięzuje się do swéj zagrody na której mieszka; posiadając ją chwilowo, nie stara się o jéj uozdobienie i upiększenie, rzadko ręka jego kwiat na niéj zasadzi, bo on nie ma dla niéj żadnéj miłości. Własność nie tyle jest ważną jako najstosowniejsza zasada ekonomiczna, lub najkorzystniejszy system kultury, najwyższe jéj znaczenie jest moralne i prawne. Bez uznania własności prywatnéj, indiwiduum nie ma żadnéj stałéj podstawy, uczucia jego są bez koncentracyi, bez owego żywego ogniska, w którém godność osobista przebywa, rozpromieniając się ztamtąd w rozmaite strony czynności i usiłowań. Przez nią przywięzuje się człowiek do pewnego przedmiotu, z miłością utopia w nim całe swe jestestwo, wszystkich sił swych dokłada, aby go najlepiéj i najpiękniéj przetworzyć i przekształcić; obu-

dząjąc więc ona w nim pilność, wytrwałość, podnosząc władzę jego umysłu i woli, wpływa tém samém na jego twórczość i energią. Wszystkie najgenialsze twory i pomysły wylęgły się tylko w duszach pojedynczych, samodzielność myśli lub czynu potrzebuje do swego wzrostu i dojrzałości tego ciepła osobistego, które tylko żywa miłość przedmiotu udzielić potrafi. Masy ludu odwiecznie są wykonawcami cudzych pomysłów, w ich fizyonomii moralnéj odtłacza się charakter wielkich ich ludzi, którzy wlewając w nie swego ducha, ociosują je ze skorupy grubéj i materyalnéj, i przetwarzają na narody i osoby moralne. Każda oryginalna i wielka idea pomyślaną zwykle bywa przez wyższe umysły, zbiorowo można ją przeprowadzić i wykonać, lecz stworzyć nigdy. Potrzeba zatém pojedynczego działania jest koniecznym warunkiem wszelkiéj samodzielności, na niéj głównie polega każdy postęp i siła kreacyjna w historyi narodów. Dla tego śmiało wnosić można, iż w tém społeczeństwie więcéj jest samoistności, charakteru, oryginalności, w którém niepodległość osobista wyżéj została rozwiniętą i podniesioną. Zasada zatém własności nie jest wymysłem ludzkim, dowolnością przypadkową, ale wynika z istoty samodzielnego działania, bez którego człowiek zostanie zwierzęciem, maszyną zdolną do różnych obrotów, lecz nie posiadającą życia i samoistności. Żywą tego prawdę cośmy dopiero powiedzieli, widzimy na ludzie rosyjskim, który zdolny jest do tego wszystkiego do czego nie potrzeba samodzielności: łatwo on naśladuje, wielką posiada zręczność, pochwyci prędko sposób mechanicznéj roboty, lecz tworzyć nie umie; wszystko to co wymaga wyższych zdolności umysłu, silniejszéj woli, przechodzi jego siły. Lud téż rosyjski prócz fizycznych pewnych cech sobie właściwych, jak np. karku grubego i krótkiego, bark szerokich, w istocie nie ma moralnego i wybitnego typu i charakteru. Umysłowo i obyczajowo czyliż on się różni w czemkolwiek od Kałmuków? Pomimo różności religii przymioty ich duszy są jedne i też same.

Wszędzie tam gdzie własność jest nieznaną, albo słabe są o niéj wyobrażenia, sprawiedliwość powstać i wykształcić się nie może. Bo czyliż ona na czem innem się opiera jeżeli nie na uznaniu różnicy pomiędzy mojém a twojém, azatem na własności. Sprawiedliwość wyraża tylko prawnie zasadę własności i uświęca stosunki pomiędzy ludźmi na niéj oparte i zawiązane. Na niéj spoczywają prawa cywilne i polityczne, gdyż każdy człowiek szanując swą własność szanuje zarazem i innych, żąda bezpieczeństwa publicznego, nie chce być wystawionym na samowolę prywatną i rządu, dopomina się przeto gwarancyi cywilnych i publicznych, a wolność polityczna i cywilna stoi na własności, jak również ona bez nich nietykalnie i bespiecznie ostać się nie może. Słusznie zatém powiedział Bakon: jus privatum latet sub tutela juris publici. Zresztą dosyć nam wejrzeć na historyą, aby się przekonać wieków świadectwem o ważności własności i o następstwach wynikających z jéj braku i nieuznania. Państwa wschodnie, w których po większéj części ziemia należała do panujących, przedstawiają nam najabsolutniejszy despotyzm, pod którego panowaniem życie tych narodów skrystalizowało

się i skamieniło tak, iż w końcu mechanizm zastąpił żywotne strony ducha ludzkiego, wciągając nawet samowolę władzy w swój fatalizm, przemieniając ją w jednę z najgłówniejszych sprężyn swego obiegu i ruchu. Król indyjski według Menu [22]) podobny jest do światła, wypala oczy i serca, jest powietrzem ognistém, słońcem i księżycem; żaden człowiek nie może patrzeć na niego, lecz pomimo tego ta najwyższa istota nie może nakładać podatków na bramina chociażby umierał z głodu, ani przymusić rolnika zostać kupcem, ani przemienić najmniejszego przepisu kodeksu objawionego, który rozstrzyga tak sprawy cywilne jako też religijne. Cesarz chiński jest synem nieba, przybliżając się do jego tronu uderza się głową dziewięć razy o ziemię, nie może on jednakże samowolnie zanominować najmniejszego urzędnika, lecz wybiera go z listy kandydatów podanéj sobie przez klasę uczonych, a gdyby zaniedbał pościć w dzień zaćmienia, sto tysięcy pism uznanych prawem przypomną mu jego obowiązki i zawezwą do obserwowania zwyczajów religijnych.

Pomimo jednak téj skamieniałości życia i instytucyi, pomimo zgwałcenia natury ludzkiéj, czyliż państwa te wolne były od zamięszań i wojen domowych? Haxthausen pisząc ostatnią część swego dzieła pod wpływem wypadków najnowszych, organizacyą gminną wynosi zwłaszcza ze względu konserwatyzmu, uważa ją za zaporę dla rewolucyi socyalnych i radykalnych, lecz zapomina, że tam już radykalizm największy panuje jaki być może, który odebrał ludziom duszę, zniwelował wszystkie indywidualności i pochłonął wszelką samoistność i niepodległość.

Zniesienie własności bądź to w imię familii patryarchalnéj, bądź to w imię solidarności ludzi, prowadzi zawsze do despotyzmu najdzikszego, zabija moralność i odpowiedzialność, znosi najprościejsze wyobrażenia o sprawiedliwości, uzwierzęca człowieka, a tém samém uniezdalnia go do wyższych i szlachetniejszych uczuć i poświęceń. Wszyscy ci, którzy potępiają własność dla jéj częściowych nadużyć, wypływających więcéj z innych zewnętrznych jéj okoliczności aniżeli z jéj zasady, podobni są do tych ludzi, co widząc niektóre demoniczne osoby jak np. Alcibiadesa, Mirabeau, Napoleona, nadużywających swéj wyższości i zdolności na stratę nieraz społeczeństw w jakich żyją, tém samém chcieliby potępić wszelki geniusz i osobistość znakomitszą, uznać je za niebezpieczne narodom i ludzkości.

Żadnéj teoryi politycznéj nie wolno gwałcić praw odwiecznych rządzących porządkiem społeczeństw i stanowiących istotę ducha ludzkiego, na cóż przyda się gmina rosyjska ze wszystkiemi swemi zaletami konserwatystycznemi, skoro one okupione są tak wielkiemi ofiarami, iż godność, uczciwość i cnota zaciera się w życiu ludu, i dopuszcza tylko wykształcenia podstępu, chytrości i brudnego zysku. Bez wątpienia na-

---

[22]) Mélanges posthumes d'histoire et de litterature orientales, par Abel Remurah 1843.

ród podobny wydać może ministrów Bestużewów uosobistniających złą wiarę, przenikliwość rozumu umiejącego władać szatańskiemi środkami, lecz głos ludzkości i sumienia bardzo tylko rzadko i wyjątkowo odezwać się w nim może.

We własności spoczywa zasada selfgovernment, jéj posiadanie rozwija rzędność, uczciwość, oszczędność i wstrzemięźliwość, z niéj płyną wszystkie cnoty cywilne i polityczne. Dla tego wszędzie gdzie własność uzyskała szerszą podstawę, wszechstronniejsze uznanie, tam także wolność w tym samym stosunku postępowała i rozwijała się. Równie to było prawdą tak za czasów Solona i Serwiusza Tulliusza, jak za Wilhelma III. i naszych. Dla tego najznakomitsi filozofowie i politycy słusznie uważali ją za podstawę stosunków cywilnych i publicznych; tak Aristoteles i Ciceron, jak Blakstone i Adam Smith w niéj widzą gwarancyą porządku towarzyskiego i publicznego. Bezwątpienia uczucie własności odosobnione od innych zasad moralnych, bez których społeczeństwa i narody istnieć nie mogą, rozwijając zbytecznie indywidualizm chcący się wyłamać z wszelkich praw i obowiązków, prowadzić może do anarchii, do zatomizowania jednostek zbiorowych i towarzyskich, lecz to jest objaw chwilowy, słabość przemienna wynikająca z czasowego zapomnienia i obłąkania, w których umysł ludzki i społeczeństw długo trwać nie mogą; rozerwane przeto siły towarzyskie przyjść muszą do równowagi, do spoczynku opartego na harmonii czynności i stosunków. Prawda, narody bez osobistéj własności nie mogą wyrodzić z siebie niebezpieczeństw wynikających ze zbytecznego rozwinięcia się godności i wymagań indywidualnych, bo w nich pojedyncza osoba nie ma żadnego uznania i znaczenia, lecz natomiast dzieje ich zamknięte są w historyi pałacowéj, przedstawiającéj w intrygach dworskich największą rozmaitość i dzielność umysłową, a w gwałtach i morderstwach najtragiczniejsze czyny i najwyższy charakter. Mając wybierać pomiędzy dowolnością Deoklecyanów i Neronów administrujących zarówno osobami i ich majątkami, a stanem uświęcającym i własność i bezpieczeństwo osób, bez wahania się przychylą się na drugą stronę, bo po niéj stoi niepogwałcona natura ludzka, wielka swą energią i charakterem, a cudowna swą rozmaitością i twórczością.

Panteizm stosunków socyalnych Rosyi roztapia w swéj czczości każdą niemal indywidualność, pozbawiając naród samodzielnego i samoistnego życia, nie dozwala aby pewne organizmy towarzyskie powstać i wyrobić się mogły. Wszędzie bezkształtność i wodnistość stosunków, odróżnienie i odgraniczenie klas i zatrudnień bardziéj zewnętrzne i powierzchowne aniżeli z istoty społeczeństwa wynikające. Lud nawet cały rozpostarty na rozległéj przestrzeni tego kraju, zdaje się że tylko na chwilę rozbił swe namioty i na pierwszy odgłos cara, zabierając z sobą niektóre świętości i pamiątki, swych patronów narodowych i swe olbrzymie dzwony, gotów jest opuścić swą lodowatą ziemię i przenieść się w inne strony i okolice bogatsze i piękniejsze. Zresztą władza sama pomimo tego, że ma najtrwalszą i najsilniejszą podstawę, bo wrosłą w szpik

i krew ludu, podpada niekiedy takiéj słabości i niestałości, jak gdyby była tylko na chwilę przylepioną do skalistéj powierzchni ludu moskiewskiego. Najlepszym tego dowodem, iż po śmierci Piotra III. współubiegali się o jego tron: szewc, potém dezerter z pułku Orłowa nazwiskiem Czerniczew i kozak Koguczew należący do familii Woroncowa.[23]) Byleby tylko pora stosowna pokazała się, gdzie podstęp i chytrość może odegrać pewną rolę, bezwątpienia nie zabraknie na przedsiębiorcy stawiającym wszystko na szalę chwilowego zysku i pomyślności.

Panegrisyści dzisiejszéj potęgi Rosyi i jéj stosunków socyalnych na usprawiedliwienie swych zdań przytoczyć nam mogą, iż ona znaczne robi postępy na drodze materyalnych ulepszeń i cywilizacyi. Porównując jéj dzisiejszy stan z czasami, w których Wenecyanin Contasini (1476) zwiedzając dwór Iwana Wasilewicza, na wielkiéj przestrzeni pomiędzy Astrahanem a Mozajskiem napotkał tylko na dwa miasta; w pośród step ciągnących się między Donem a obecną gubernią Woronecką widział tylko niebo i ziemię; że wówczas kiedy Possewin legat papiezki (1582) podróżował po Rosyi, przez parę dni nie spotkał się z żadną żywą duszą, a Moskwa według jego podania liczyła 30,000 mieszkańców; że nareszcie poseł cesarski Mayerberg w r. 1661 na przestrzeni 130 wiorst pomiędzy Wiazną i Mozajskiem natrafił tylko na jedną wieś,[24]) przekonać nas mogą o postępie materyalnym tego państwa. Listy ludności dostarczą im niezbitych dowodów o jéj wzroście i olbrzymiéj ilości, jaką obecnie przedstawia.

W r.	1772	(według Arseniura)		wynosiła ona	14,000,000
„	1742	„	„	„ „	16,000,000
„	1762	„	„	„ „	19,000,000
„	1782	„	„	„ „	28,000,000
„	1803	„	„	„ „	36,000,000
„	1806	według	Hermanna	„ „	41,253,483
„	1811	„	Wichmanna	„ „	42,265,000
Na początku	1842	„	Redena	„ „	61,427,000
	1850	„	Tęgoborskiego	„ „	68,000,000

Przyjmując iż ludność ta zwiększa się corocznie w stosunku 1 na sto, w siedemdziesięciu więc latach może ona się podwoić i dosięgnąć 136 milionów, w trzydziestu dziewięciu latach wynosić będzie 100 milionów, a przy końcu tego wieku 111 milionów. Lecz czyliż pomimo tych liczb w przybliżeniu zwykle podawanych i nie uwzględniających o ile podboje i przemoc wpływały na ich zwiększenie, wzrost ludności mamy brać za jedyną normę cywilizacyi i postępu społeczeństw? Wówczas Chiny, które obecnie liczą 360 milionów mieszkańców, będą najdoskonalszém państwem, i powinny służyć swą organizacyą i urządzeniami za wzór do naśladowania innym narodom. Potężne państwa Ale-

---

[23]) Travels into Poland, Russia, Sweden and Danemark — William Coxe London 1785.

[24]) Historya Rosyi. Karamzin. Tom VI i IX.

ksandra W., Dżengiskana i Attyli, znikły nie zostawując po sobie żadnych trwałych śladów i pomników, kiedy tymczasem nieliczny lud Ateński, młodzieńczym swym duchem unieśmiertelnił się, przetrwał burze czasu, w wielu względach został niezrównanym, a w innych stanowi najdroższe skarby i zasoby ludzkości. Liczby przeto i podania statystyczne o tyle tylko mają wartości, o ile z nich czytać można dowody o energii i samodzielności ludów.

Na pierwszy rzut oka europejska Rosya przedstawia zupełnie horyzontalną płaszczyznę — lecz w istocie jest ona poprzecinana pewnemi charakterystycznemi pagórkami. Tak równie na pierwszy pozor stosunki socyalne Rosyi wydawać się mogą jako równy i jednostajny poziom, chociaż gdzie niegdzie występują na nim różnice i wyniosłości. Aby zatém gruntowniéj obeznać się z sercem i wnętrzem tego kraju, zastanówmy się cokolwiek szczegółowiéj nad jego szlachtą, stanem miejskim i ludem wiejskim.

W każdém społeczeństwie powstają z czasem stany i klasy zawisłe częściowo od położenia i właściwości produkcyjnych kraju, częściowo od religii, moralności i natury jego historyi. Poznanie przeto warunków ich bytu i kształcenia się, rzuca wielkie światło na jego stosunki wewnętrzne, daje żywy obraz o jego zwyczajach i instytucyach. Z fizycznych przymiotów kraju, z rozmaitości usposobień i zdolności jego mieszkańców, sądzić możemy o naturalnych niejako przyczynach, tworzących różnice w podziale pracy i odrębne stopnie w układzie towarzyskim. Postęp pojęć prawnych pokazuje nam, o ile godność i wolność osobista uznane i uświęcone przez nie zostały. Statystyczne data dają nam poznać stan rozmaitych klas, ich zawisłość od siebie, ich udział w posiadaniu ziemi i przemyśle, ich ubóstwo i bogactwo; historya zaś kreśląc żywot całego narodu, obznajmia nas z czasowém ich stanowiskiem, znaczeniem i kolejami.

W Rosyi w ciągu jéj dziejowego istnienia powstały cztery stany, to jest szlachta, duchowieństwo, mieszczanie i chłopy: poznanie ich praw i charakteru odsłoni nam wewnętrzne stosunki i właściwości cywilizacyi moskiewskiéj.

Wiadomo to powszechnie, o ile w śledzeniu kształcenia się jakiegokolwiekbądź narodu, niezbędna jest dokładna znajomość jego pojęć religijnych; w nich spoczywa treść upłynionego życia ludów, one tłómaczą ich stan obecny i służą za klucz do ich przyszłości. Pierwotna religia Sławian[25]) nie dotknięta żadnym wpływem objawienia, mogła wiecznie zachowywać swoją czystą prostotę, ale też razem musiała pozostać jałową, niezdolną wydać jakikolwiek postęp. Mytologie każą się zawsze domyślać pewnego związku między Bogiem a człowiekiem, wszystkie filozofie biorą początek z tłómaczenia tego związku i muszą przeto mieć źródło w mytologii. Filozofia indyjska, grecka i którakolwiek z najdawniejszych zajmowała się nie czém inném, tylko rozwiązaniem zagadki po-

[25]) Literatura Slawiańska. A. Mickiewicz. Poznań 1850. Tom I.

danéj przez objawienie prawdziwe lub uważane za takie. Sławianie nie mieli podobnéj tajemnicy u siebie, umysł tego ludu nie był powołany do pracy, w podobnym zawodzie filozofia u nich urodzić się nie mogła. Religia ich nawet była raczéj opinią niżeli wiarą, mieli mniemania religijne, nie mieli religijnego słowa, słowa które objawia prawdy wyższe i działa jako natchnione od władzy nadziemskiéj. Dla tego też lud ten nie mógł nigdy zgromadzić się około jednego głosu, pójść za jednym powszechnym popędem, przedsięwziąść naprzykład jaką wielką wyprawę którąby miała cel rozległy i tajemniczy. To także jest jedną z przyczyn, że nigdy nie byli oni zdobywcami, a nawet przed swoją epoką chrześciańską, żaden z tych ludów nie był wojennym, nie mógł postawić licznego wojska i działać z dalekim zamiarem. Sławianie więc nie przypuszczając władzy nadprzyrodzonéj, nie mogli pod jéj wpływem działać w masach. Religia ich bez związku bezpośredniego między bóstwem a człowiekiem, nie wymagała kapłaństwa, ani żadnéj hierarchii. U wszystkich ludów greckich, celtyckich, skandynawskich, królowie uchodzili za synów albo szczególnie ulubionych przyjaciół jakiego bożka, jakiego ducha potężnego; idea władzy królewskiéj i arystokracyi opierała się u nich na téj podstawie. Sławianie nie mieli nawet wyrazów na oznaczenie kast w społeczeństwie, nazwiska stanów uprzywilejowanych są w ich języku cudzoziemskiemi. Znakomity nasz poeta sięgając do wnętrza ducha sławiańskiego, kreśli nam pierwotny jego stan i tłómaczy zarazem przyczyny, dla których ludy sławiańskie nie mogły przyjść do jedności i potęgi. We wszystkich ich stosunkach widzimy niemal zupełny brak indywidualności i odgraniczenia, podobnie jak umysł ich nie wzniósł się do pojęć wyraźniejszych, nie potrafił uosobistnić się w pewnych kształtach i postaciach, tak równie życie towarzyskie opierając się na pierwotném uczuciu familii, rozkrzewiało się w gminach i gromadach, niezdolne utworzyć wyższych i rozleglejszych organizmów i zawiązków towarzyskich. Duchowi sławiańskiemu brakowało zmysłu postaciowania, który tylko przy wysokiém i głębokiém poczuciu osobistém powstać i rozwinąć się może. Brak właśnie tego zmysłu, czyli mówiąc językiem Aristotelesa, architektoniczności, tłómaczy nam bardzo jasno ubóstwo form i kształtów w życiu umysłowém i towarzyskiém ludów sławiańskich. Dla téj równie przyczyny samoistnie nie wyrobiły się stany, z cywilizacyą dopiero chrześciańską zyskały one myśl zdolną je spoić w większe całostki, a tém samém popęd i żywioły do bytu i życia historycznego.

Niektórzy pisarze fałszywie zapatrują się na wpływ chrystianizmu, na ludy sławiańskie: olśnieni pierwotną ich równością i życiem gminowładném, zdaje im się, że chrystianizm niszcząc i rozwięzując te formy przyniósł tylko szkodę ich czystym i prostym obyczajom i urządzeniom. Zapominają oni o tém, że jedynie chrystianizmowi ludy sławiańskie zawdzięczają swe istnienie historyczne, który przynosząc im myśl ogólniejszą i powszechniejszą, obudził w nich uczucie łączności i pojednania. Zresztą z natury tworzenia się narodów wypływa, iż pierwotne pokole-

nia w odosobnieniu i w stanie patryarchalnym i nomadzkim ostać się nie mogą. W miejsce ich powstają narody i państwa, a z niemi pewne stany i klasy wynikłe z konieczności rozwoju historycznego, z niezbędnych warunków do ich egzystencyi i potęgi. Dla tego nie chrystianizmowi potrzeba przypisywać początek stanów i różnic u ludów sławiańskich, ale naturze rzeczy, pod którój wpływem wszędzie, gdzie większe społeczeństwa tworzą się i rozwijają, powstają zarazem różne klasy przywodzące ich historyi i życiu.

Brak indywidualności jest grzechem pierworodnym ludów sławiańskich, dla tego we wszystkich stosunkach się przedstawia, odbił się w całém ich życiu, stanowi najwybitniejszy ich charakter i najgłówniejszą różnicę od ludów zachodnich. Z téj saméj przyczyny istota i znaczenie szlachty pomimo różnych wpływów historycznych, w Rosyi odrębne i właściwe ma stanowisko, mniéj świetne i poetyczne aniżeli na zachodzie. W dawniejszych czasach Moskwa główném była siedliskiem książąt, bojarów i szlachty.[26]) Gdy podczas lata udawali się oni wraz z swą służbą do swych wsi, liczba jéj mieszkańców zmniejszała się o 100,000. Obecnie zmienił się ten stan, Moskwa została ogniskiem przemysłu i rękodzielnictwa: dawniejsza służba szlachty dochodząca do 80 lub 90 tysięcy, przeszła na robotników fabrycznych, chociaż równie jak dawniéj nie należą oni do właściwych i stałych jéj mieszkańców, ale do pewnych gmin wiejskich, w których żyje ich familia i dokąd oni w czasie żniwa powracają. Dawniéj szlachta rosyjska przebywała prawie wyłącznie w Moskie jako w stolicy i największém mieście państwa, lecz dzisiaj zamieszkuje ona także główniejsze miasta gubernialne. Pomimo tego dotąd jeszcze Moskwa jest siedliskiem bogatszéj i niepodleglejszéj szlachty. Kiedy w Petersburgu nie znajduje się prawie żaden szlachcic, któryby nie piastował jakiegoś urzędu bądź to w wojsku lub administracyi, to w Moskwie przeciwnie, większa jéj część jakkolwiek służyła, gdyż bez rangi pewnéj w Rosyi nikt nie może mieć uważania i znaczenia, żyje niezawiśle i wolna od obowiązków urzędowych.

Sądząc według zewnętrznych pozorów wnosićby można, że szlachta rosyjska ma podobne towarzyskie i prawne stanowisko, co szlachta w innych krajach europejskich przed rokiem 1789. Wychowaniem, wykształceniem, sposobem życia, zewnętrznemi zwyczajami, ubiorem, uczuciami i charakterem zbliża się ona do niéj. Lecz przy głębszém i wszechstronniejszém badaniu występują dopiero różnice i odrębne cechy wynikające z odmiennego usposobienia narodu, i z innych pierwiastków jego historycznego życia.

---

[26]) W ogólném skreśleniu szlachty rosyjskiéj opieram się zwłaszcza na następujących pracach: Zur Geschichte des Adels und des Bauernstandes in Russland. Hagemeister. — Archiv: Ermann. Tom II. Haxthausen. Tom III. Alexander von Reutz Versuch über die gesch. Ausbildung der russ. Staats-und Rechtsverfassung. Mittau 1829 Maciejowski: Historya prawod. słowiańskich. Warszawa 1832. Tom I.

W narodach germańskich szlachta nie wyobrażała stanu, który w ciągu historyi przemocą lub zasługami wyniósł się nad inne klasy i przyszedł do znaczenia, lecz w najdawniejszych czasach podania ludowe i myty przypisywały jéj początek różny od ludu i wywodziły jéj pochodzenie od bogów. Najlepiéj pokazuje się to w skandynawskich podaniach, według których rody książęce pochodzić mają od Odina, a zatém stanowią wyłączną klasę, różną swym początkiem i przeznaczeniem od ludu. Z czasem rody Niflungów, Amalów i Merowingów spokrewnionych z bogami wymarły, inne zastąpiły ich miejsce i ogarnęły ich władzę; chrystianizm nareszcie podkopał te wyobrażenia pogańskie i osłabił ich wiarę i znaczenie u ludu. W wiekach średnich z resztek tych pierwotnych rodów, z wielkiéj liczby osób wolnych powstała szlachta feudalna, która chociaż niższa pochodzeniem, zatrzymała jednakże cokolwiek z dawniejszych wyobrażeń, podnoszących jéj godność i niepodległość osobistą. Początkowo rody książąt i szlachty wyobrażały tylko różne stopnie tego samego stanu: Duces ex virtute reges ex nobilitate sumunt, mówi Tacit. Aż do najnowszych czasów zasada równego pochodzenia szlachty przechowała się. Henryk IV nazywał się najpierwszym szlachcicem swego kraju, toż samo wyraża przysłowie hiszpańskie: Un hidalio como el rey, mas no si rico.

Jakkolwiek wyobrażenia heroicznych czasów mogą nie odpowiadać dzisiejszemu naszemu sposobowi myślenia, jakkolwiek niejeden przekładać nad nie zechce pierwotną równość Sławian, to jednak sądząc bez uprzedzenia trudno im nie przyznać wielkiéj ważności w historyi i użyteczności w stosunkach towarzyskich. Pojęcia te naznaczając równość pochodzenia szlachcie, pomimo tego że ją wyosobniały z narodu i robiły z niéj niejako kastę, lecz natomiast budziły w niéj wielkie uczucie niepodległości, wpajały w nią szacunek godności osobistéj, tworzyły z niéj jedno ciało ożywione jedną myślą i interesem. Wpływ chrystianizmu skutecznie przekształcił te wyobrażenia, stawiając zasady moralne za cel i obowiązek życia, przyczynił się przeważnie do wyrobienia w szlachcie uczucia honoru, poszanowania słabości i niewinności. Obok zatém dumy rodowéj stan rycerski przedstawiał jeszcze idealne i poetyczne strony. Nieskończoność myśli chrześciańskiéj ogrzewając te pierwotne dusze, budziła w nich uczucie awanturniczości nieznającéj spoczynku i granic — poszanowanie kobiety uszlachetniało obyczaje, honor uświęcał ważność danego słowa, a tak szlachta równa sobie pochodzeniem, ożywiona jednym celem i myślą stanowiła jedną całość, któréj członkowie połączeni byli solidarnością uczuć i usposobień; dla tego przed trybunałem złożonym z równych sobie osób w razie winy, mogli być oni sądzonymi, gdyż o honorze ten tylko mógł wyrokować kto go sam czuł i uznawał. W narodach zachodnich była zatém arystokracya, bo istniało w niéj wielkie i głębokie uczucie niepodległości, bo ona stanowiła osobne ciało, ożywione jedną myślą i zwyczajami; była ona pewnym rodzajem korporacyi rządzącéj się prawami honoru i nie znającéj prócz siebie, innéj woli i rozkazów. Urządzenia pierwotnych Sławian zupeł-

nie inny i odrębny stan przedstawiają. Nie było tam szlachty wyróżniającéj się od ludu swém boskiém pochodzeniem, a nawet w VI wieku według świadectwa Prokopa nie istniała ona jeszcze. U wielkich Rusinów w początkach ich historyi nie znajdujemy żadnych śladów stanu szlacheckiego, byli tylko naczelnicy familii, gminy z ich starostami które żyły w odosobnieniu i bez ściślejszych związków pomiędzy sobą. Podbici przez Waregów zaczęli się kupić i łączyć, i wypędzili swych ciemiężców, lecz potém jak mówi Nestor, chcieli panować jedni nad drugimi, rody wystąpiły nieprzyjaźnie przeciwko sobie, nie było pomiędzy niemi prawa i porządku, dla tego posłali do Waregów mówiąc im: kraj nasz jest wielki i żyzny, lecz nie ma w nim porządku, przyjdźcie więc do nas panować i rządzić. W skutek tego wybrano trzech braci wraz z ich rodami, którzy zabrawszy z sobą Rusinów przybyli do Sławian.

Ruryk przybywszy z swymi braćmi i towarzyszami dał początek monarchii i szlachcie, dzieląc kraj pomiędzy swych Waregów. Za czasów już najbliższych jego następców Oskolda i Dira byli oni bojarami nazywani. Niektórzy z pomiędzy nich zdaje się, iż na własną rękę podbili sobie pewne części kraju. W traktatach Olega i Igora znajduje się mowa o wielkich kniaziach, różniących się od bojarów i służebników, lecz z czasem zatarły się te różnice i pozostała tylko służebna szlachta. Pierwotna zatem szlachta rosyjska jest pochodzenia obcego, z czasem jéj szeregi mogły się zwiększać przez naczelników sławiańskich rodów, którzy zostali bojarami. Część téj służebnéj szlachty towarzyszyła zawsze swym kniaziom i nazywała się drużyną. Początkowo godność ich była niższą od bojarów, jako wolni rycerze służyli oni swym książętom na pewien czas, a późniéj na zawsze otrzymując od nich utrzymanie. Bojary zaś pierwotni pochodzili od szlachty waregskiéj, między którą książęta podzielili grunta i ludzi, z warunkiem pewnych obowiązków i zawisłości. W pierwszych zatem czasach były dwa narody: panujący Waregów i podbity Sławian, jedni stanowili szlachtę a drudzy podwładnych, i co się jeszcze pokazuje z tego, że za głowę pierwszych płacono 80 grzywien kiedy zaś za ostatnich 40.

Początkowe pierwiastki szlachty rosyjskiéj nie wywinęły się samoistnie z życia narodowego, lecz były obcym napływem i z obcych mu żywiołów powstały i wykształciły się. Ruryk jako panujący przywłaszczył sobie pewne prawa i stosownie do swéj samowoli rozdzielał kraje i przywileje. Jako król północny, zwyczajem szwedzkim otaczany był służebnikami towarzyszącymi mu wszędzie, do których aż do XI wieku przyłączali się rozmaici awanturnicy, często wielcy książęta znaczną ich liczbę przyprowadzali. Może być że początkowo pierwsi najznakomitsi panowie byli krewnymi Ruryka, którzy według zwyczaju szwedzkiego równego tytułu z nim używali, gdyż tam iśtniała masa królów i synów królewskich, lecz jak podobnie w Szwecyi z czasem przeszli oni w szlachtę, tak również to mogło mieć miejsce w Rosyi; następcy tylko Ruryka zatrzymali odrębne stanowisko przez to, iż państwo pomiędzy siebie dzielili.

Szlachta służebna czyli drużyna nietylko towarzyszyła księciom w czasie wojny, ale stanowiła zarazem klasę urzędników, która początkowo nosiła nazwisko *gridni*, a potém *dworianie* i od czasów Piotra I. wyraz ten oznacza w ogóle szlachtę.

W pierwszych zaraz początkach tworzenia się szlachty rosyjskiéj widzimy brak jéj niepodległości i jéj wielką zawisłość, powstawszy ona z drużyny nie mogła przyjść do tego wielkiego znaczenia jakie szlachta na zachodzie posiadała, wyobrażała ona klasę tylko ludzi wolnych, których liczbę wielcy książęta dowolnie zwiększyć lub zmniejszyć mogli. W wieku XVII szlachta rosyjska skłaniała się przybrać wyłączny charakter właściwy szlachcie niemieckiéj, lecz Piotr wielki sprowadził ją do pierwotnego jéj znaczenia, otwierając wstęp do szlachty urzędnikom państwa i dając pierwszeństwo czynownikom przed urodzeniem. Z téj przyczyny we właściwém znaczeniu arystokracya w Rosyi nie istnieje, gdyż ten tylko wyższe piastuje miejsce, który większe usługi oddał carowi i rządowi. Szlachta rosyjska jest tylko tytularną, nie opiera się ona na świetności rodu, nie stanowi żadnéj wyłącznéj korporacyi, związanéj pewną myślą i solidarnością, wola panujących zwiększa lub rozdrabnia jéj szeregi, stopnie czynu rozdzielają ją i gatunkują, a łaskawe oko cara jest największym jéj honorem i zaszczytem. Pomimo tego jedna część téj szlachty sięga dalekich czasów, do niéj należą rody książąt pochodzące od Ruryka i zdobywców normandzkich, do drugiéj klasy należy młodsza szlachta istniejąca przed ustanowieniem przepisów o rangach przez Piotra I. Rejestra rodowe były zaprowadzone już w wieku XIV i XV, a z niemi powstały nazwiska familijne, lecz te aż do końca 15 stulecia dotyczyły tylko niektóre najznakomitsze osoby. Lecz o rodowodach i genealogiach w niemieckiém znaczeniu w Rosyi nie miano żadnego pojęcia, herby powstały dopiero w nowszych czasach. Trzecią klasę szlachty stanowią ci, którzy od ukazu z r. 1772 o rangach do niéj wyniesieni zostali. Do czwartéj nakoniec należą familie zagraniczne, którym zostało przyznane dawne szlachectwo w Rosyi: mieszczą w sobie wiele rodów polskich, litewskich, tatarskich, gruzyjskich i niemieckich.

O udziale gmin w rządzie nie ma żadnego śladu w historyi rosyjskiéj, lecz aż do czasów podboju tatarskiego, zgromadzenia ludowe, wiece często miały miejsce po miastach, nie wspominając o ich władzy w Nowogrodzie i Pskowie. Pod wpływem zwyczajów i okoliczności książę był zmuszony nic nie przedsiębrać bez rady (duma) otaczających go, kroniki bardzo potępiają tych książąt, którzy wbrew jéj woli postępowali, a wychwalają tych co zgodnie z bojarami i drużyną działali. W ważnych zaś okolicznościach były zwoływane większe zgromadzenia, w których brali także udział mieszkańcy stolicy, lecz gdyby one nastąpiły bez woli księcia wtenczas uważano je za rokosz. Ich postanowienia prawnie go nie zobowięzywały, lecz często do ich przyjęcia okoliczności zmuszały go. Rząd nosił zawsze charakter patryarchalny, początkowo nie było poddziałów stanowych, lecz zachodziły wielkie różnice z sposobu życia, zatrudnień i majątku.

O ile nieograniczona władza wielkich książąt była, a o ile smutném położenie ich poddanych, pokazuje się z bardzo prędkiego upadku wielu udzielnych książąt, którzy straciwszy władzę i kraj oprócz swych tytułów nie posiadając żadnych przywilei i godności, w świcie wielkich książąt szukać musieli swego utrzymania. W wieku XVI podobne wypadki często się natrafiają.

Wyłączne prawo szlachty do posiadania własności ziemskiéj i poddanych, jakie obecnie istnieje, wtenczas tylko mogło powstać, kiedy stan wiejski stracił swe prawa i wolność. Lecz początkowo nie było jeszcze stałego pojęcia o szlachcie, za czasów napadów Tatarów należeli do niéj bojarowie, ich synowie i drużyna. Obydwie te klasy znajdują się także w miastach Nowogrodzie i Pskowie, a nawet i duchowieństwo do którego w wieku XVI $\frac{1}{3}$ część gruntów należała, miało swych bojarów i dzieci bojarskie.

W wiekach średnich obowiązki szlachty lennéj polegały zupełnie na innych zasadach aniżeli w Rosyi. Rycerz osobiście był wolnym, służbę swą winien on był jako pewien rodzaj czynszu za grunt który posiadał, wszystkie zaś inne jego zobowiązania polegały na jego woli i przyzwoleniu. W Rosyi zaś przeciwnie, rodził on się osobiście obowiązanym, własność ziemska podawała mu tylko możność do wywiązania się skuteczniéj z włożonych na niego obowiązków. Stan rycerski tworzył jednę gminę w któréj każdy członek takie stanowisko zajmował jakie sobie zdobył i na jakie zasłużył, niezawisłe od tytułów i zaszczytów jakie on od swego lennego pana otrzymał. W Rosyi istnieje tylko jeden sędzia, którego wola wyroki tworzy i honory rozdaje. W wiekach średnich zwyczaj ten, iż każdy szlachcic w swéj korporacyi znajdował sędziów swych czynów, podnosił uczucie honoru i godności osobistéj, przestrzegał aby na niéj żadna skaza nie powstała, lecz w Rosyi ten, któryby się poważył naruszyć prawa przez cara jednemu z jego służebników udzielone, najsurowiéj byłby ukaranym. Zresztą do złagodzenia i upiększenia zarazem obyczajów szlachty rosyjskiéj brakowało wpływu kobiet, które w sposób orientalny oddzielone były od towarzystwa mężczyzn.

Zbiór rosyjskich praw, Swod, podaje następującą definicyą szlachty: Roz. I § 14. [27]) Szlachectwo nabywa się w skutek przymiotów i cnot mężów w dawnych czasach piastujących różne godności publiczne, którzy się odznaczyli swemi czynami i przemieniając służbę w zasługę, dla swych potomków zjednali tytuł wielmożnych. Wielmożnymi nazywają się ci wszyscy, którzy pochodzą od przodków takich, lub którzy ten tytuł uzyskali od monarchów.

§. 15. Szlachta dzieli się 1) na dziedziczną i 2) na osobistą.

Wojsko i biurokracya stanowi pepinierę szlachty rosyjskiéj, w niéj ona wzrasta, wychowuje się i nabywa tytuły i godności. To jéj pochodzenie zależne pozbawia ją wyższego uczucia niepodległości; dumy pra-

[27]) Tom IX tłómaczenie Hermana Taltin. Mittau 1846.

wdziwie rodowéj nie zna ona, po za stopnie czynu nie umie podnieść swéj godności, rangami mierzy tylko swe zaszczyty i zasługi. Z téj przyczyny charakter moralny dla braku pierwiastków samoistnych, nie może w niéj powstać i wykształcić się, nie stanowi ona żadnéj samodzielnéj klasy, wyrosłéj z życia ludu i silnie zapuszczającéj w niego swe korzenie, ale jest tylko pewnym rodzajem hierarchii towarzyskiéj utworzonéj wolą carów, są to urzędnicy w służbie czynnéj lub dymisyonowani, których liczba każdego roku nieskończenie wzrasta i rozmnaża się. Ponieważ szlachta rosyjska *czynem* nabywa chrzest szlachectwa i swe przywileje, ma ona tylko tę dumę, która umie pogardzać niższymi, a kłaniać się i upokarzać przed wyższymi od siebie.

Aby szlachta mogła być prawdziwie silną i potężną, potrzeba aby zasada jéj istnienia była niezawisłą od dowolności i grymasu rządu. Musi ona albo opierać się na wyobrażeniach heroicznych czasów, naznaczających jéj początek boski i stawiających ją na równi z panującymi, lub téż w miłości ojczyzny czerpać żywioły do swego istnienia i znaczenia. W każdym razie stanowić ona musi odrębne ciało, mające właściwe i samoistne warunki swego bytu, inaczéj odarta z świetności i uroku nie ma żadnéj trwałéj podstawy; bez poważnéj przeszłości jéj przyszłość jest niepewna, pozostaje jéj tylko cierpka teraźniejszość, na któréj używaniu poprzestać musi. Z tych przyczyn, typu szlachty rosyjskiéj nie możemy szukać u ludów zachodnich, gdzie arystokracya spoczywała na daleko szerszych, wznioślejszych i samoistniejszych podstawach, ale u Kałmuków znajdziemy wielkie do niéj podobieństwo i zarazem wymowne dowody, do czego stan szlachecki przyjść może, skoro tylko on w woli władzy znajduje źródło swego początku i kreacyi. We wszystkich klasach u Kałmuków panuje duma w każdym stanie inaczéj się objawiająca i inne mająca znaczenie. Prosty Kałmuk nie ma śmiałości do okazania swéj dumy wyższemu od siebie, lecz owszém jest dla niego uniżony i pokorny, przeciwnie niższego od siebie traktuje z pychą i pogardą. Różnica stanów znikłaby u nich, panowie i służebni stanowiliby jednę klasę, gdyby duma ich nie oddzielała i nie odgraniczała. [28]) Podobnież w Rosyi gdyby czyny ustały, szlachta i różnice klas znikłyby, lecz dzisiaj rangi stawiają pomiędzy niemi nieprzełamane zapory, a każdy szczebel czynu inne tworzy uczucie pychy i godności. Szlachta rosyjska nie ma poczucia równości i solidarności, nie złączona ni pochodzeniem, ni przymiotami moralnemi, zapewniającemi jéj samoistne stanowisko w narodzie; poddziela ona się na tyle różnic ile jest stopni czynów, każdego niższego uważa z pogardą, a przed wyższymi kłania się i korzy. Podobna ona jest do pułku, w którym do różnych stopni przywiązane są odmienne funkcye i godności, mechanicznie jest podzieloną i rozklasyfikowaną, lecz nie dostaje jéj zasobów samoistnego i organicznego życia.

---

[28]) U Kałmuków jest dwojaki rodzaj szlachty: wyższa Nojone i niższa Saissange. Nomadische Streifereien. B. Bergmann 1804.

Uważając ekonomicznie, żadna szlachta europejska nie posiada tyle materyalnéj potęgi i gruntów ile szlachta rosyjska, większa połowa ziemi zostającéj pod uprawą jest jéj własnością, a przeszło 24,000,000 dusz nietylko są jéj poddanymi ale niewolnikami, lecz i w tym względzie położenie jéj i stosunki stoją na przeszkodzie do wykształcenia się poważnéj i pożytecznéj arystokracyi.

W nowszém znaczeniu aby powstać i rozwinąć się mogła silna i niepodległa arystokracya, opierać się ona musi na licznéj, wykształconéj i zamożnéj wiejskiéj szlachcie. Tylko życie wiejskie daje i utrzymuje tę świeżość ducha, ów praktyczny pogląd, ów takt i rozsądek w ocenianiu potrzeb i stosunków kraju, jakiemi prawdziwa arystokracya odznaczać się winna, a które z słusznością podziwiamy i uznajemy w angielskiéj arystokracyi.[29]) Bezwątpienia każdy szlachcic w Londynie przebywajacy nie wiele znaczy; kiedy zaś na wsi jest on wielkim panem, podobnie jak okręt, który na morzu wydaje się małym punkcikiem a na rzece ogromnym olbrzymem. Szlachta rosyjska nie jest bynajmniéj szlachtą wiejską i nigdy nią nie była, nie zamieszkiwała ona nigdy obronnych zamków, nie przeżyła czasów rycerskich. Zawsze ona była drużyną przebywającą po dworach wielkich lub oddzielnych książąt, żyła po miastach, służyła w wojsku i piastowała urzędy. Kto zaś mieszkał na wsi i zajmował się rolnictwem, co jednak rzadko się przytrafiało, to po większéj części dla tego, iż nie był zdatny do innego stanowiska i godności. Do tego czasu większa część szlachty rosyjskiéj nie zarudnia się gospodarstwem, nie posiada odrębnych ekonomii, lecz grunta, pastwiska, lasy wypuszcza gminom, które je uprawiają i płacą z nich obrok. Jeżeli zaś pan ma pałac na wsi, to mieszka tylko w nim jako rentier, większa część 'szlachty według dawnego zwyczaju rosyjskiego przebywa po miastach, a na lato udaje się do swych pałaców i dworów. Nie uważa ona zatém dóbr swych za spuściznę po swych przodkach, nie przywięzuje się do miejsca swego rodzinnego, w każdéj chwili gotowa je sprzedać, byleby tylko zysk i korzyść się pokazały. To głębokie przywiązanie do spuścizny po swych ojcach, ta prawie religijna cześć pamiątek familijnych właściwa szlachcie zachodniéj, niedostępne są sercu moskiewskiemu, obojętnie on ich się pozbywa, i oddaje je w obce ręce. Niekiedy zawięzuje się wewnętrzny i patryarchalny stosunek pomiędzy panem a jego niewolnikami, lecz bardzo łatwo on się rozwięzuje przez sprzedaż; pan szuka sobie nowych poddanych, a niewolnicy powtórnie z tém samém sercem i uczuciem przyjmują nowego właściciela. Zasadniczą podstawą prawdziwéj ziemskiéj arystokracyi stanowi nietylko wła-

---

[29]) Królowa Elżbieta widząc szlachtę opuszczającą swe zamki a spieszącą na jéj dwór, mówiła do nich: Patrzcie na te okręty nagromadzone w porcie londyńskim, stoją one tam bez wspaniałości i użyteczności; z żaglami spuszczonemi, pokładami próżnemi, pomięszane i ściśnione, lecz wystawcie je sobie wznoszące żagle i spieszące w różne strony nieskończonych mórz, a wówczas każdy z nich będzie wolnym, potężnym i wspaniałym.

sność, ale zarazem stałość i trwałość posiadania. Lecz nie ma żadnego kraju w Europie gdzieby one więcéj zmienne były jak w Rosyi.

Równy podział pomiędzy synów znacznie rozdrabnia majątki, który zwykle dla braku kapitałów w naturze się odbywa. Pomimo jednakże tego sprzedaż i zamiana dóbr a przytém i chłopów w nich osiadłych tak jest wielką i częstą, iż prawie pojęcie przechodzi. Od roku zwłaszcza 1812 znacznie się to zwiększyło, ponieważ wtenczas Moskale naocznie przekonali się o wygodach i zbytkach europejskich; aby ich nabyć i pożywać, potrzeba było pieniędzy, dla których uzyskania ustępowali swe dobra po większéj części dorobkiewiczom. Odtąd zbytek coraz bardziéj się wzmaga i rozszerza, a z niemi zadłużenie i sprzedaż dóbr następuje, tak iż śmiało można powiedzieć, że bardzo rzadko wielki majątek do trzeciéj generacyi przechodzi. Niektóre ze znacznych historycznych familii, jako to: Szeremetiew, Stroganow, Galiczin, Woronców, Panin i t. d. zachowały swe dziedziczne dobra.

Bezwątpienia byłoby bardzo ważném i ciekawém poznać stosunek sprzedaży dóbr i długi na nich ciążące, lecz w téj mierze zbywa nam na potrzebnych materyałach i datach, na którychby oprzeć można pewniejsze spostrzeżenia i uwagi. W ogóle obdłużenie dóbr i gruntów pociąga za sobą ich zastaw w lombardach albo w banku rządowym. Według rewizyi roku 1834 liczba poddanych płci męzkiéj wynosiła 11,365,793 dusz, wartość zabudowanych prywatnych dóbr podana była na 1,932,184,810 rubli srbr. Na jednę duszę w przecięciu pożyczono 60 rubli sr. Pierwszego stycznia r. 1842 zastawionych było 4,718,142 dusz. W tym samym czasie pożyczka banku rządowego na dobra wynosiła 52,603,000 rubli sr., obok tego zastawionych w nim było 876,716 dusz, czyli w ogóle 5,594,858 a zatém $\frac{7}{15}$.

Nie mając pewniejszych źródeł pod ręką i które do tego czasu nie zostały jeszcze ogłoszone, opieramy się na wykazie statystycznym liczby właścicieli ziemskich i ich poddanych Koeppena, obejmującego czterdzieści pięć gubernii. Pokazuje się z tego wykazu, iż na 109,340 właścicieli ziemskich posiadających w ogóle w r. 1838 10,704,378 chłopów, było 58,457, a zatém więcéj jak połowa, z których żaden nie posiadał więcéj jak 20 chłopów. Ludność męzka należąca w tym czasie do tych właścicieli, wynosiła w ogóle 450,037 dusz, a zatém w przecięciu przypadało 7 chłopów na każdego z nich.

Ponieważ tylko szczegółowszy wykaz właścicieli ziemskich i ich stosunków do poddanych, może dać prawdziwsze i gruntowniejsze wyobrażenie o tym ważnym przedmiocie, dla tego podajemy tablice statystyczne Koeppena, pomijając pomniejsze jéj szczegóły. Z tego równie wykazu ci wszyscy, którzy utrzymują iż szlachta nasza się przeżyła i jako kąkol wyniszczyć ją potrzeba, aby nadal nie szpeciła i nie zatruwała zboża narodowego, przekonać się mogą o ich ważności, a omylności swych twierdzeń i opinii. Nie żaden głos partyi lub namiętności przemawia przezemnie, lecz patrząc na zimne liczby, z nich doczytuję się przeznaczenia szlachty naszéj, inaczéj jeżeli ona ma być zużytą i zni-

kczemniałą, Polska niestety! stracić naówczas musiałaby swe dawne świetne stanowisko historyczne i zostać małym punkcikiem na karcie europejskiéj, którego zaledwo teleskopem dyplomatycznym dojrzećby można. Najlepszy dowód w téj mierze dostarczą liczby wyrażające ilość właścicieli ziemskich w dawnych prowincyach od Polski odpadłych, w nich znajdą potępienie najwymowniejszc, szalone teorye, a może i czytelnika potrafią przekonać o ile potrzeba pracować wspólnemi siłami nietylko nad utrzymaniem, ale zarazem wzrostem ducha i potęgi szlachty.[30])

Gubernie.	Liczba właścicieli ziemskich.	Poddani.	Drobni właściciele nie posiadający więcéj jak 20 chłopów.	Ich poddani.
1) Ołoniec	293	6,005	230	1,940
2) Bessarabia	259	6,894	194	1,289
3) Czernigow	5,411	289.119	4,036	22,315
4) Półtawa	7,538	335,944	5,457	33,548
5) Orel	2,937	375,992	2,117	18,106
6) Kursk	6,536	355,115	4,680	30,800
7) Woroneż	2,825	256,165	1,933	12,751
8) Torida	320	16,355	218	1,533
9) Smoleńsk	5,645	378,858	3,650	30,134
10) Charków	3 316	223,587	2,014	15,232
11) Riazan	5,392	389.728	3.233	24.721
12) Nowogród	3,823	193,791	2,263	20,368
13) Wilno	3,115	201,057	1,799	8.017
14) Kostroma	4.010	298.706	2.208	17,349
15) Prowincya z téj strony Kaukazu	78	5,836	42	287
16) Tambów	4,180	370,462	2,189	18,124
17) Oremburg	1,233	116,875	640	4,791
18) Wołogda	1,520	94,650	787	7,822
19) Jarosław	3,395	286,751	1,652	16.386
20) Twer	4,344	357,069	2,077	19,072
21) Simbirsk	2,224	261,639	1,057	8,793
22) Penza	2,036	258,937	935	7,400
23) Cherson	2.606	148,882	1,169	10,524
24) Saratów	2,390	327,276	1.071	9,169
25) Mochilew	2,037	298,173	912	6,228
26) Petersburg	1,402	129,471	624	6,401
27) Grodno	1,821	196,227	808	5,569
28) Tuła	4,152	415,578	1,840	14.863
29) Mińsk	2,021	292,348	896	6,175
30) Psków	2,253	206,032	956	8,404
31) Kowno	1,923	175,733	784	7.773
Do przeniesienia	91,035	7,269,255	52,471	395,884

[30]) Mówiąc o Polsce starać się będziemy wykazać niebezpieczeństwa zagrażające szlachcie — bądź to z jéj własnéj winy, bądź to z wpływów zewnętrznych, obszerniéj więc o tym przedmiocie pomówimy.

Gubernie.	Liczba właścicieli ziemskich.	Poddani.	Drobni właściciele nie posiadający więcéj jak 20 chłopów	Ich poddani.
Z przeniesienia . . .	91,035	7,269,255	52,471	395,884
32) Włodzimirz.	2,778	335,178	1,078	12,469
33) Kaługa	2,636	313,759	1,005	8,879
34) Wiatka	99	18,018	36	219
35) Kazan	898	96,605	313	2,738
36) Witebsk	1,667	237,869	570	3,908
37) Wołyń	1,949	451,088	638	4,363
38) Niższy Nowogród .	1,686	340.245	529	5,460
39) Moskwa	2,450	314,521	742	7,087
40) Ekaterinosław	1,360	141,939	409	4,112
41) Podole	1,449	461,755	398	2,950
42) Perm	49	217,725	12	64
43) Kiów	1,262	501,834	256	1.904
Razem [31]) . . .	109,318	10,699,791	58,457	450,037.

Stosunek właścicieli do poddanych w roku 1834 był następujący:

Liczba właścicieli.	Liczba absol chłopów.	Liczba śred propor chł na 1go właściciela.
58,457 mających mniéj jak 21 chł.	456,037	7 . 7
30,417 „ od 21 — 100 „	1,500,357	49 . 3
16,740 „ od 101 — 500 „	3,634,194	217 . 1
2,273 „ od 501 — 1000 „	1,562.831	687 . 6
1,453 mających więcéj jak 1000 „	3,556,959	2,448 .
Razem 109,340.	10,704,378	98

A więc na 1000 właścicieli było:

533 nie posiadających więcéj jak 20 chłopów,
278 posiadających od 24 do 100 „
153 „ — 101 — 500 „
21 „ — 501 — 1000 „
13 „ więcéj jak 1000 „

tym sposobem na więcéj jak na $\frac{4}{5}$ właścicieli przypadało około 100 chłopów. Lecz ponieważ pomiędzy wielkimi właścicielami jest wielu, którzy mają dobra w różnych guberniach, a tém samém po dwa lub trzy razy występują w wykazie statystycznym Koeppena, liczba ich w istocie jest daleko mniejszą a stosunkowo właścicieli drobnych daleko większą. Według tego samego wykazu stosunek chłopów do właścicieli różnych klas był następujący.

[31]) Tęgoborski nie podaje dwóch gubernii. — Etu. de la Russie. Tom I. Paris 1852.

Na 100,000 chłopów:

4,204	należało do drobnych właścicieli nie posiadających więcéj nad 20 chłopów,		
14,016	posiadających	od 21 do 100	chłopów,
33,951	„	— 101 — 500	„
14,600	„	— 501 — 1000	„
33,229	„	więcéj jak 1000	„

A zatém blisko $\frac{1}{3}$ część chłopów należała do wielkich właścicieli, więcéj jak $\frac{1}{3}$ do dobrze się mających i posiadających od 100 do 500 chłopów, blisko 15 na 100 należało do właścicieli bogatych posiadających od 500 do 1000, a około $\frac{1}{5}$ do tych, którzy nie mieli więcéj nad 100 chłopów, zatem więcéj jak 4 na 100 przypada na właścicieli drobnych nie mających nad 20 chłopów.

Z powyższego wykazu pokazuje się bardzo jasno, o ile tak znaczna ilość drobnych właścicieli smutny musi wywierać wpływ na stan rolnictwa i poddanych. Podobnie jak bogatsza szlachta w stolicach tak oni zamieszkują w miastach gubernialnych, oddani zbytkom i rozpuście, do których zaspokojenia wyciągają z swych chłopów wszystkie ich możliwe dochody, zużywają owoce ich pracy, zostawiając im w udziale li nędzę i ucisk. Lecz rozdrobnienie to własności nie następuje tylko w skutek równego podziału majątku pomiędzy synów, ale każdy czynownik będący w randze zapewniającéj szlachectwo, kupuje sobie li 10, 100 dusz i dręczy je swemi nadużyciami i wymaganiami. Dla tego nie dziw, że w Rosyi napotkać można wsie o 4—500 dusz należące do 30 lub 40 panów. Haxthausen nawet podaje, iż mu powiadano o wsi z 260 chłopów podzielonéj między 83 właścicieli.

Gdyby tylko sposób życia szlachty rosyjskiéj pociągał za sobą zły stan kultury, byłoby to jeszcze mniejszém nieszczęściem, lecz szkodliwie on wpływa na nią pod względem moralnym i socyalnym. Zamieszkując ona miasta, bez żadnego zatrudnienia i obowiązków, oddawać się musi zbytkom i demoralizacyjnym zabawom; oddalona od swych poddanych, obca ich zwyczajom i sposobowi życia, nie może mieć na nich żadnego moralnego wpływu, żadnego poważniejszego uroku. Obok socyalnych warunków potrzebnych do utrwalenia istotnéj potęgi arystokracyi, konieczném jest, aby ona wpływ moralny wywierała na lud, zatém musi świetne stanowisko piastować w narodzie, pomysłami swemi dawać inicyatywę do wszystkich ważniejszych czynów i usiłowań, a charakterem i godnością osobistą zasłużyć sobie na poważanie i ogólny szacunek. Lecz szlachcie rosyjskiéj brakuje tych wszystkich warunków, nie zamieszkując wsi i nie trudniąc się gospodarstwem, nie stanowi ona owéj zamożnéj i wykształconéj *gentry* jaką znajdujemy w Anglii; nie mając żadnego stanowiska politycznego nie może mieć wpływu na masy, jaki zwykle władza za sobą pociąga; oddalona od swych poddanych dotyka się tylko ich w sposób najprzykrzejszy i najuciążliwszy dla nich, to jest pieniężny. Obrok jest jedynym środkiem przez jaki pan i chłop w bez-

pośredniéj zostają styczności, po za to ustają dalsze wewnętrzne stosunki, które często w stanie patryarchalnym zawiązują się i złagadzają zawisłość uczuciem i opieką familijną. Wpływ jaki pan wywiera na chłopa, nie pochodzi bynajmniéj z jego osobistéj zasługi, lub moralnéj przewagi, lecz on zajmując pewne stanowisko w hierarchii czynowników, przez którą wola rządu przechodzi do ludu, ma zatém prawo dawania rozkazów, wyobraża w pewnéj mierze cara, którego chłop szanuje i bezwzględnie słucha Na próżno niektórzy ze szlachty rosyjskiéj marzą o wolności konstytucyjnéj, [32]) o arystokracyi poważnéj i zajmującéj stanowisko polityczne, kiedy do podobnéj roli zbywa jéj nieodzownych i istotnych warunków. Jakkolwiek można znaleźć w historyi rosyjskiéj ślady świadczące o wpływie szlachty na rząd, i o braniu jéj udziału w sprawach państwa, następowało to li w pewnych okolicznościach i w nadzwyczajnych wypadkach, nigdy nie było prawem i nie zobowięzywało woli panujących. Chcieć w tych wyjątkowych i przypadkowych faktach szukać jakiéjś tradycyi form konstytucyjnych i parlamentarskich, wydaje mi się podobną niedorzecznością, jak gdyby ktoś opierając się na tém, że od najdawniejszych czasów u Mongołów i Kałmuków książęta mieli przyboczną radę (sarga), któréj władza nie ograniczała ich woli, zechciał z tego wnosić o ich urządzeniach konstytucyjnych, o jakich oni nie mieli najmniéjszego wyobrażenia. Pomimo tego że szlachta rosyjska pozbawiona przymiotów socyalnych i politycznych, nie stanowi żadnego niepodległego ciała, pomimo że zawsze była zawisłą od rządu, ale nawet swą dzisiejszą powierzchowną ogładą w znacznéj części zawdzięcza panującym, którzy jéj gwałtownemi środkami ją narzucili. I tak naprzykład właściciele ziemscy, zaniedbujący nauczyć swe dzieci czytać, pisać i po łacinie, tracili prawo rozrządzenia swym majątkiem na ich korzyść, który spadał na ich najbliższych krewnych. Z pomiędzy duchownych ten tylko mógł otrzymać parafią, który złożył świadectwo że się czegoś nauczył, w innych zaś klasach nieposłuszeństwo przepisom rządu karane było rozmaitą opłatą pieniężną i zabronieniem żenienia się. Elżbieta przy wstąpieniu na tron ustanowiła następujące kary dla rodziców zaniedbujących dać odpowiednie wychowanie swym dzieciom: szlachta płaciła 10 rubli a inne klasy 2. Piotr III manifestem z r. 1762 lutego 18 uwolnił szlachtę od obowiązku posyłania swych dzieci do szkół, lecz rodzice musieli wykazać jakie wychowanie ich dzieci odebrały aż do lat 12, i gdzie oni nadal kształcić je zamyślają, czyli to w domu, w szkołach lub za granicą. Te zaś dzieci szlacheckie, których rodzice posiadali mniéj jak 1000 chłopów przyjmowano do kadetów. [33])

O ile brak uszanowania własności i bezpieczeństwa osób, smutnie i szkodliwie wpływa, na charakter i instytucye ludów, o ile zaś przeciwnie ich uznanie i uświęcenie prawne rozwija siły żywotne i potęgę po-

---

[32]) Notice sur les principales familles de la Russie, par le Comte d'Almagro. 1843. Paris.

[33]) Meden. Das Kaiserreich Russland. Berlin 1843.

jedynczych ludzi i społeczeństw, najlepiéj nas o tém historya przekonywa. Bez własności osobistéj, a tém samém przy zaprzeczeniu praw indywidualnych, narody orientalne skrystalizowały się w kasty, w despotyzmie najdzikszym i najbrutalniejszym straciły godność i żywotność, kiedy przeciwnie narody europejskie szanując wolność osobistą i własność, wyrobiły w sobie stany wynikłe z naturalnego i organicznego tworzenia się i rozwoju społeczeństw, a przez nie usposobiły się do swobodniejszych instytucyi tak pod względem cywilnym jako i politycznym. Duch korporacyi jakkolwiek czasowo mógł sprowadzić nadużycia i przywileje szkodliwe, jednakże uważając go ogólnie i historycznie, trudno mu nie przyznać wielkiego wpływu na cywilizacyą, na podniesienie i wykształcenie godności osobistéj. Wszędzie gdzie tylko indywiduum posiadało pewne prawa, lub możność swobodniejszego działania, tam również znajdujemy pojedyncze stowarzyszenia jako wyższe organiczno zbiorowe, jako osoby moralne, w których pojedyncza osoba posiadała wszechstronniejsze stanowisko dla swych czynności, szerszą i pewniejszą gwarancyą swych praw i interesów. Korporacye zatém widzimy tak w Grecyi i Rzymie, jako téż i w wiekach średnich; jedna je potrzeba wszędzie zrodziła, to jest poczucie niepodległości i samodzielności osobistéj; jeżeli zaś w Rosyi duch korporacyi nie istnieje, pochodzi to ztąd, że indywiduum nie ma tam żadnego uznania i znaczenia, dla tego również nie mogą się w niéj wyrobić potężne stany, zdolne z czasem sprowadzić i zapewnić swobodniejsze i wolniejsze instytucye i prawa krajowi. Pomijając nareszcie te względy, iż w obecnych stosunkach towarzyskich nie mogą powstać urządzenia municypalne i polityczne, konieczne do wzrostu dobrego bytu i polepszenia obyczajów narodu, o ile one szkodliwy wpływ wywierają na moralność i dobrą wiarę wszystkich klas, najlepiéj stwierdzą to fakta podane przez Haxthausena; chociaż nie można im przypisywać zupełnéj pewności, jednakże dają normę do porównania i sądu.

Według podań [34]) statystycznych z roku 1834 Moskwa liczyła 214,778 mężczyzn a 133,784 kobiet. Przebiegając z cierpliwością tablice wykazujące imiona właścicieli domów pokazuje się, iż jeden na trzy należy do kobiet. Ten sam stosunek ma miejsce w dobrach ziemskich. Z powodu zatém częstych przemian majątkowych i niestałości posiadania kobiety, w Rosyi przychodzą do wielkiego i ważnego znaczenia. Własność ziemska przechodzi tam z rąk do rąk już to przez sprzedaż, już to przez urzęda i zasługi publiczne; w handlu i przemyśle w krótkim bardzo czasie można przyjść do wielkiego majątku, lecz z równą prędkością i lekkością bywa on traconym. W służbie publicznéj nadużycia i kradzieże pociągają za sobą konfiskacyą majątku, w handlu i przemyśle spekulacye hazardowe, do których lud rosyjski bardzo jest skłonnym, w jednéj chwili niszczą często wielkie kapitały; aby uniknąć podobnych wypadków zagrażających ruiną i nieszczęściem

[34]) Haxthausen Tom I.

dla całéj familii, jéj naczelnicy zabezpieczają swe majątki, domy i własności imieniem swych żon. Nominalne prawo posiadania zostaje z czasem rzeczywistém, i przyszłość nadal jest zapewnioną! Tym sposobem majątek mężowski zostaje własnością ruchomą, a żony własnością nieruchomą i nienaruszalną, a nawet po stracie majątku przez męża. W najdrobniejszych prawie stosunkach rosyjskich spotykamy się z niemoralnością, podstępem i oszustwem, gdyż nigdzie nie ma stałéj różnicy pomiędzy mojém a twojém, nigdzie indywiduum nie występuje samoistnie i niepodlegle, jedynie pozostała mu przebiegłość i chytrość, któremi on się mści za pogwałcenie swéj natury i pokrzywdzenie swych praw. Smutny prawdziwie i nieszczęśliwy naród, w którym zamiast stosunki towarzyskie mają kształcić i rozwijać jego dobrą wiarę i uczciwość, służą przeciwnie do jego zepsucia i przewrotności moralnéj i umysłowéj!

Jeżeli uwzględnimy przeszłość historyczną szlachty rosyjskiéj, jéj obecny stan socyalny, sposób życia i zatrudnień, z łatwością przekonać się możemy, o ile ona uboga jest w żywioły samoistnego bytu, o ile ona jeszcze długo musi pracować, aby mogła z czasem poważniejsze zająć stanowisko w kraju i świetniejszą odegrać rolę. Lecz od służebnéj szlachty do arystokracyi potężnéj kierującéj losami narodu, wielki jest bardzo przedział, i kto wie, czyli nawet kiedykolwiek szlachta rosyjska do téj wysokości wznieść się potrafi, zwłaszcza że ona nie posiada w wyższym stopniu uczuć honoru i niepodległości, przywołana do życia rozkazem panujących, ślepe posłuszeństwo jest jéj duszą i religią.

(Dokończenie w następnym poszycie.)

TURECKIE ŹRÓDŁA

DO

DZIEJÓW POLSKI.

Stambulscy sułtanowie, na wzór szachów perskich mieli i mają zwyczaj trzymania u dworu płatnych kronikarzy, których obowiązkiem jest spisywać wypadki spółczesne, i w tym celu towarzyszyć wszędzie osobie panującego. Umrze — li przestanie pisać urzędowy taki dziejopis (*mu werrich*)? jego następca podnosi nić przerwaną i zaczynając od roku i zdarzenia na którém skończył poprzednik jego, snuje daléj wątek wypadków religijnych, politycznych i domowych państwa Osmańskiego. Dzięki téj ciągłéj a pilnéj robocie leżą dzisiaj otworem stosy tomów kronik i pamiętników pióra nietylko oficyalnych ale i prywatnych pisarzy, co mając zręczność korzystania z tylu zapasów nagromadzonych w przeciągu przeszło lat czterystu, dopełniali je, rozszerzali, skracali lub przerabiali, każdy wedle zdolności i potrzeb swoich. Niema narodu, któryby więcéj ani nawet tyle jak Turcy pisał o sobie. W katalogu barona de Hormayr [1]) czytamy tytuły aż dwustu osobnych dzieł po arabsku, po persku a szczególniéj po turecku poświęconych dziejom Turków osmańskich. Dziwna że przy takich bogactwach prozy, narodowa poezya nie liczy ani jednego prawdziwie oryginalnego utworu i że ten niedostatek dostrzega się tylko jedynie w pokoleniu osmańskiém; gdyż inni Turcy, jednegoż z nimi szczepu, mówiący narzeczami tak nazwanemi turecko-wschodniemi, mają gminną rzetelnie narodową poezyą, prostszą i wedle europejskich pojęć piękniejszą nawet od perskiéj.

Nie trudno się domyślić ile podobne dziejozbiory musiały przechować wspomnień nietylko tyczących się dziejów narodów podbitych, Grecyi, Sławiańszczyzny południowéj, ale nawet i narodów ościennych jak Wło-

---

[1]) Catalogue des archives historiques et géographiques, l'an 1822, numerów 57.

chy, szczególniéj Wenecya, Węgry, Austrya, Polska, Rosya etc., ile prawdy historyk tych narodów dzisiaj moze wydobyć z porównania faktów jednoczesnych opowiadanych stronnie, wedle narodowości i interesu osobistego chrześciańskich i mahometańskich kronikarzy. Stopniowe chylenie się do upadku kolosu osmańskiego i jego dzisiaj niedołężne oparcie się na Europę, bardzo ułatwiło pracę badacza historyka. Już język turecki, jeżeli nie tyle upowszechniony jak inne języki żyjące, to pewno tyleż dobrze jak i one znajomy. Już oręż i pieniądze europejskie przeniosły do nas większą część zapasów naukowych państwa osmańskiego i ani sam sułtan w Konstantynopolu w księgozbiorze swoim, nie ma tak rzadkich rękopisów tureckich jak biblioteki w Rzymie, St. Petersburgu, Wiedniu, Paryżu lub Londynie.

Gotowe żniwo czeka na żniwiarzy. Znajomy już czytelnikom naszego *Przeglądu* oryentalista p. Ignacy Pietraszewski, doktor sztuk wyzwolonych akademii berlińskiéj, wpadł na szczęśliwą myśl zebrania w jedno wszystkich świadectw historyków tureckich o Polsce i przetłómaczenia ich po polsku. Powiedział on sobie, że ponieważ Turcya ma ośmiu dziejopisów celujących nad innymi, (imiona ich: Seadeddin, Peczewi, Naima, Reszid, Czelibi-zade, Subhi, Izzi i Wasif) z których pierwszy skończył opowiadanie na A. D. 1520, a ostatni na r. 1780, więc wyjąwszy z nich wszystko co polskie i uszykowawszy te wyciągi porządkiem chronologicznym, otrzymamy zbiór wszystkiego co zachowali Turcy o ich stosunkach z nami w XVI, XVII i XVIII wiekach a zatém w najczynniejszym okresie dziejów Polski. Długoby i nie w miejscu wyliczać wszystkie przeszkody i trudności stojące tłómaczowi na drodze do tak chwalebnego celu. Żadna z bibliotek mu przystępnych nie miała wszystkich ośmiu kronikarzy. Zamiast pracowania porządkiem chronologicznym, jak wykazaliśmy, p. Pietraszewski musiał zacząć od końca, od Wasifa, który mu najprzód wpadł pod rękę i potém, gdzie i jak się udało, dopełniać poszukiwania swoje, to w Berlinie, to w Paryżu, to w Londynie, a wszędzie łamać się z materyalną biedą, wyzuwając się z ostatnich zapasów gorzko zapracowanego na wschodzie zarobku. Zapasy się skończyły, robota zbliża się do końca, ale jeszcze nie skończona, ba nawet trzech dziejopisów, Seadeddina, Peczewi i Subhi dotąd tłómacz się nie dotknął, wszakże pięciu pozostałych należycie już przejrzał i porobił z nich potrzebne wyciągi, jako to:

a) Tłómaczenia z Wasifa zajmują do 200 arkuszy pisanych. Mnóstwo nowych szczegółów o Rosyi, o Stanisławie Auguście i o barskiéj konfederacyi.

b) Wyciągi tłómaczone z Naimy liczą do 100 takowychże arkuszy. Historyk Naima skończył opowiadanie swoje na r. 1659, czerpane głównie z rzeczy, które albo oczywiście sam widział, albo słyszał opowiadane przez żywych świadków, o Rakocym, o najściu Szwedów i Tatarów na Polskę, o buncie Chmielnickiego, o Żółkiewskim i wielu innych wypadkach pamiętnego tylą klęskami i tylą zwycięztw panowania Jana Kazimierza.

c) Sto i kilka arkuszy wyciągów tłómaczonych z Reszida, który skończył dzieje swoje na roku 1722 — wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń, intrygi dworu austryackiego w celu posadzenia na polskim tronie Fryderyka Sasa, tajemne traktaty z Rosyą etc.

d) Izzi, którego Wasif był kontynuatorem, niewiele gdzie wspomina o Polsce. P. Pietraszewski znalazł tam tylko kilkanaście arkuszy rzeczy nas dotyczących i przetłómaczył je.

e) Subhi dał jeszcze mniéj, bo kilka arkuszy.

Tłómacz sądzi, że wyciągi ze wszystkich ośmiu kronik można będzie pomieścić na 60 arkuszach druku 8vo zwyczajnego i że to co już przygotował z nich, stanowi trzy czwarte części całego zbioru. Co do nas widzieliśmy tylko poufane nam przez tłómacza do przejrzenia, *wyciągi z Naimy*. Tekst ich turecki znaliśmy już uprzednio. Tłómaczenie w ogólności wierne, nieraz dosłowne, idzie zbyt niewolniczo za oryginałem, a ztąd długo ciągnące się peryody i styl potrzebujący nieraz dotknienia ręki wprawniejszéj do polskiego pióra. Zauważaliśmy także, może niesłusznie, chęć tłómacza upięknić wszystko co polskie i łagodzić ostrzejsze wyrażenia tureckiego oryginału powiastkującego o ludziach innéj wiary i nieprzyjaciołach islamu. Poczciwa ta wada, wbrew przeciwna niesumienności p. Sękowskiego, który umyślnie kaleczył sens i wyrazy tureckich kronik, a przytém wtykał oszczerstwa własnego wynalazku aby dogodzić jakiéjś istnie targowickiéj niemiłości swojéj i wylaniem żółci zagasić spiekę dręczącego sumienia. Wreszcie nie chcemy przesądzać o dziele pana Pietraszewskiego, niewyszłém jeszcze z druku, owszém nie wątpimy, że zostawując je nawet takiém jakiém jest dzisiaj, tłómacz zasłużył na rzetelną wdzięczność ziomków, gdyż zapełnił jednę z ważniejszych próżni w zapasach do dziejopisarstwa polskiego. Damy tu kilka wyciągów, niech same powiedzą o wartości swojéj. Podobnie ciekawy i pożyteczny utwór nie zostanie długo bez przybieżenia w pomoc sprawcy jego, bo u nas nie zbywało nigdy na pomocnikach ile razy chodzi o rzecz ojczystą. Tłómacz łatwo dopełni wyciągi z trzech wspomnianych kronik, gdyż jeszcze w przeszłym roku wszystkie (oprócz Seaddina) ogłoszone drukiem w Kairze i niebawem znajdą się w europejskich księgarniach. Radzilibyśmy przytém nie przestawać na tych ośmiu kronikach, w literaturze, gdzie, jak się wspomniało wyżéj, liczą ich do dwustu. Baron v. Hammer co przeszło lat 30 pracował nad swoją 18to tomową historyą państwa osmańskiego, cytuje kilkadziesiąt rękopisnych kronik, które przywiózł ze wschodu i przedał cesarskiéj bibliotece w Wiedniu. Widzimy tam nietylko historye pojedynczych panowań ale nawet osobne opisy pojedynczych miejscowości i zdarzeń, jak n. p. oblężenie Kamieńca podolskiego r. 1675 przez Nabi, 8vo stronnic 90, historyą miasta Silistryi, dzieje chanów krymskich etc.; wszędzie tam muszą być wzmianki o spółczesnych wypadkach w Polsce. Rzecz główna już zrobiona przez p. Pietraszewskiego. Idzie o ogłoszenie drukiem tego co jest a na téj posadzie łatwiej już będzie budować daléj, gdyby się znalazły nowe zapasy.

WYCIĄGI Z NAIMY.

I. WYPRAWA CHOCIMSKA.

.... *Rok hidżry 1030* (A. D. 1620). *Przyczyny chocimskiéj wojny.*

Wielki wezyr Ali pasza dręczony pragnieniem zemsty i żądzą wypowiedzenia wojny rzeczypospolitéj lehskiéj [1]) w nadziei starcia jéj i podboju, przygotowywał umysł błogosławiony sułtana mówiąc mu: „Alboż nie widzimy codzień coraz większych bezprawiów, coraz innych nadużyć zawartego z nami pokoju? Alboż nam Polska nie nasyła bezustannie kozaków swoich, snujących się w wątłych ale zwinnych czajkach po morzu czarném? Owych korsarzy co rabują bez miłosierdzia i palą ogniem a skarby z sobą uwożą. I to nie tylko z pogranicznych miast naszych, co bliżéj Polski, ale zabiegają aż na brzegi Anatolii i daléj. Dosyć tego, dopuść miłościwy panie, abyśmy złemu raz na zawsze położyli koniec." — „Dobrze radzisz paszo", odparł sułtan, „naznacz biegłego w rzeczach wojennych serdara (wodza) wojskom islamu, boć dobrze to mówią, że nie masz zwycięztwa bez wojny." Stanęło więc na tém, że rozesłanemi po całém państwie okólnikami, zwołano wojsko na wyprawę przeciw r. p. polskiéj, któremu sam sułtan miał dowodzić. Ale nie raczył Bóg wszechmocny dozwolić końca téj sprawy Alemu paszy, biorąc go nagle ze świata; na jego miejsce naznaczony Serdarem i także wielkim wezyrem, Hussejn pasza...... Dnia 7 dzemadi-ul-achéra (20 kwietnia) wszystko już było gotowe, kazano rozbić namioty w okolicach Konstantynopola, dokąd niebawem pospieszyła i błogosławiona osoba jego sułtańskiéj mości z doborem jańczarów i dworzan błyszczących od srebra i złota, rzekłbyś niebo w gwiazdach. Zewsząd dążyły i ściekały się do obozu wielkie zastępy wojsk islamskich zdala i zbliża, niby fala po fali wzburzonego morza. W piątek dnia 29 tegoż miesiąca było zaćmienie słońca, a ztąd nie wiele dobra wróżono ani przyszłéj wyprawie ani samemu sułtanowi, owszem radzono mu, odłożyć pochód na późniéj. Wielki monarcha dotrwał w raz przedsięwziętym zamiarze i śmiało pociągnął z obozem daléj, stanąwszy w Adryanopolu dnia 10 redżeba (22 maja 1621). Tu przyszła od wojewody multańskiego wieść, że 5,000 kozaków wtargnęło do Multan. Natychmiast o północy Hussejn pasza, w towarzystwie wojewody wołoskiego, Czerkies pasza i kilku bejów, każdy na czele swojéj chorągwi, wysłani na odsiecz. Po upartym boju z kozaczymi niedowiarkami, przełamano ich nareszcie. Mnóstwo trupów padło na miejscu. Narznięto głów co nie miara, oszczędzając li kilku jeńców dla języka i posłano ich do błogosławionego obozu.

Dnia 11 miesiąca szewwala (20 sierpnia) przyszedł cały obóz rozłożyć się na polach gdzie Hussejn pasza odniósł to świetne zwycięztwo. Ujrzeliśmy tam z nielada zdziwieniem naszém, wielką skałę z wydrążeniem u spodu, zkąd niby ze drzwi 90 nieustraszonych kozaków, niedobitków, sypali ogniem ręcznéj broni. Nasi padali jak trawa pokosem, nie mogąc nic zrobić wrogowi odcinającemu się ze środka téj niedobytéj twierdzy. Kazano brać ją wstępnym bojem. Wojsko otoczyło skałę, rzuciło się do drzwi nieustraszenie ale bez pomyślnego skutku, owszem z niemałą szkodą. Wtedy przemądry pan nasz sułtan raczył sam wstąpić na wierzch owéj

[1]) Turcy, podobnie Arabom i Persom, nazywają Polskę *Lehistan* albo po prostu *Leh*, a Polaków *Lehi* albo *Lehistani*.

skały; a że gorąco było nieznośne, więc kazał się osłonić sztandarami i w ich cieniu przypatrywał się położeniu. Poczem dał rozkaz rozłożyć wielki ogień u samych drzwi téj złowrogiéj jaskini. Buchnęły kłęby dymu i napełniły jéj wnętrze przymuszając kozaków jak żaby lub pomki wyłazić z nory. Takim sposobem wymordowano ich co do nogi.....

Dnia 15 szewwala (24 sierpnia) przybył nareszcie zwycięzki sułtan z całą armią i obozem prawowiernych na wzgórza panujące nad Chocimem. Ztamtąd widzieliśmy jak na dłoni chocimską twierdzę i most na rzece, i za rzeką zamek obronny i do koła rozpostarte namioty taboru wojsk polskich, a trochę wyżéj na bliższym od nas brzegu Turły (Dniestr) leżącą obozem kozaczyznę. Trzeba bowiem wiedzieć, iż hajdamaczy ten naród nie chciał szczerze łączyć się z Polakami obozu królewica polskiego i obozował sobie osobno. Ujrzawszy nas kozacy, rzucili się zajadle na pułk Damaszku stanowiący naszą straż przednią. Pierwsze uderzenie ich tak było silne, że się przedarli aż do środka, pod bok sułtana, zkąd ich nareszcie przegnano. W godzinę namazu (pacierza) południowego, zwycięzki nasz sułtan obejrzawszy z wierzchołka gór obóz polski i kazawszy sobie rozbić namiot w miejscu zkąd można było widzieć wszystkie ruchy nieprzyjaciela, wysłał na harc picowników naszych Omal nie przyszło do walnéj bitwy, gdyż wysłane z taboru polskiego jazda i piechota, odcinały się ząb za ząb. Bój trwał aż do samego wieczora. Sułtan hojnie darzył i nagradzał za każdą przyniesioną mu głowę lub przyprowadzonego jeńca. Podczas téj pierwszéj utarczki zauważaliśmy na wszystkich wozach taboru polskiego porozwieszane chorągwie i chorągiewki barw jaskrawych, w celu jak się zdaje, zastraszenia nas wielką niby liczbą wojsk swoich.

.....Zdążył nakoniec i chan krymski Dżanibeg Giraj z licznemi pułkami Tatarów swoich do prawowiernego obozu i zaraz po przybyciu udał się do namiotu padyszaha naszego. Wchodzącemu wielki wezyr zdjął zręcznie kołczan, co bardzo przestraszyło chana; zdało mu się, że go rozbrajają aby go zabić. W téjże chwili zawieszono mu inny sajdak powleczony blachą złotą, sadzony brylantami, a także pałasz wielkiéj wartości z rękojeścią i pochwą lśnącemi od złota i klejnotów, i w dodatku na plecy wdziano mu sobolowy kożuch. Uszczęśliwiono go także darem pysznego siodła i chorągwi szytéj misternie a bogato — perły morza szczodrobliwości pana naszego! Dżanibeg Giraj chan odziany w dary monarszéj ręki, przypuszczony został łaskawie do jéj ucałowania, a całował ją raz i drugi z wielką radością i honorem dla wszystkich Tatarów Krymu, obecnych temu.

Dnia 16 szewwala (25 sierpnia) spuściliśmy się z gór ku taborowi polskiemu w zamiarze wywrócenia go i starcia od razu. Wdarliśmy się tam wstępnym bojem i natychmiast zmięszaliśmy się z nimi; wrzała walka gorąco. Na brzegach rzeki dociskał kozakom waleczny rządca (bejlerbej) Dyarbekru; nieco wyżéj szturmował bejlerbej Anatolii a za nim bejlerbejowie Karamański i Sywaski. Za nimi niżéj, jańczarowie podparci z boku i z tyłu dzielnymi spahami (milicyą) i doborném wojskiem obozu naszego. Wyżéj znowu zapamiętale walczyły wojska Damaszku i Alepu, wsparte dwoma chorągwiami, jedna pod wodzą szambelana jego sułtańskiéj mości, druga pod sekretarzem państwa. Tył ataku osłaniały wojska Wołoszczyzny pod wodzą ich beja, a zaś najwyżéj przy lesie stał chan krymski, co wysyłając pułk za pułkiem długo i mężnie bojował.

Bitwa trwała aż do zmierzchu bez stanowczéj korzyści nikomu, tylko że wiele trupa z obu stron padło. Nie mieliśmy do czynienia z pułkami rozwiniętemi na czystém polu, ale zebranemi w kupę i w taborze swoim krzepko oszańcowanemi. Polacy ztamtąd nie wychodzili dnia tego, jeno z ręcznéj broni i z dział morderczym sypali na nas gradem kul rzęsisto. Padło naszych bardzo wielu, bo wierni synowie islamu szli bohatersko w o-

gień, a w jednym z takich uderzeń bejlerbej Bosnii ugodzony w gębę kulą padł i jako męczennik za wiarę oddał Bogu mężnego ducha.

Oszańcowanie się i druga bitwa.

Nazajutrz rozpoczęliśmy znowu bój na zabój, wszakże nie jak wczoraj na otwartém polu bez przysłony, ale w usypanych na prędce szańcach, uzbrojonych z rzadka działami średniéj wielkości, gdzie dobór jańczarów zasiadł i bez przestanku ogniem miotał. Rozdrażniło to widocznie Polaków. Nagle zaczęli się mięszać a potém wysypali się hurmem z taboru i biegli nam w oczy. Wielki nasz sułtan patrzał na to wszystko z gór z pod rozbitego namiotu na ich najwyższém wierzchołku, i własną ręką nagradzał wojownikom wracającym doń z głowami i jeńcami dla złożenia ich w prochu u stóp monarszych, w hołd zemsty nad niewiernym wrogiem. Zauważał też pan żeśmy nie dosyć dział mieli na szańcach, ale dla zbliżającéj się nocy kazał jańczarom z szańców do obozu wracać. Dostrzegłszy tego szaleńcy polscy i korzystając z chwili, wysypują się hurmem z taboru i wrzaskiem okropnym, wpadają na jańczarów, zabijają artylerzyskie konie i wprzód nim przyszła z obozu pomoc, uwożą z sobą do taboru wszystkie działa nasze i nawet szańcowe kosze, któremi, nie tracąc czasu, obwarowali się w naszych oczach i do taboru niby nowy tabor przysypali. Tymczasem przysłana pomoc jańczarom przybyła i odcięła niedowiarków od głównego taboru zająwszy ich tyły. Zawrzał bój, walczono do upadłego, aż z nocą cofnęli się nasi przywożąc do obozu zabrany Polakom sztandar i 7 do 8 set uciętych głów kozaczych, zostawiwszy drugie tyle na polu bitwy. Jedném słowem, szajka owych zapamiętalców Polaków, przemogłszy zrazu jańczarów gdy z okopów wychodzili, nie kwapiła się daléj do obozu naszego, ale prosto do taboru uciekła.

Tegoż samego dnia postawiono na największéj wyniosłości obozu naszego największe nasze działo nazywane w wojsku *Bal jemez*, „miodu nie je", to jest, że na tém większą korzyść a slodycz i pociechę panom wrogom, karmi się nie miodem ale połyka kilkopudowe kule, aby je potém z rykiem i gwałtem wyrzygnąć. Nazajutrz, na widok działa morderczego co już zaczęło było krwawo skutkować aż w środku taboru niewiernych, rzucili się Polacy do szturmu na całość szczęśliwego obozu, a tak szalenie, tak wściekle, że nikt już ich tam powstrzymać nie mógł, li sam wielki wezyr Hussejn pasza. Ten, wystąpiwszy na czele syryjskich pułków, przyjął wrogów należycie i mnóstwo tych potępieńców odesłał do piekła. W nieładzie sprawionym przez tę napaść, pokojowiec wielkiego wezyra, pacholę piękne i bezbrode, co był niedawno wiarę Chrystusa na mahometańską przemienił, nagle wybiegł i wróciwszy do taboru Polaków został chrześcianinem.

Dnia 19 szewwala (28 sierpnia) zrobiono popis wszystkich naszych serden-gieczlilerów [8]). Wielki monarcha rozkazał wojewodzie *Iflaku* (Wołoszczyzna) rzucić most na rzece Turla. Otrąbiono po całym obozie, że nazajutrz przypuszcza się wielki szturm do taboru lehów.

Wojsko islamskie dobywa taboru polskiego.

Dnia 21 szewwala (30 sierpnia) jeszcze przed wschodem słońca każdy w obozie naszym gotów był walczyć i umrzeć za wiarę proroka. O świcie wyszedł najwyższy rozkaz, ażeby jańczarowie szli naprzód a w ich

---

[8]) *Serden-geczty* słownie „wyrzekł się własnéj głowy" tj: ochotnik do boju, człowiek co dobrowolnie i gardząc niebezpieczeństwem śmierci poświęca się za jaką sprawę. W liczbie mnogiéj *Serden-giecztiler*.

assekuracyą sułtański miecznik i chorąży od białego sztandaru, na czele swoich pułków i beglerbejowie różnych prowincyi państwa. Rzucili się do szturmu naprzód tysiąc wściekłych ochotników (*serden-gieczty*), a za nimi cała armia ze wszystkich stron i spółcześnie na obóz polski. W mgnieniu oka z obu stron wybuchnął tam pożar najgwałtowniejszéj bitwy. Huk dział, wrzask ludu, szczęk broni bez przerwy aż do południa i daléj nawet aż ku zachodowi słońca trwał z nieporównaną siłą. Opór przeklętych wrogów tak był twardy, żeśmy żadną miarą nie mogli przeniknąć do środka ich taboru, czy jak go inaczéj nazwać, gdyż nie było to miejsce ludem żywym napełnione, ale coś nakształt kolosalnego kotła, w którym wszystko wrzało okropnie, i do którego ścian rozpalonych dotknąć się nie można i z pod którego strzelał ogień na wszystkie cztery wiatry! Ku wieczorowi odetchnąwszy nieco dzieci islamu, zawrzeli nową ochotą do bólu, kalectwa i męczenniczéj śmierci; rzucili się do powtórnego szturmu na skrzydło, gdzie wojsko Rumelii stało. Bronili tam okopu zaciężni w służbie polskiéj Niemcy, ale przed gwałtem wstępnego boju naszych pada wszystko: opanowany okop, 12 dział polowych, 2 sztandary wielkie, 30 chorągiewek małych i niemało jeńców niedowiarków przeszło w nasze ręce, reszta pierzchnęła i uciekła daleko. Nieszczęściem, zamiast uprowadzenia opodal i zabezpieczenia zdobyczy i dalszym bojem korzystania z tak świetnego zwycięztwa, cóż? — oto zwycięzcy jak lwy głodne rzucili się na znalezione tam bogate rynsztunki, sprzęty i naczynia, zaczęli rabunek, a tym czasem Polacy ochłonęli z przerażenia, wracają, kupią się, szykują i uderzają na nas. Ze wstydem wyrzuceni precz z okopu, rozbici, wycięci albo przymuszeni do ucieczki, stracili wszystką zdobycz swoję. Wprawdzie raz jeszcze potem rzucili się jańczarowie dobywać niższéj części taboru ze strony jego bramy. Ale, że szło znowu przytrudniéj i z wielkim krwi przelewem a noc zbliżała się, więc wrócili nazad. Z opowiadań więźniów polskich w naszym obozie, a nabraliśmy ich siła, dzień ten byłby dniem ostatecznego tryumfu wielkiego sułtana, gdyby nie chciwość rabunku, gdyby po owładaniu owéj reduty z 12 działami, rzucono się wprost na środek taboru, korzystając z pierwszego popłochu Polaków. Dowiedzieliśmy się także, iż niewierni stracili 1000 żołnierza ściętego ostrzem szabli islamskiéj. My swoich trupów nie liczyliśmy. Nazajutrz wszystko milczało. Polacy ani wyjrzeli z taboru, snać wszyscy się krzątali około naprawy szańców i szkód wczorajszych. Jakoż znowu obronnie i porządnie okopany, świecił z daleka ich tabor djabelski.

Kantemir-Mirza otrzymuje nagrodę.

Wspominaliśmy już wyżéj o dowodach waleczności tego książęcia Tatarów, pochodzącego z jednéj szlachetnéj rodziny krymskiéj, który teraz i dawniéj nieustannie niósł rzeź, rabunek i pożogę do krajów sławiańskich, trzymając ich w karbie powinnego szacunku i bojaźni wysokiéj porty. Słuszno więc było jak to natychmiast powiem, nagrodzić takiego sługę. Jakoż wspaniałomyślny a użalający się nad nędzą ludzką pan nasz, dowiedziawszy się, że podczas oblężenia taboru pod Chocimem, Kantemir-mirza splądrował sąsiedni kraj r. p. polskiéj i powrócił z bogatą zdobyczą w klejnotach, w gotowym groszu, w jeńcach i koniach, i to wszystko do naszego obozu przywiózł; król królów mówię, raczył go pochwalić ustnie i mianował go swoim bejlerbejem (rządcą) ejaletu (prowincyi) Oczakowskiego. Przytém natchnął go nadzieją jeszcze większych łask i nagród w przyszłości. Jego czterej spółziomkowie a towarzysze broni, otrzymali podobnież bogate starostwa pod zarząd. Tym sposobem Kantemir-mirza uchylił się z pod jarzma poddaństwa chanowi krymskiemu, z którym bratać się nie bardzo

lubił. Mąż ten waleczny oddawał nam arcy ważne posługi, przecinając wszelki dowóz żywności słanéj do taboru polskiego.

Drugi szturm przypuszczony do taboru.

Dnia 23 szewwala (1 września) rano, rozkazał wielki monarcha gotować się do szturmu i do zagłady przeklętych giaurów polskich. Natychmiast cała piechota, cała jazda, wszystkie wojsko islamu, wyszły z największą ochotą a w porządku na wroga. Zamierzono okrążyć zewsząd tabor lehicki, co gdy się stało, uderzyliśmy wraz popołudniu. Szaleńcy niedowiarki przyjęli nas gęstym ogniem i nie ustając sypali kul gradem z dział i z rusznic swoich tak rzęsisto i tak obficie, że nie było kiedy otworzyć oczu ani widzieć co się gdzie dzieje. Na niczém tedy spełzło to napadnienie i z próżnemi rękami wróciliśmy do namiotów naszych.

Trzeci szturm.

Nazajutrz dnia 24 szewwala wysoki mocarz zażądał, aby wszyscy bez wyjątku szli dobywać taboru lehickiego. Ledwie dzień zaczął świtać, wyszły wojska nasze z obozu i śmiało rzuciły się w oczy nieprzyjacielowi, niby fale wzburzonego morza na brzeg jego. Ćma pułków Diarbekru sprawowanych przez swoich bejów i rządców, zajęła pobrzeża rzeki Turla. W ślad za niemi, nieco wyżéj, wszystkie pułki anatolskich jańczarów wraz z akermańskiemi i sywaskiemi. W tyle za niemi gwardya sułtańska a w pomoc jéj na czele pułków swoich paszowie Damaszku, Alepu, wojewoda Wołoszczyzny i chan krymski z hordą wiatrolotnych Tatarów. Planem ataku było uderzenie spółczesne ze wszystkich stron na tabor. Cios spadł piorunem w samą godzinę południa. Rzeź, mord, potoki krwi nie ustawały na chwilę z obojéj strony, aż do godziny piątéj popołudniu. Odznaczyły się przed innemi chorągiew Spahów i chorągiew cesarskiego miecznika. Gdzie indziéj Ali pasza przeszedłszy na drugą stronę rzeki Turla, z dobrze zaopatrzoną a liczną artyleryą otworzył ogień morderczy na potępieńców i buchał nim aż do samego wieczora. Lehowie jak zwierz wściekły odgryzali się ząb za ząb. Z niemałą stratą naszych wróciliśmy do obozu.

Rabunek Tatarów krymskich.

Kiedyśmy tak oblegali Lehów pod Chocimem z taką szkodą dla nich i dla nas, Tatarowie krymscy plądrowali bezkarnie kraje r. ptléj. Jazda ich spotkawszy niedaleko Kamieńca (*Kemancza*) podolskiego sto przeszło wozów z żywnością dla taboru chocimskiego posłanych, rozbiła konwoj i przyjechała do nas do obozu z całą zdobyczą i z niewolnikami. Od nich dowiedzieliśmy się że wojsku taborowemu zbywa na żywności, i że umiera z głodu dla niedostatku komunikacyi wszędzie przeciętych. Głód i rozpacz spowodowywały ucieczkę całych pułków i codziennie zmniejszały liczbę obrońców, nieobrzezków pogańskich.

Dnia 27 szewwala (5 września) nagle zjawił się nam w pomoc bejlérbej widiński, Karakasz Mohamed pasza, z licznêm wojskiem swojéj prowincyi, oraz z pocztem zbrojnym beja smyrneńskiego. Legł on obozem w same oczy lahskiego taboru, pomiędzy nim a naszemi namiotami, i natychmiast domagał się zdobycia go wstępnym bojem, mówiąc nam, że jeśli mało ważycie żądanie moje, obejdę się i bez waszéj pomocy, pójdę sam jeden rozprawić się z giaurem.

Jakoż nazajutrz wyszedł rozkaz sułtański rozpoczęcia szturmu. Na czele wszystkich wojsk swoich Karakasz uderzył jak piorun, za nim ruszyła armia Rumelii, zapalili nie jakto mówią bojowy ogień, ale istną pożogę, piekielny pożar palący jatki mięsiwa ludzkiego. Sam on, z doborem ochotni-

ków przedarł się aż w środek serca taboru i własną ręką zatknął tam chorągiew zwycięzką. Aż tu rzęsisto posypał się grad kul ręcznéj broni i bohater ugodzony w piersi posłał swą błogosławioną duszę na pieszczoty hurysek rajskich! Na widok śmierci wodza, wojsku ręce omdlały, cofają się, mięszają się lub nędznie giną. Szczęściem orszak jego przyboczny natężywszy sił wszystkich, wydostał trupa i wyniósł go co prędzéj, a za tak uciekającymi poszła reszta wojsk islamu. Ośmieleni tém Lehowie, podnieśli wrzask przeraźliwy: „ha! ha! teraz, teraz bijmy! daléj, rąbcie, mordujcie ich!" Nieprzewidziany ten wypadek spowodował wielkie pomięszanie w szykach naszych. Popłoch był taki, że nawet sam sułtan, ów wzór zimnéj i niczem nie złamanéj odwagi, nie chcąc narażać nas dłużéj na ciosy szaleńców lehijskich, odszedł do namiotu swojego na górze.

Po bezskutecznym tym napadzie próbowano znów szczęścia. Pułki nasze uderzyły już nie na tabor, ale na jego dowódcę (serdar) w miasteczku Sulach (?), gdzie nagromadziwszy wielkie zapasy zboża i żywności, czekał swobodnéj zręczności przewiezienia ich do taboru chocimskiego. Udało się nam pożywić tam nielada. Wszakże taka była zuchwałość lehijskich potępieńców, czy tyle im głód dociskał, że 100 wozów naładowanych żywnością pod konwojem nielicznego oddziału konnicy przejechało środkiem prawie stojących pod bronią pułków Husejna paszy i Kantemira mirzy. Ten ostatni rzucił się na uciekających, zagaił bój zajadły i pewnoby był wyciął ich co do nogi i zabrał im wozy, gdyby nie przybyło na odsiecz 1000 koni jazdy taborowéj, ta pospiała wozy i konwoj zamknąć do obronnego zamku. Więc otoczywszy ich zewsząd zastępami Tatarów swoich, owi dwaj nasi, pasza i mirza, posłali gońca do błogosławionego obozu z prośbą o artyleryą oblężną. Natychmiast Hussejn pasza z siedmiu działami i Hudży Kej pasza w assekuracyi z pułkami wojska swojego, pospieszyli współdziałać z Tatarami..... [4])

Złożenie wielkiego wezyra z urzędu.

Doczytałem się (mówi Naima) w kronice dziejopisa Hasana Bejtode, że wspomniany wyżéj Karakasz Mohamed pasza padł ofiarą podstępu. Był to mąż pięknéj twarzy, zkąd przydomek karakasz (czarnobrewy) i wielkiéj odwagi a większego jeszcze rozumu i doświadczonéj przebiegłości, gdyż uprzednio sam jeden bez cudzéj pomocy zdobył trzy twierdze nie siłą oręża ani ręką wojsk swoich, ale przemyślnym dowcipem swoim. Dla tego to wielki nasz monarcha przyjął go arcy miłościwie, wraz po przybyciu z Widina, i widocznie pieścił go i dawał mu krok przed wszystkimi, nawet przed wielkim wezyrem Hussejn paszą, który mu odtąd poprzysiągł skrycie zgubę. Łaski pańskie budzą zawiść i trwogę w sercu dworzan, zwłaszcza łaski świadczone osobie zdolniejszéj od nich, a zatém mogącéj być powołaną na ich miejsce. Otóż wielki wezyr poprzysiągłszy sobie w sercu pozbyć się tak niebezpiecznego męża, otoczył go swoimi siepaczami w dniu owego napadu na tabor polski. Widzieliśmy już jak ten Karakasz Mohamed pasza przedarłszy się w sam środek taboru, zatknął tam zwycięzkie znamię. W téj wielkiéj chwili, mówię, siepacze zapłaceni przez wielkiego wezyra, nie po zbojecku z tyłu i tajemnie, ale jawnie i oko w oko stanąwszy przed zwycięzcą, strzelili mu w piersi, i przekonawszy się że nie odżyje, co tchu zaczęli uciekać. Zbrodnia ich przemieniła zwycięztwo nasze w klęskę. Wielki padyszah może i nie wiedział o zbrodni, ale rozgniewany złożył wielkiego wezyra z urzędu za to, że bitwa prze-

[4]) Naima nie kończy opowiadania, zapewne dla tego, że Turcy przegrali bitwę. Zobaczymy nieco niżéj że dodaje (pod dniem 20 września) kilka słów o bezskuteczności tego oblężenia.

grana, że tyle prawowiernych padło trupem na jéj polu, i że Lehici ozuchwaleni ucieczką naszych, gnali ich aż do błogosławionego obozu. Bejlerbej Diarbekru, Dilawer pasza był mianowany wielkim wezyrem na miejsce opryszka.

Napaść Lehijców na wojska tureckie.

Dnia 5 miesiąca zilkade (12 września), skończywszy budowę mostu na rzece Turla, dzielny Hussejn pasza przeprawił się na drugi brzeg jéj z pułkiem i 30 działami. Tam oszańcowawszy się należycie, otworzył ogień działowy i rzucał rozpalone kule aż w sam środek obozu przeklętych niedowiarków, leżącego na brzegu rzeki. Wyszli oni z niego nazajutrz i przenieśli się wyżéj do lasu, gdzie się okopali, otoczyli się głębokim rowem i siedzieli tam jak w jakiéj twierdzy niedostępnéj. Na trzeci dzień, 7 zilkade (14 września), oblegając przeklętych wrogów Hussejn pasza i Tugundży Ali pasza, z przyjściem nocy układli się już byli do spoczynku, aż tu wpada 800 łotrów lehijskich około 5téj godziny [5]), budzą wszystkich ze snu i sieją rzeź bez litości. Przez trzy przeszło godziny bronią się mężnie nasi, ale z wielką stratą. Tugundży Ali pasza zabity. Buli bej raniony śmiertelnie. Jednakże poprawiwszy się nasi, przepędzili wroga zabrawszy mu kilku jeńców i bębny. Hussejn pasza ratował się, dzięki ciemności nocy, na jakiéjś szkapie wyprzężonéj z furgona. Wołoski wojewoda pilnował mostu na rzece i nie był zgoła uszkodzonym.

Szturm piąty, do którego użyte wszystkie pułki armii osmańskiéj.

Dnia 8 zilkade (15 września) wyszedł rozkaz błogosławionego padyszaha by szturmować tabor Lehów wszystkiemi złącznie siłami. Wysunęły się tłumnie piechota i jazda, a rozwinąwszy szeregi bojowe, stanęły czoło w czoło taborowi giaurów. Środek stał nieruchomo pod ogniem silnym aż do godziny 5téj popołudniu. Na skrzydłach rumelijskie pułki i Tatarowie chana Krymu dokazywali cudów męztwa. Toczyła się bitwa najkrwawsza z rozpaczającymi szaleńcami Lehów. Dwa razy tabor ich już był w naszym ręku. Tak ich tam albowiem raz wraz bez odetchnienia parto i gnieciono, wrzynając się aż w środek taboru i porywając ztamtąd żywcem najzuchwalszych do niewoli. Naszym już sił ubywało, szczególniéj zaś jańczarowie podupadli na duchu i ze wstrętem albo nieochoczo odnawiali bój wstępny, zawsze odcinani żelazem niedowiarków upartych. Za nadejściem nocy zatrąbiono na odwrot i z niczem wróciliśmy do obozu.

Nazajutrz i przez dni następne nawiedziły nas słoty i niepogoda: wiatr zimny z deszczem albo gradem i śniegiem. Powietrze oziębiło się i krzepły chłodem ciała nasze pod lichém przykryciem namiotów. Chan krymski w znak wdzięczności monarszéj za męztwo okazane podczas wczorajszego szturmu, przyobleczony w sobolowy kożuch.

Szturm szósty spólnemi siłami wojsk islamu.

Dnia 11 zilkade (17 września) wyszedł najwyższy a srogi rozkaz, aby koniecznie zdobyć tabor lehijski i wyciąć do ostatniego przeklętych giaurów. Nie wiele już ich zostało po tylu napaściach, dla tego pan nasz kazał wielkiém wspólném wysileniem uderzyć i roztrzaskać tę jaskinię giaurów, niedowiarków bożych. Posunęły się hurmem mnogie zastępy islamców na linie bojowe, zajrzeć w oczy nienawistnemu wrogowi. Odznaczyli się przed innymi młodzieniaszkowie ochotnicy (*serden-gecztiler*), a także przedniejsi panowie osmańscy, rzucając się jeden za drugim w odmęt dymu bojowego, ognia i gradu kul śmiercionośnych. Dobyte ich szable stérczały nieraz

[5]) Piątéj po zachodzie słońca, to jest między 1szą a 2gą po północy.

w samym środku taboru. Wojsko Lehów jak piekielni potępieńce, w płomieniach i dymie odcinało się z szatańską wściekłością i nieraz tłumem wybiegało za granice taboru, odpierając naszych i to po kilka razy. Nasi odtrącili napaść, owszem ścigali ustępujących, lecz zawsze z wielką dla prawowiernych szkodą. Jak tylko wrócili do taboru, natychmiast poprawiali wyłomy, obwarowywali się znowu, gotując się do nowéj walki. Chan krymski czynił mężnie, ale tylko z boków i opodal od artyleryi. Udało mu się odciąć jeden pułk polski i zepchnąć go do rzeki, gdzie wielu utonęło a 40 czy 50 jeńców przyprowadził z sobą.

Krótko mówiąc, tego dnia podobnie przeszłym, toczyła się walka z wielkiém wytężeniem sił wojska islamu, wylano krwi potoki, zabijano tysiące aż do późnéj nocy bez wyraźnéj korzyści. Owszem im tęższa napaść naszych, tém twardszy odpór przeklętych Lehów. Trzeba było wrócić do obozu. Okropny dzień ten kosztował nas mnóstwo ludzi i koni, nie licząc w to rannych i pokaleczonych do niewyleczenia. Cierpieli i człowiek i bydlę, a strat naszych nawet policzyć nie mogliśmy.

Nazajutrz zwołana wszystka starszyzna obozowa do namiotu sułtana. Srogie było oblicze pańskie, jego głos groźny grzmiał coś nakształt bojowego działa. Bo téż prawda, że co to za wstyd dla chorągwi proroka, nie dać sobie rady z garstką giaurów dla tego tylko mężnych, żeśmy ich do rozpaczy przywiedli! Pan mówił: „ja tu nietylko drugie trzydzieści dni przesiedzę, ale nawet przezimuję aż do wiosny z wojskiem mojém." Starszyzna mu na to poklasnąwszy oświadczyła chętną gotowość umrzeć za wiarę i za sułtana. Damy rozkaz, ażeby jutro uderzyć po raz ostatni i bądź co bądź zniszczyć tabor nieprzyjacielski. Przyjazd nowego przybysza dodał nam nie mało otuchy. Był nim tatarski wódz Nureddyn sułtan, wracał z rabunku po krajach r. p. polskiéj, gdzie wiele bogatych miast złupił i do 100,000 niewolnika w jasyr zagnał. Przywiózł on wysokiemu monarsze bogate dary i przedawał nam rozmaite rzeczy, owoce łupieży swojéj.

Polacy ofiarują nam pokój.

Pomimo niepowodzeń naszych, tyle razy napadany i łamany tabor Lehów ucierpiał ogromnie. Głodem marli i słabli na siłach, tém bardziéj, że większa część ludu ich zdolnego broń nosić, leżała już trupem. W ojczyznie ich nie wiele lepiéj. Tam wszystkie kraje r. p. zubożały i opustoszały od ustawicznych napaści: to Kozaków buntujących się, to Tatarów chciwych grabieży. Wszystko to studziło gorące pochopy zapalczywości lehskiéj i drętwiło odwagę. Zebrawszy się tedy dla narady w tym celu, postanowili jednomyślnie szukać środków pogodzenia się z wielką portą, a przez to zapobieżenia dalszym krwi rozlewom. Dnia tedy 13 zilkada (19 września) przyszło z taboru lehijskiego do nas z górą sto najznakomitszych urzędów, z rozwiniętą chorągwią i licznym orszakiem aż do stanowiska wojewody Wołoszczyzny, oświadczając szczerą chęć zaprzestania nieprzyjaznych ruchów i odnowienia dawnych stosunków zgody i dobrego sąsiedztwa. Takowe mowy ich przesłane do naszego obozu, przyjęte z niemałą radością i z powszechném zadowolnieniem.

Dnia 14 zilkade (20 września) przybyli z po za rzeki Kantemir mirza i Hussejn pasza z działami, co jak się powiedziało wyżéj, gwoli wezwaniu tego Tatara, przyszedł leżeć pod zamkiem, w którym zamknęło się sto wozów z żywnością i 1000 żołnierza niewiernych a także załoga. Oblężeni bronili się krzepko. Pasza nie dokazawszy nic świetnego z działami swojemi, spalił przedmieście warowni, zrabował co mógł i uprowadził wiele ludu wiejskiego.

Dnia 21. zilkade (27. września) przyjechali do obozu naszego w ozdobném poselstwie wysocy urzędnicy szanownego wejrzenia, kwiat szlachty

giaurów lehskich. Z pokorą i wielką uczciwością stojąc przed majestatem wielkiego sułtana tak mówili: „Wielki mocarzu, błogosławiona obecność „twoja. Chętnie przyznajemy męztwo walecznym zastępom twoim, i uciekamy się pod opiekuńczy cień opatrzności twojéj, a to szczerze i wręcz „prosząc twoją sułtańską obecność, abyś raczył wyrzec słowo pokoju. Zawieśmy broń; dosyć daremnego krwi przelewu z obu stron. Raczéj zawrzyjmy po dawnemu drzwi pokoju przyjaznego, a ludy będą nam błogosławić." Wspaniałomyślny dobroczyńca miast (Szehrijar) i ludów, wysłuchawszy najmiłościwiéj takową mowę i wyczytawszy w oczach posłów wyrazy szczerości i czystoserdeczność, raczył zezwolić na ich prośbę. Stanęło na tém, że pokój zawarty uprzednio przez dziada jego sułtańskiéj obecności, został odnowionym i utwierdzonym.

(Dziejopis Naima znowu powołuje się na świadectwo kroniki już wspomnianéj Hasana Bejzadego, mówiąc): mamy niezaprzeczone dowody, że przyczyną zezwolenia wielkiéj porty na zawarcie mirolubnego traktatu z rzpltą Lehów i odnowienia z dawna wiążących nas z nią stosunków przyjaźni, była jedynie nasza niemożność złamania karku giaurowi. Niemożności téj bezprzykładnéj w dziejach osmańskich sprawcą nie kto inny jeno ów złożony z urzędu wielkiego wezyra niecnota Hussejn pasza. Jego zazdrość, jego obawa stracenia przewagi u dworu, spowodowały śmierć niewinnego a wielkiego bohatera Karakasza, który jak widzieliśmy, zatknąwszy zwycięzką chorągiew w środku taboru wrogów, oddawał nam ich wszystkich na łup i na rzeź niechybną. Widzieliśmy jak zdradziecko przez swoich zamordowany został i jak ucieczka zabójców pociągnęła za sobą ucieczkę zwycięzkiego wojska i nienagrodzone już niczém szkody w ludzie naszym, jak ożywiła w sercu niewiernych obumarłe już nadzieje. Rzucili się za uciekającymi z obudzonym zapałem, siali postrach, położyli trupem tysiące jańczarów naszych i darli się aż do serca obozu naszego! Od téj stanowczéj chwili zerwany urok, wyznawcy islamu upadli na duchu, odwaga wojsk zwietrzała. Jeden tylko wysokomyślny nasz mocarz nie zachwiał się, ale zagniewany i widząc szczere chęci Lehów służenia mu, przyjął ich prośbę o pokój, i dzięki temu rozumnemu a jedynemu sposobowi wyjścia z honorem z nieszczęsnéj dla nas wojny: klejnot odwiecznéj sławy naszéj przechował się w całości! Nie my prosili o pokój ale daliśmy go proszącym, bo taka była wola Boża, któréj słaby człowiek kiedyż mógł się sprzeciwić?

Krótko mówiąc, w całéj téj wojnie jeden tylko Kantemir mirza szczerze a skutecznie czynił; przecinając ustawicznie dowozy żywności wrogowi bezbożnemu, morząc go głodem, niszcząc bez miłosierdzia pozostałe w domach dzieci i dobytek. Kędy przeszedł ten Tatar spływała krwi rzeka w głąb ziemi i łuna pożarów biła w strop nieba. Mąż ten stał się celem zawiści i przykładem dla bijących się za wiarę islamu bohaterów, co na polu bitwy znajdują wieniec męczennika.

Zawarcie pokoju i odejście z pod Chocima wojsk osmańskich.

Wojewoda Multan, na imię Raduła, szlachetnie urodzony z ojca i matki książąt, otrzymał najwyższy rozkaz prowadzenia dogoworów i układów z posłami polskimi w celu odnowienia uprzednio już zawartego między w. portą a rzeczpospolitą lehską traktatu pokoju i niebawem wszystko przywiódł do pożądanego skutku. Raduła, mówię, stał się główną osią, na któréj wierciła się ta sprawa. Polacy oddali Multanom twierdzę Chocim, wprawdzie mniéj ważną, ale wygodną i od dawnych czasów należącą do województwa multańskiego, i oderwaną odeń zdradą podłego Gaszpara, który wypowiedziawszy posłuszeństwo prawemu panu swojemu sułtanowi, oddał twierdzę Polakom, a ci osadzili ją 200 kozakami załogi. Drugim punktem traktatu, rzeczpl. lehska obowiązała się użyć wszelkich sposobów do

zapobieżenia nadal korsarstwu zaporożskich kozaków. Wiadomo bowiem, że ci rozbójnicy mieszkający na porohach Dniepru i biegli w sztuce żeglarskiéj, łupili przybrzeżne posiadłości w. porty na morzu Czarném i przyczyniali niepotrzebnéj pracy flocie osmańskiéj. Nakoniec lehska rzeczpospolita przyrzekała płacić nam haracz i przysłała kilku znakomitych panów swoich w zakład, którzy dopóty mieli znajdować się przy strzemieniu wielkiego monarchy, dopóki obiecana suma przesłaną nie będzie.

Zakończywszy tak wszystko, obecność błogosławiona padyszaha dwóch lądów i dwóch mórz raczyła przenieść się w stolicę potęgi swojéj. Zważając na zbliżającą się zimę, dał rozkaz zdjęcia obozu z owych pagórków, co i uczyniono dnia 23. zilkade (29. września 1621), zkąd prosto wróciliśmy do Carogrodu.

II. ZNISZCZENIE ZAPOROŻSKIÉJ FLOTYLLI NA MORZU CZARNÉM

roku hidżry 1035 (A. D. 1625 dnia 22. września).

Kapudan (admirał) Redżeb pasza, wypłynąwszy już uprzednio z portu stambulskiego na morze Czarne, z 43 galarami i goeletami, krążył tu i owdzie szukając czajek kozaczych. Wiedziano tylko, że Zaporożcy wysłali swoich korsarzy na rabunek, trzeba więc było ich znaleźć. Kapudan przybiwszy do Warny, zatrzymał się tam dla przepędzenia świąt (*ejdi azha*) i był świadkiem rokoszu niesfornych jańczarów, ba nawet mimowolnym uczestnikiem, gdyż rozjuszeni jańczarowie rzucili się na jego majtków, a że ci nie dali sobie dmuchać w kaszę, od słów przyszło do czubów; zajęła się jak na dobre utarczka: strzelano z rusznic i z dział. Musiał Kapudan najwinniejszych z téj i z owéj strony skarać śmiercią i tym sposobem spór zakończyć. Z pod Warny popłynął wzdłuż brzegów Europy, zwiedzając przymorskie osady, oglądając kanały a szczególniéj starając się wytropić kozaków. W tym celu przetrząsł przystanie i kryjówki mieścin Gulgrad, Bałezyk, Munkalija, Kara Chermen, Tułana, Akerman i nakoniec Oczakowa.

Przybywszy pod Kilburun, na zapytanie czy nie widzieli gdzie czajek zaporożskich, otrzymał odpowiédź: „Widzimy ich tu co niemiara i co chwila. Niedawno jeszcze naliczyliśmy 300 łodzi; popłynęły wszystkie wprost do Trebizondu. Doświadczenie nas nauczyło, że i wracając z Azyi nie mijają Oczakowa, owszém tu się z różnych stron zjeżdżać zwykli dla porozumienia się. Radzilibyśmy tobie, Redżeb paszo, tu się zaczaić i czekać ich. Miéj się na ostrożności. Zaporożskie czajki przemądrze ostrożnej, nigdy w nocy nie stoją przy brzegu, ale śpią na pełném morzu, a jeżeli ich w dzień nie zachwycisz, ujdą ci z pod nosa, tak że ani się postrzeżesz. Nie stój tu na widoku z całą flotą twoją, bo jak ją kozacy zobaczą, spalą ci wszystkie okręta; oni jak złe duchy w piekle, dobrze się z ogniem znają. Niech cię Bóg strzeże od sideł zaporożskiego szatana." — Po takiém ostrzeżeniu Kapudan pasza przez sześć tygodni stał przed Oczakowem, co noc zbliżając się do brzegów, co dzień rzucając kotwicę o 8 mil od nich na czystém morzu. Ztąd pomknął się ku mieścinie Kara Chermen, i znowu o 7 lub 8 mil od wybrzeża rzucił kotwicę bacznie wypatrując czajek kozaczych. Nagle jeden z jego strażników siedzący na najwyższym maszcie zawołał: „Ohe, baczność! Powiedzcie Kapudanowi, że widzę mnóstwo statków pod banderą miasta Kijowa. To kozacy powracający w czajkach do domu, a tak ich wiele, że aż strach." Nie długo potém można było widzieć gołém okiem sunące się po morzu czajki, gęsiorem, jedna za drugą, niby zastęp idący do boju. Kapudan kazał przygotować działa i wszystko potrzebne do należytego poczęstowania przeklętych korsarzy. Lewantynowie*) zaś rozwe-

*) Majtkowie zrodzeni na wschodzie (*levant*), biegli w sztuce żeglarskiéj.

selili się i z radości zaczęli zrzucać z siebie kurtki, aby w jednéj bieliźnie zwijać się zręczniéj przy armatach. Wszakże los bitwy był arcyniepewny, mieliśmy tylko 21 galer, a od kozaczych czajek aż się morze czerniło. Co gorsza, iż część floty naszéj, szczególniéj mniejsze statki, dla braku pomyślnego wiatru zostały daleko w tyle, a na wiosłach trudno im było zdążyć za Kapudanem paszą. Zuchwałe czajki ławą szły na nas, można już było wyraźnie słyszeć przeraźliwy wrzask ich dowódzców zachęcających się do ataku: „Wiara, baczność, razem na niechrystów! Pal i bij bisurmana! nie mają wiatru, daléj, daléj nasi górą!" Te i podobne krzyki i pęd bystry a śmiały czajek, przerażały serca postrachem. Jakoż w istocie mieli oni dogodną porę. Cisza morska trzymała jak przykute do wody okręta. Przy dobrym wietrze sto czajek nie uśpiały otoczyć jednego okrętu, ale teraz każda z nich mogła go zahaczyć. Planem ataku było rzucić na każdy z naszych okrętów od 20 do 30 czajek, mających po 50 i po 60 uzbrojonych kozaków, robiących żaglem i wiosłem także zręcznie jak i bronią. Napaść była spółczesna. Czepiali się i spajali ze statkami naszemi jak pijawki: rąbali, palili, mordowali.

Okrętowi oficerowie w pierwszym popłochu zapominali powinności swojéj, ztąd nieład i przestrach. Wszakże nie wszyscy, większa część prawowiernych musliminów odcinała się tak dzielnie, że patrząc na nich nietylko mocarze ziemi, lecz nawet sami aniołowie nieba, osypaliby ich poklaskami i darami. Basztarda admiralska, pod osobistą wodzą Kapudana paszy, wywiesiwszy trzy wielkie latarnie dla sygnałów, odznaczała się i męztwem. Na nią téż najwięcéj puszczono czajek, zahaczała się jedna po drugiéj i z górą 200 kozaków wlazło już było na pokład, nie baczni ani na rzęsisty ogień ani na ostrze siekier i jataganów jańczarskiéj piechoty, na któréj nam nie zbywało. Przerażający widok! Kozacy zdaje się każdy duszę swoję położył na dłoni i rzucał nią w oczy przeciwnika, tyle wściekłości, taka zawziętość. Ich trupy padały gęsto. Cały pokład zawalony niemi, zrzuceni na kupy niby snopy w stodole, ani przejść z końca w koniec, a tu łażą nowi i nowi niby z martwych wstają! Kilku z nich powłaziwszy na maszty basztardy wołali na swoich, krzyczeli że zwycięztwo, że admiralski okręt złupiony i wzięty! Groziła inna bieda: wielu z naszych lewantynów jednéj krwi z kozakami i dzielący ich nienawiść do Turków, widząc że się nam nie wiodło, chcieliby pomódz giaurom do starcia na miazgę dzieci islamu. Szczęściem przewidzieliśmy to zawczasu i włożywszy im łańcuchy na nogi, przymuszaliśmy bić się za nas. Przytomność umysłu Kapudana paszy zbawiła prawowiernych: spojrzawszy na pozahaczane do koła czajki, zakomenderował *Ala banda!* to jest, ażeby wszyscy majtkowie uszykowali się wzdłuż po bokach okrętu przy armatach, a jańczarowie przy rusznicach. „Ognia!" zagrzmiały jednym dwubordowym strzałem i ręczna broń i działa; a tak pomyślnie, że potrzaskane w szmaty czajki kozacze, ponikły jak gdyby ich nigdy nie było, i z ludem swoim poszły na dno morza czy piekła. Na każdym okręcie trzeba było podobnież nadzwyczajnego wysilenia, albowiem kozacy upragnieni krwi naszéj i łaknący łupu, jak mrówki leźli zewsząd na statki stojące z osobna i bez ruchu, rzucali haki i rznęli bez litości. Kijaja (vice-admirał) mający przy sobie liczny oddział jańczarów, stawił się mężnie i mordem za mord płacił z lichwą; ale nie wszędzie poczynano tak dzielnie, owszém traciliśmy coraz więcéj i więcéj, kozacy widocznie brali górę, a tu pomocy ani od Boga ani od człowieka; wiatr nie przychodził, z brzegów nikt wsparcia nie niósł, i cisza, okropnie milcząca cisza, tak że ani się włos nikomu nie ruszył na brodzie! Pozostawała tylko ucieczka i przytułek zawsze otwarty: ze wszystkiego serca, ze wszystkich sił naszych podnieśliśmy ducha ku niebu błagając Allaha, aby nas wyrwał z téj toni. Aż nagle, widocznym cudem, wiatr wionął. Ileż

radości! ożyli nasi, żagle wypełniły się, statki zaczęły chodzić. Prawowierni zwolennicy islamu łowią czajkę po czajce, topią, dziurawią, rąbią, zmieniają zieloną barwę wód morskich na rudo-czerwoną. Pokaleczone niedobitki kozaków morze pochłonęło. Słowem z liczby 350 czajek zaporożskiéj flotylli uszło tylko czterdzieści. Reszta albo już leżała na dnie, albo podziurawione, obdarte, pływały tu i owdzie na pół zanurzone i pasujące się z niechybną śmiercią. Czajki te związane, potém zewnątrz po oblanéj smole oblepione korą drzewną, a wewnątrz spięte także lekkim szkieletem, łatwe są bardzo do spławu i zostawione własnemu ciężarowi, nigdy nie toną. Dla tego to na ich odłamkach, kozacy stojąc po pas w morzu, długo się jeszcze nam odszczekiwali i gryźli gdzie mogli. Należy im oddać sprawiedliwość, że świat nie ma ludzi zuchwalszych nad te psy Zaporoża. Od samego poranku aż do piątéj po południu, krwawośmy się mozolili nad zatopieniem tylko 70 czajek pozostałych i toczył się pobój z obustron aż do wieczora. Zanurzeni po pas i po szyję w słonéj wodzie, szkodzili okrętom i majtkom naszym jak mogli, i trzeba było rozgniatać każdego pojedynczo w czerepach czajkowych. Korsarze ci, wszyscy sławiańskiego pochodzenia, chodzą po morzu jakby po piasku i życia swojego za grosz nie cenią. Dosyć powiedzieć, że nasi starcowie nie pomną o żadnéj bitwie prowadzonéj z podobną wściekłością jak owa Kara-Chermeńska, gdzieśmy dopiero po raz pierwszy pobili Zaporożców na morzu. Następną noc Kapudan, jak gdyby nie dowierzając szczęściu swojemu, czuwał nie ruszając się z pola bitwy.

Nazajutrz rano zebraliśmy do kupy 172 zostawionych a kalekich czajek i przeliczyliśmy jeńców zaporożskich: 781 chłop w chłopa; o zabitych zaś i poranionych nikt nie myślał, a tyle tego tam było żeśmy nie zliczyli. Dzieje świata nie miały wścieklejszéj nad tę utarczki!

Po dokonaniu tak wielkiego zwycięztwa, flotylla ucierpiała bardzo od burzy, straciwszy cztery okręta. Ledwie aż w miesiącu sefer (przy końcu grudnia 1625) zawinęła do Złotego Rogu. Wspaniałomyślny padyszah w zamian za więźniów i za czajki najmiłościwiéj kazał odziać mężną pierś Kapudana paszy w przepyszny kaszemirski chałat, nie zapominając téż obdarzyć i nagrodzić resztę towarzyszów wyprawy, wedle ich rangi i zasługi.....

Na tym wyciągu kończymy cytacye z tłómaczenia tureckich kronik Dra Pietraszewskiego. Praca ta była dokonaną z biegiem okoliczności wyjątkowych może jedynych i nie powtarzających się — bo gdzie i kiedy znajdzie się chęć i możność szperania w tak mało komu dostępnych materyałach i to jedynie w celu wyłącznie polskim? Kończymy wyrażając nadzieję, nawet wiarę, że zamożniejsi miłośnicy pamiątek wielkiéj przeszłości naszéj, pomogą tłómaczowi do ogłoszenia drukiem całego zbioru.

A. Ch.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

GALICYA I KRAKÓW *pod panowaniem austryackiém*. (Paryż, w komisie Księgarni Polskiéj przy ulicy de Seine St. Germain, 20. 1853 — str 401.

Dzieła tego rodzaju co dzieło o Galicyi są niezmiernie ważne w naszém osieroceniu. Ułatwiają rozdzielonym gwałtownie dzieciom jednéj ojczyzny zapoznanie się wzajemne, wyświecają położenie krajowe, oprócz tego uczuciom krzywdy narodowéj rzeczywistą podstawę dają.

Wielką mają zasługę autorowie, którzy się imają równie użytecznéj pracy, tém większą iż łatwo im zrazu o czekających ich ciężkich trudnościach wnioskować. W normalnych stosunkach, każdy piszący o rzeczach publicznych, znajduje obfitą pomoc u rządu własnego, u stowarzyszeń uczonych, także u ludzi oddających się głośno umiejętnościom rzeczy publicznéj dotyczącym. U nas brak wszelkich podobnych ułatwień i ten co wchodzi w zawód na własne tylko siły liczyć musi. Trzeba się przepytywać, szukać mozolnie, zestawiać, sprawdzać, a wszystko samemu, bo w Polsce mało ludzi zna bliżéj sprawy ważniejsze, mało jest w stanie naprowadzić, oświecić a przedewszystkiém właściwéj udzielić informacyi.

Owoż kto się nie uląkł trudu a od zniechęceń obronił, kto wytrwał do końca i owoc usiłowań swoich przynosi, ten z jednéj strony może sobie powiedzieć że się dobrze zasłużył rzeczy krajowéj, z drugiéj ma prawo liczyć na dobrą wolę czytających i pobłażliwość krytyki.

Od niejakiego czasu, z pociechą to wspominamy, dzieła jak dzieło o Galicyi ukazują się coraz gęściéj. Zawód jest otwarty i godzi się oczekiwać książek coraz dojrzalszych, coraz zupełniejszych, coraz bliżéj odpowiadających jawnéj potrzebie.

Za najlepszą w nowszych czasach pracę polską z działu umiejętności polityczno-ekonomicznych, uważamy pracę Krzyżtopora. Książka *Galicya i Kraków* stoi z nią w wyraźnym związku, tylko nie jest ani tak dokładna, ani tak starannie opracowana, ani rozmierzona tak ściśle. To dobry początek, ramy w które wstawić się dadzą dopełnienia wszelkiego rodzaju, nie pełna swobodnie wykształcona całość.

Cóżkolwiekbądź, dzieło o którém mowa, trzeba przyjąć z wdzięcznością, zasługę autora i pożytek dla publiczności krajowéj głośno uznając.

Kilka wyjątków, które tu umieszczamy, pokażą ważność przedsięwzięcia i ze sposobem myślenia autora zapoznają. Uwagi niektóre zostawimy na potém.

Na wstępie czytamy następujące wyrazy:

Podaję czytelnikowi wierny obraz Galicyi. Świadek naoczny jéj obecnego stanu, starałem się pochwycić epokę, w któréj ta prowincya polska z pod rządu rzpltéj pod rząd austryacki przechodziła. Starałem się określić jéj ówczesne stosunki; z tego punktu wyjścia przeprowadzić je przez następne lat 80, i wykazać o ile i w jaki sposób, prawa i opieka rządu austryackiego na nię wpłynęły. Przedstawiłem w rozdziale I. prawa i obowiązki ludności galicyjskiéj w ogóle, jéj wzajemne stosunki, o ile na nie oddziaływała i niemi kierowała wyraźna wola rządu i o ile wykształcały się same pod wpływem wychowania publicznego, które rząd austryacki, hołdując systemowi centralizacyi, jako jednę z gałęzi służby publicznéj, w swojém zatrzymał ręku.

W kraju gdzie rola jest niemal wyłącznym warsztatem pracy, stosunki ludzi około niéj chodzących są podstawą na któréj się opiera bogactwo narodowe... Stosunki te i ich układ za wolą rządu austryackiego w Galicyi dokonany musiały być osobno i obszernie traktowane (Rozdz. II).....

W Galicyi gdzie rola i praca wiejska jest główną siłą produkcyjną a przemysł i handel bardzo nieznaczném jéj uzupełnieniem, układ stosunków wiejskich odbija się w rezultacie ogólnéj produkcyi kraju. Z tego stanowiska produkcya Galicyi winna być w niniejszém piśmie oceniona (Rozdz. III)....

Aby kościół dopełnił swéj misyi, musi mieć ręce wolne i umysł nieskrępowany. W niniejszém piśmie (Rozdz. IV) wypadało rozebrać co do Galicyi skutki prawodawstwa Józefińskiego, które są lepiéj znane — i skutki nieuszanowania ogłoszonéj świeżo wolności kościoła, które są mniéj znane.....

Narzucone kodeksa nie odpowiadają duchowi narodowemu. Jeśli nadto wymiar sprawiedliwości będzie taki, że nie dozwoli ufać w jéj panowanie, wtedy kodeksa te mianowicie trybunały, w sferze moralnéj objawią się upadkiem zaufania obywatelskiego, w sferze materyalnéj brakiem kredytu. Ten wpływ trybunałów w Galicyi starałem się przedstawić w Rozdziale V.

Nakoniec do tego zarysu dodałem kilkoletnią historyę Krakowa, odkąd to nieszczęśliwe miasto znajduje się pod bezpośredniém panowaniem Austryi.....

Nie używam w tém piśmie innéj siły jedno prawdy. Wiem, że nie słowa ale fakta mają moc; lecz jeśli w ciągu niniejszych kart, w obec niesprawiedliwości, znajdzie się w nich głos oburzenia, to niech im czytelnik przebaczy pomnąc że one wyszły z pod pióra członka tego narodu i téj prowincyi, którą tak ciężko ręka ostatnich czasów dotknęła.

Nie jest także prawdą aby w tém piśmie było wszystko co być mogło dla potępienia rządu austryackiego w Galicyi. Wiele rzeczy bezwątpienia nie doszło méj wiadomości, z tych nawet co mi wiadome nie mało pominąłem, wiele oddziałów opuściłem i chyba mi je w inném piśmie osobno traktować przyjdzie. Tutaj zaledwo dotknięto wychowania publicznego, choć to jest jedna z najboleśniejszych ran Galicyi. Nie tknięto systemu finansowego. Pominięto administracyą. Nie wspomniana policya, która jak ręka dławiąca cięży na piersiach mieszkańców.

O zgwałceniu praw instytucyi Drohowyzkiéj (Teatru Lwowskiego) i Instytutu Ossolińskich nie masz tu ani słowa. Wiele, bardzo wiele faktów, które mocno stały autorowi na myśli; zatrzymał on pod piórem — a dla czego, — czytelnik polski, poddany rządu austryackiego, łatwo odgadnie.

Nie — nie wyliczono wszystkich krzywd Galicyi. Bo odbijają się one na żywém ciele naszéj ziemi, téj przezacnéj cząstki w koronie rzpltéj polskiéj. Z tém ciałem

duchy nasze zrosły i cóż za dziw, że Polak raczéj te blizny zasłania, niżliby je miał oświecać mocniéj.

Ten co to pisał, za nadto jest przytém w rzeczach ludzkich świadomy, aby się łudził że książka jego, czy jaka bądź, na zmianę polityki rządowéj wpłynie. Owszem, nie jednemu pewno urzędnikowi podsunie nową myśl szkodzenia. Nie napisana jest téż dla obywateli Galicyi, bo ci z téj książki nie potrzebują się uczyć systemu rządowego; oni więcéj o nim wiedzą. Zresztą w tych ciężkich bólach, na jakie są skazani, nie godzi się jątrzyć ich umysłów — owszem wlewać w nie spokój — aby przetrzymały złe.

Mniemałem wszakże, że czy wcześniéj czy późniéj, prawda owoc przyniesie, że więc potrzeba aby była poznaną. To przekonanie książkę niniejszą wywołało.

Jest obraz ten wierny, i dla tego jest niemal rozpaczliwy. Lecz nim rzecz moję ukończę, dodam słowo ostatnie.

Szlachto polska w Galicyi, a pod tém mianem mówię do każdego w którym krew polska bije, do ciebie to słowo ostatnie! Kart wiele spisałem, krzywd twoich nie wyliczyłem, na rany i bóle twoje lekarstwa nie podałem. Smagano cię przez lat ośmdziesiąt, ciało twoje i ducha krzyżowano, swoi i cudzy męczyli cię w ogniu oczyszczenia. I stanęłaś nakoniec jako żebrak, którego ciało znędzniałe i z ostatnich łachmanów odarte, którego duch skurczył się pod ciężarem wielkiéj boleści.

Nie jest w mocy człowieka aby w tak wielkiéj niedoli powiedzieć tobie słowo pociechy. Wszystko co serce rozdarte, co rozum jasny poddać ci może, wszystko odbije się o twardą rzeczywistość. Wszystkie środki które mądrość ludzka wymyślić zdoła, nie uchronią cię od kaźni, którą gotowali i gotować będą nieustannie rząd i sługi jego tobie nienawistne. Naprzeciw tym razom myśl ludzka nie poda tobie żadnéj tarczy. Z poza ciebie nie przyjdzie dla ciebie żadna pomoc.

Pomoc jedyna, tarcza i pociecha jest w tobie saméj. Wnijdź w siebie! — Wnijdź w siebie, a znajdziesz tam potęgę, któréj człowieka pozbawić nie podobna, dopóki jéj się sam dobrowolnie nie wyrzecze!....

Szlachto polska, stara twych ojców tradycya, znana w twych dziejach chorągiew: *Miłość Boga i ojczyzny,* to ostatnia dla nas twierdza, ostatnia przeciw wrogom ochrona. Ale choćby nam wszystko wydarto, z nią jedną będziemy jeszcze mocni i bogaci.

Z nią zwyciężaliśmy niegdyś naszych nieprzyjaciół, z nią zwyciężymy dzisiaj własne słabości; przebaczeniem i miłością zagoimy rany najsroższe, domowe. Droga po któréj nas dotąd wiedziono, droga rewolucyjna, od szałów i niecierpliwości prowadzi do niemocy i znużenia. Bo tylko temu, kto stoi na gruncie narodowym, daje Bóg wytrwałość.

Więc bądźmy wytrwali — wytrwali w téj ogromnéj pracy, abyśmy razem i w jednym szeregu narodowym nauczyli się chodzić; abyśmy odbudowanie ojczyzny od odbudowania nas samych poczęli.....

Rozdział pierwszy zaczyna się od krótkiego rysu historycznego. — Wyjmujemy ustęp dotyczący prośb przez sejmy galicyjskie do tronu zanoszonych:

Prosiły w r. 1828 stany o utworzenie wydziału lekarskiego przy uniwersytecie lwowskim; odpowiedział n. pan, że jest szkoła lekarska w Wiedniu, a przy niéj stypendya dla kilku Galicyanów.

Ponieważ ograniczona była liczba uczniów w gimnazyach lwowskich, prosiły stany o jéj pomnożenie; odpowiedział n. pan iż to pomnożenie byłoby szkodliwém, albowiem jeden nauczyciel więcéj jak 80 uczniów dojrzeć nie jest w stanie.

Prosiły stany w r. 1827 o zniżenie podatku gruntowego i urbaryalnego, i o ulgę w podatkach na przypadek nieurodzaju; odpowiedział n. pan w dniu 22 czerwca 1829 roku, że stany powinny się zaspokoić widokiem troskliwości cesarza o dobro Galicyi.

Już poprzednio podały stany prośbę o założenie instytutu kredytowego, o zniesienie oktawy poddańczéj i przedawnienia skarg włościańskich; odpowiedział n. pan we dwa lata, to jest w r. 1829, że te przedmioty późniéj rozwiązane zostaną.

Przedstawiały stany w r. 1829 niesprawiedliwość podatku konsumpcyjnego, który garniec wódki okładał we Lwowie opłatą 122 od % od wartości, a na prowincyi opłatą 66 od % i który był wybierany nie na konsumentach, ale na dominiach. Dawniéj, przy ustanawianiu czopowego (1775), rachowano, że każda familia z pięciu dusz składająca się, wypija 6 garncy gorzałki, późniéj podniesiono tę konsumpcyą po wsiach do 9, w mieście do 18 garncy na rodzinę, i bez względu czy tę ilość wypito lub nie, dominium opłacało podatek. Te wszystkie niesprawiedliwości stany jasno wyłuszczyły; odpowiedział n. pan na nie, że uchwała w swoim czasie zapadnie.

Przypominały stany w r. 1829 potrzebę założenia instytutu kredytowego; odpowiedział n. pan dnia 29 stycznia 1829 r., że uchwała później nastąpi.

Prosiły stany o zniżenie ceny soli w r. 1830, któréj wysokość zabraniała wszelkiego z niéj użytku w gospodarstwie; odpowiedział n. pan, że na to nie zezwala, bo już wielorakie i znaczne środki dla wsparcia Galicyi z ojcowską troskliwością obmyślił.

Prosiły stany w r. 1830, jeżeli nie o zmniejszenie podatku konsumpcyjnego, to przynajmniéj o ułatwienie utrudniającéj w jego poborze manipulacyi, która właścicieli gorzelni i browarów oddaje na łaskę finanzwacha; na prośbę tę wcale n. pan nie odpowiedział.

Prosiły stany w r. 1834 o przyspieszenie towarzystwa kredytowego, jako jedynéj łodzi ratunku dla obywateli; odpowiedział n. pan w r. 1835, że uchwała późniéj nastąpi.

Prosiły stany w r. 1834 o rozszerzenie mowy ojczystéj w szkołach publicznych: odpowiedział n. pan odwołaniem się do dawniejszych decyzyi.

W r. 1835 zwróciły uwagę stany jak dalece niesprawiedliwém jest postanowienie kamery narodowéj z dnia 23 września t. r., które podatek konsumpcyjny jeszcze obostrzyło, każąc go płacić od całéj objętości naczyń do zacieru przeznaczonych, przez co producenci płacili o jednę piątą więcéj niżeli powinni: przedstawiały że w Galicyi płaci się o 7 od % więcéj podatku na garncu gorzałki niżeli w Morawii: prosiły o zniżenie podatku z 6 do 4 kr. od wiadra zacieru, co z 17,600,000 wiader zacieru przyniesie rządowi 1,173,333 złr., kiedy przeciwnie przy utrzymanéj wysokości opłaty znaczna część gorzelni upadnie, w końcu dopraszały się o ułatwienie poboru tego podatku i o zelżenie kontroli finansowéj, która na wielką stratę czasu, pracy i wydatków gospodarzy naraża. Na przedstawienia te odpowiedział n. pan, że prośby te pod rozbiór wziętemi zostaną. Jakoż w roku następnym (12 lipca 1836) doniosła kancelarya nadworna gubernium galicyjskiemu, że to przedstawienie stanów do rozpoznania n. panu przełożoném zostało. Doniósł nakoniec rząd gubernialny że zmniejszenia opłaty z finansowego względu w żadnym razie dopuścić nie można. A zaś co się tyczy poboru podatku od całych naczyń, chociaż nie całe zacierem bywają napełnione, pozwala nadworna kamera na rok 1836 producentom porozdzielać kadzie swoje prostopadłemi ścianami.

Na decyzyą tę odpowiedziały stany w petycyi z r. 1836, udowodniając, że istniejący nadal podatek konsumpcyjny zabije przemysł gorzelniany w Galicyi; dodały przytém prośbę o przyśpieszenie Instytutu kredytowego dla podniesienia kredytu i obiegu pieniędzy w Galicyi. Na prośby te n. pan nic nie odpowiedział.

W r. 1837, uchwaliły stany wsparcie dla teatru polskiego w Lwowie z 2,000 złr. podnieść z własnego funduszu do 4,000 złr.; odpowiedział na to n. pan na dniu 10 Grudnia 1837, „iż nie znajduje powodu do zezwolenia na tę propozycyą, gdyż pobór podatku domestykalnego wielkim trudnościom podlega.“

W tymże roku ponowiły stany prośbę o Instytut kredytowy, o darowanie zaległości podatkowych poddanym od roku 1821—1831; nakoniec o zniżenie opłaty od wyrobu wódki; na co n. pan odpowiedział, odwołując się do tylu innych dobrodziejstw i ulżeń Galicyi przyniesionych.

W r. 1838. zaniosły znowu stany prośbę o przyspieszenie rozpraw nad Instytutem kredytowym, i uchwaliły podwyższenie wsparcia dla teatru polskiego nie już do 4 ale do 3 tysięcy zlr. z funduszu własnego. Na pierwsze odpowiedział n. pan, że przyjmuje do wiadomości; co do drugiego te są słowa najwyższéj uchwały: „Na wniesione podwyższenie pomocy, którą przedsiębiorca teatru polskiego pobiera, zezwolić nie mogę.“

Nakoniec w r. 1839. nadeszło potwierdzenie statutów towarzystwa kredytowego. Stany obmyśliły fundusz i wszelkie przedwstępne uczyniły kroki. Nim towarzystwo mógło być otwarte, trzeba było prosić o zatwierdzenie tych czynności i o to stany w r. 1839 prosiły; odpowiedział n. pan, „że w tym punkcie swego czasu najwyższa rezolucya nastąpi.“

W tymże roku stany ponowiły prośbę o zniesienie podatku konsumpcyjnego, prosiły nadto aby zatwierdzonemu już przez rząd towarzystwu gospodarczemu zawiązać się dozwolono. Żądania te w dniu 11 lutego 1840. rozwiązane zostały jak następuje: „Co do 1) j. c. mość zważywszy raz jeszcze wszelkie stosunki, nie znajduje powodów do zaprowadzenia odmiany w teraźniejszym systemie podatku od gorzałki.“ Co do drugiego, n. pan oznajmia stanom „że rozporządzenie względem towarzystwa agronomicznego późniéj nastąpi.“

Mimo potwierdzenia statutu towarzystwa kredytowego, nie wchodził on w wykonanie, bo nie było jeszcze zatwierdzenia przedwstępnych do tego przedmiotu stanów czynności; prosiły więc stany w r. 1840 o przyspieszenie rozpraw nad towarzystwem kredytowém. Już upływało lat jedenaście jak ta rozprawa w biórach zalegała. N. pan na dniu 31 stycznia 1841 r. odpowiedział, że na ten przedmiot szczególną zwrócił uwagę.

W r. 1841 upraszały stany, aby wolno było w Galicyi zanosić pozwy, prośby i inne czynności sądowe w trybunałach szlacheckich nietylko jak dotąd w języku łacińskim i niemieckim ale także i polskim, aby w sądach patrymonialnych i miejskich gdzie rozprawy toczą się w języku polskim i wyroki także w języku stron wychodziły. Odpowiedział n. pan, że w tym względzie należy oczekiwać dalszéj decyzyi.

W tymże roku uchwaliły stany fundusz trzechletni z własnéj kassy Franciszkowi Abancourt (który nauki techniczne w Wiedniu ukończył), na dalsze kształcenie się za granicą. N. pan odpowiedział iż uchwałę tę zostawia bez skutku.

Prosiły stany w r. 1842, aby w szkołach trywialnych początki języka niemieckiego dawane były po polsku, aby tak w gymnazyach jak w filozofii jedna przynajmniéj nauka to jest nauka religii wykładana była po polsku, aby nauczyciele humaniorów mieli obowiązek ćwiczenia uczniów w stylu polskim tak jak łacińskim i niemieckim — aby w końcu nauka języka i literatury polskiéj była na wydziale filozoficznym przedmiotem obowiązkowym. Odpowiedział n. pan na d. 7. marca 1843. że nie uznaje potrzeby do próśb tych przychylić się.

Czynności sejmów z lat następnych podają niemało podobnych przykładów. Rząd przychylał się od razu jak tylko szło o wpisanie nowego szlachcica do metryki krajowéj, nadanie indygenatu, wybór deputata, nie zwlekał nominacyi dygnitarzy koronnych — lecz kiedy wnoszono prośbę o zamienienie pańszczyzny dziennéj na wymiarową, kiedy chodziło o darowanie zaległości podatkowych, o rozszerzenie języka polskiego, o podniesienie przemysłu lnu i t d., nie znajdował rząd powodu przychylić się, lub téż odpowiedź decydującą bez końca zwlekał, a często wcale jéj nie nadsełał.....

Owoż co autor mówi o podatkach:

Przebieżmy na teraz niektóre podatki: wyliczać wszystkie rzecz osobnéj rozprawy. Kiedy Galicya przechodziła pod berło austryackie, nakazano właścicielom ziemskim ażeby dochody swoje *fassionowali* t. j pod słowem honoru wyjawili. Wliczono w to wszystkie dochody wiejskie tak dobrze gruntowe jak propinacyą i t. p. Wyznaczono 12% wyjawionego dochodu jako podatek i ten się zwał ***dominikalnym*** czyli gruntowym. Późniéj zarzucono właścicielom wiejskim nierzetelność w wyjawieniu do-

chodów i bez dowiedzenia jéj podwyższono podatek gruntowy do 24%. W r. 1816 na d. 1/1 października podwyższono go z 24 na 48%. Z wojnamj nadeszly nowe rodzaje podatków: na konie, na pościel, na koszary, na kwatery wojskowe i tym podobne rekwizycye. Oprócz tego, aczkolwiek dochód z wyszynku pomieszczony był w pierwotnéj fassyi i właściciel opłacał już z niego 12% w podatku dominikalnym (a późniéj i więcéj), patent z d. 19 sierpnia 1775 ustanowił *czopowe* po 6 kr. od garnca wódki, 4 kr. od garnca miodu. 18 kr. od beczki piwa. Nakazano (1804) złożyć fassye co do produkcyi wspomnionych trunków. Wkrótce zarzucono znowu tym fassyom nierzetelność a za podstawę wyszynku wzięto ludność miejscową przypuszczając, jakeśmy wspomnieli, że każda familia po 6 garncy wódki wypić powinna. W r. 1805 podwojono te opłaty i dopiero w d. 23 lutego i 15 marca 1820 do pierwotnéj ilości je zniżono. Wszakże niezadługo nastał podatek konsumpcyjny, który jak jest uciążliwy, czytelnik mógł powziąść wyobrażenie z poprzedniego paragrafu. Podatek domowy wynosił ciągle 18%.

Od r. 1820 poczęto zniżać niektóre podatki, w r. 1829 podatek gruntowy wynosił w Galicyi 3,148,574 złr. W roku 1836 zniżono go do 2,877,573 złr., lecz zniesienie to zastąpiła z górą opłata konsumpcyjna.

W r. 1840 podatki w Galicyi były następujące:

Podatek gruntowy	2,851,246 złr.	48	kr.
— domowy	583,948 „	1/11	„
— zarobkowy	149,419 „	24	„
— żydowski	647,483 „	5¾	„
— spadkowy	117,966 „	32	„
— stanowy	26,000 „		
Czopowe, podatek kons., monopol tytuniowy, soli, stempel, myto i t. d.	8,920,755 „		
Razem	13,296,818 „	49	„

pobieranych z Galicyi.

Rok 1849 rozpoczął restauracyą finansów monarchii.

Podwyższono podatek gruntowy do 16% (w r 1852 do 21%).

Utrzymano podatek domowy 18%.

Bez względu na podatek zarobkowy, (osobisto-przemysłowy) utworzono podatek dochodowy od 1—5%, który pobiera się i po wsiach pomimo istniejącego podatku konsumpcyjnego, w r. 1849 powiększonego.

Do r. 1850 obowiązywała ustawa stemplowa z r. 1840. Pobierany według niéj podatek stemplowy wynosił w krajach słowiańskich i niemieckich w r. 1849 złr. 3,898,758. W saméj Galicyi sprzedawano rocznie papieru stemplowego za 374,476 złr. Minister skarbu w d. 9 lutego 1850 wprowadza nową ustawę stemplową, która istniejące dotąd opłaty od 10—35 razy powiększa.

Tegoż roku w d. 13 września ogłoszono nowy patent zwiększający opłatę od kart, kalendarzy, wprowadzający nową opłatę na dzienniki i insercye dziennikowe.

W d. 11 kwietnia 1852 wyszedł patent podwyższający w saméj tylko Galicyi wszystkie podatki bezpośrednie t. j. dochodowy, gruntowy, zarobkowy i domowy o 5%...

Nad tém co poniżéj przytaczamy warto się zastanowić:

Kiedy Galicya, jak powiada ojciec naszych historyków, płynęła mlekiem i miodem, drogi jéj były traktem którędy po całéj Europie rozchodził się handel lewantski, nie dość było Wisły dla spławu jéj produktów, ale królowie polscy zawierali z cesarzami tureckimi traktaty dla wolnego handlu na Dniestrze; w Jarosławiu i Przemyślu odbywały się liczniejsze jarmarki niż dzisiaj w Wrocławiu i Lipsku, właściciele dóbr jak twierdzi Starowolski, ze stawów swych po 30,000 złp. miewali intraty, a z dziesięciny od poddanych odbierali po 10,000 wołów. Wówczas niebyło w Galicyi rządu któryby rachował każdy grosz obywatela i dochodem swym jeszcze niezarobionym dzielić się mu ze skarbem nakazywał. W chwili kiedy Galicya przechodziła pod rząd

austryacki, skarb rzeczypospolitéj polskiéj pobierał z niej dochodu 3,806,777, licząc już w to dochód z salin 1,870,000 złp. W r. 1840, rząd austryacki z téj saméj prowincyi brał corocznie 53,187,272 złp., a ile dzisiaj na niéj wyciska, przy powiększonych wszystkich dawnych, przy wprowadzonych wielu nowych podatkach, to tylko skarbowi zapewne wiadomo. Nam dosyć na tym fakcie, że według dochodu z roku 1840 (kiedy Galicya najmniéj była opodatkowaną), za zmianę rządu rzeczypospolitéj polskiéj na rząd austryacki, płacą obywatele Galicyi corocznie 50 milionów.....

Za czasów rzeczypospolitéj polskiéj, była Galicya kopalnią nietylko soli, nietylko zboża, nietylko wszelkiego dobytku, ale kopalnią mężów niepospolitych, którzy i w boju, i w radzie, i w piśmie zajaśnieli. Zkąd oni zaczerpnęli téj wielkości, czy ze szkół, czy z instytucyi, czy z życia narodowego, czy z atmosfery rzeczypospolitéj, to mniejsza; ale pewną jest rzeczą, że dzisiejsza atmosfera Galicyi rozwojowi umysłowemu i moralnemu nie sprzyja. Którąbądź gałęź literatury weźmiemy, wszędzie znajdziemy świetne imiona mężów zrodzonych na ziemi dzisiaj Galicyą nazwanej. W niéj się urodzili kaznodzieje jak Skarga, Bierkowski, Piramowicz; w niéj Grzegórz z Sanoka, w niéj poeci: Rej, Sęp Sarzyński, Szymonowicz, Grochowski, Zimorowicz Bartłomiéj i Józef, Krasicki i Karpiński; prawnicy: Jaskier, Herburt, Szczerbic, Przyłuski, Januszowski; historycy: And. Max Fredro, Orzechowski, Dym. Sólikowski, Sarnicki, Piasecki, Niesiecki, Ostrowski. Co większa, w naszéj nawet epoce wydała Galicya pisarzy, którzy bodaj czy nie przez to stali się znamienitymi, iż do jéj szkół nie chodzili, ani w niéj nie mieszkali. Dość tu przypomnieć Brodzińskiego, Mochnackiego, Wiszniewskiego, Korzeniowskiego, Fredrę i t. d.

Czy wyschła dziś ta niwa, z któréj dawniéj tak obfite płynęły zdroje? Nie wyschła. Jak ziemia galicyjska bujną jest, tak umysł Polaka w Galicyi podaje obszerny materyał do rozwoju i kultury: tylko trzeba mu dopomódz, trzeba mu dać zdrowy pokarm, a naturalnéj jego żywości nie męczyć, nie odstraszać pedantyzmem. Jakżeż się stało w Galicyi? Rząd, który wszystko wziął na siebie, pokasował za Józefa IIgo dawne szkoły, to kolegia klasztorne, to filie akademii krakowskiéj. Zapewne, nie były one odpowiednie wiekowi, i to naprzód w Polsce komisya edukacyjna uznała, ale obok pedagogicznych i intellektualnych niedostatków miały moralne zalety. Nadawały wychowańcom pewną jednolitość charakteru, hart duszy, którego trzeba młodzieńcowi aby stanął w swoim czasie mężem. Młodzieniec wychodził z nich z małém wykształceniem, to prawda: ale z poczuciem przyszłego obywatelstwa, z zawiązanemi węzły, które się zaczynały przez sąsiedztwo ławy szkolnéj, utrwalały w sąsiedztwie wsi dziedzicznéj. Rząd austryacki szkoły te, tak publiczne jak prywatne, w r. 1784 pozamykał: natomiast otworzył gimnazya. Wprowadził niedorzeczny *system klasowy*, który usunięty na chwilę, w r. 1819 przywrócony, chyba to miał na celu, co cesarz Franciszek powiedział, że nie chce mieć uczonych urzędników. Jeden i ten sam profesor, przyjąwszy uczniów w pierwszéj klasie, przeprowadzał ich przez wszystkie sześć, tak, że oprócz niego i katechety uczniowie innego nauczyciela nie znali. Do niego należały wszystkie nauki, ale liczba ich nie była wielka. Nigdy nie kończący się (jak powiada Sołtykowicz) katechizm, kuchenna łacina i niemczyzna, te były wyłączne przedmioty w gimnazyum, tak dalece, że historya, jeografia i arytmetyka, dopiero w wyższych klasach wchodziły. O porządnéj nauce języka polskiego, o naukach przyrodzonych, mowy nie było.

Łatwo pojąć, że rodzice dzieci swych do takich gimnazyów albo wcale nie posyłali, albo też jeżli młodzież na drodze urzędniczéj miała szukać przyszłości, chodziła do gimnazyów nie po to aby się w nich czegoś nauczyć, ale aby otrzymać świadectwa i z niemi przejść do uniwersytetu. Tak bowiem nazwał Józef IIgi dawne lyceum, które w roku 1784 we Lwowie zastał i uczcił tytułem uniwersytetu Józefińskiego. W r. 1817 zmienił jego organizacyą Franciszek, nadal mu swoje imię i trzy wydziały to jest filozoficzny, prawny i teologiczny postanowił. Dodany wydział *medyczno-chirurgiczny* był zaledwo nędzną szkołą dla chirurgów.

Nauka młodzieży galicyjskiéj, jeźli przez nią nie szukała chleba w adwokaturze, w posadzie niskiego urzędnika albo też w stanie duchownym, kończyła się na gi-

mnazyum, co najwięcéj, na wydziale filozoficznym. Wychodziła z tych zakładów tak dobrze jak nic nie umiejąc, nie znając nawet polskiéj ortografii i gramatyki, z głową nabitą szczegółami do niczego nie przydatnemi, które też wnet z pamięci wychodziły, z umysłem przytępionym i opacznie rzeczy widzącym, z wielką zarozumiałością i nieposlednią opinią o zaszczytach swego szlachectwa.

Autor zwraca się jeszcze do szlachty mówiąc o propagandzie złych książek:

Oznaczę bliżéj stanowisko szlachty, mówiąc o stosunku Rusi do Polski, ale już z tego co się powiedziało, widno, że jeżeli szlachta była sama narodem za rzeczypospolitéj polskiéj, tém samém daleko więcéj stała się nim po jéj upadku. Nieprzyjaciele nasi spostrzegli to od razu, że bez szlachty polskiéj, dawnéj Polski nie będzie, i wszyscy trzej na jéj zgubę działali. Ale ich prześladowanie choć wiele krwi i łez rozlało, siły moralnéj téj szlachty nie naruszyło, owszem spotęgowało ją, uszlachetniło ofiarą. Trzeba było aby się znalazła garstka nierozważnych coby uderzyła w to *sanctuarium* narodowości polskiéj, i rzucając w oczy szlachcie polskiéj jéj nicestwo, zachwiała jedyną jéj bronią, jéj potęgą moralną. Pokusiła się ta garstka niewidomych o zburzenie dawnych tradycyi, które nie na herbie, bo dziś herbem szlachcica polskiego jest pal ofiarny; nie na przywilejach rodowych, bo dziś przywilejem szlachcica jest prześladowanie: ale na klejnocie cnót szlacheckich opierają się, na tém sumieniu szlacheckiém, to jest poświęcenia wszystkiego dla ojczyzny, zniesienia wszystkich cierpień, na tém staroszlacheckiém poczuciu się do obowiązku męczeństwa, które razem z nami rodzi się i razem z nami idzie do grobu. Tę świętą szlachecką solidarność chciano zburzyć. Zburzyć zawsze łatwo, lecz co postawimy na to miejsce? Nic. Bo ci co burzyć umieli, choć nie wiedzieli sami co burzą, stawiać byli niezdolni. Otóż stało się, że kiedy rząd austryacki nakazał żniwo pracowitéj swéj siejby siedemdziesięcioletniéj, i wypuścił sfory urzędnicze na polowanie szlachty polskiéj, w jednéj chwili szlachcic znalazł się bez broni: nie umiał się odwołać do dawnych tradycyi, bo je w nim wyśmiano, nie poczuł się do obowiązku bronienia sąsiada, bo stracił uczucie solidarności: czekał spokojnie aż przyjdą chłopi po jego głowę zapłaconą przez cyrkuł, a kiedy przyszli, nie umiał w sobie znaleźć nawet ostatniéj cnoty szlacheckiéj, to jest jąć się do korda, i z wzniesionym hymnem: *Pod twoję opiekę*, bronić swego domu.

W rzeczy przepisów urządzających od czasów Józefa II. stosunki włościańskie, przytoczymy co następuje:

Zaraz po objęciu Galicyi rozpoczął się system filantropijnéj opieki, która innego nie miała celu jak utrudnić stosunek, już dość z siebie trudny pod rządem obcym. W d. 14 marca 1773 rozkazano ażeby dominia dawały zapomogi poddanym na siew, odbierając je zwolna po zbiorze. Wzmocniono ten przepis w r. 1787 (12 kwietnia) tym dodatkiem, że gdyby dominia zapomogi nie dały, to je da skarb a na dominiach takowe wyeksekwuje.

Patent z d. 18 kwietnia 1775 wprowadził podatek rustykalny na włościan, za których w onego wypłacie byli, jak wspomnieliśmy, odpowiedzialni dziedzice.

Postanowiono na d. 8 czerwca 1775, że nie wolno przymuszać włościanów do brania wódki, płodów i t. p. od dworu, jak równie do ustępywania dworowi ziarna lub jakiéj bądź rzeczy po ustanowionéj od dworu cenie. Co mogło spowodować wydanie tego przepisu, przynajmniéj dla Galicyi, nie wiadomo: zapobiegał on nadużyciu którego nie było.

W d. 5 stycznia 1781 wydano objaśnienie co do rozpoznania powinności włościańskich i sposobu ich kasowania na drodze urzędowéj.

Tegoż roku w d. 1 września ogłoszono dwa patenta o poddanych, to jest, jak ma poddany szukać sprawiedliwości na dziedzicu, a nadto rozkaz posłuszeństwa we wszystkich przypadkach dziedzicowi ze strony poddanych wraz z przepisami o karności.

W d. 5 kwietnia 1782 dozwolono wydalać się ze wsi wszystkim poddanym, którzy zagród nie mają.

W d. 24 kwietnia 1783 zakazano borgować poddanym gorzałki więcéj nad 3 złp.

W d. 5 września 1784 ogłoszono cytowane już rozporządzenie o odpowiedzialności dziedzica za pokrzywdzenie poddanych przez jego oficyalistów.

W d. 26 lipca 1784 zakazano zastawiać grunta poddańcze jak niemniéj pożyczać na nie więcéj nad 20 złp. bez zezwolenia cyrkułu.

W d. 29 listopada 1784 przepis podwodowy broniący włościanów od ucisku przeciw wojskowym i cywilnym urzędnikom, który wszakże 1817 i 1818 znacznie zmienionym został.

W d. 12 kwietnia 1785 przepis o podatku i wymierze gruntów.

W d. 16 czerwca 1786 wydano znany patent pańszczyzniany, regulujący w 84 artykułach robociznę, daremszczyzny, własności poddanych, obowiązki czeladzi i t. p.

Następnego roku w d. 26 kwietnia zakazano grunta poddańcze na dworskie bez pozwolenia cyrkułu przemieniać, a w dwa lata potém (10 września 1789) oświadczono że nie wolno jest dziedzicowi z poddanym żadnéj zawierać ugody bez pozwolenia cyrkułu.

Wychodziły i późniéj dość częste przepisy, znoszące w całości lub części poprzednie postanowienia, wszakże co do Galicyi nigdy dość skutecznie, aby do ich mocy obowiązującéj nie odwoływali się urzędnicy w przypadkach, gdzie tego zachodziła potrzeba. Postanowienia co do służebności i sporów poddańczych, wymienimy w swojém miejscu: tu dodać wypada, że chłopi mieli i mają, czego inna klasa mieszkańców nie miała, prawo bezpłatnéj juryzdykcyi, to jest wymiar sprawiedliwości bez opłaty taks lub opłaty sądowéj jakiéjkolwiek. We wszelkich sprawach używali także ze strony rządu bezpłatnéj obrony przez fiskusa, który stawał w sądzie pod imieniem *Unterthans-Advocat*. U dworu mieli także w moc patentu z r. 1786 ajenta, który ich spraw bezpłatnie bronił. — Ten stosunek ustał po r. 1848, świeże atoli rozporządzenie przywróciło dawny stan rzeczy i chłopów niegdy poddanych, dzisiaj wolnych obywateli, bezpłatnéj obronie fiskusa poleca.

Nadto mieli i mają włościanie prawo wybierania wójtów, których dawniéj dominia, dziś cyrkuły potwierdzają i powołują do przysięgi; prawo rozrządzenia majątkiem gminy bądź nieruchomym, jako to wspólnemi pastwiskami i lasami, bądź ruchomym jako to papierami publicznemi (obligacyami) i t. d. Do r. 1848 miał każdy chłop prawo do posiadania gruntów rustykalnych, niemal tak wyłącznie jak je miał szlachcic do posiadania dóbr ziemskich tabularnych i przedstawiony dziedzicowi przez gromadę, zresztą bez żadnego innego tytułu, wchodził w posiadanie gruntów rustykalnych opuszczonych czyli tak zwanych *pustek*, które prawnie pod żadnym warunkiem nie mogły przejść na własność dominiów.

O szkołach niższych po miastach i wsiach krótko autor wspomina:

Rząd austryacki kassując za Józefa II. instytuta religijne i naukowe, zabrał ich fundusze i z tych wyposażył kilka gymnazyów (których liczba obecna razem z Bukowiną i Krakowem wynosi 14) lecz oprócz téj niedostatecznéj ilości dla młodzieży zamożniejszéj, nic około wychowania klass biedniejszych sam przez się nie przedsięwziął. Większa część dzisiejszych szkółek utrzymywana jest kosztem magistratu, dominium, plebana lub gromady, niektóre tylko obwodowe i małą część trywialnych rząd opłaca sam lub na wspól z kassą miejską. Stąd największy nieład w systemacie płacy, nawet żadnego systematu. W szkołach normalnych (podobnie jak w gymnazyach) mnóstwo zastępców, wiele posad wcale nie obsadzonych, w jednéj szkole więcéj w drugiéj mniéj klass, w jednéj więcéj w drugiéj mniéj przedmiotów, zgoła nieporządek trudny do opisania. Co do szkół wiejskich, niejedna figuruje na papierze, ale jéj w rzeczywistości nie ma; nauczyciele niektórzy tak licho płatni, że pensya ich może stanowić zaledwo małoznaczny dodatek do innych dochodów. Ale poznamy lepiéj niedostatki jeśli się rozpatrzymy z osobna w każdym rodzaju tych szkół.

W r. 1754 za staraniem Gerarda wprowadziła Marya Teressa do swych państw tak zwane ***szkoły niemieckie***, których system w r. 1774 przez księdza Felbigera został ulepszony. Ten rozprowadzono na całą monarchią, po wszystkich prowincyach

z małym względem na różnicę językową nakazano się go trzymać. Do takich szkół należą:

I) *Szkoły normalne*, w języku urzędowym *głównemi* zwane. Są to szkoły miejskie składające się właściwie z trzech klass, wyjątkowo na żądanie magistratu (który je opłaca) przydaje się czwarta. Każda z tych szkół ma dyrektora, katechetę i 4—6 nauczycieli. Dyrektor płatny od 400—600 złr., nauczyciele od 200—400 a nawet 500, i te różnice w jednéj i téj saméj szkole można napotkać. Tu także panuje system klassowy: jest nauczyciel klassy pierwszéj, drugiéj i trzeciéj, każdy z nich uczy wszystkiego co jest przepisane na klassę, oprócz nauki rysunków, geometryi, fizyki (w klasie 4téj) do któréj bywa osobny, i katechety który we wszystkich klassach wykłada katechizm. Dyrektorowie są zwyczajnie Niemcy.

Już sam lokal w tych szkołach nie odpowiada potrzebie. Mają to być szkoły praktyczne, powinny objąć ogół wiadomości potrzebnych synowi mieszczanina, jeśli po ich ukończeniu nie przechodzi do gimnazyum. Tymczasem do praktycznego wykładu nie znajduje nauczyciel żadnej pomocy. I tak: wykłada li początki fizyki to z pamięci recytuje uczniom gazy i kwasy; z pamięci opisuje machinę elektryczną i elektryczność. Jeśli uczy początkowego budownictwa to z książki opowiada uczniom o wapnie, kamieniach i cegłach; co większa rozprawia o gustach architektonicznych lecz nie ma rysunków do pokazania sam zaś albo wyrysować na tablicy nie umie albo też obłożony wielością przedmiotów nie ma czasu. Do nauki geografii uczniowie poprzestawać muszą na drobnych mapkach, bo w szkole nie bywa ani jednéj większéj mapy, a tém mniéj globu. W ten sposób uczą się dzieci historyi naturalnéj wbijając sobie w pamięć nazwiska niektórych zwierząt i roślin, ale ani wypchanego ani malowanego wzoru nigdy nie widzą. Co gorsza, językiem wykładowym w tych szkołach był i jest niemiecki, którego dzieci nie umiały i często uczyły się przedmiotów nie rozumiejąc ich wcale. Po r. 1848 wprowadzono do nich język polski, którego nietylko rodzice ale i nauczyciele domagali się, bo i Żydzi oświadczali dość powszechnie, że wolą aby ich dzieci uczyły się po polsku. W archidyecezyi Lwowskiéj, a nawet Przemyskiéj nakazano uczyć po rusku, lecz przepis ten z minioną protekcyą oficyalną ustał. Wprowadzono napowrót język niemiecki, tylko gramatykę polską, religią i rachunki wykładają po polsku. Ztąd też zmniejszyła się liczba uczniów, którzy zwabieni w r. 1848 i 1849 wykładem w języku dla siebie zrozumiałym, licznie do szkół tych garnąć się poczęli.

Liczba szkół normalnych w Galicyi według szematyzmu urzędowego:

W archidyecezyi Lwowskiéj obrz. rzym.	11
— Przemyskiéj obrz. rzym.	5
— Przemyskiéj obrz. sław.	5
— Tarnowskiéj	9
Razem	30.

Jest nadto we Lwowie *szkoła normalna wzorowa* licząca 10 nauczycieli.

II. *Szkoły trywialne i parafialne* po mniejszych miasteczkach i wsiach. Liczba ich wedle szematyzmów dyecezyalnych następująca;

	trywialne.	parafialne.
W archidyecezyi Lwowskiéj obrz. rzym. (1850).	189	50
id. id. obrz sław. (1846).	36	876
W dyecezyi Przemyskiéj obrz. rzym. (1850).	80	139
id. Tarnowskiéj id. (1851).	80	124

Oprócz tych są szkoły parafialne zwane filialnemi, albo gminnemi założone przez gromadę lub plebana: takich jest w dyecezyi Przemyskiéj obr. rz 26, w Tarnowskiéj 17.

Szkoły te zostają wprawdzie jak wszystkie szkoły ludowe pod nadzorem biskupów, którzy go sprawują przez jednego naddozorcę na całą dyecezyą i jednego dozórcę na każdy obwód; nawet minister oświecenia oddał je pod zupełny zarząd władzy duchownéj, wszelako dotąd nie usunięty wpływ rządu, przeszkadza wszelkim staraniom biskupów.

W szkolach trywialnych są nauczyciele osobni płatni przez gminę od 80—200 złr. rocznie, w szkołach parafialnych najczęści organiści, płatni przez dominium lub gromadę atoli bardzo niedostatecznie. Pierwsze są w ogólności lepiéj urządzone, uczniowie dobrze czytają i nieźle piszą, rachują po największéj części z pamięci. Bywają i tutaj nauczycielami organiści, ale jako od hojniéj uposażonych, wymaga się od nich więcéj nauki i starania. Przeciwnie w szkołach parafialnych organista lub nauczyciel, słabo wykształcony, niechętny, zaniedbuje nauki i uczniów; tu dzieci co najwięcéj jeśli się nauczą czytać książkę nabożną, *officium;* mało ich téż przychodzi. Dopiero w przyszłości spodziewać się należy pewnego ulepszenia. Założyło duchowieństwo w Tarnowie dwuletni kurs preparandy nauczycielskiéj, z któréj wychodzą kandydaci do prefessorstwa trywialnego i parafialnego. Instytut ten liczy wprawdzie nie więcéj jak 12 uczniów i ma nauczycieli w professorach szkół publicznych, którzy w większéj części bez wynagrodzenia w nim pracują, ale wydać może ludzi mających należyte kwalifikacye, bez których już odtąd nowych kandydatów na posady nauczycieli ludowych nie przyjmują. Kurs preparandy obejmuje: historyą, jeografią, fizykę, psychologią, antropologię, logikę, metodykę — nauki przyrodzone, rysunki, geometryą, technologią, język polski i niemiecki, historyą naturalną i śpiew.

III. *Szkoły żeńskie* są niższe i wyższe czyli publiczne (t. j. miejskie) i klasztorne. Te ostatnie uchodzą pod nazwiskiem szkół wyższych. — Szkoły żeńskie *miejskie* są urządzone na zasadach szkół ludowych męzkich t. j. są instytucyami miejskiemi utrzymywanemi przez miasta, (do których rząd w ogólności nic nie dopłaca) i istnieją po większéj części przy szkołach normalnych. . . .

Przedmiotem nauki jest czytanie i pisanie po polsku i po niemiecku, początki gramatyki obu języków, cztery działania arytmetyczne i wykład religii nader utrudniony bo składający się z wyimków z historyi biblijnéj i ewangelii. Robota ręczna na drutach i na kanwie, szycia prawie wcale nic. Gdzie w szkołach normalnych liczba uczniów jest mała, tam wolno dziewczętom chodzić do trzeciéj klassy normalnéj i z chłopcami wspólnie naukę pobierać. Dozorcą téj szkoły jest przedewszystkiem dyrektor szkoły normalnéj, przytém pleban miejscowy, w końcu dozorca dyecezyalny. Jest takich szkółek w dyecezyi Tarnowskiéj 9, Przemyskiéj rz. obr. 9, Przem. sław. 1, Lwowskiéj rz. 11, razem 30.

Szkoły żeńskie klasztorne są właściwie szkołami żeńskiemi normalnemi; prócz elementarnéj zawierają trzy klassy. Do wykładu są kwalifikowane zakonnice, te niepłatne; w ich braku rząd udziela nauczycielek świeckich, a każe je opłacać gminom. Uczą one języka niemieckiego i polskiego, ortografii i pisania poprawnego, rachunków z ułamkami i reguły trzech, początków stylu, geografii i ręcznych robót na drutach, pytlu i kanwie. Która z dziewczyn chce się uczyć języka francuzkiego lub muzyki płaci za nie osobno, co stanowi prywatny dochód nauczycielek. Bezpośrednim zawiadowcą takiéj szkoły jest ks. katecheta wykładający religią w podobny sposób jak po szkołach miejskich, przytém zakonnica *Prefekta* wyznaczona przez przełożoną. Zwierzchni nadzór sprawuje ks. dziekan z wiedzą rządu do tego przeznaczony. Takich szkół klasztornych jest w Galicyi: w arch. Lwowskiéj 4. Przem. rz. obr. 1, Prz. sł. 1, w Tarnowskiéj 2, razem 8.

Są téż w niektórych miejscach przy normalnych, szkoły niedzielne, ale nie mniéj od innych zaniedbane i uczęszczane nielicznie. Do wynagrodzenia nauczycieli i tutaj rzad wcale się nie przyczynia.

W okręgu Krakowskim aczkolwiek szkoły ludowe pozostawiają wiele do życzenia, to wszakże iż się niemi opiekował rząd, były daleko lepiéj niż w Galicyi urządzone i nierównie bogatsze wydały owoce. . . .

Jest też szkół wiejskich stosunkowo daleko więcéj w Krakowie niż w Galicyi, bo kiedy na 20 m. kw. okręgu znajduje się 49 szkółek wiejskich, a 10 parafialnych miejskich, to w Galicyi na 1,300 mil kw. wszystkich szkółek męzkich i żeńskich jest 1,527. Co do liczby uczęszczających dzieci stosunek ten jeszcze niepomyślniéj dla Galicyi wypada. I tak kiedy na 106,000 ludności okręgowéj jest 1,868 chłopców, a 1,268 dziewcząt — razem 3,136 uczniów, chodzących (1,852) do szkółek wiejskich, co

czyni: 1 ucz. na 30 mieszkańców; w Galicyi. w dyecezyi Przemyskiéj obr. rzym. na 1,493,874 mieszkańców jest 13,702 uczniów w szkołach normalnych, trywialnych i parafialnych tak męzkich jak żeńskich, co czyni 1 ucz. na 108 mieszkańców. Jest též w Galicyi w dyecezyi Przemyskiéj 101,860 młodzieży zdolnéj do szkół, a zatém w jednéj tylko dyecezyi pozostaje 88,158 chłopców i dziewcząt wiejskich, którzy żadnéj nie pobierają nauki.

W 10 szkółkach parafialnych miejskich w Krakowie (1852) jest 450 chłopców, 63 dziewcząt — razem 513 ....

Tu znajdujemy obraz moralnego stanu Galicyi i daléj nieco o stosunku rządu do duchowieństwa polskiego:

Ale choć szkółek wiejskich jest tak mało w Galicyi, choć te co staraniem prywatnych istnieją tak niedobrze w ogólności są urządzone, chociaż rząd trudną do uwierzenia obojętność w sprawie tak ważnéj zawsze okazywał i okazuje, nie brakowało chłopu Galicyjskiemu na nauczycielach. Jego nauczycielami byli urlopnicy, grencjegry, zapłaceni arendarze, urzędnicy, starostowie cyrkularni, jego szkołą była karczma i bióra obwodowe, książką elementarną prawodawstwo austryackie i decyzye cyrkularne przedmiotem nauki grunt i las właściciela a w końcu jego głowa. Obecny stosunek włościański, rzeź, r. 1846 gwałty, kradzieże od roku 1848. zwichnięcia w umyśle chłopa zasad prawa i moralności, w końcu straszliwa nieprodukcya rolnicza i zbliżający się okropny głód, — oto owoce, które ta szkoła ludowa troskliwie przez rząd pielęgnowana Galicyi przyniosła. Kraj złocący się niegdyś bogatemi plony, świeci dzisiaj krwią jego mieszkańców i łuną pożarów, bo nigdzie na świecie tyle corocznie nie pali się wsi ile w Galicyi. Lud niegdyś pobożny, spokojny i pracowity, zmienił się dzisiaj w niektórych okolicach w ludzi z gruntu zepsutych.

A rząd zasiawszy tak piękne ziarno i ciesząc się bogatém żniwem, chodził koło niego troskliwie i niedozwalał krwawych kłosów wyrywać. Pierwszym więc jego nieprzyjacielem musiało być duchowieństwo, chociaż w jego seminaryach na urzędników państwa wykształcone. Ale że ziarno Boże, krzew wiary i religii silniéj czasem przyjmuje się w sercach, niżli ukazy rządowe, choćby poparta siłą, znaleźli się więc zacni kapłani, którzy przy ołtarzu a nie w biórach cyrkularnych natchnienia szukali. Na widok rzezi w r. 1846 cofnęło się w Tarnowskiém przerażone duchowieństwo, lecz kiedy nadeszła spowiedź wielkanocna, baron Krieg wiceprezes rządów w Galicyi nadesłał ks. Wojtarowiczowi, biskupowi Tarnowskiemu wezwanie oraz skarcenie duchowieństwa iż się ośmieliło odmawiać rozgrzeszenia rozbójnikom, to jest tym, którzy mieli udział w rzezi. Zacny pasterz postąpił tak jak mu nakazywał kapłański obowiązek, lecz zgotował sobie zgubę. Prześladowano go, dręczono; wszystko znosił cierpliwie. Nareszcie w pierwszej połowie 1850 r. wezwało go ministeryum do Wiednia nakazując aby dobrowolnie złożył swą godność. Biskup odpowiedział, że w całém postępowaniu niezboczył ani na krok od obowiązków pasterza, że jeśli nie dozwalał rozgrzeszać morderców, którzy żalu nieokazywali, ani nie obiecywali poprawy to uczynił jak mu nakazywało sumienie nietylko kapłańskie ale sumienie katolika. W końcu że tylko wtedy dodał swą godność, jeźli go Stolica śta do złożenia zawezwie. Stało się tak na nieszczęście. Stolica apostolska wdzięczna rządowi za ogłoszoną wolność kościoła, nie wachała się ulcdz jego wezwaniu i biskupowi Wojtarowiczowi poleciła w r. 1850 aby złożył swą godność. Usłuchał jéj zacny biskup, złożył w sierpniu t. r. biskupstwo i usunął się na ustronie. Czy się usunął od prześladowania — nie wiem, ale to zaręczyć mogę, że gdziekolwiek obrócą się kroki jego, wszędzie pójdzie za nim szacunek i miłość uczciwych ludzi.

Tymczasem owa wolność kościoła, tak ciężko poświęceniem najzacniejszego kapłana okupiona, podobnym trybem szła w Galicyi. Wezwany do misyi apostolskiéj w Tarnowie ks Antoniewicz, gorącą wiarą poczynał wpływać na lud i nawracać go na drogę spokoju i żalu. Spostrzeżono się wnet; ks. Antoniewicz, *już po ogłoszeniu wolności kościoła,* otrzymał rozkaz natychmiastowego opuszczenia Galicyi.

Ks. W. Serwatowski, czcigodny i uczony professor seminaryum Tarnowskiego, za to iż lud wzywał do pokuty, otrzymał, *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, z bióra prezydyalnego ze Lwowa, od władzy świeckiéj, interdykcyą kapłańską na pół roku.

Ks. Bielecki, spiritualis w seminaryum Przemyskiém, został *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, przez gubernatora Gołuchowskiego interdykowany na rok od szafownictwa sakramentów, za to iż szedł torem ks. Antoniewicza i Serwatowskiego.

Ks. Madejski, z duchowieństwa krakowskiego, *już po ogłoszeniu wolności kościoła*, został przez szefa komisyi gubernialnéj w Krakowie Etmayera, interdykowany przeszło pół roku od szafownictwa sakramentów za toż same przestępstwo co ks. Serwatowski i Antoniewicz.

Jest więcéj podobnych przykładów prześladowania, lecz te com wyliczył dowodzą jasno, iż rząd pilnie strzeże swéj siejby w serca ludu wrzuconéj. Prawda, że te interdykcye duchowne przez władzę świecką wymierzane, dziwnie się wydają po ogłoszeniu patentu z dnia 18go kwietnia 1850 r., przyznającego karność duchowieństwa władzy duchownéj, ale polecenie dane przez Stolicę apostolską ks. Wojtarowiczowi do złożenia godności biskupiéj, rozgrzeszyło urzędników świeckich, a nas jak w pierwszéj chwili zabolało, tak uczyniło niezdolnymi do poczucia dalszych w tym rodzaju bólów. Słyszymy że jakieś niekorzystne do tronu Ojca śgo przychodzą raporta o stanie kościoła katolickiego w prowincyach polskich, ale na to raport osobny nie potrzebny, bo duchowieństwo polskie tak dobrze w prowincyach rosyjskich jak austryackich widząc że każdy jego czyn kapłański uważany jest ze strony rządu za agitacyą polityczną, a nie znajdując tam gdzie znaleźć powinno pomocy i zachęty do apostolstwa świętéj wiary, opuściło ręce bezsilnie i poddało się téj władzy, od któréj apelując do Rzymu, znajduje tam dla siebie potępienie. Nikogo więc dziwić ani gorszyć nie powinnoby, gdyby w prowincyach polskich cesarz lub minister wyznań, a nawet gubernator, większy mieli na duchowieństwo katolickie wpływ niż Stolica święta.

O kwestyi ruskiéj tak autor pisze:

Kiedy chcę poznać stosunek historyczny Rusi do rzpltéj polskiéj, uciekam się do aktu zasadniczego wszystkich jéj prowincyi, do unii lubelskiéj z r. 1569, która jest naszym testamentem, kamieniem węgielnym naszéj politycznéj wiary i egzystencyi ostatnim naszym wałem z którego nam nie wolno odstąpić. W niéj czytam jako Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Ruś, Prusy, Litwa, Żmudź, Inflanty są to jako członki w ciele ludzkiém, gdzie wszystkie członki tworzą jedno ciało z jednym duchem i jedną myślą. W niéj czytam, jako „Polska i wszystkie ziemie jéj są nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna ale jedna spólna rzeczpospolita" — w któréj „sejmy i rady ten naród ma zawzdy mieć spólne koronne pod królem polskim panem swym, i zasiadać — tak panowie między pany osobami swemi, jako posłowie między posły — i radzić o spólnych potrzebach tak na sejmie jako i bez sejmu." Odtąd więc nie wolno nikomu jeśli się nie chce wyrzec swéj przeszłości — powiedzieć, że jego ojczyzną jest Kraków albo Mazowsze, Żmudź albo Ruś — a nie Polska, *„która jest nierozdzielne i nieróżne ciało, nieróżna ale jedna spólna rzplta.“*

Wedle więc tego aktu, téj naszéj politycznéj religii, była i jest Polska wspólnym płaszczem, pod który się chroniły różne ludy, różnemi dyalektami i językami mówiące, różną religią wyznawające, lecz w któréj wszyscy co chcieli dla dobra pospolitéj rzeczy działać, co dla niéj gotowi byli krew swą i majętność poświęcić, zwali się *szlachetnymi* i przyjmowali wspólny język szlachecki, wspólne obyczaje, wspólne prace i zabawy. Tacy mieli jednakie prawa choćby do korony, bez względu czy oni pochodzili z Wielkopolski jak Leszczyński, czy z Małopolski jak Poniatowski, czy z Rusi jak Michał Korybut i Jan Sobieski. Już między nimi nie czyniła różnicy rzplta a ponieważ ojczyzną ich nie była jedna prowincya ale Polska, więc też ci obywatele różnorodnych prowincyi, wedle tego jak się krajowi zasłużyli, obejmowali bogactwa i zaszczyty. Wówczas též i Ruś dostarczyła rzpltéj najprzedniejszych filarów bo z Rusi pochodzą Chodkiewicze, Żółkiewscy, Ostrogscy, Potoccy, Sapiehowie, Czartoryscy a nawet Zamoyscy, że o tylu innych nie wspomnę. — Ci zaś co do służby publicznéj

nie garnęli się, ci pozostawali w swoich prowincyach, w swoich obyczajach, w swoich dyalektach, jako to krakowskim, mazurskim, ruskim, kujawskim i tacy się zwali *nieszlachtą*. Tych znowu jednakie były prawa i obowiązki bez względu czy to byli włościanie krakowscy, czy litewscy, ruscy czy mazurscy; byli to rozmaici mieszkańcy jednéj rzpltéj, którzy w szlachcie znajdowali niejako sklepienie i kopułę jednego kościoła. Taki był skład rzpltéj polskiéj, w myśl aktu unii lubelskiéj ufundowany.

Z upadkiem rzeczypospolitéj polskiéj, jako państwa niepodległego, stan ten nie zmienił się. Nie skończyło się pole do służby publicznéj, owszém stało się przestronniejsze i trudniejsze. Myśl konstytucyi 3. maja uszlachetnienia narodu weszła w życie. Przybywało szlachty to jest ludzi dla dobra publicznego niosących ofiary coraz więcéj z miast i ludności wiejskiéj, i wszyscy wedle jedności zasług jednakie mieli prawo do szacunku w księdze dziejów polskich. Natomiast niektórzy z dawnéj szlachty prześli do służby około dobra rządu austryackiego i rosyjskiego i ci szlachtą polską być przestali.

Taki był i jest proces ciągłéj emanacyi polskości z różnych ludów rzeczypospolitéj i w nim jasno wytknięty stosunek Rusi do Polski.

Lecz w tych ziemiach ruskich, które już od dwóch wieków przeszły pod panowanie rosyjskie i które bodaj czy nie dla tego od rosyjskich się różnią, że w ich duchu pozostały tradycye dawnéj rzpltéj — obudziło się od lat kilkudziesięciu życie ruskie. Pod berłem rosyjskiém Rusin odróżnia się od Rosyanina i nim się nigdy nie nazwie. Obejrzano się na plemiona ruskie pod różnemi berłami od r. 1795 zostające i obudziła się myśl narodu ruskiego.

Co do mnie, gdyby ta myśl przyjęła się w ziemiach, które dopiero od roku 1772 przestały składać wspólne polityczne ciało rzpltéj — powiedziałbym że to jest skutek osłabienia siły moralnéj w szlachcie polskiéj, o któréj wyżéj mówiłem, że już ta szlachta nie ma owéj dawnéj siły atrakcyjnéj, która wszystko co w masach wyższe i świetlejsze do polskości przeciąga. Gdyby tak było, gdyby dzisiaj przestrzeń od Dniepru prawie aż do Sanu miała być teatrem formacyi osobnego narodu, byłby to znak, iżeśmy się cofnęli przed rok 1569, ale że dla dobra wspólnego potrzeba jest aby nam Opatrzność pozwoliła dosłużyć się takiego sojuszu jakiśmy dobrowolnie i uroczyście zawarli w Lublinie przed 283 laty. Lecz śmiem dodać — poco odrabiać rzeczy już odrobione — droga ta jest trudną i na niebezpieczeństwa naraża, jestże więc roztropném przydawać nowe do już istniejących?

Cóżkolwiekbądź ponieważ rzeczą niniejszych kart nie jest stawiać horoskop przyszłości, ale wierny daguerotypowy odcisk teraźniejszości, nie przesądzam więc tego co się późniéj stać może a wracam do kwestyi austryacko-ruskiéj w Galicyi, do kwestyi śto Jurskiéj, która jest zupełnie odmienną od właściwéj sprawy ruskiéj.

W Galicyi powtarzam kwestya ta całkiém inaczéj niż w prowincyach rusko-rosyjskich się przedstawiała. Tu nawet duchowieństwo ruskie mówiło między sobą po polsku i dopiero w r. 1848 nakazywały duchownym konsystorze sławiańsko-katolickie mówić po rusku. Szlachta mieszkająca w ziemiach ruskich nie przestawała być szlachtą polską. Pisali po rusku Michał Popiel, Julian Horoszkiewicz, Kasper Cięglewicz i inni, ale za świadectwem tegoż Cięglewicza nie mieli zamiaru utworzenia osobnego ruskiego języka, a tém mniéj oddzielenia się od Polski i jak najmocniéj w roku 1848 przeciw intrygom rady śto Jurskiéj występowali. Nie było téj kwestyi przedtém, dopiero ją biórokraci austryaccy i takie indywidua jak Jachimowicz, Szaszkiewicz, Borysikiewicz i inni wywołali.

Kłócić między sobą różnorodne plemiona, podbudzać jednych przeciw drugim — jest tradycyonalną polityką Austryi. W Krakowie podbudzano Żydów przeciw chrześcianom, w Galicyi chłopów przeciw dziedzicom, w Węgrzech Sławianów przeciw Madziarom, przyszła więc i koléj na Rusinów przeciw Polakom. Jeszcze w r. 1838 mówił książę Lobkowicz do jednego ze znakomitych Polaków, że rząd ciężkim rozlewem krwi zakończy swoje postępowanie w Węgrzech. Toż samo w lat sześć powiedział baron Weszelenyi wyrzucając Austryi, że dla ubezpieczenia się przeciw

rozmaitym narodowościom obudzała nienawiść jednych ku drugim i sztucznie krzyżowała ich interesa. Ślady téj polityki co do Rusinów dają się spostrzedz w Galicyi od kilkunastu lat. Znosił się z Rusinami przeciw Polakom jeszcze przed r. 1841 p. Kraus dzisiejszy minister sprawiedliwości, ówczesny prezes Forum nobilium we Lwowie. Podczas procesu między r. 1841 a 1845 mówiono coś o tajemnym związku między popami ruskimi a urzędnikami dyzunickimi — lecz czy to był skutek intrygi rosyjskiéj, czy téż austryackiéj, nie wiadomo, bo rząd skoro ta sprawa zaczynała wychodzić na jaw, zaraz ją przydusił. Dopiero Stadyonowi pozostawiony był zaszczyt poróżnienia chwilowego Rusinów z Polakami, a jakich on do tego użył ludzi — to wszystkim wiadomo. Chomińskiego jednego z hersztów rzezi Tarnowskiéj powołał w r. 1847 na członka zakładu stauropigiańskiego. Pod koniec roku 1847 zachęcał zakład do wydawania pisma w języku ruskim. Jakoż członkowie stauropigii między którymi wielu urzędników austryackich liczono, prowadzili po niemiecku długie nad programatem tym rozprawy, nie mogli wszakże zgodzić się co do charakteru liter, w którym pismo wychodzić miało. Ruscy członkowie stauropigii obstawali przy kirilicy, Stadyon przy głoskach łacińskich. W tém wybuchło powstanie marcowe, a dla urzędników powstał interes utrzymania Galicyi przy Austryi bądź co bądź, choćby téż kosztem drugiéj rzezi.

W dniu 19. marca 1848 roku zbierano we Lwowie podpisy na adres do cesarza, w którym domagano się uszanowania narodowości polskiéj i zrównouprawnienia obrządku sławiańskiego z rzymskim. Z kolei zaniesiono go do ruskiego seminaryum, lecz tam jeden z członków stauropigii odezwał się, że adres ten przez Rusinów podpisany być nie może, bo nic nie mówi o narodowości ruskiéj. Nie zważali na ten zarzut klerycy i chętnie go swemi podpisami opatrzyli, wszakże autorowie adresu nie ceniąc lekce tego głosu, obok kilku Polaków postanowili wziąść kilku Rusinów do grona deputacyi udającéj się do cesarza. Pojechali ks. Krynicki prof. teologii i Dr. Więckowski senior stauropigii, żądając razem z polską deputacyą wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów, a języka ruskiego do szkółek ludowych w téj części Galicyi, gdzie lud tém narzeczem mówi.

Tymczasem Stadyon nie ustawał w zabiegach. Przywoławszy w pomoc Emmingera radzcę nadwornego, zawiązał pod jego przewodnictwem stowarzyszenie Rusinów, które się nazwało walnym soborem narodu ruskiego (Hauptversammlung der Ruthenischen Nation) i wydało odezwę do ruskiego narodu podpisaną przez sufragana Jachimowicza jako prezesa, Jana Borysikiewicza i ks. Kuziemskiego jako wiceprezesów, a między 64ma na téj odezwie podpisami znajduje się 24 urzędników austryackich, 17 księży ruskich, 10 alumnów seminaryum i 4 profesorów świeckich. Wkrótce konsystorz ruski znaglony przez Stadyona pochwycił czynnie tę sprawę i wpływał silnie na księży. Zaczęto wydawać pismo: *Zorya Hałycka*, pełne jadu i nienawiści, które było urzędowym organem rady śto Jurskiéj. Kapłani Chrystusowi zapomnieli o swém powołaniu apostolskiém i nie wahali się w domu i w kościele, z kazalnic i w pismach podbudzać lud ruski przeciw Lachom. Nie przebierali między środkami: kłamstwo, podstępy, potwarze, zgoła wszystkie sposoby których dostarcza wściekłość partyi politycznych, były użyte. Wprawdzie nie wszyscy plebanie ruscy jedno mieli zdanie co do wartości téj sprawy i godziwości przedsięwziętych środków, ale najuczciwsi nawet lękając się postradać prebendę a z nią utrzymanie dla siebie, żony i dzieci, ulegali teroryzmowi przełożonych, ile że po za nim widne były figury rządowe. Milczeli więc.

Tymczasem obywatele znakomitsi udali się do metropolity, którego powagą okrywano to działanie, chcieli go odwieść od brzydkiéj sprawy, ale metropolita aczkolwiek w gruncie nie zły człowiek, słaby i lękliwy, wysunąć się naprzód nie ważył. Nie wystąpił oficyalnie *za*, nie wystąpił téż *przeciw* i rzecz szła daléj puszczonym trybem. Nie mogąc nakłonić metropolity, aby szedł za przykładem Rohożów, Pociejów, Terleckich, Szeptyckich i tylu innych zacnych dawnych pasterzy, postanowili obywatele wspomnieni założyć dziennik ruski, w duchu uczciwym, polsko-ruskim.

wydawany. Wychodził on pod tyt. *Dnewnyk* pod redakcyą ks. Wagilewicza, lecz pisany czcionkami łacińskiemi, przez duchowieństwo niższe ani przez lud czytanym nie był. Natomiast *Zorya Hałycka* rozsélana wszędzie i zalecana ludowi „jako pismo od metropolity pochodzące" serca i umysły włościanów za pośrednictwem złych księży i diaków demoralizowała.

Wkrótce utworzyły się filie rady śto Jurskiéj. W Stanisławowie kilku księży ruskich i urzędników napisało odezwę i ogłosiło ją 30 maja 1848. Kapłani ruscy, w imię synodu brzeskiego pełniący obrządek nie wzdrygali się napisać te słowa: „Rodymyi i pryrodnyi prawa naszi toptany były cilii stolitija; bożyj to był dopust i chocz pered 70 rokami czast' ruskoj zemli, na kotoroj my żijem, szczastlywojo pereminoju politycznoju wstupyła w dorohu do lipszoho bytia, w tom czas daleko na toi dorozi postupyła, odnakoż zostało nam jeszcze mnoho do żelania." Kapłani uniccy dozwolili pióro swe kierować urzędnikom, aby pierwszy rozbiór Polski nazwać *szczastływoju pereminoju.*

Nie brakowało na więcéj dowodach tego austryackiego patryotyzmu Rusinów śto Jurskich. W dniu 18 sierpnia 1848 rada ruska obchodziła uroczystém nabożeństwem tryumf zwycięztwa armii austryackiéj we Włoszech. Znikł wprawdzie ze Lwowa ów znany z rzezi tarnowskiéj Chomiński członek stauropigii, ale rada ruska nie przestała zasłaniać się protekcyą takich urzędników, o których wydalenie z kraju jak n. p Emmingera, Oetla, Pöchera mieszkańcy Lwowa na d. 18. sierpnia 1848 podali prośbę do cesarza. Nadeszły wybory do sejmu wiedeńskiego. Rada ruska przemieniła się w związek wyborczy dla popierania kandydatów rządowych, a późniéj, na sejmie, kiedy do jednéj z komisyi sejmowych wybierano posłów z każdéj narodowości i z posłów ruskich wybór padł na Popiela — Rusini zaprotestowali przeciw niemu, twierdząc, że nie jest posłem ruskim, bo nieprzychylnym jest rządowi. Współcześnie pojawiły się po dziennikach niemieckich artykuły o Rusinach i Polakach z pod pióra Stropla, znanego korespondenta *Gazety Auszburskiéj* o Galicyi, układane w myśl i z woli rady śto Jurskiéj.

Nic więc dziwnego, że dzienniki polskie wytoczyły zaciętą polemikę radzie ruskiéj, którą niejako za komitet mężów zaufania dla rządu uważali, ani to nas wcale nie uderza, że polemikę tę prowadzili najzapalczywiéj ci właśnie Polacy, co się na ziemi ruskiéj urodzili, jak Dobrzański, Cięglewicz, Horodyński i t. p., którzy zanadto mieli uszanowania dla swego ludu, aby go za narzędzie powolne biórokracyi uważać mogli. Rada ruska dostarczała wątku do polemiki, podawała prośby o podział Galicyi, o zatrzymanie w szkołach języka niemieckiego póki nie wykształci się narzecze ruskie, odzywała się do Czechów aby ich bronili od Polaków. Wszystko to drażniło umysły już i tak dosyć rozjątrzone.

Dzisiaj kiedy ucichł głos Zoryi i rady śto Jurskiéj, kiedy rząd przekonał się, że dla utrzymania spokoju w Galicyi, rozerwania między Polakami i Rusinami nie potrzeba, kiedy czy z boku naglony czy téż wycisnąwszy Rusinów śto Jurskich jako gąbkę rzucił ich niedbale i radę śto Jurską rozwiązał — dziś podobno otworzyły się wszystkim oczy.

Co było w sprawie ruskiéj poczciwego przed r. 1847, to się w niéj i po r. 1850 zostało, odpadło tylko co było obce, brudne, narzucone.....

Rusini polscy chcą oświecenia ludu i zakładają szkoły dla uczenia ruskiego języka; Rusini śto Jurscy prosili o wprowadzenie mowy niemieckiéj.

Jeśli lud ruski w Galicyi chce być narodem ruskim, to nie potrzebował do życia chrztu austryackiego i austryackiéj opieki przeciw Polsce. Nie zdobywała nigdy Polska krajów, a dzisiaj ani Polska ani Ruś bez wspólnéj zgody żyć nie mogą.

Ale potrzebowali opieki i faworów rządowych tacy ludzie jak Jachimowicz, Emminger, Szaszkiewicz. To téż pierwszy wynagrodzony biskupstwem Przemyskiém, drugi namiestnikostwem w Styryi, trzeci godnością radzcy ministeryalnego.

I oto podobno wszystko co Rusini od rządu pozyskali.....

Z kolei napotykamy bardzo obszerny wywód o Żydach, z którego krótki tylko ustęp wyjmujemy:

Rząd austryacki widział w Izraelitach galicyjskich źródło dosyć znacznego dochodu, nie mógł zatém wykonywać praw takich, któreby ograniczały sposób zarobkowania żydowskiego. Że zaś to zarobkowanie dziać się nie może bez szkody materyalnéj i moralnéj reszty mieszkańców, o to bynajmniéj nie zdaje się troszczyć. Wprawdzie wydał postanowienia mające na celu podniesienie oświaty Izraelitów i w tym celu nałożył na nich podatki, lecz postanowień nie wykonał a podatki wcielił do kassy publicznéj. W takim stanie rzeczy Żydzi przyciśnięci czternaście razy większą opłatą niźli ją składali za rzpltéj polskiéj, przy pomnożonéj znacznie swéj ludności, musieli nieskończenie zwiększyć swój przemysł, aby i opłatom rządowym i własnym potrzebom wystarczyć. Lecz jak widzieliśmy nie rozszerzyli sfery zatrudnienia, jak dawniéj tak i teraz pozostają przy handlu, a że produkcya się zmniejsza i handel wolnieje, muszą więc używać wszelkiego rodzaju zabiegów, aby uczynić zadość zwiększonym potrzebom. Ztąd z jednéj strony pomnaża się oszustwo, bo do niego rząd zmusza ich ciężkiemi opłaty, z drugiéj gdy i oszukiwać nie zawsze jest na czém, gdy z ubogiego szlachcica nie ma co skorzystać — z każdym rokiem coraz straszliwiéj wzrasta ich ubóstwo. ***Paupertas turpia cogitat*** powiedział mędrzec, a patrząc się na taki ucisk jak dotyka Żydów w Galicyi — zaprawdę nie mamy sumienia obwiniać ich o złą wiarę w handlu — i nie wiemy kogo bardziéj żałować czy chrześcian galicyjskich wystawionych na oszustwo — czy też Żydów galicyjskich oszukujących a mimo to nędzarzy. Bo jeśli prawda jest, że Żydzi ciągną zysk nieprawny z ludności chrześciańskiéj, i to jest nie mniéj prawdą, że zyskiem tym dzieli się rząd.

Z tego stanowiska uważani Żydzi w Galicyi są w ręku rządu jedynie środkiem do wyciśnięcia większych podatków z ludności chrześciańskiéj. Jeśli bowiem zważymy że na 300,000 Żydów w Galicyi (w r. 1840) płacą 2,600,000 zlp. oprócz podatku przemysłowego, i że tę ogromną summę niemając ziemi ani fabryk muszą wyciągnąć z handlu, jeśli obliczymy że każdy mężczyzna czy niewiasta, starzec czy niemowlę jak skoro jest religii żydowskiéj, musi w przecięciu płacić od siebie przeszło 8 złp. — to znając dotykalnie ubóstwo Żydów nie moglibyśmy wydziwić się zkąd biorą takie summy, gdybyśmy nie byli świadkami ich nadzwyczajnéj przebiegłości w korzystaniu z szlachcica, mieszczana i chłopa. Nie tyle więc oni, co my, płacimy za nich owe 2,600,000 złp.

Bo i to jest rzeczą dziwną, że jak świadczy Röhrer (über die jüdischen Bewohner der oester. Monarchie) Żydzi galicyjscy aczkolwiek najubożsi płacą daleko więcéj niźli Izraelici czescy lub austryaccy. Czemu przeto, zapyta nas czytelnik, nie wynosili się Żydzi z Galicyi do Czech lub, co dla nich korzystniej, do arcyksięstwa Austryi?

Odpowiemy zaraz. W każdéj z prowincyi austryackich zamieszkanie Żydów podległe jest osobnym przepisom. W Galicyi składając najwyższą daninę mogą mieszkać gdzie im się podoba. W arc. austryackiém opłacają daleko mniejszą ale nie mają wolności pobytu: każda bowiem familia żydowska musiała dla siebie osobno wyrabiać tak zwany ***toleranzpatent***, który co trzy lata cofniętym lub odnowionym być mógł. Taki toleranzpatent upoważniał Żydów do zamieszkania w samym tylko Wiedniu: kto go nie dostał musiał się wynosić do innych prowincyi. Moc obowiązującą tego patentu przypomniano nawet po ogłoszeniu konstytucyi 4go marca, po zrównouprawnieniu wyznań, kiedy Żydzi czescy i galicyjscy zwabieni do Wiednia w r. 1851. zyskiem na grze giełdowéj, otrzymali w miesiącu październiku t. r. od policyi rozkaz, aby jako nie upoważnieni do zamieszkania w stolicy, Wiedeń natychmiast opuścili.

Widzieliśmy co rząd austryacki zrobił dla wychowania Izraelitów w Galicyi. Ogłaszał mnóstwo praw, surowych nakazów, obostrzających przepisów, przeznaczał fundusze i wcielał je do skarbu, wydawał rozkazy gminom żydowskim, a egzekucyi ich nie dopilnował. Ztąd rozporządzenia te poszły w zapomnienie, bo jak mówi Warszewicki. „***Nulla alia re, quam hac una in conteptum veniunt leges, cum multae feruntur et paucae executioni demendantur.***

Przytoczyliśmy dużo z rozdziału Igo, bo w nim ogólnych rysów, rysów łatwo układających się w obraz najwięcéj.

W drugim rozdziale mającym napis: *Stosunek poddańczy*, znajdujemy naprzód wstęp historyczny o pańszczyznie, daléj porównanie pańszczyzny w Polsce z pańszczyzną w Niemczech, daléj jeszcze wywód o usiłowaniach Austryi, żeby pańszczyzniane stosunki na swoją korzyść obrócić. Wywód ten rozwijający, uzupełniający Krzyżtopora, szczegółami ze znajomych czytelnikom naszym broszur p. Krzeczanowicza zasilony, jest bardzo ważny. Ostatnie rozporządzenia rządowe takie stronne, takie nieprzychylne dla szlachty, autor starannie objaśnia, pokazując jak są wielkie trudności towarzyskie i gospodarskie, z któremi właściciele ziemscy do walczenia mają.

Oto zakończenie rozdziału drugiego:

Konstytucya Galicyjska z r. 1850, dzieło wprawdzie nie wykonane ale opatrzone podpisami ministrów i sankcyą cesarską świadczyć może za dowód usposobienia rządu względem Galicyi. Ogłoszone w połowie października, dopiero co po ukończonych robotach gospodarskich w Galicyi, było dla jéj obywateli odpowiedzią jak rząd ich wyprowadzi z tych ciężkich stosunków, których przez całe lato byli ofiarą i które dowiodły, że przy nich ani porządnego gospodarstwa prowadzić, ani nawet pewnym być swojéj własności nie można. Szlachta ze strachem poglądała na swoje położenie, a gdy w całéj Europie runęły do szczętu wszystkie nadzieje wywołane ruchem 1848 roku, gdy Austrya wydobyła się z ciężkiego przesilenia i tém pewniéj na nogach stanęła, nie było w Galicyi ani jednego Polaka któryby nie widział, że wszystkie środki wyprowadzenia prowincyi z anarchii są złożone wyłącznie w ręku rządu, że dla Galicyi zniskąd nie ma nadziei jak tylko w jéj organizacyi i porządnym żywiołów socyalnych układzie i harmonii. Obywatele przywiedzeni ciągłą niepewnością do rozpaczy, wyrzekli się niemal wszystkich myśli politycznych, w to całe staranie włożywszy, aby kawałek własnego gruntu obronić przed wierzycielami i przed napaścią włościanów i aby nadal wieść o ile można najspokojniejsze życie obok masy rozhukanego chłopstwa. W takim stanie, nie było w Galicyi innych partyi nad dwie: to jest partya socyalna, konserwatywna, ludzi oświeconych, uległych władzy, rządzących się wedle prawa; i partya antisocyalna, destrukcyjna, masy ciemne, buntownicze, nie znające żadnego hamulca i rządzące się namiętnością. Pierwszą partyą stanowili właściciele więksi i mieszczanie; drugą chłopstwo. Pierwsza aczkolwiek rządowi mogła być nieprzyjazną, była godną uszanowania bo stanowiła żywioł zdrowy w społeczeństwie, żywioł organiczny; druga łechtana nadziejami stanowiła część ciała schorzałą, o któréj wyleczeniu przedewszystkiém myślić należało. Kiedy więc rząd zamierzał powołać do udziału w prawodawstwie mieszkańców prowincyi, nie było podobna wahać się ani na chwilę któréj klasie zapewnić przewagę, i nikt też nie wątpił jaki uczyni wybór, gdy jak sam twierdził, uratował państwo z anarchii bezwiednych mas.

We wszystkich konstytucyach prowincyonalnych rozróżniono wyborców: 1) z klasy najwyżéj opodatkowanych, 2) z klasy miejskiéj, 3) z klasy wiejskiéj. Dwie pierwsze stanowiły klasę oświeconą, jako takie miały one przewagę zapewnioną w całéj monarchii nad klasą trzecią t. j włościanów. I tak liczba głosów dwóch pierwszych klas do trzeciéj miała się:

W Austryi	jak	32 : 16
— Czechach	—	141 : 79
— Morawii	—	64 : 30
— Szlązku	—	20 : 10
— Salcburgu	—	14 : 7
— Styryi	—	40 : 20
— Karyntyi	—	20 : 12
— Gorycyi	—	25 : 13.

Trzeba i na to pamiętać, że w prowincyach tych, włościanie nie mieli ducha drapieżnego (jak w Galicyi) i że w niejedném miejscu odznaczali się pobożnością i pracowitością, a jeźli rząd dał dwom pierwszym klasom liczbę dwa razy większą głosów, to widocznie uszanował w nich ważność interesów i oświatę. Pod jednym czy pod drugim względem różnica między szlachtą i mieszczanami z jednéj, a włościaństwem z drugiéj strony, daleko większą była w Galicyi niż w którym bądź kraju koronnym Austryi. A przecież w Galicyi konstytucya prowincyonalna przyznała na sejmie głosów 87 włościanom, szlachcie zaś i mieszczanom razem 63, odwołując się do Tyrolu, gdzie włościanie mieli znaczniejszą stosunkowo liczbę głosów, ale gdzie też stanowią klasę słynną przez swą zamożność, pracowitość i pobożność. Konstytucya zatem galicyjska oddawała los prowincyi i moc stanowienia praw ludziom, którzy dowiedli iż nie znają nic wyższego nad zysk materyalny i nic tak szanownego coby dla tego zysku poświęcić się nie godziło; konstytucya ta, dzieło do dziś dnia istniejącego ministeryum powoływała na pierwsze miejsce w Galicyi masy, które w szkole praw i władz austryackich przyuczyły się nie cofać w własnym interesie przed majątkiem i życiem bliźnich. Konstytucya oddawała włościanom los właścicieli większych i mieszczanów, i przełożyła jawnie zuchwalstwo i gwałty pierwszych nad spokój drugich, przełożyła bezprawie nad prawo, wyuzdaną zwierzęcość nad moralność i sumienie.

Tych samych zasad trzymało się ministeryum w patencie ogłoszonym współcześnie o *indemnizacyi*. A naprzód co do sprzeczności patentu galicyjskiego a innych prowincyi:

§ 2gi patentu z d. 25 września 1850 r. postanawia iż fundusz indemnizacyjny dla *każdego* kraju koronnego składać się będzie: 1) z wypłat włościanów, 2) z funduszów prowincyonalnych, 3) z funduszów ze skarbu już forszusowanych i następnie wypłacić się mających. Przepis ten nie stosował się do Galicyi, gdzie chłopi do wynagrodzenia za grunta darowane im patentem z d. 15 kwietnia 1848, przyczyniać się nie mają. Nie mniejszym błędem było orzeczenie § 5. Odd. I. „iż służebności istniejące pomiędzy dawnemi zwierzchnościami i ich ówczesnymi poddanymi, w niczem obecném rozporządzeniem nie naruszają się." Bo pominąwszy, że tenże sam oddział patentu znosi bez wynagrodzenia daniny ze strony włościan, którym właśnie odpowiadały służebności jako prawo w zamian obowiązku; pominąwszy że dziedzic tracił z nich dochód a nie oszczędzał odpowiedniego wydatku w lesie i pastwiskach: nie było już wolno rządowi zostawiać dłużéj węzeł ten nierozciętym, kiedy praktyka trzechletnia pokazała iż wspólność lasów i pastwisk nieomal w zupełności zastępuje wady i złe skutki stosunku pańszczyznianego. Tém samém, ministeryum opuściło to co było najważniejsze, bo pozostawiło własność w niepewności, nie odjęło nadziei złym chuciom i nie utwierdziło słusznego prawa. Dla czego tak uczyniło? Brakże mu był czasu, kiedy od 15 kwietnia 1848. półtrzecia roku z górą upłynęło, kiedy przez rok cały naradzali się w tym przedmiocie referenci rządowi w Wiedniu *z mężami zaufania* z Galicyi, kiedy na żądanie ministeryum z d. 28 lipca 1850 r. oba towarzystwa agronomiczne Krakowskie i Lwowskie przesłały mu relacye wyjaśniające stan kwestyi, kiedy wreszcie cała ta sprawa od chwili zniesienia pańszczyzny to przez polskie to przez niemieckie dzienniki ustawicznie była traktowaną. Cóż zatém rządowi stało na przeszkodzie w zniesieniu służebności, skoro ich zgubność powszechnie była uznaną, co mogło go skłonić do utworzenia obowiązków i praw jednostronnych, gdy mimo uchylenia kontraktu pańszczyznianego nie odpadała służebność? Jakiém sumieniem można było zostawiać przywileje włościan na własności większéj ciążące i burzyć do reszty wyobrażenia prawne, że można pozbyć się obowiązku nie pozbawiając się prawa.

Tę przewrotną zasadę, wywołaną przez chęć schlebiania masom, widzimy przeprowadzoną systematycznie w całym patencie; tak dobrze pod względem służebności, jak rozróżnienia gruntów rustykalnych od dominikalnych; wreszcie pod względem ocenienia zapomogi, i t. p. nie na prawo, ani na słuszność, ale na korzyść i dogodność tém większą włościanina uważano.

Równie jak powyższe niesprawiedliwym jest przepis, który stanowi, że *pustki* będące w posiadaniu dziedzica, jeźli o nie dawni właściciele lub ich sukcessorowie nie upomną się, mają być sprzedane na fundusz indemnizacyjny. A przeto, mimo zniesienia pańszczyzny obowiązuje prawo z r. 1786 do pańszczyzny odnoszące się, wedle którego grunta stawszy się raz rustykalnemi, już późniéj dominikalnemi być nie mogą. Dziedzic ma prawo do *pustek* jako *dominus directus* i jako *usufructuarius* opłacający z nich podatek przez lata ostatnie, lecz nad to prawo dziedzica silniejszém jest prawo włościanina, chociaż płynie li tylko *z dominium utile* posiadanego przed czasy!

Sposób indemnizacyi patent oznaczył w ten sposób. Obrachowywano według wspomnionych zasad cenę wszystkich powinności włościańskich, od téj odtrącano cenę dogodności włościańskich (ze strony dziedzica) a zwyżka jeźli się pokaże, ma być istotną wartością zniesionéj pańszczyzny. Jeźli téj zwyżki nie ma, dziedzic nie dostaje wynagrodzenia; jeźli zwyżka jest na korzyść rachunku włościańskiego, dziedzic już aby tą razą wolny jest od opłaty. Po zrównoważeniu obustronnych obowiązków zostaje czysty szacunek na rzecz dawnego pana, ale od niego odciąga się 5% (od powinności pańszczyznianych) i $33\frac{1}{3}$% jako pauszale porównawcze, reszta zaś jest indemnizacyą. Indemnizacya wypłacana ma być wedle przepisów hypotecznych wierzycielom lub właścicielowi, a to w obligacyach 5%, które w jakiby sposób miały być umorzone, o tém patent bynajmniéj nie mówi, ani planu nie obmyśla, a przez to odejmuje jednę z głównych finansowych podstaw wypuszczonemu w świat papierowi. Lecz i sposób oznaczenia wartości pańszczyzny jest godnym uwagi. Nakazano wziąść za zasadę jego szacunku, oszacowanie urbaryalne przyjęte do podatku w r. 1820, kiedy ceny były o wiele od dzisiejszych niższe, tak dalece że właściciele choćby nawet otrzymali całkowitą indemnizacyą, jeszcze rocznie tracić będą 17 milionów złr, które do kosztów najmu muszą doliczyć. W stosowném miejscu powiemy o tém obszerniéj, ile że sprawa dotyczy rolnictwa, tu tylko o tém wspomniałem dla tego, aby uzupełnić obraz patentu który z krzywdą dla dziedzica, z faworem dla włościanina stanowiąc zasady wynagrodzenia zdaje się być urzeczywistnieniem owego patentu z d. 9 paźd. 1848., którym cesarz przyobiecał porównanie własności gruntowéj, a w każdym razie jest dziełem, któregoby się nie powstydzili socyaliści Piotr Leroux i Ludwik Blanc.

Razem z ogłoszeniem prawa o indemnizacyi, zamianowane zostały komissye indemnizacyjne dla obliczenia należytości większych właścicieli. Lecz upłynie lat wiele nim dzieło tak trudne, przy zwykłéj austryackim władzom opieszałości i systematyczności, ukończoném zostanie. Czyli do tego czasu wytrwają w dobrach swych właściciele, czyli potrafią stawić czoło wydatkom na zwiększone potrzeby gospodarstwa, czyli nawet będą mieli jaki interes w tych zabiegach około roli, na te pytania odpowiedzieć nie umiem. W jednym cyrkule Tarnowskim pod koniec roku zeszłego na 300 wsiach ciężały wyroki egzekucyjne, a w bieżącym 150 wsi zostało za wyrokiem wystawionych na sprzedaż, ale ich licytacya wstrzymaną została. I gdyby zniesiona na d. 20 sierpnia 1851 konstytucya a bardziéj jeszcze słaby z ziemi dochód, nie powstrzymywały Żydów od kupna nieruchomości, jest niewątpliwém, że znaczna część Galicyi przeszłaby już w ręce żydowskie. Być może, że i swawola włościanów odstrasza Izraelitów od kupowania dóbr ziemskich. Są jednakowoż wypadki, iż właściciel życzy sobie sprzedaży wsi a znaleźć kupca lub umówić się z nim o cenę nie może, bo nikt niewie, czyli i jakie wyjdą przepisy względem służebności, bo nikt nie jest pewnym, że to co posiada wydartém mu a przynajmniéj uszczuploném nie będzie. W taki sposób pod ciężarem długów i niepłatnych procentów topnieją coraz bardziéj majątki obywatelskie.

Lecz nie tu koniec niedoli dawnego dziedzica w Galicyi. Obdzierany od lat 80 to z dni roboczych, to z gruntu, to z lasów lub pastwisk, wciśnięty pod prasę podatków która go w każdéj godzinie dzielić się z rządem przymusza, w wiecznych zatargach z chłopami wywoływanych często przez urzędnika, którego on sam opłaca, w nieustannéj obawie o dobytek a nawet o życie, przygnieciony długami, powiększéj części od r. 1848 na gospodarstwo zaciągniętemi, jeźli ma jeszcze grosz jaki w chwili gdy nadejdzie pora sprzętu, mimo wielkiéj ludności w Galicyi, nie znajdzie rąk do pracy. Dla czego? Bo rząd kosztem dziedzica zaopatrzył włościanina we wszystko,

a czego temu nie dostaje przyuczył go nabywać na drodze nieprawéj. Nie obudziły się jeszcze w włościaństwie galicyjskiém wyższe potrzeby, nic go więc nie skłania do starania się o zarobek. W jednych okolicach wcale się nie chce wynająć, w innych chyba za tak wysoką cenę, że właściciel woli raczéj zboże na pniu zostawić niż czynić nakłady, którychby produkcya nie pokryła. Niktby nie uwierzył jak ogromne straty ponieśli w zeszłym roku właściciele, gdy przez całe lato jeden tylko miesiąc był wolny od słoty, przez który włościanie albo własny plon sprzątali, albo téż sprzątnąwszy wcześnie przepijali go po karczmach, nie troszcząc się bynajmniéj o zboże dworskie, choć ono gniło na polu. Dla tego od r. 1848 z każdém latem zmniejsza się produkcya zboża w Galicyi w sposób zatrważający i kraj ten wyłącznie rolniczy nietylko nic na sprzedaż wystawić nie może, ale przez zimę i wiosnę żyje po większéj części, mianowicie w okolicach zachodnich, zbożem Królestwa Polskiego. Z bliska przypatrzymy się temu poniżéj.

Do tego przydać należy, że rozprzężenie ogólne wcisnęło się i między czeladź dworską, któréj znaczną liczbą chcieli właściciele zaradzić niedostatkowi rąk do pracy. Póki zima trwa i przednowek doskwiera, czeladź żywiona chlebem dworskim, trzyma się przy właścicielu, lecz skoro nadejdzie pora robót, ucieka ze dworu, przystaje w jednéj lub drugiéj wsi u chłopa za komornika, płacąc mu komorne to robotą to gotówką, o którą jéj nietrudno przy tak wysokiéj cenie najmu. Łatwoby temu było zaradzić gdyby sprężyste wydano prawa i gdyby energiczniéj chciano je wykonywać; bez nich właściciel pozostawiony sobie, napotykając wszędzie niechęci lub złą wiarę, musi koniecznie ulegać, a z nim gospodarstwo całéj Galicyi, supremacyi próżniactwa i ciemnoty.

Z rozdziału trzeciego, który nosi tytuł: *Siły produkcyjne kraju* i zawiera wiele zajmujących szczegółów, przywiedziemy znowu kilka ustępów: Autor powiada:

Całą niemal potęgę polityczną państwa i obywateli, potęgę intelektualną, przemysłową i handlową narodu podniosło w wieku XVI. rolnictwo i dźwigało ją aż do chwili strasznych dla rzeczypospolitéj nieszczęść. Nie był wówczas system pańszczyzniany uciążliwy klasie włościańskiéj, bo pod nim rozwinął się jéj dobry byt. Mówi Kromer, że za jego czasów mięso stało się w Polsce uniwersalném, dla każdego przystępném pożywieniem, czemu tém łatwiéj można zawierzyć, że na Rusi gdzie panował zwyczaj odbierania od poddanych co lat 7 dziesięciny z bydła, obywatele dostawali z niéj po kilka tysięcy sztuk. Nie dręczył włościanina podatek, nie osłabiał sił rolniczych rekrut, rozmnożona włościańska rodzina dozwalała jéj i swego dopatrzeć i o pańskiém nie zapomnieć. Lecz przyszło do tego, że jak każda forma w ręku ludzkiém, doczekała się i pańszczyzna zuzycia.....

Od drugiéj połowy XVIII. wieku odzywały się w Polsce głosy za oczynszowaniem włościan, tylko ostrożniejsi radzili aby pierwéj włościanina uczynić zdolnym do korzystania z wolności. Tego pragnął Jędrzéj Zamoyski, do tego zmierzała konstytucya 3go maja.

Inaczéj pojmował rząd austryacki pańszczyznę. Nie podobna aby nie spostrzegł był, że w rolnictwie stała się ona machiną źle funkcyonującą, że ją czémś nowém zastąpić wypadało. Ale potrzebował jéj jako narzędzia politycznego, aby zniszczyć właścicieli tą samą siłą, która niegdyś w wieku XVI. do ich zbogacenia służyła. Dla widoków politycznych poświęcił interesa rolnicze, stosunek poddańczy utrudnił, zagmatwał przepisami i nietylko że nie uczynił kroku do jego zerwania, ale nawet prywatnym na téj drodze działaniom stawiał przeszkody. Któż mu wzbraniał oczynszować włościan w dobrach kameralnych? Nie oczynszował ich, ale dobra te sprzedał na publicznéj licytacyi razem z pańszczyzną. Zdarzały się wypadki, że gromady w dobrach takich ofiarowały rządowi wykup za swe usamowolnienie, że prywatni właściciele przed rokiem 1846 z własnego natchnienia włościan od pańszczyzny chcieli uwolnić. Rząd jednych prośby pomijał, drugich rozrządzenia kasował, właścicieli donataryuszów wsadzał do więzienia i wykrzywiony stosunek gwałtem utrzymywał, do-

póki go rok 1848 do zniesienia pańszczyzny nie zmusił. Ale znosząc ją zostawił wszystkie jéj akcesorya szkodliwe i niemi właścicieli gruntowych i rolnictwo w Galicyi skrępował.....

Czytamy daléj:

Rząd austryacki znosząc pańszczyznę w r. 1848 postąpił wprost przeciwnie temu co mu nakazywała sprawiedliwość i ekonomia polityczna. I tak:

Uwolnił poddanych od zapłacenia pańszczyzny;

Zostawił własność w niepewności;

Faworyzował próżniactwo pobłażając kradzieży;

Nie dał właścicielom kapitału odpowiedniego pańszczyznie. Cóż gorszego uczynić mógł rząd taki, któryby sobie położył za cel zniszczenie rolnictwa w Galicyi? Jakie straszliwsze mogły spaść na produkcyą zbożową w Galicyi nieszczęścia, nad te:

Sześć milionów morgów, własność włościańska, nie wystarcza nawet na wyżywienie obdarowanych, którzy na przednowiu żywią się zbożem albo z Królestwa Polskiego sprowadzoném, albo téż pożyczoném przez większych właścicieli.

Właściciele chłopscy nie obrabiają gruntów swych sami, ale przynajmują do roboty włościanów nieobdarzonych.

Jedni jak drudzy nie widzą środka zbogacenia się na drodze uczciwéj, ale widzą go w własności dziedzica i o nią albo na drodze sądowéj go skarżą albo mu ją jawnie lub tajemnie zabierają.

Jedni jak drudzy znajdując wyżywienie na drodze występku, bez pracy, nie szukają utrzymania swego w pracy i ztąd albo nie wynajmują się wcale właścicielowi, albo téż po cenach tak wysokich, że przy nich koszt produkcyi zbożowéj często wartość zbioru przenosi.

W końcu, właściciele nie otrzymawszy wynagrodzenia za pańszczyznę, pożyczają na wysoką lichwę kapitał wkładowy, do któréj przydana wysoka cena najmu pozbawia ich wszelkiego z własności swéj i pracy dochodu, pozbawia zatém możności ulepszenia gospodarstwa i pomnożenia produkcyi rolniczéj....

Grunta w ręku większych właścicieli zostające wynoszą 2,352,881 morgów. Dla ich uprawienia potrzebowano przed zniesieniem pańszczyzny rocznie:

Robocizny pieszéj dni 16,605,613,
— ciągłéj — 8,036,600.

Robocizna ta wszelako nie wystarczała do obrobienia wszystkich pól, i potrzebowano ją uzupełniać albo czeladzią własną i zaprzęgami własnemi, albo też najmem. Po zniesieniu pańszczyzny powyższą ilość robotnika trzeba nająć, a z uwagi, że praca najemnicza lepsza jest od pańszczyznianéj przypuszczamy, że owe 24 milionów dni na obrobienie gruntów wystarczy, to jest że już nie potrzeba do nich téj ilości dni ktora odpowiada dawnéj pracy czeladnéj lub téż przynajętéj.

Jakiż kapitał muszą posiadać właściciele aby najemnika zapłacić?

Według urbaryum z r. 1820 wartość robocizny dziennéj czworobydlanéj ze stosowném narzędziem oszacowaną jest na 24 krajcarów, robocizny pieszéj na 6 krajcarów i według tego oszacowania, patent cesarski obiecuje właścicielom wynagrodzenie. Tymczasem w obec łatwości wyżywienia się włościanina i tylu bodźców, które go ze strony rządu do próżniactwa zachęcają, dzień ciągły poczwórny kosztuje w Galicyi od 2 do 4 zlr., dzień pieszy od 10 do 40 kr., my wszelako w rachunku tym bierzemy najniższą cenę robocizny ciągłéj zlr 2, pieszéj kr. 12 i tym sposobem okaże się potrzeba roczna dla uprawy gruntów właścicieli, 19,394,323 zlr.!

Na pokrycie tak ogromnego kapitału wypłacił rząd tytułem zaliczki 531,358 zlr. 17 kr.

Resztę kapitału to jest 75 milionów zlp. właściciele mieli znaleść u siebie. Lecz w najlepszych dla Galicyi pod rządem austryackim czasach, dochód właścicieli nie przynosił 7,600,000 zlr., czyli nieco więcéj nad 30 milionów zlp. Większa ich część żyła w miarę dochodów a może nad miarę, nie było więc podobna zaoszczędzić sumy tak ogromnéj. Zkąd jéj wziąść? Trzeba pożyczyć od kapitalisty, od Żyda, płacąc

mu tak zwany *obywatelski* procent t. j. 30 do 40§! Ta jedna więc uwaga, że teraz dla prowadzenia gospodarstwa potrzeba kapitału wkładowego półtrzecia razy większego niż dawniejszy cały dochód właścicieli, wystarcza aby powziąść wyobrażenie o niedostatku kapitałów w Galicyi.

Ale, zarzuci nam czytelnik, skoro tak wysoka jest cena najmu, obywatele starać się powinni obchodzić się bez niego, już to przez utrzymywanie czeladzi, przez pomnożenie zaprzęgów, już też przez sprowadzanie machin, któreby ręce ludzkie zastępywały. Włościanie widząc, że właściciele potrafią sobie dać radę bez nich, zniżyliby wkrótce ceny dzisiejsze i koszt najmu zregulowałby się wnet wedle korzyści z produkcyi.

Rady te są tak naturalne, że każdemu przyjść na pamięć musiały. Mniemali obywatele, że zapobiegą niedostatkowi robotnika pomnażając czeladź parobkami i przyjmowali ich dając im rocznie 20 zlr. zasługi, pożywienie, mieszkanie i przyodzienę. Wkrótce się atoli przekonali, że środek ten nie doprowadził ich do niczego. Czeladź rekrutuje się z parobków wiejskich a zatém z klasy tak zepsutéj, jak nią pod wpływem rządu austryackiego musieli się stać chłopi w Galicyi. Przyjęta na ś. Szczepan służy wiernie w zimie i podczas przednowku, lecz skoro nadejdzie kośba a późniéj żniwa, wnet czeladź dworska rozbiega się po wsi, znajdując tam zyskowny zarobek u chłopów gospodarzy, którzy sami nie chcą chodzić koło pola. Możnaby i temu zaradzić, gdyby władze chciały wykonywać patent o służących dworskich, lecz skargi właściciela nie przynoszą żadnego skutku....

Aby zastąpić najemnika ciągłego własnym zaprzęgiem a przez machiny uwolnić się w części od najemnika pieszego, potrzeba kapitału na zakup bydła i narzędzi....

Pozostaje nierozstrzygnięte pytanie, zkąd wziąść kapitał siedemdziesięciu kilku milionów na zapłacenie najemnika, a gdy z oszacowania produkcyi okazuje się, że w obec cen galicyjskich zboża najemnik nie wart jest tyle, nasunie się inna kwestya, zkąd wziąść robotnika za niższą cenę. Nad kwestyą tą od lat czterech toczy się po dziennikach polskich dyskusya, a z niéj przekonać się można jak okropnym jest stan obywateli galicyjskich, kiedy znając dotykalnie wszystkie nieszczęścia pańszczyzny, mając przed oczyma rok 1846 i ciesząc się z zerwania tak wykrzywionego stosunku, znalazła się wszakże dość znaczna liczba takich, którzy jako jedyny środek ratunku, pod nazwą *przymusowego najmu*, radzili przywrócenie pańszczyzny. Tonący i brzytwy się chwyta, mówili!

Rząd który jest sprawcą téj niedoli, bo darowizną pańszczyzny, pobłażaniem kradzieży i obudzaniem występnych nadziei odwiódł klasę rolniczą w Galicyi od pracy, sam tylko rząd mógłby przyczynić się do uregulowania tego stosunku. Gdyby miał odwagę wyrzec, że darowanie pańszczyzny było błędem i nałożył na włościan podatek dla spłacenia jéj wartości, o ileżby to zyskała w Galicyi moralność, uczucie prawa, produkcya zbożowa i w ogóle bogactwo narodowe. Lecz rząd czuje się dłużnym za przysługi których doznał od włościan i płaci je poświęcając byt obywateli i interesa rolnictwa. Heroizmu niewdzięczności spodziewać się po nim nie można W obecnéj chwili jeden tylko środek prowadzi do umiarkowania ceny najmu, téj najważniéjszéj na teraz kwestyi gospodarstwa galicyjskiego. Tym środkiem jest zrównoważenie uległości w jakiéj dotąd zostawał właściciel względem chłopów, a to przez zniesienie służebności leśnych i pastewnych. Potrzeba rąk do pracy która cięży na właścicielu, odpowiadałaby potrzebie drzewa i paszy, którąby uczuł włościanin, i tą ostatnią skłoniony, łatwiéjby się dał namówić do najmu, boby przezeń pozyskał od pana wstęp do jego lasu i pastwiska.....

Lecz i tego ratunku napróżno od lat czterech spodziewają się obywatele, walcząc w téj chwili z najcięższemi przeszkodami, prowadząc gospodarstwo na ryzyko, wkładając bez pewności zwrotu, siejąc bez pewności zbioru, pracując i rozmyśliwając dzień cały bez pewności rezultatu. Jestże wśród takich okoliczności jakie bądź gospodarstwo możliwém?.....

Z każdym rokiem do późnéj jesieni widzieć można w Galicyi obszerne łany niezebranego zepsutego zboża, buraki i kartofle ginące w chwastach, konicze i siana

zgnojone. Z każdym rokiem zmniejsza się produkcya rolnicza w Galicyi, zmniejsza się ilość bydła i głód, straszliwy głód przededrzwiami czeka. Ale on nie ukarze sprawców nieszczęścia, tylko ten biedny, nieoświecony lud, który od rządu dał się wciągnąć naprzód do zbrodni a potém do nieczynności.....

O towarzystwie agronomiczném lwowskiém takie znajdujemy szczegóły:

Mania podejrzliwości, w sobie saméj śmieszna, w skutkach dla obywateli szkodliwa, nie dozwala rozwinąć się żadnemu działaniu obywateli, któreby bardziéj ogółowe miało na celu korzyści. Założone przed siedmioma laty towarzystwo agronomiczne we Lwowie, o które tak długo dopraszały się stany, złożone z najpoważniejszych i najzamożniejszych obywateli tamtejszych okolic, utrzymywane pod ścisłą kontrolą rządową, z każdego jawnego czy prywatnego zebrania publiczny składające raport, zamknięte ściśle w zakresie rolniczym, znalazło w rządzie przeszkody na drodze swego rozwinięcia. Było bowiem oczewista, że dopóki towarzystwo nie rozgałęzi się na filie, dopóki rada jego i doświadczenie nie będzie przystępną każdemu choćby najdaléj zamieszkałemu obywatelowi, dopóki wszystkie sprawy i kwestye gospodarcze zdane będą na kilku ludzi we Lwowie zamieszkałych, dopóty nie zdoła dźwignąć kultury krajowéj i nie wywrze wpływu na gospodarstwo rolników, dopóty nie będzie w stanie dopełnić swego powołania. Podało ono prośbę do ministeryum rolnictwa o upoważnienie do założenia filialnych towarzystw w kraju, z któremiby komitet zwierzchni w interesach agraryjnych mógł się porozumiewać.....

Przeszkodził temu rząd zabroniwszy tworzenia stowarzyszeń filialnych i zakres działania towarzystwa lwowskiego niezmiernie pomniejszył. Obywatele nie mają czasu ani możności zjeżdżać się z odległych stron do Lwowa na walne zebrania, wszystkie czynności polegają na komitecie towarzystwa, kraj nie może mieć dostatecznego udziału w działaniach stowarzyszenia. Mimo to, jeśli od r. 1848. widny jest postęp w Galicyi w sztuce gospodarowania, jeśli po kraju rozeszło się nieco wiadomości agronomicznych, rezultat ten zawdzięczać należy niezwykłéj gorliwości mężów, którzy na czele towarzystwa zostają.

Wydano dotąd jedenaście tomów rozpraw towarzystwa, w nich jest wiele prac, które rzuciły światło na stan rolnictwa w Galicyi i na zasoby jéj bogactwa, niemało także ważnych spostrzeżeń i ogólnych agronomicznych wiadomości zastosowanych do potrzeby miejscowéj. Lecz najważniejszą pracą towarzystwa jest staranie jego o założenie szkoły i instytutu agronomicznego wzorowego w Galicyi. Nie pomyślał o niéj rząd, towarzystwo własnemi siły utworzyło zakład agronomiczny w Łopusznie w dobrach hr. Alfreda Potockiego, lecz ten dla braku funduszów nie odpowiedział zadaniu. W r. 1850 ostatecznie zamknięty. Potrzeba było pomocy od rządu. W roku 1849 znowu naradzało się towarzystwo nad szkołą agronomiczną i takową założyć postanowiło. Ministeryum przyrzekło dać 4,000 zlr. Zawiązało się towarzystwo na akcye, wypracowano plan szkoły, który ministeryum do zatwierdzenia podano. Blisko dwa lata upłynęło na czekaniu: dopiero na d. 20 czerwca 1851 przeznaczył cesarz na zaprowadzenie szkoły rolniczéj w Galicyi zlr. 3,000 darem, a 2,500 zlr. rocznie przez lat 10, z tych 1,500 na szkołę, 1,000 zlr. na 10 stypendystów. Wszakże summa ta okazała się niedostateczną, a gdy nie można było większéj pomocy spodziewać się od rządu, przedsięwzięło towarzystwo dokonać reszty własnemi siłami.

Aby szkoła była praktyczną, musi być połączoną z gospodarstwem wzorowém; oba więc zakłady postanowiono razem otworzyć, a dla zebrania funduszów ogłoszono składkę. Według planu składkowego kwoty niedochodzące 25 zlr. uważane są jako darowizna przechodzące zaś też jako akcye bezprocentowe wypłacane losowaniem we dwa lata po otworzeniu zakładu. Odezwę taką rozesłano po kraju, a zaraz na posiedzeniu gdzie uchwalony został plan składkowy zebrano przeszło 7,190 zlr., z których pewną część dali obecni wyrzekając się zwrotu. W ten sposób staraniem towarzystwa, przy pomocy rządu a siłami obywateli podnosi się zakład agronomiczny w r. 1852 w Galicyi,

któremu podobne, wzorowe instytuta założył rząd rossyjski r. 1816. w Marymoncie dla Królestwa Polskiego, w r. 1840. w Mohilowie dla prowincyi zabranych.

W Krakowie utworzyło się podobnież w r. 1848 towarzystwo agronomiczne. Szczupła była liczba jego członków, ograniczone środki działania, dla tego skutki nie wielkie. Dopiero w 1850 kiedy na prezesa towarzystwa wybrano Adama hr. Potockiego, towarzystwo nabrało sił i życia. Połączono się z towarzystwem Lwowskiém, uchwalając że członkowie jednego będą zarazem członkami drugiego i utrzymywano między obydwoma komitetami ścisłe stosunki. Postanowiono otworzyć wystawę bydła i narzędzi w Krakowie, targ na bydło i na wełnę, sprowadzono machiny rolnicze angielskie dla wypróbowania i wzoru, poczęto wydawać rocznik towarzystwa, pośredniczono między oficyalistami a szukającymi ich pracy gospodarzami, utrzymywano ciągłą korespondencyą z ministeryą rolnictwa w przedmiotach dotyczących gospodarstwa krajowego.

Lecz jeszcze ważniejsze były prace, które hr. Potocki jako prywatny właściciel w dobrach swoich przedsięwziął. Piękną majętność Krzeszowice przeznaczył jako warsztat gospodarski, w celu odbywania prób i zastosowania do miejscowości tego wszystkiego co agronomia angielska w użycie wprowadziła.....

Zobaczmy co autor pisze o przemyśle galicyjskim i jak przemysłowe dążności rządów austryackiego i rosyjskiego w prowincyach polskich porównywa:

Do przemysłu, do zakładania fabryk potrzeba kapitałów. Tych nietylko Galicya, ale wszystkie ziemie polskie nie mają. W Królestwie Polskiém stworzono sztuczny kapitał 53 milionów rubli przez towarzystwo kredytowe, a rząd utrwalił go przez przystąpienie do towarzystwa z 250 dobrami. Ale na tém nie poprzestano. Jaką pomocą dla posiadaczy ziemskich było towarzystwo, taką bank polski dawał dla fabrykantów. Wypożycza on ogromne kapitały często takim ludziom, którzy żadnéj oprócz moralnéj nie mogą dać rękojmi; za kapitały te dozwala im budować fabryki, puszczać je w ruch, skupować narzędzia i materyał surowy. I tak wedle sprawozdania urzędowego z r. 1849, oprócz 2,016,331 rubli które wypożyczył na dobra ziemskie, oprócz 3,115.851 rubli które wypożyczył na weksle, oprócz 1,048,488 rubli które wypożyczył na zastawy w papierach, kosztownościach, towarach i wyrobach wszelkiego rodzaju, wypożyczył on nadto 1,344,548 rubli na zakłady przemysłowe, takie nawet które dopiero miały się budować. Nie wspominamy tutaj o jego usługach w zaspokojeniu długu krajowego i w podźwignieniu kredytu publicznego oddanych, dosyć nam iż dla rozszerzenia kredytu prywatnego wpuścił w obieg ogromną zacytowaną wyżéj summę 50.834,786 złp. wynoszącą. To zbawienne jego pośrednictwo pochodzi naprzód z kapitału rezerwowego 10 milionów rubli i z prawa przyjmowania depozytów które w r. 1849 przenosiły 65 milionów rubli. Pomijamy tu milczeniem świeże rozporządzenie cesarza Mikołaja, którém summę do 4 milionów rubli przez towarzystwo kredytowe oszczędzonych właścicielom dóbr ziemskich w Królestwie Polskiém darował i niemi pozostałe raty, towarzystwu należne, nakazał spłacić. Poprzestajemy w téj chwili na porównaniu przysług, które oba rządy dla podźwignienia przemysłu w krajach swych wyświadczyły.

Jakąż pomoc dał Galicyi rząd austryacki? Prawem o stęplowaniu sreber i kosztowności wydarł mieszkańcom miliony; bankructwem podczas wojen francuzkich tysiące rodzin zamożnych w Galicyi przywiódł do ostatniéj ruiny; sprzedał dobra po rządzie rzpltéj odziedziczone i za nie kapitały z kraju wyciągnął; od lat 80, pomimo że go pierwszy kanclerz Galicyi hr. Wrbna upomniał, że nie brać z niéj ale wkładać do niéj należy, zabierał co rok miliony z kopalń Wielickich, z ceł i monopolu tytuniowego, co rok po 8,946,000 złr. zabierał, które nadwyżkę jego budżetu w Galicyi stanowiły; zabierał w każdéj chwili oszczędności instytutów i miast; zabierał nadto depozyta sądowe z Tarnowa, Lwowa, Stanisławowa a jak w roku zeszłym i z Krakowa, takie depozyta które potęgę banku polskiego w Królestwie tworzyły, zabierał do Wiednia; jednem słowem panowanie jego było nieustającym zaborem, polowaniem na kapitały w Galicyi. Kraj więc wyssany z grosza to bankructwem, to podatkami, to zaborem,

nie miał gotówki i zaprawdę ten tylko pieniądz uwijał się po Galicyi, który przywieźli z sobą obywatele, co mieli jak słusznie powiedziano, ostrożność zachowania majątku w innych prowincyach Polski. Radzili sobie obywatele przywożąc z Wiednia pożyczone ze Szparkassy pieniądze, ale za to dobra takie w znacznéj części poszły w ręce niemieckie. Pomoc z towarzystwa kredytowego na mało przydała się. W ciągu lat 80 zniknęły pieniężne zapasy, a gdy tych brakło, stare antenatów kosztowności, bogate niegdyś polskie stołowe zastawy, krótko mówiąc wszelki kapitał ruchomy, utonęły w kasach skarbowych. Brak pieniędzy, nawet papierowych, był i jest w wyższym jeszcze stopniu, przerażający.

Aby temu choć w części zaradzić, prosiły ministeryum izby handlowe lwowska i krakowska jak niemniéj towarzystwa agronomiczne, o założenie banku filialnego dla Galicyi. Miały zrazu nadzieję, że ich prośbie stanie się zadość, bo w miesiącu marcu 1850 powołał minister finansów tak zwanych *mężów zaufania* z caléj monarchii aby się naradzić nad środkami rozszerzenia działań banku wiedeńskiego na wszystkie prowincye Był zawsze bank zawisły od rządu: on jego urzędników mianował, on jako 200 milionowy debitor był essencyonalną częścią banku i kierownikiem jego działań. Przez dwa lata czekała Galicya rezultatu marcowych z roku 1850 narad, rezultatu próśb wszystkich jéj organów, aż w miesiącu maju 1852 odebrano odpowiedź, że rząd nie może się przychylić do prośby o urządzenie banku filialnego dla Galicyi, boby to było mięszaniem się w atrybucye banku narodowego wiedeńskiego. Dyrekcya zaś banku jakeśmy wspomnieli odmówiła jednocześnie udzielania zaliczek na listy zastawne galicyjskie.....

W kraju pozbawionym kapitałów, gdzie nietylko iż rząd nie daje żadnéj pomocy ani zachęty, ale owszem stawia wszelkie możliwe trudności, w kraju takim dla ludzi przedsiębiorczych nie ma pola, i tylko wysilenia patryotyczne nielicznych zamożnych obywateli mogą sprostać przeszkodom z jakiemi za granicą walczy każdy wzrastający zakład, a do których w Galicyi przybywa zła wola rządu. Urzędnicy austryaccy zwykli na ten zarzut tłómaczyć się próżniactwem Polaków i brakiem ich wytrwałości. Ale w Królestwie Polskiém mieszkają także Polacy, a jakżeż odmienny od Galicyi jest w niém stan industryi krajowéj! Przeprowadźmy przez to porównanie kilka ważniejszych gałęzi przemysłowych.

W saméj Warszawie, oprócz prowincyonalnych i rządowych, dwie są wielkie fabryki narzędzi rolniczych, które robią machiny daleko lepsze od niemieckich i zaopatrują w swoje wyroby całe królestwo, prowincye zabrane i po części Galicyą. W Galicyi nie było dotąd żadnéj tego rodzaju fabryki, a kiedy pierwszą w Krakowie postanowiono założyć, naczelna władza polityczna stawia wątpliwość czyli zachodzi potrzeba udzielenia na nią konsensu.

Jest w Królestwie Polskiém wielkie przedsiębiorstwo żeglugi parowéj na Wiśle, które się teraz do wszystkich jéj dopływów rozszerza. Zacny téj entrepryzy założyciel chciał i dopływy galicyjskie Wisły wciągnąć w zakres swéj parowéj exploatacyi, przez coby niechybnie wielkie na mieszkańców spłynęły korzyści. Rząd w Galicyi ani jednym krokiem nie przyszedł w pomoc temu zamiarowi, a kiedy na Dniestrze p. Mysłowski chiał utworzyć żeglugę parową, odmówił mu pozwolenia.

Jest w Królestwie Polskiém dla wyrobów wełnianych wielkich zakładów 16, pomniejszych 1,182, warsztatow 5,405, przędzalni wełny 82, machin w tychże 1,175, foluszów 64, a pracujących w tym przemyśle robotnikow 8,201. W r. 1849 wyrobiono sukna 2,089,477 arszynów. Sukno to pod względem trwałości jednemu tylko angielskiemu ustępuje, a zarówno dobrocią jak pięknością przewyższa niemieckie. Od r. 1851 po zniesieniu linii celnéj między Rosyą i Królestwem Polskiém fabryki te jeszcze świetniejszém zajaśniały życiem. Wszystkie doniesienia z Łodzi, Zgiersza, Ozorkowa i innych wielkich punktów fabrycznych w guber nii Kaliskiéj i Warszawskiéj, zgadzają się na to iż z otwarciem handlu w prowincye zabrane, a bardziéj jeszcze do Chin, do tego stopnia zwiększył się odbyt na wyroby wełniane, że zakłady na teraz w ruchu będące nie mogą dostarczyć żądanéj ilości towarów. Wielu fabrykantów nowe zamyśla otworzyć zakłady i produkcya sukna wzrasta ogromnie. Natomiast cóż wi-

dzimy w Galicyi? Nie masz ani jednéj fabryki lepszego sukna w całym kraju, bo rząd ich nie toleruje; są tylko wyroby nędznych fabrykatów jako to koców, derek, sieraków, bajów i sukien grubych: w Mikulińcach fabryce Konopki i w kilku małych zakładach w Wadowieckiém, Bocheńskiém i Czortkowskiém; razem wszystkiego ośm zakładów, z których jeden tylko Alfreda Potockiego w Łańcucie, wspierany zasobami tego możnego pana, dostarcza wyrobów, co aczkolwiek grube, mają pewną wartość pod względem fabrycznym.

Do wyrobów bawełnianych jest w Królestwie Polskiém wielkich zakładów 52, pomniejszych 2,340, 5 przędzalni, 9,317 warsztatów, machin 460, robotników w téj gałęzi pracujących 14,156. Ilość wyrobu 16 milionów arszynów, wartość 2,650,000 rubli. W Galicyi nie ma ani jednéj fabryki bawełnianéj, a wyroby jednéj którą chciano w Nawsiu założyć, kazał rząd posélać do Wiednia dla ostęplowania.

W Królestwie Polskiém grunt daleko mniéj jest zdatny do produkcyi lnu i konopi niż w Galicyi. Jednakże w Królestwie Polskiém wyrabiają rocznie płótna webowego arszynów 18,376, kopowego 995,612, grubego 1,074,041, innych tkanin 3,094,033; oprócz tego włościanie po wsiach wyrabiają u siebie corocznie na własną potrzebę płótna arszynów 9,412,519. Tymczasem w Galicyi, gdzie chłopi dostarczają około 2 milionów sztuk płótna grubego, jest jeden tylko mały zakład w Krasiczynie ks. Sapiehy, który dosyć piękne serwety i obrusy wyrabia, lecz i ten albo już upadł albo też wkrótce ma być zamknięty. W ostatnich czasach zamożniejsi obywatele zwrócili znowu uwagę na produkcyą płótna i lnu w Galicyi Izba handlowa lwowska w połączeniu z towarzystwem agronomiczném pod koniec roku 1851 zastanawiając się nad przyczynami zaniedbania téj ważnéj gałęzi produkcyjnéj, postanowiła utworzyć towarzystwo akcyonaryuszów i wysadziła komitet złożony z ks. Sapiehy, hr Krasickiego, p. Maur. Kraińskiego, p. Laskowskiego, p. Floryana Singlera i innych, celem ułożenia zarysów tegoż towarzystwa i przedsięwzięcia potrzebnych tymczasowych działań. Komitet ułożywszy projekt podał do rządu o pozwolenie utworzenia towarzystwa, lecz dotąd żadnego, o ile wiemy, starań tych nie otrzymano rezultatu.

W Królestwie Polskiém jest 16 zakładów wyrobów jedwabnych; na 109 warsztatach wyrobiono towaru 39,783 arszynów. W Galicyi nie masz ani jednego podobnego zakładu.

W Królestwie Polskiém liczba cukrowni już poprzednio bardzo znaczna, pomnożyła się o wiele od czasu ogłoszenia nowéj taryfy. W każdéj niemal gubernii obywatele zakładają cukrownie na akcye i otrzymują z nich zysk niepośledni. W roku 1849 pracowało w nich 2,221 wyrobników, którzy dostarczyli 102,715 pudów, wartości 803,571 rubli. W Galicyi było poprzednio kilkanaście cukrowni. Pierwsza z nich przez hr Dzieduszyckiego założona w Tłumaczu, największa w całéj Austryi i wzorowo urządzona, mogąca wyrabiać do 50,000 cetn, nie przynosiła zysku właścicielowi, i dostała się w ręce bankiera wiedeńskiego p. Wilhelma Wertheimsteina. Obecnie wyrabiają w niéj zaledwo piątą część téj ilości, któréj fabryka może dostarczyć. W Rzeszowskiém fabryka łańcucka hr. Alfreda Potockiego ogranicza się po większéj części na wyrobie melisu. Ogółem jest w téj chwili w Galicyi 6 cukrowni.

Ilość hut i fabryk wyrobów szklannych zmniejszyła się w Królestwie do 26, gdzie 750 wyrobników dostarczyło kryształów, szkła rżniętego i złoconego 33,000 kop, niemniéj szkła szybowego, wklęsłego i t. d., razem za 177,671 rubli. W Galicyi fabryk i rękodzielni towarów szklannych jest 13, z tych znaczniejsze ks. Sapiehy w Mitkowie, parchacka Kłodzińskiego w Żółkiewskiém, majdańska Dubsa w Stanisławowskiém i w tymże obwodzie Heyma.

W Królestwie Polskiém jest 12 fabryk fajansu i farfuru, gdzie pracuje 369 robotników i dostarcza towaru za 81,130 rubli. W Galicyi jest tychże fabryk 4, z których jedna tylko w Glińsku znaczniejsza, a kiedy wspomniane fabryki w Królestwie znajdują na wyroby swe pokup za granicą, do Galicyi wielka ilość tego towaru przychodzi z prowincyi austryackich.

Moglibyśmy porównania te przeprowadzić przez wiele innych gałęzi przemysłowych, a mianowicie moglibyśmy porównać stan i ilość fabryk blacharskich, neusilbe-

rów i plaquetowych, skór, płynów spirytusowych i innych napojów, fortepianów i wyrobów stolarskich, świec stearynowych, olearni, papierni, narzędzi chirurgicznych, wytworów chemicznych, wyrobów bronzowych, z których te wszystkie co do Królestwa mniéj więcéj w kwitnącym znajdują się stanie, a w Galicyi albo są wcale nieznane, albo téż bardzo nieliczne i małoważne; moglibyśmy przypomnieć, że w Królestwie Polskiém bank warszawski r. 1849 samym fabrykantom cukru przyszedł w pomoc pożyczką 52,750 rubli wypłacanych na raty, kiedy w Galicyi fabryka tłumacka, z powodu braku kapitału przeszła w ręce niemieckie; moglibyśmy przytoczyć, że rząd w Królestwie Polskiém, dla ulżenia prządzalniom, zniżył cło od igieł do machin Jaquarda, dla machin parowych zmniejszył je od guttaperki, dla fabryk stearynowych zniżył opłatę od rurek ołowianych, zgoła wielu fabrykantom dozwolił zaopatrzyć się w artykuły nie istniejące w kraju za opłatą osobnego, zniżonego cła, kiedy Galicya nigdy podobnego dobrodziejstwa nie doznała; lecz nie chcemy dłużéj szczegółami temi nużyć czytelnika. Dość będzie jeśli powiemy, że w Królestwie Polskiém fabryki zatrudniają 49,750, a rzemiosła i rękodzieła 79,115 robotników, razem 128,865, kiedy w Galicyi, gdzie sposób wyrobu jest daleko niższy, gdzie wyrobnicy płótna i motków jeszcze od przęślicy i prostego wrzeciona nie odstąpili, gdzie mnóstwo pracy marnuje się na grubych i niepoprawnych warsztatach, w Galicyi ludniejszéj o kilkakroć sto tysięcy dusz, ogół pracujących fabrycznie i rzemieślniczo wynosi 54,453 ludzi, a zatém o 74,412 wyrobników mniéj niż w Królestwie Polskiém. I nie może też być inaczéj; w Królestwie Polskiém przemysł jest środkiem zysku, w Galicyi jest drogą poświęcenia obywatelskiego. Tam szlachta, mieszczanie, swoi i obcy zakładają fabryki, na które bank polski forszusuje; tu nie masz prawie i nie było innych fabrykantów jak ks. Sapieha, hr. Alfred Potocki, hr. Adam Potocki, hr Dieduszycki, hr. Miączyński, p. Adam Kłodziński i kilku innych, którzy nie dla zysku ale dla podźwignięcia industryi, dla oszczędzenia krajowi gotówki która bogaci wiedeńskich producentów, często z niemałą grosza własnego stratą do fabryk się rzucili i takowe utrzymują. Te fakta i cyfry, wyjęte co do Królestwa: ze ***sprawozdania p. Heim-Valdor jen. c. k. austr. konsula w Warszawie*** i z ***obrazu działań rządu Królestwa Polskiego złożonego ces. Mikołajowi przez ks. Paszkiewicza*** — co do Galicyi zaś z ***Tabeli statystycznéj produkcyi i industryi krajowéj*** przez p. Höpflingen-Bergendorfa radzcę gub. we Lwowie przy otwarciu izby handlowéj lwowskiéj ogłoszonéj, jako też ze ***sprawozdań z wystawy lwowskiéj*** z roku 1851, — cyfry te i porównania dadzą za nas odpowiedź tym, którzy niski stan przemysłu galicyjskiego polskiéj opieszałości i brakowi wytrwania przypisywać lubią, a nie widzą go w usposobieniu rządu, w braku pieniędzy i w zabójczéj konkurencyi austryackiego przemysłu.

W ostatnich dwóch latach kiedy zubożeni obywatele Galicyi wprawdzie żadnéj ze strony rządu pomocy, ale przynajmniéj wyraźnych utrudnień i zakazów na drodze przemysłowéj nie doznawali, zamyślano we Lwowie i na prowincyi o podźwignięciu przemysłu krajowego. Utworzone izby handlowe i przemysłowe zatrudniały się rozpoznaniem sił produkcyjnych kraju, oceniały szkodliwy wpływ przepisów, zostawały z ministrem handlu w bezustannéj korespondencyi, zgoła przez petycye i przedstawienia chciały dla przemysłu i handlu uzyskać to, czego dla rolnictwa domagały się towarzystwa agronomiczne. Za pierwszą potrzebę uznano założenie banku filialnego, lecz jaką odpowiedź otrzymano, widzieliśmy. Zamyślano o kilku asocyacyach, lecz wszędzie stawał na przeszkodzie brak kapitałów, bo w kraju rolniczym gdzie dla produkcyi rolniczéj nie ma dość pieniędzy, tam ich obracać nie można na produkcyą przemysłową. Wszystkie zatém usiłowania rozbiły się i rozbijać się muszą o brak gotówki. Wszakże dla rozpatrzenia się w industryi krajowéj ogłoszono wystawę przemysłową na miesiąc lipiec 1851 r. Była to pierwsza na tém polu ekspozycya, urządzona pospiesznie, bez funduszu, ale byłaby ona ważną epoką gdyby od niéj szereg następnych, corocznych wystaw rozpocząć chciano. Ocenili jéj wagę obywatele, zwiedzali starannie, oglądali szczegółowo. Smutnym był zupełny niemal brak fabrycznych wyrobów, w przedmiotach rękodzielniczych uderzała jakaś niesystematyczność, raziły częste luki, które świadczyły, że większa część potrzeb krajowych

zagranicznemi produktami jest opatrywaną. Atoli przyznać trzeba, że w kilku gałęziach rękodzielniczego przemysłu zręczność robotników zadziwiła wielu, którzy nie przypuszczali, aby rzemiosła we Lwowie zdolne były osięgnąć ten stopień udoskonalenia. Ogółem reprezentowanych było na wystawie 47 rzemiosł, 76 zatrudnień przemysłowo-rękodzielniczych, 12 fabryk i wyrobni wiejskich produktów jako to sitowia, grubych domowych narzędzi i t. d. Z fabryk przyznano pochwały wyrobom kotlarskim Pietscha we Lwowie, cukru p. Wertheimsteina w Tłumaczu, grubym suknom Alfreda Potockiego w Łańcucie i wyrobom szklannym i lnianym ks. Leona Sapiehy.

Dla uzupełnienia tego obrazu wypada nam powiedzieć słów parę o zakładach technicznych. Tak we Lwowie jak w Krakowie zawiodły one oczekiwania. Rojono sobie zbyt śmiałe nadzieje, że uzdolnieni technicy utworzą przemysł, kiedy przeciwnie tylko istniejący już przemysł stwarza i udoskonala techników. Przez wiele lat stany galicyjskie domagały się od rządu założenia instytutu technicznego dla Galicyi i w rzeczy saméj akademia techniczna założona we Lwowie w r. 1845, w tymże roku liczyła 259 uczniów. Spalona podczas bombardowania miasta w r. 1848 przez czas niemały była zamkniętą, w r. 1850 liczyła 236 uczniów, 17 profesorów. Dla czego nie wywarła żadnego wpływu, odgadnąć łatwo. Stany galicyjskie co ją do życia wywołały, nie miały mocy zmienić usposobienia rządu, ani Galicyą odgrodzić od Wiednia cłem graniczném. Nauka jaką pobierali technicy, nie znajdowała na miejscu zastosowania, nikt bowiem nie mógł tracić czasu ani pieniędzy aby technikom wykształconym w kraju, w kraju dać zarobek. Dzieje się téż zwykle, że ukończeni technicy w małéj liczbie w jakiéj się dotąd znaleźli, nie mając w Galicyi zarobku opuszczają kraj i udają się za granicę.

Istnieje instytut, przyjeżdżają profesorowie, sprowadzają książki i aparaty z zagranicy, aby kilku z takim kosztem wyuczonych ludzi odesłać znowu za granicę. Bo i na to trzeba zważać, że instytut jest niemiecki, technicy kształcą się po niemiecku; nie znając polskiéj terminologii nie mogą być użytecznymi przemysłowi z polskiéj produkcyi i na polskim gruncie rozwinąć się mającemu.

Co do instytutu krakowskiego, ten na imię zakładu technicznego nie zasługuje. Utworzono go z gimnazyum ś. Barbary, profesorom gimnazyalnym kazano być profesorami technicznymi; było to jak gdyby ktoś filologów i historyków z powołania, przez zmianę patentu chciał zmienić w majstrów murarskich lub dyrektorów fabrycznych. Co większa, opatrzono go temi funduszami co niegdyś gimnazyum i z książek kazano wykładać nauki techniczne.

Autor wykłada dalej, że pod względem wymiany handlowéj Galicya jest w ciągłym deficycie. Jakoż wedle jego obrachowań zboże nie przynosi Galicyi nic, prowincya ta przestała już wysyłać bydło i wódkę, strzyż owiec nie pokrywa wydatku na odzienie, produkcya lnu nie zastępuje przywozu wyrobów bawełnianych i wełny, z drugiéj strony rzemieślnicy galicyjscy zamiast produkować własne, sprowadzają wiedeńskie wyroby.

Wnioski ztąd jasne:

Zostaje się w bilansie handlowym na niekorzyść Galicyi ogromna przewyżka. Tę przewyżkę trzeba płacić gotówką. Co się jéj zostało w dziedzictwie po rzpltéj polskiéj, to rząd austryacki przez lat 80 zabrał. Skoro nie ma pieniędzy w kraju pożycza się je za granicą, hypotekuje się dług na ziemi, i zaraz téż same pieniądze téj saméj zagranicy oddaje się. Na rok następny znowu też sama albo i większa przewyżka znowu z zagranicy pożycza się, hypotekuje na ziemi i znowu zwraca się też same pieniądze. Aż dobra obdłużone nie unoszą już więcéj ciężarów, wtedy zmienia się nazwisko ich właściciela i grunt przechodzi w ręce niemieckie.

To też handel z Austryą jest nieustannem, peryodycznem przelewaniem się ziemi galicyjskiéj do kass bankierów wiedeńskich. Od roku 1820 odkąd datują pożyczki ze Szparkasy wiedeńskiéj, co rok nowe dobra dostają się w ręce Niemców. Pozajmo-

wali pozycye hypoteczne i zaprawdę niemało jest nominalnych właścicieli galicyjskich co są ekonomami niemieckich bankierów z tą różnicą że pracują dla nich za darmo.

Z paragrafu poświęconego komunikacyom lądowym i wodnym, wyjmujemy co następuje:

Pisarze austryaccy o Galicyi jako jeden z największych dowodów troskliwości rządu o los tego kraju przytaczają pobudowane w Galicyi gościńce. Nam bez trudności przychodzi oddać sprawiedliwość rządowi austryackiemu, iż niemal w pierwszym dniu zajęcia Galicyi, podniósłszy podatki w czwórnasób, zagarnąwszy na wyłączną wartość kopalnie soli, zaprowadziwszy w r. 1786 monopol tytuniu, nałożywszy na szlachtę podatek szarwarkowy, a od włościan pobierając go w robociznie, — od czasu pierwszéj podróży Józefa II. do Galicyi zwrócił uwagę na zaniedbane w téj prowincyi drogi bite. Jeckel w *historyi handlu polskiego* ułożonéj z dzieła Czackiego dość niedbale, opisuje obszernie pod koniec drugiego tomu projekta i prace dla Galicyi inżyniera Grossa, który już w r. 1780 otrzymał polecenie budowy drogi bitéj z Bielska do Lwowa. Wówczas to postanowiono zbudować 300 mil drogi w Galicyi chociaż Gross 1785 przedstawiał, że kraj ten potrzebuje 516 mil drogi bitéj. Cóżkolwiek bądź w następnych latach rząd austryacki z 13 milionów zlr. dochodu z Galicyi, przeznaczał na drogi kamienne około 178 tysięcy zlr. i za tę summę utrzymywał lub budował gościńce publiczne, które dzisiaj rozciągają się w Galicyi na 387 mil. Wprawdzie na drogi te wpływa nieustannie do kass publicznych szarwark ale znaczniejszym jest dochodem drogowe i mostowe, znajdujące się przy gościńcu prawie co stacya pocztowa to jest co 2 mile i przy każdym bez wyjątku moście. Te myta rząd wydzierzawia a najczęściéj dostają się one w ręce Żydów, którzy nieświadomych podróżnych bez miłosierdzia zdzierali tém bardziéj, że różne były opłaty myta wedle stanu, do którego podróżny należał. W każdym obwodzie jest osobne bióro naczelnika cyrkułowego dróg z niemałą liczbą podwładnych, ale że budowa lub większa naprawa wypuszczaną bywa najczęściéj Żydom przez licytacyą, ztąd zdarza się wielkie na drogach tych zaniedbanie. Mianowicie téż w ciągu lat ostatnich gościńce niezmiernie ucierpiały, a dla koniecznych w skarbie oszczędności niechętnie brano się do ich naprawy. ....

Co się tyczy kolei żelaznéj, towarzystwo kolei północnéj (Ferdinands-Nordbahn) miało obowiązek przedłużenia jéj od Lipnika na Oświęcim aż do Bochni. Tymczasem zakupienie kolei żelaznéj Górno-Szląsko-Krakowskiéj obudziło wątpliwość co do kierunku dalszéj budowy. Rząd bowiem w roku 1850 nabył od akcyonaryuszów linią od Mysłowic do Krakowa i tę z dniem 1 stycznia 1851 w własny zarząd objął, wypłacając towarzystwu jako pierwszą ratę 17,929 obligacyj na 100 talarów każda. Już w tym fakcie widział Kraków pewność, że dalsza budowa kolei przez Galicyą do Lwowa i do Pesztu od niego się zacznie, boby rząd nie chciał tracić dochodu z linii Mysłowicko-Krakowskiéj, któraby w razie budowy osobnéj linii Oświęcimsko-Bocheńskiéj zupełnie przez podróżnych i transporta była pominiętą. Tymczasem pod koniec 1851 rozbiegła się wieść, że z powodów strategicznych to jest na żądanie ministra wojny, Kraków wyrzucony będzie po za linią kolei austryackich, że rząd poświęca na zatratę kolej krakowską a budować będzie równoległą jéj od Oświęcimia do Bochni. Przerażeni mieszkańcy Krakowa wyprawili deputacyą do Wiednia, a że cesarz właśnie pod ten czas Kraków nawiedził, rada miasta prosiła go o połączenie Krakowa z liniami austryackiemi. Atoli prośby te nie skutkowały i rzecz długo była w zawieszeniu. Dopiero w kwietniu 1852 podobno na przedstawienie gubernatora Gołuchowskiego zaniechano budowę linii na prawym brzegu Wisły równolegle do krakowskiéj. W ten sposób postanowiono uwolnić towarzystwo kolei północnéj od obowiązku dalszéj po za Oświęcim budowy. Z Oświęcimia ma być prowadzoną linia do Trzebini, z Krakowa zaś do Bochni. W ciągu roku 1851 ukończono już prawie przestrzeń między Dembicą a Bochnią, a na rok 1852 na żądanie ministra wojny nakazano jak najspieszniejszą budowę z Krakowa do Bochni. Dalsza zaś budowa od Dembicy do Jarosławia jak na teraz została wstrzymaną. Nie masz pewności gdzie się będzie schodzić

z galicyjską linią peszteńsko-lwowską, zdaje się wszakże iż porzucono dawną myśl połączenia jéj w Tarnowie, a na punkt zbiegu dwóch komunikacyj wybrano Rzeszów. Od Rzeszowa ma iść droga doliną Wisloki na miasta Czudec, Strzyżów, Frysztak, Krosno i Jaśliska, następnie doliną rzeki Ondawy i rzeki Cissy na miasto Tokaj do Pesztu. Aby nakłonić rząd do budowy w tym kierunku, obywatele cyrkułu Jasielskiego ofiarowali, iż w takim razie grunt wszelki tak pod kolej jak i pod budynki potrzebny, dadzą rządowi za darmo.

Co do komunikacyj wodnych, te leżały po za sferą działalności rządowéj w Galicyi, kiedy właśnie ułatwienie żeglugi było głównie przedmiotem troskliwości dawnego rządu polskiego. Pięćset lat przetrwały olbrzymie prace nad Wisłą Kazimierza Wgo; skutki ich okazały się w zakwitnieniu licznych osad nadwiślańskich, gdzie potworzono wielkie składy zboża. Nieznano wówczas pomocy mechaniki a walono nad Wisłę olbrzymie ciosy, które w kilku miejscach ujęły ją w ciasne i strome brzegi. Przed dziesięcioma laty oderwała Wisła pod Krakowem kawał brzegu i ujrzano ścianę kamienną z ogromnych, foremnych ciosów złożoną. Kilka razy w późniejszych czasach zajmowano się oczyszczeniem rzeki i uregulowaniem jéj dna, wszakże prace te prędko się psuły pod napływem wód górskich, które do dziś dnia z każdym rokiem zmieniają dno, poczęści i szerokość rzeki. Rozlane wody wloką się powoli, wysiają z nich piaszczyste mielizny, w pośród których ledwo najpłytsze statki zdołają się przemknąć, a tak transport towarów stał się przedsięwzięciem niebezpieczném i zależném od pory. W r. 1850 hr. Andrzéj Zamoyski, z rzadką wytrwałością rozszerzając patryotyczne przedsiębiorstwo, usiłował zbadać Wisłę i jéj dopływy galicyjskie. Na statku parowym Kraków przypłynął do Krakowa, następnie wróciwszy do Sandomierza puścił się Sanem. Pokazało się z téj próby, że rzeki galicyjskie, nawet drugiego rzędu, nie stawiają trudności nieprzebytych, mianowicie dla parowców wązkich i że tak dobrze Wisła jak Dunajec i San mogłyby być użyte do żeglugi parowéj. Lecz był jeszcze inny powód dla którego regulacya tych rzek a mianowicie Wisły stała się konieczną i nagłą. Powódź nawiedzająca niemal corocznie okolice nadwiśla, żyzne i niegdyś kwitnące zmieniła w nędzne wioszczyny, w ostatnich czasach zniszczyła zupełnie kilka wsi, i pobrzeżnym miasteczkom jak Baranów i innym, wielkie przyniosła szkody. Współcześnie wylewy te osłabiały brzegi rzeczne, rozszerzały wodę i utrudniały coraz bardziéj spławność Wisły. Częścią więc dla ułatwienia żeglugi i transportów handlowych, częścią dla zabezpieczenia sąsiednich okolic konieczném było i jest oczyszczenie koryta Wisły i umocowanie jéj brzegów. Zastanawiała się nad tym przedmiotem izba handlowa krakowska w czerwcu 1851 i uczyniła przedstawienie do ministeryum dodając, że bez uregulowania Wisły, Galicya mianowicie Kraków, nie mogą korzystać ze zbawiennego przedsiębiorstwa hr. Zamoyskiego, gdy nawet galary narażone są na coraz to większe trudności żeglugi. Poparło tę prośbę towarzystwo agronomiczne krakowskie, lecz dotąd nie dał na nią rząd odpowiedzi i jak się zdaje, sprawą tą tyle dla Galicyi ważną, bynajmniéj zająć się nie myśli.

Przechodzimy do rozdziału czwartego, bardzo ważnego ze względu na traktowany w nim przedmiot. Rozdział ten pod napisem *Kościół*, porównywa pobieżnie stosunki religijne za czasów polskich ze stosunkami za czasów austryackich, przedstawia razem zarys reform Józefińskich.

O czasach bliższych naszemu czytamy tam:

Znalazła się kasta, któréj uciemiężenie kościoła było bardzo po myśli. Szczyciła się biórokracya jak to wszystko w materyach religijnych mądrze jest w Austryi obmyślane, wszystko przewidziane i urządzone *nach den bestehenden k. k. Vorschriften.* Ani za wiele niewiary (mianowicie w ludzie) ani za wiele fanatyzmu, życie religijne szło porządkiem administracyjnym, który na każdy wypadek potrzebne środki obmyślił. Lecz tego nie widziano, a raczéj nie gorszono się wcale, że ze zburze-

niem hierarachii kościelnéj, zalano duchowieństwo rozkładającym kwasem. Zły ksiądz od wyroku biskupiego apelował do gubernium, biskup pozbawiał go praw duchownych pieczy dusz, gubernium zostawiało go przy dochodach. Ztąd zdarzały się gorszące kłótnie, przykłady nieposłuszeństwa, dezorganizacyi moralnéj. Rychło i do Galicyi przeniosła się ta zaraza, i nie dziw, bo wybierano z młodzieży poświęcającéj się stanowi duchownemu najzdolniejszych i tych wysyłano na naukę do Wiednia. Tam profesorowie przez rząd mianowani, ucząc według książek przez rząd aprobowanych, ukazywali młodzieży władzę cesarską jako jedyną podstawę religii i źródło władzy duchownéj. Z takich zakładów wiedeńskich a mianowicie z założonego w roku 1816 *k. k. höhere Bildungsanstalt für Weltpriester* wychodzili kandydaci do biskupstw, kanonii, katedr teologii po uniwersytetach i seminaryach, profesorowie religii po gimnazyach. Z góry rozszerzało się to potworne pojęcie *c. k. katolickiéj religii,* w któréj ksiądz był urzędnikiem państwa, płatnym i nominowanym na godności kościelne przez państwo, pracującym dla państwa, w państwie znajdującym obronę przeciw surowości swych zwierzchników. Pochlebiało to dumie kancelistów, iż dyecezyalne konsystorze zawisły od gubernium, że nawet biskupi i arcybiskupi w rozporządzeniach duchownych prosić muszą gubernium lub kancelaryą nadworną o sankcyą wykonania. Martwość i bezduszność biórokratyczna ogarnęła duchowieństwo; pilnie ćwiczone w historyi austryackiéj, w niektórych gałęziach teologii miało dość oświaty o ile się ona zgadzać mogła z przepisami c. k. cenzury, ale pozbawione węzła hierarchicznego, odcięte od głowy kościoła i stosunków z Rzymem, wciągane przy każdéj funkcyi kapłańskiéj do formalności biórokratycznych, stopień swéj wiary i gorliwości apostolskiéj niejako w rubrykach biórowych mierząc straciło siłę duchową i szukało natchnienia, drogi swych obowiązków nie w misyi swéj apostolskiéj, nie w kardynalnych cnotach chrystyanizmu, ale w reskryptach gubernialnych. Zniżone do rangi urzędniczéj, będące jakoby uzupełnieniem policyi gubernialnéj, cząstką armii, która podtrzymywała tron cesarza, pomocnikiem straży finansowéj przeciw kontrabandzie i audytoryatu wojskowego przeciw dezerterom, nie słysząc zniskąd wyższego głosu zapomniało iż świeckie sprawy do zakresu jego nie należą....

Biskupi zaszczyceni tytułami tajnych radzców, stali się wiernymi podporami tronu, i nawet w Galicyi rzucano na niejednego kapłana podejrzenie tajnego w sprawach politycznych porozumiewania się z władzami. Duchowieństwo ruskie od r. 1848 kolegowało z biórokracyą, konsystorz sławiańsko-katolicki wyuczywszy się roli w gabinecie Stadyona nie wahał się publicznemi odezwami siać nienawiści pomiędzy plemiona bratnie niejako wyręczając rząd wieloma kłopotami naraz zaprzątniony. Lecz było więcéj dawniejszych tego rodzaju przykładów. Z drugiéj strony młodzi duchowni, ubodzy wikaryusze, alumni i seminaryści widząc, że dygnitarze kościoła stali się dygnitarzami dworu austryackiego, rzucili się w przeciwny obóz polityczny. Rozszerzali demokratyczną propagandę, byli ajentami konspiracyi, która między duchownymi nietylko w Galicyi i nietylko po wsiach ale w całéj Austryi, nawet a może głównie w seminaryach wiedeńskich przeciw domowi Habsburskiemu rozgałęziła się. Widząc religią popieraną przez bagnety pierwsi stracili do niéj zaufanie i nierzadko było spotkać w ostatnich czasach młodego kapłana w Galicyi i w całéj monarchii, który rozprawiał a przynajmniéj myślał jako najradykalniejszy francuzki reformator, szydził z zasad, w imię których urząd swój pośrednika z niebem sprawował. O religii ani z jednéj ani z drugiéj strony nie było mowy. I stało się, co było konieczném interwencyi świeckiéj w rzeczy duchowne następstwem. Dążyła władza do sholdowania dla swych interesów religii. Ale że wiara jest przemocy nieuległą, ręka biórokracyi nie zdołała jéj ująć, ujęła tylko w przemoc swą duchowieństwo i rozpłatała je albo na swych sprzymierzeńców albo na nieprzyjaciół tronu. Mała w pośrodku została garstka prawdziwych kapłanów a ta nie podołała uprawić pola przez tyle rąk opuszczonego. To też kiedy przyszły najcięższe dla Galicyi lata, głos duchownych był albo za nieliczny, albo za ziemski, aby przez rozpasane masy mógł być wysłuchanym....

Z paragrafu poświęconego statystyce kościelnéj wyjmujemy następujące szczegóły:

Są w Galicyi następne wyznania:

1) Rzymsko-katolickie,
2) Sławiańsko katolickie,
3) Prawosławne czyli dyzunickie,
4) Ewangelickie,
5) Reformowane
6) Ormiańsko-katolickie,
7) Mennonitów i i. s.,
8) Żydowskie.

Galicya podzielona jest na trzy rzymsko-katolickie dyecezye. Metropolią jéj jest arcybiskupstwo Lwowskie, do którego po epokę pierwszego rozbioru Polski należały biskupstwa: Przemyskie, Łuckie, Chełmskie, Kamienieckie, Cecorskie i Kijowskie. Obecnie zostało tylko biskupstwo Przemyskie i utworzone w r. 1783 biskupstwo Tynieckie później zwane Tarnowskiém. Od r. 1846 należy do kościoła polskiego w Galicyi część dyecezyi Krakowskiéj, obejmująca w. miasto i jego okręg.

W archidyecezyi Lwowskiéj do któréj i Bukowina należy, jest 25 dziekanii, 191 parafii, w dyecezyi Przemyślskiéj dziekanii 24, parafii 285: w dyecezyi Tarnowskiéj 25 dziekanii, 288 parafii.

Liczba duchowieństwa świeck. w archid. Lwowskiéj	577,	kościołów	281
w dyecez. Przemyskiéj	510	—	294
„ Tarnowskiéj	597	—	343
w części dyecezyi Krakowskiéj	110	—	81
Razem	1,794	—	999

Ludność w tych czterech dyecezyach zawarta, dzieli się wedle wyznania:

Rzymsko-katol.	Sław.-katol.	Orm.-katol.	Akatolicy.	Żydzi.	Razem
		W archidyecezyi Lwowskiéj.			
482,357	1,300,415	5,068	14,419	202,600	2,005,859
		W dyecezyi Przemyskiéj.			
678,577	737,195	—	4,958	73,144	1,493,874
		W dyecezyi Tarnowskiéj.			
888,115	88	2	5,696	41,057	934,958
		W części dyecezyi Krakowskiéj.			
125,344	132	–	387	17,091	142,508
		Razem w czterech dyecezyach rzymskiego obrządku:			
2,174,395	2,037,830	5,070	25,460	331,892	4,574,645

Jest zatém 1794 kapłanów a 763 parafii (oprócz krakowskich) na 2,200,000 katolików. Wszakże obok duchowieństwa świeckiego znajduje się dosyć mała liczba zakonników. Współcześnie z reformami w całéj Austryi przeprowadzanemi, zniósł cesarz Józef II w r. 1782 w Galicyi większą połowę klasztorów jak n. p. we Lwowie klasztor Trynitarzy, Pijarów, Teatynów, Paulinów, Sakramentek, Kanoniczek, Karmelitki bose i niebose, Dominikanów i Dominikanki (na wsi), Brygitki w Samborze i Sokalu, Benedyktynki w Jarosławiu, Dominikanki w Przemyślu i Żółkwi. Zakon Klarysek w Starym Sączu i Zamościu (wówczas do Galicyi należącym), Franciszkanki w Tarnowie, zakon Trynitarzy i Karmelitów bosych w Wiśniczu, Dominikanki w Bełzie i wiele innych; zgoła z klasztorów żeńskich zostawił ledwo dziesiątą część, z klasztorów męzkich pokasował wszędzie Paulinów, Trynitarzy, niemało Dominikanów i inne.*)

*) W samym Lwowie zniesiono w r. 1782 22 kościołów, 7 klasztorów żeńskich, 8 męzkich. Z przeznaczeniem pozostałych gmachów nie przebierano bynajmniéj; tak z kościoła św. Urszuli zrobił rząd zbór protestancki, z kościoła i klasztoru Paulinów

W ten sposób z bardzo znacznéj liczby duchowieństwa zakonnego w Galicyi za czasów rzeczypospolitéj polskiéj, którego pracy i zasługom przypisać można niemal zupełne nawrócenie dyzunitów w ziemiach do téj prowincyi należących, zostało się w trzech dyecezyach:

Klasztorów mężkich:	Dominikanów	12
	Karmelitów	5
	Franciszkanów	7
	Bernardynów	13
	Cystersów	6
	Kapucynów	4
	Reformatów	3
i przybyłych późniéj	Jezuitów	4
Klasztorów żeńskich:	Siostr miłosiernych	9
	Benedyktynek	3
	Sakramentek	1
	Klarysek	1.

Razem więc pierwszych 55 a w nich zakonników około 350, drugich to jest klasztorów żeńskich 14 a w nich mniszek 191. Znaczna część klasztorów mężkich trudni się obowiązkami parafialnemi, gdyż szczupła liczba proboszczów nie wystarcza na kraj tak obszerny.

W Krakowie i okręgu jest 18 mężkich a 10 żeńskich klasztorów, w nich 172 zakonników i 208 zakonnic.

Prawa Jozefińskie wyjmujące klasztory z pod władzy jenerałów rzymskich lub zagranicznych prowincyałów, a poddające je pod władzę biskupią, początkowo wykonywane były bardzo ściśle. Pierwszy wyjątek pozyskali Jezuici, którzy po wypędzeniu z Rosyi przybyli do Galicyi w roku 1822 z Litwy, Wołynia i t. d. a nie chcieli się poddać Józefińskiemu prawodawstwu w rzeczach dotyczących ich zakonu. Utrzymywali oni nieustannie ścisłe z Rzymem a mianowicie z swoim jenerałem stosunki odwołując się na to, że taki ich związek z jenerałem do istoty ich zakonnych ustaw należy....

Wyznaczona w r. 1781 komisya do zniesienia klasztorów, zważała między innemi i na ich uposażenie. W Galicyi i w całéj Polsce, duchowieństwo świeckie i zakonne było sowicie obdarzone dobrami. Nigdy się ich nie tknął rząd polski i dopiero po zniesieniu Jezuitów, dochód z części ich dóbr przeszło 900,000 złp. w roku 1783 wynoszący, oddał komisyi edukacyjnéj, która go na akademie, seminarya, szkoły i biblioteki przeznaczyła. Józef II. zabrawszy ogromne dobra zniesionych klasztorów, prelatur, kolegiat, utworzył z nich osobny *fundusz religijny*, o którym mówiono zawsze, że ze skarbem publicznym nie ma żadnéj styczności, lecz nie powiedziano nigdy, jaka była wysokość tego majątku i wiele dochód z niego wynosił. Pozostałym klasztorom i innym duchownym instytucyom wprawdzie majątku nie zabrał, lecz dodał administratorów rządowych, którzy jak zwykle z wielkiém marnotrawstwem dobrami duchownemi zarządzali. W późniejszym czasie oddano instytutom zarząd ich majątku ale zostawiono je pod ścisłą kontrolą, nakazywano kwitami dowodzić wydatków i ich celu, jak dalece z statutami zakonu były zgodne. Utrzymywano zawsze iż władza świecka szanuje własność tych instytucyi, wszelako rozporządzono, że zaległości ich i przewyżki coroczne w ich kasach zostające mają być oddane do skarbu publicznego, który im natomiast doręczał bony. Rozporządzenie to eksekwowane było z pedantyczną ścisłością, zabierano przewyżki choćby kilka złotych lub kilka krajcarów wynoszące, a trudność, raczéj niepodobieństwo ich odbioru były konieczną przyczyną złéj ekonomii lub zaniedbywania reparacyi które tylko kilkuletnią oszczędnością do-

---

cerkiew sławiańską, z klasztoru kks. Teatynów koszary artyleryi, z klasztoru Misyonarzy koszary wojskowe, z kościoła i klasztoru Karmelitek trzewikowych dom poprawy, z kościoła św. Agnieszki i klasztoru przy nim ufundowanego zrobiono piekarnią wojskową.

konać się mogły. Przy dzisiejszym smutnym stanie skarbu rządowego w Austryi nie masz podobno nadziei, aby owe bony klasztorne i instytutowe kiedyś zrealizowane być mogły.

Gmachów po zniesionych klasztorach pozostałych nie wcielono do funduszu religijnego, lecz je użyto na korzyść rządową, najczęściéj na umieszczenie wojskowych składów. Z utworzonego w r. 1782 *funduszu religijnego* opłaca rząd seminarya i uzupełnia *kongruę* biskupów i proboszczów mianowicie obrzędu sławiańskiego bardzo skromnie w grunta i włoście uposażonych, albo też proboszczów obrzędu łacińskiego świeżo ufundowanych. Aby zapewnić bowiem księżom świeckim utrzymanie, oznaczono *minimum* płacy duchowieństwa, czyli kongruę, która wynosi: dla biskupa 12,000 złr., dla kanonika 1000, dla proboszcza 300 złr., dla wikarego czyli proboszczowego pomocnika 200 zł. W razie jeśliby dochody dawniéj istniejących biskupstw lub probostw ze wsi, pól i dziesięcin lub innych legatów pobierane, nie dochodziły kongruy, rząd ją z funduszu religijnego uzupełniał, według niéj wypłacał także pensye nowych biskupstw i proboszczów; lecz jeśli się zdarzyły prywatne w późniejszym czasie donacye, o tyle z pensyi wspomnionych odtrącał. Pospolicie dochody dawnych biskupstw i probostw nie wkładały na rząd obowiązku uzupełniania kongruy, z wyjątkiem biskupstw i probostw sławiańsko-katolickich. Proboszczowie lepiéj przez dawnych donatorów uposażeni, korzystali z ich szczodrobliwości; gdy bogatsze donacye znajdują się zwykle w parafiach ludniejszych, więcéj przeto księży potrzebujących, obowiązani są proboszczowie takich parafii z nadwyżki swéj kongruy utrzymywać dostateczną liczbę wikaryuszów, płacąc każdemu po 200 złr.

Z tak oznaczonego stosunku materyalnego duchowieństwa w Austryi wynika iż rządowi wiele zależy na tém, aby wiedział jaki jest stan majątkowy każdego probostwa, nietylko dla podatkowania onegoż, ale dla ewentualnego dopłacania kongruy, bądź dla samego proboszcza, bądź też dla jego wikaryuszów. W tym celu sporządza tak zwane *fassye*, czyli inwentarze każdego probostwa. Co się tyczy wikarych, stanowi prawo, że jak wspomnieliśmy, proboszcz każdemu z nich ma płacić 200 złr., połowę wszakże odbiera od niego za wikt, opał i pranie; nadto rozporządza rzeczony przepis, że wikary obowiązany jest przynajmniéj wikt od proboszcza przyjmować, i to w cenie jaką proboszcz ustanawia, która wszakże połowy jego kongruy przenosić nie powinna.

Prawodawstwo Józefińskie, z drobiazgowością niepraktykowaną gdzieindziéj, a austryackim patentom zwykłą, oznaczyło finansowe stosunki duchowieństwa parafialnego, tak *np.* osobnym patentem z niemniejszą skrupulatnością i staranném zsummowaniem szczegółów oznaczyło *jura stolae:* święconéj wody, krzyża, kadzidła, i t. p., przepisując na wszystko taksę, któréj proboszczowie ściśle obowiązani są przestrzegać. W razie jéj przekroczenia, strona ma prawo zaskarżyć proboszcza do władzy politycznéj, lecz to się nigdy nie zdarza, taksy bowiem Józefińskie poszły w zapomnienie, a proboszczowie, mianowicie od pogrzebów, przy których wieśniacy lubią wystawność, pobierają opłaty wyższe od przepisanych. Ze zniesieniem pańszczyzny i dziesięciny tych dwóch kardynalnych dochodów większéj części galicyjskich parafii, stan materyalny probostw znacznie się odmienił. Uchyloną pańszczyznę pleban zastępuje najemnikiem, którego zapłata najczęściéj wyższą bywa od korzyści z nieurodzajnego, kosztownie obrobionego pola Przyrzeczona za nią, jak równie za dziesięcinę z ziemiopłodów indemnizacya, zapewne nie prędko dojdzie rąk pokrzywdzonego. Prawo propinacyi służące gruntowéj dotacyi parafialnéj po zaprowadzeniu towarzystwa wstrzemięźliwości, albo też z pojęcia samego obowiązków pasterskich, zwykle nie bywa wykonywaném, a tak jedyną, rzeczywistą pozostałością probostwa są dziś w niejedném miejscu w Galicyi, a szczególniéj w górskich okolicach, szczupłe kawałki lichéj ziemi które chyba własnemi rękoma proboszcz może obrabiać. Temu upadkowi dochodów parafialnych zaradzić powinna, jak się zdaje, kongrua, lecz rząd nie pomyślał jéj dotąd uzupełnić. . . .'

Nominacya proboszczów służy właściwie temu, kto jest kollatorem, czyli kto ma *jus praesentandi*.

Biskup obowiązany jest temu tylko księdzu nadać probostwo, którego kollator prezentuje, i tak w dobrach rządowych przedstawiał kandydata rząd, w duchownych posiadacz duchowny, w szlacheckich dobrach szlachcic. Oddając probostwo prezentowanemu biskup, wymaga odeń przysięgi że nie użył żadnych nieuczciwych sposobów dla pozyskania beneficium. Nie wolno zaś nikomu starać się o probostwo kto przynajmniéj od lat trzech nie jest księdzem, i kto w tym celu osobnego nie złożył egzaminu z głównych przedmiotów teologicznych. Egzamin taki zowie się konkursem; kto go raz odpisze, ma prawo podawać się w przeciągu sześciu lat na proboszcza, lub żądać przeniesienia do innéj parafii. Po ich upływie, jeźli ksiądz dotąd nie otrzymał probostwa, a chce mieć prawo starania się o nie, lub téż jeźli będąc już proboszczem chce przenieść się do bogatszego beneficium, musi znowu wedle rządowego patentu składać konkurs. Rząd zostawił sobie moc uwalniania od powtórnych konkursów, i dopiero w późniejszych czasach przyznał to prawo biskupom. W roku 1846 wprowadzono ważne w prezentowaniu proboszczów odmiany. Patent stanowi, że nie wolno nadał kollatorowi prezentować, którego bądź konkursowego kandydata, ale gubernium razem z konsystorzem przedstawiają kollatorowi trzech kandydatów, ten jednego z nich wybiera i biskupowi do potwierdzenia prezentuje. Patent ten obowiązuje zarówno szlacheckich jak duchownych kollatorów, i wydany został wkrótce po rzezi galicyjskiéj, a że go dyktowały polityczne widoki, domyślić się nie trudno.

Rząd austryacki zastał w Galicyi pięć seminaryów biskupich obrządku łacińskiego. W archidyecezyi lwowskiéj były dwa seminarya, pierwsze założone przy katedrze pod koniec XVI. wieku i zostające pod rządem księży świeckich odnowił i lepiéj uposażył ks. Wacław Sierakowski, arcybiskup lwowski, oddawszy je pod zarząd księży missyonarzy. Drugie założone przez ks. Mik. Wyżyckiego, arcybiskupa lwowskiego w r. 1744, i także pod zarząd missyonarzy oddane. Tamto było w mieście, to zaś na krakowskiém przedmieściu. W dyecezyi przemyskiéj znajdowało się trzy seminarya. W Przemyślu założone przy katedrze biskupiéj w r. 1685 przez ks. Jana Zbąskiego biskupa przemyskiego, uposażone przez sejm probostwem samborskiem. Biskup przemyski Aleks. Fredro, zmarły 1734 r., założył seminaryum w Samborze, a ks. Wacł. Sierakowski w Brzozowie, około 1750 r, oddawszy je podobnież missyonarzom z Warszawy sprowadzonym; w ogólności bowiem we wszystkich niemal dyecezyach polskich przeszły seminarya około połowy XVIII. wieku pod zarząd księży missyonarzy, gdzie chociaż do nich przyjmowano młodzież z niższych klass szkół narodowych, a nieraz z szkółek elementarnych, a zatém mało usposobioną, kurs nauk nie trwał więcéj nad lat trzy. I dla tego kto chiał zaciągnąć wyższych nauk teologicznych, jeździł do uniwersytetów lub seminaryów włoskich. Był czas kiedy nowicyaty i studia zakonne kwitnęły naukami, ale i w Polsce upadły podobnie jak w całéj Europie.

Józef II. zniósł wszystkie seminarya w Galicyi, a natomiast zaprowadził we Lwowie jedno generalne seminaryum dla obrządku łacińskiego, które nawet z pod władzy biskupiéj wyjął, nie zważając jak dalece jéj to ujmowało, gdy biskupom odbierało sposobność kształcenia pod okiem swoich kleryków. Było ono utrzymywane z funduszu religijnego; przyjęcie do seminaryum, porządek i reguły instytutu, system wychowania i książki ku temu służące, a przedewszystkiém przełożonych i professorów obierało gubernium lwowskie. Biskupi nie wywierali na to żadnego wpływu, i nie mając prawa egzaminowania, zmuszeni byli święcić na księży tych, których im rząd jako uzdolnionych do święcenia podał. Uznał po trochu niestosowność tę cesarz Leopold II, zniósł seminarya generalne w całéj Austryi ustawą z dnia 4 lipca 1790. Wtedy i w Galicyi poczęto zakładać seminarya biskupie w każdéj dyecezyi, we Lwowie, Przemyślu, a późniéj i Tarnowie. Biskupowi wolno już było mianować przełożonych i przyjmować młodzież do seminaryów za porozumieniem się z rządem. Lecz w urządzeniu domu, w systemacie wychowania młodzieży, w książkach wykładowych i porządku naukowym nie mógł nic odmienić bez pozwolenia rządu, wszystko więc pozostało jak dawniéj. Co najgorsza, że professorowie seminaryum byli te zazwyczaj ludzie z Wiednia nasełani, napojeni zasadami prawodawstwa austryackiego, kierujący wykład swój i konkluzye wedle gubernialnych przepisów.....

Na wydziale teologicznym przy uniwersytecie lwowskim, mianuje rząd professorów z księży łacińskiego i greckiego obrządku, za porozumieniem się z biskupami, ale system i książki samowolnie oznacza. Professor prawa kościelnego, którego słuchali prawnicy i teologowie, był świecki, ten wykładał według *Rechsbergera* lub *Dolivera Jus Ecclesiasticum*, i wszczepiał w uczniów swych zasady, że kościół nie może tworzyć państwa w państwie, że prawa wszystkich biskupów są równe, a zwierzchnictwo biskupa rzymskiego jedynie zwyczajowe, że kościół jest instytucyą państwa, i tym pedobne maxymy XVIII. wieku. Chcąc się uchronić od tych professorów, biskupi pozakładali dla swoich seminaryów prywatne zakłady teologiczne, przy których professorów mianowali wprawdzie za porozumieniam się z rządem, ale ich mogli każdego czasu odmienić. Wszakże po roku 1846 rząd wmięszał się gwałtownie, i niektórych profesorów i z tych seminaryów oddalił, co późniéj weszło w zwyczaj tak, że do dziś dnia rząd i na biskupich zakładach mianuje professorów, nadawszy im charakter nauczycieli publicznych. Reformy od roku 1850 tyle tylko przyniosły pożytku, że biskupi nie mogąc w swych zakładach zmieniać nauczycieli, mogą przynajmniéj wybierać książki do nauczania.

Kurs nauk teologicznych tak w publicznych jak i biskupich zakładach był rozłożony na lat cztery, to jest:

Rok 1szy Historya kościelna, Pismo Ś. starego przymierza i języki wschodnie.
— 2gi Prawo kanoniczne (kościelne austryackie), Pismo Ś. nowego przymierza i język grecki;
— 3ci Teologia dogmatyczna i teologia moralna;
— 4ty Teologia pastoralna i katechetalna.

Na wydziale teologicznym w uniersytecie lwowskim były niektóre katedry ruskie, a od roku 1850 są nawet w nim professorowie po rusku wykładający, w ogóle wykłada przy nim 11 professorów, to jest 7 rzymsko-katolickich, 4 sławiańsko-katolickich księży.

W instytutach teologicznych biskupich, gdzie ćwiczy się uczniów do 180, jest w zakładzie lwowskim professorów 7, w zakładzie tarnowskim 7, w przemyskim 9.

Ogłoszonéj w ostatnich latach wolności kościoła w Austryi, autor nie dowierza i zaręcza, że i duchowieństwo ufać jéj nie śmie. Powiada on:

Żaden kapłan nie jest pewny czyli rząd nie postąpi z nim jak po ogłoszeniu wolności kościoła postąpił z biskupem Wojtarowiczem, ks. ks. Antoniewiczem, Serwatowskim, Bieleckim, Madejskim i czy gorliwości pasterskiéj nie będzie musiał odpokutować prześladowaniem, utratą beneficium, a w końcu może i więzieniem.

O duchowieństwie unickiém pisze autor:

Stan duchowieństwa sławiańsko-katolickiego był nader smutny w chwili zaboru Galicyi, i że pod materyalnym względem Józef II. znaczną mu oddał przysługę. Niebyło to atoli żadném ze strony rządu poświęceniem, unici otrzymali wiele kościołów, znaleźli w kongrui uposażenie, ale kościoły i fundusz na kongruę pochodziły z zaboru na duchowieństwie łacińskiém. W r. 1782 zabrano kościoł i klasztor panien Dominikanek we Lwowie i założono w nim seminaryum jeneralne dla obrządku sław.-katolickiego, w zniesionym zaś klasztorze Dominikanek otworzono drugie seminaryum jeneralne dla alumnów łacińskich i ormiańskich. Liczba seminarystów w obu seminaryach oznaczona do 80 ubogich uczniów, pomnożoną została w r 1787 do 400, do których i alumni węgierscy i siedmiogrodzcy obrz. sław.-katolickiego mieli przystęp. Ustanowiono że zanim kto wejdzie do seminaryum, powinien przynajmniéj jeden rok filozofii skończyć i liczyć lat 17. Wspomnieliśmy iż Leopold II. zniósł seminarya jeneralne (pod kierunkiem rządu zostające) dla obrządku łacińskiego, dyecezyalne natomiast przywracając, lecz nie zniesiono seminaryum sławiańskiego, pozostawiono je i nadal pod sterem rządu, a liczbę seminarystów lwowskich i przemyskich na 320 ozna-

czono. Stan taki utrzymał się do ostatnich czasów; założono wprawdzie dyecezyalne seminaryum w Przemyślu, gdzie jednakże podobno nie ma więcéj nad jeden rok kursów teologicznych, na dalsze zaś trzy jadą do Lwowa. Tak np. w roku 1850 było na czwartym roku teologii w Przemyślu seminarystów 25, posłano zaś do Lwowa na wyższe kursa 47. Ze Lwowa wysélano zdolniejszych do instytutów wiedeńskich.

Jeżeli w obrządku łacińskim system Jozefinski przez lat 70 praktykowany tyle złego na duchowieństwo łacińskie sprowadził, wyziębił wiarę, zburzył karność kościelną i lud pozbawił religii, to skutki onego w duchowieństwie sławiańskiém musiały być jeszcze opłakańsze. Mimo zgodności obu wyznań jest wielka w usposobieniu obu duchowieństw różnica; kapłan łaciński choćby też pod rutynę administracyjną podciągnięty, w języku, w zgodności obrządku przypomina sobie nieustannie węzeł z głową kościoła i kościołem powszechnym, kiedy przeciwnie kościół sławiańsko-katolicki oderwany od papieża łatwo się nagina do szyzmy, proboszcz czy biskup sławiański widząc przed sobą gubernium które się zaprząta wszystkiemi jego sprawami i nieledwie dogmata wedle praw Jozefińskich tłómaczy, daleko łatwiéj niż ksiądz łaciński przyucza się do zwierzchności świeckiéj i nakłania się po części do stosunku w jakim zostaje pop dyzunicki względem głowy swego kościoła, cesarza. Jeśli jedném z wielkich dobrodziejstw unii brzeskiéj było oswobodzenie duchowieństwa ruskiego z pod władzy świeckiéj, to rząd austryacki korzyść tę zatarł, a rok 1848 pokazał, że kościół sławiańsko-katolicki nie jest wprawdzie grecko-rossyjskim, ale jest grecko-austryackim. Przemiana rzeczy, jeźli tylko o przemianę nazwiska chodzi nie trudna do wykonania, ale tego niebezpieczeństwa biórokracya nie widziała. Dali się użyć duchowni ruscy za narzędzie polityki austryackiéj, albowiem nie to dla nich wstydem iż dźwigali narodowość od kilku wieków upadłą, bo kościół Chrystusowy nie jest przeciwny narodowości, ale iż ją dźwigali w sposób i w myśli z charakterem kapłańskim niezgodne, iż ją dźwigali w imię wojny domowéj i zamiast głosić miłość, pokój, przebaczenie uraz, siali nienawiść, dawne krzywdy odgrzebywali i nowe złości z nich rozdmuchiwali, a ze złością i podłemi namiętnościami kościół Chrystusowy nie ma nic wspólnego. Biskupi, sufragani, proboszczowie wyprzedzali się z emisaryuszami rządowymi aby skrycie i jawnie, ustnie i piśmiennie, w domach gościnnych i z kazalnic, w rozmowie poufnéj, obywatelskiéj lub w chwili pełnienia obowiązków kapłańskich, jątrzyć lud nienawiścią ku Lachom, uciski jego przed oczy mu przedstawiać, zamiast ich łagodzić wiarą, zamiast koić rany miłością.

Ale z drugiéj strony pamiętać trzeba iż to byli kapłani ćwiczeni w szkołach i seminaryach rządowych, że duchowieństwo zarówno łacińskie jak sławiańskie zostawało pod ścisłą kuratelą administracyi, że w całéj téj intrydze kierowali nimi urzędnicy galicyjscy jak Stadion, Emminger i w. i., że wreszcie działo się to w chwili gorączkowéj, pobudzane było niewyrozumiałością pewnéj liczby Polaków którzy w kwestyi ruskiéj widząc rękę rządu, z pogardą patrzeli na tę, jak mówiono, c. królewską narodowość. Nie usprawiedliwia ten wzgląd kapłanów ale przynajmniéj winę rozdziela i daje otuchę, że dzisiaj kiedy kościół odzyskał w pewnéj części wolność, duchowieństwo ruskie w powołaniu swém apostolskiém, w zasadach religii szukać będzie dla siebie natchnienia....

Zwierzchnikiem obrządku sław.-katolickiego w Galicyi jest metropolita halicki, arcybiskup lwowski, biskup kamienicki. Była dawniéj ich siedziba w Haliczu, przeniesieni do Lwowa zwali się biskupami lwowskimi i kamienickimi, ponieważ ich władza duchowna rozciągała się do Podola. Pierwszy dopiero Antoni Angiełłowicz otrzymawszy biskupstwo lwowskie w r. 1807, wyrobił sobie podniesienie jego do metropolii, któréj poddane jest biskupstwo przemyskie. Liczba dusz obrz. sław.-kat., wedle szematyzmów dyecezyalnych wynosi w arcybiskupstwie 1,300,961, w dyecezyi przemyskiéj (obejmującéj dwie dyecezye obrz. łac. przemyską i tarnowską) 804,905, razem 2,105,866 wiernych.

Dzieli się archidyecezya na 48 dekanatów, ma 1282 parafii, 2003 kościołów i rozciąga się przez 9 obwodów. Znajduje się w niéj 1475 duchownych świeckich, 8 kla-

sztorów bazyliańskich męzkich, a w nich 32 zakonników, i jeden żeński z trzema mniszkami.

W dyecezyi przemyskiéj podzielonéj na 40 dekanatów, znajduje się ogółem 740 parafii, 1279 kościołów; rozciąga się na 10 obwodów. Liczy duchowieństwa świeckiego 869, 7 klasztorów bazyliańskich, a w nich 37 zakonników.

Do statystyki téj przydać należy 1 kościół w Krakowie i 131 unitów tamże zamieszkałych.

O Ormianach czytamy:

Osmy już z kolei panuje we Lwowie arcybiskup ormiański, uznający zwierzchność papieża.

Dochody arcybiskupie jako i innych duchownych tego obrządku, pochodziły ze składek dyecezyanów; w r. 1768 kazała rzeczpospolita oddać arcybiskupowi ormiańskiemu opactwo sławiańsko-katolickie. Gdy jednak dochody te nie były pewne, płaciła mu corocznie kongregacya *de propaganda fide* 200 skudów, co cesarz Józef II. do 3,000 zlr. podwyższył, księżom katedralnym po 100 zlr., proboszczom po 150 zlr. wypłacać kazał. Cesarz Franciszek podniósł pensyą arcypasterza do 6,000 zlr., pensyą zaś proboszczów wedle kongruy ustanowił. Za czasów polskich arcybiskupowie wybierani przez konsystorz, potwierdzani byli przez papieża, za rządów austryackich konsystorz proponuje trzech kandydatów, a z tych cesarz jednego wybiera. Zwierzchnictwo arcybiskupie rozciągało się niegdyś na całą rzeczpospolitę polską i Krym; od r. 1772 na 5 obwodów galicyjskich. Podzielona jest archidyecezya na 3 dekanaty, 9 parafii i 1 missyą; ma 8 kościołów (we Lwowie, Stanisławowie, Brzeżanach, Tyśmienicach, Kuttach, Łyścu, Horodeńce i Śniatynie), 43 duchownych. Młodzi duchowni kształcili się dawniéj w Collegium Pontificum u Teatynów, dzisiaj w seminaryum arcyb.-łacińskim. Jest we Lwowie klasztor ormiański Benedyktynek, gdzie przyjeżdżało na służbę Bogu wiele bogatych panien z Armenii, Persyi, Turcyi i Grecyi. Trudnią się te panny wychowaniem dziewcząt, których po kilkaset z miasta do klasztoru przychodzi. Obecnie jest w nim mniszek 12. Wedle szematyzmu dyecezyi na r. 1850, liczba wiernych obrządku ormiańskiego wynosi w dyecezyi arcybiskupiéj 4,190.

Rozdział V traktuje o sądownictwie i zawiera krótkie, zbyt pobieżne ocenienie praw do Galicyi wprowadzonych, także szczegóły dotyczące zawikłanéj austryackiéj procedury.

Następuje rozdział VI. ostatni pod napisem: ***Miasto Kraków od dnia 16. listopada 1846 roku***, w którym autor roztacza smutny widok obecnego upadku miasta pełnego świętych pamiątek naszych.

Przytoczymy ustęp z samego końca:

Jak wielkie straty poniosło miasto Kraków przez pożar dnia 18 i 26. lipca 1850 roku, trudno z pewnością oznaczyć, zwłaszcza, że ofiarą téj klęski padły cztery znaczne biblioteki i kilka pomniejszych, niemało gabinetów rycin, monet i medali, niemało zbiorów archeologicznych, dwie wspaniałe świątynie gotyckie kks. Dominikanów i Franciszkanów, dwa inne pomniejsze kościoły, trzy klasztory, instytut techniczny i większa część jego zbiorów, drukarnia uniwersytecka z wieloma już wydrukowanemi dziełami, dwie drukarnie prywatne i wiele tym podobnych zakładów. Wszakże biorąc na uwagę straty czysto materyalne osób prywatnych w nieruchomościach i ruchomościach a to wedle przybliżonego oszacowania, którego trzymał się komitet pogorzeli w rozdawnictwie funduszów, okazuje się iż pogorzelcy stracili w nieruchomościach summę 545,000 zlr., w sprzętach, odzieży i innych domowych zasobach summę 476,000 zlr., czyli że przez wspomniony pożar stali się w ruchomościach i nieruchomościach uboższymi o summę 4,592,000 zlp.

Klęska ta nie byłaby dla Krakowian ani tak wielką, ani do zreparowania trudną, (że nie powiem dzisiaj niepodobną), gdyby jéj nie poprzedził szereg ciosów i nieszczęść które zniszczyły zasoby materyalne a bodaj i moralne Krakowian; szereg nieszczęść, z których jedne dotknęły miasto wspólnie z całą monarchią austryacką, dru-

gie wyłącznie na biedny Kraków zwaliły się. Do pierwszych należą straty na spadku papierów austryackich poniesione, które same tylko instytuta i osoby przez rząd pensyonowane zubożyły w ciągu lat czterech o sumę 1,600,000 zlp. Lecz owa niskość waluty, dla ogółu mieszkańców, dla handlu Krakowa nieporównanie stała się dolegliwszą. Kupcy zagraniczni, nawet austryaccy w południowych okolicach monarchii nie chcieli dostarczać towarów jak za monetę brzęczącą, tę zaś kupując za jedynie w kraju cyrkulujące pieniądze, to jest za papiery austryackie, trzeba było płacić od 25 do 40, a czasem i więcéj od sta. Że więc ta strata na sam Kraków przypadająca przenosi rocznie najmniéj milion zlp., tego dowodzić zdaje się nie potrzeba. Kupcy, zbożowi krakowscy musieli płacić producentom zbożowym Królestwa w monecie polskiéj, kupując ją z przewyżką po 18 do 26 i wyżéj od sta. Biorąc za podstawę rachunku ilość zboża wprowadzanego do Krakowa (*Czas* 12. marca 1850), możemy przez przybliżenie oznaczyć straty ponoszone ztąd przez Krakowian najmniéj za 600,000 zlp. rocznie....

Lecz jak obliczyc straty inne od chwili wcielenia miasta poniesione? Powiedzieliśmy, że z dniem wprowadzenia taryfy austryackiéj (1. stycznia 1847) wiele domów znaczniejszych handlowych upadło, wszystkie ceny artykułów handlu i życia podwoiły się. Wszyscy naraz poczuli się w braku, wyczerpały się wkrótce dawne zapasy, domy zastawów zapełniły się klejnotami, srebrami, odzieżą; obciążyły się hypoteki prywatnych domów, nastał brak pieniędzy obok powszechnego ich żądania i stopa procentowa z 5% podskoczyła na 12%. a i po téj dostać kapitału nie było można. Bankierowie przyciśnięci odmawiali pożyczek, otworzyło się lichwiarstwo żydowskie, będące ciężką plagą dla osób prywatnych i urzędników, którzy w tajemnych umowach zastawiali u Żydów pensye płacąc lichwy nieraz od 30 do 40 od sta. Wśród nędzy uniwersalnéj ustało życie towarzyskie, znikły publiczne i prywatne zabawy, każdy zamknął się w domu i uszczuplając się w pierwszych potrzebach życia, szuka sposobu jakby uchronić siebie i rodzinę od bankructwa. Ten stan opłakany nie zmienił się do dziś dnia, chyba na gorszy....

Bank pobożny który na zastawy wypożyczał, nie mogąc nastarczyć tylokrotnym żądaniom, zniżył do połowy miarę dawnych pożyczek, wypróżniła się niemal do grosza *kasa oszczędności* od r. 1844 istniejąca; nędza straszliwa, bezprzykładna osiadła w mieście. Smutek, zwątpienie i rozpacz wyryły się na twarzach, duch śmierci wionął na owe niegdy królewskie miasto, aż zasiadłszy na gruzach popalonych kościołów i gmachów, dokonał ruiny Krakusowego grodu!...,

W świetniejszych czasach miasta, za rzpltéj, handel krakowski nie opierał się na konsumpcyi miastowéj. Wykazałem wyżéj. że przyczyną i warunkiem dawnéj zamożności Krakowa były jego stosunki z obywatelami Królestwa Polskiego, była ciągła wymiana produkcyi Królestwa z produkcyą Krakowa i towarami doń sprowadzanemi. Od r. 1847 związek ten ustał zupełnie; nietylko już obywatele Królestwa do Krakowa nie przyjeżdżali, ale obywatele krakowscy musieli przez kilka miesięcy starać się o paszport aby za najpilniejszym interesem dostać się do Królestwa. Były zaś następne formalności od każdego podania o paszport nieodłączne Podaje się do starostwa grodzkiego prośbę i składa dowody, że obecność suplikanta potrzebną jest w Królestwie dla jego własnych, rodzinnych lub handlowych interesów. Starostwo zasięgnąwszy w księgach policyjnych objaśnień, przesela je wraz z prośbą i dokumentami do komisyi gubernialnéj. Po kilkutygodniowém namyśle, poszukiwaniach, komisya referuje paszport i przesela go do Wiednia do podpisu w ambasadzie rosyjskiéj. Ambasada rosyjska w Wiedniu zapytuje naówczas policyi warszawskiéj która rozpatrzywszy się w całém życiu suplikanta, w jego stosunkach domowych, rodzinnych i majątkowych, w jego związkach z obywatelami Królestwa, przesela opinię swoję do Wiednia. Jeśli opinia ta wypadła pomyślnie, ambasada podpisuje paszport i odséła go nareszcie władzom krakowskim. Półroku nieraz upływa zanim paszport dostanie się do rąk suplikanta, choćby ten potrzebował go na kilka dni i w miejsce ledwo o parę mil od Krakowa odległe.

Obywatele zanieśli przedstawienie do Wiednia prosząc o ułatwienie stosunków granicznych, lecz oprócz obietnicy nic dotąd nie zyskali. Nie wyjednali nawet rozkazu budowy i reparacyi dróg, mianowicie drogi która jest traktem handlowym, po któréj w razie rościeczy grzęzną fury, i na którą puszczać się bez ryzyko nie można. Taką bowiem jest, droga z Baranu do Krakowa, którędy pierwszy artykuł żywności, zboże, do miasta przywożono. Za czasów rzpltéj sejm z r. 1844 przeznaczył summę 73.000 złp. corocznie na budowę i naprawę dróg bitych w okręgu; fundusz ten stosunkowo dość znaczny wpływa od chwili wcielenia miasta do skarbu monarchii, lecz nie użyto go w najmniejszéj cząstce wedle przeznaczenia. Od roku 1847 rząd austryacki wybrał w Krakowie i j. o. summę 365,000 złp. w celu budowy dróg, lecz ani kawałka drogi bitéj w obszarze b. rzpltéj nie zbudował.

Kiedy w roku 1851 zapowiedziano przyjazd cesarza do Galicyi, mniemali mieszkańcy Krakowa, że przybycie n. pana przyniesie choć w części ulgę ich nieszczęściom. I rzeczywiście nasuwała się rządowi szczęśliwa sposobność. Wiedział on, że upadek miasta datuje od chwili wcielenia do Austryi, że od tego czasu zmniejsza się ludność, znikł handel, przemysł upadł do szczętu, że jedném słowem dobry byt mieszkańców zaginął. Było naturalném, że naczelnik tego rządu, z którego przyczyny padło tyle klęsk na miasto biedne, przyjechawszy dla naocznego przekonania się, wejrzy w przyczyny niedoli i cieszyć się będzie pociechą mieszkańców, skoro w obecności jego przekona się Kraków o życzliwości monarchy. To domniemanie było tém naturalniejsze, że w innych prowincyach przez które cesarz przejeżdżał, chwytano się téj okazyi, aby poddanym ogłosić dowody troskliwości monarszéj. Tymczasem pobyt młodego cesarza w Krakowie skończył się na ceremoniach, rewii wojska i dwóch oficyalnych obiadach. Dla miasta nieuczyniono nic, nic zgoła.

Dopiero rok 1852 przyniósł Krakowowi stanowczy względem jego losu wyrok. Dziennik *Austria* na d. 28. kwietnia b. r. doniósł, że w d. 3. października 1851 zawartą została z rządem rossyjskim umowa celem ułatwienia stosunków handlowych pogranicznych. Rzeczywiście uczyniono pewne ułatwienia co do wywozu produktów przemysłu austryackiego, co do przywozu niezbędnych dla monarchii austryackiéj rossyjskich produktów, lecz w całéj konwencyi nie wspomniano ani słowa o Krakowie, w żadnym artykule nie dotknięto jego interesów, jakby nie wiedziano, że Kraków bez łatwości stosunków pogranicznych z Królestwem żyć nie może.

Przyjrzał się cesarz ruinie miasta. Widział opustoszone gmachy publiczne, nędzę co krok dotkliwą. Widziało ministeryum w jakich trudnościach znajduje się władza miejska, gdy majątek gminy zabrano, gdy rok w rok cięży na mieście deficyt od 600,000 do miliona złp. Obiecywano po wielekroć zwrot funduszów miejskich. Nakoniec w r. 1852 nadeszła do Krakowa decyzya iż rząd nie czuje się spowodowanym oddać gminie jéj majątek, a niedobór budżetu miejskiego na mieszkańców rozłożyć pozwala.

Znało ministeryum fatalne skutki procedury cywilnéj w Galicyi, wiedziało o niekończących się nigdy procesach, o upadłym w Galicyi kredycie, który przy kodeksie postępowania z roku 1796, w żadnym kraju istnieć nie może. Znało także porządny i spieszny wymiar sprawiedliwości w trybunałach krakowskich, nawyknienie mieszkańców do kodeksów i procedury francuzkiéj. Patenta kwietniowe z r. 1852 znoszą dotychczasowe kodeksa w Krakowie, a wprowadzają obowięzujące w Galicyi.

Te klęski, te ogromne ciosy publiczne, zgubniejsze są dla Krakowa, niż pożar z d. 18. lipca 1850. Tamten zniszczył majątek miasta, te nie dozwalają mu podźwignąć się. — I na tych, ostatnich dla Krakowa rządowych decyzyach, kończą się jego smutne dzieje!

Oto cała książka. Powtórzyliśmy z niéj wiele, raz że słuszna jest by zwrócić uwagę na pracę poruszającą szczegóły takiego znaczenia, powtóre że chcieliśmy główne rysy zajmującego a mało u nas znanego obrazu w pewną całość zebrać.

Wspomnieliśmy już, dziełu o Galicyi wiele nie dostaje. Rozdział o kościele, paragrafy o szkołach, rozdział o sądownictwie są krótkie, niedostateczne; w innych rozdziałach znać niezapełnione przestanki; wszelako dobry to dalsze uzupełnienia rokujący początek.

Bardzoby życzyć należało, żeby i dla innych części podzielonego kraju naszego zrobiono to co autor niniejszéj pracy dla Galicyi uczynił.

Przechodząc do uwag krytycznych widzimy potrzebę nadmienienia, że jako niemający sposobu sprawdzenia podanych szczegółów i cyfr obficie przytoczonych, wszystkie twierdzenia autora, tymczasowo, aż do wyrzeczenia bliżéj świadomych rzeczywistości, przyjmujemy za prawdziwe. Zarzuty nasze do ogólniejszéj ograniczymy sfery. Zresztą jakeśmy powiedzieli, na niedostatki i niepoprawności jakieby się pokazały w naszém położeniu, trzeba mieć pobłażliwość.

Zaczynając od religii wspomnimy, iż nas uderzyło, że autor który wszędzie z należytém uszanowaniem, z uznaniem nieograniczoném o kościele katolickim pisze, na równi prawie z objawieniem kładzie formuły ekonomii politycznéj. Rzecz to nie nowa. Dawno zarzucamy pewnéj części konserwatystów polskich, że religią biorą raczéj jako potęgę zachowawczą niżli jako pierwiastek życia, mający wnikać we wszystkie czynności i osób pojedynczych i narodów. Dawno ubolewamy nad wszystkiemi dualizmami polityków i statystów naszych w rzeczach wiary i moralności. Czujność nasza z téj strony, drażliwa troskliwość, dawno obudzone zostały Owoż musimy powiedzieć, że u autora dzieła o Galicyi napotkaliśmy znamiona kierunku o którym mowa. Wywody, rozumowania idą jedne po drugich; słów miłości i uniesienia szukać próżno.

Z drugiéj strony odzywają się w książce złe nawyknienia innego rodzaju. Autor pisze: „Wyrabia się jedna dla całego świata konstytu„cya chrześciańska, wzmacnia się potęga jéj rękojemcy to jest opinii „publicznéj." Jestże to szumny okres, więcéj jeszcze pospolitością jak nieścisłością grzeszący, czy zdanie istotne?

O Rzymie autor tak pisze jak dotąd u nas lekkomyślnie w zdawkowy sposób pisano. Gdzieś tam mówiąc o kościele, wspomina o chęci panowania i zdobyczy. W innėm znowu miejscu zaręcza, że w sprawie księdza biskupa z Tarnowa, papież nie wahał się uledz woli rządu przez wdzięczność za wolności kościołowi przyznane. Pomijamy pierwsze, o drugiém musimy uwagę zrobić.

Całego przebiegu sprawy księdza biskupa tarnowskiego nie zna również autor jak i my nie znamy, boć ani Rzym ani rząd austryacki dokumentów nie wyjawili. Godzi nam się przecie twierdzić z tego co jest głośne, że Rzym trzymał się w téj rzeczy prawideł, od których nigdy i dla nikogo nie odstępuje. Rzym biskupów nie opuszcza i nie poświęca, mamy na to jawne, dotykalne dowody w naszych czasach; ale Rzym nie może ich popierać, tylko wtedy kiedy się ściśle stanowiska kościelnego trzymają. Że w położeniu naszém krajowém biskupi dają się nieraz pociągnąć rozdrażnionym uczuciom, to łatwo pojąć i łatwo wyrozumieć, tylko niepodobna żądać od najwyższéj władzy kościelnéj, żeby w takim razie mięszała się do zajścia i w wojnie z rządem stawała. Co do nas jakkolwiek przejęci jesteśmy uszanowaniem dla dostojników kościelnych, którzy z czystych pobudek narodowych położenie swoje narazili, raczéj niżli im głośne oddawać hołdy, wolimy powtarzać, że ojczyzna od nielicznych swoich i ciężko próbowanych biskupów nie żąda niczego jeno ściśléj a przezornéj służby kościelnéj.

O wewnętrznem życiu kościoła katolickiego w Galicyi autor nic nie wie. Popełnia nawet szczególne w téj mierze omyłki. Powiada naprzykład, że siostry miłosierne nie stanowią tam zakonu, ale raczéj stowa-

rzyszenie panien świeckich, że nie mają ksieni ani klasztorów. w końcu że ich domy zwą się szpitalami. Co tu niedokładności w kilku wyrazach.

I historyczny wywód o kościele polskim w błędy obfituje. Autor zdaje się zapominać, że tolerancyę praktykują wierzący jedynie i że u rozpustników lub ospalców bywa tylko obojętność. Zygmunta Augusta chwali z chrześciańskiéj wyrozumiałości! kiedy indziéj zaręcza że w wieku XVIII. rząd kraju polskiego wytrwał w uszanowaniu dla stolicy apostolskiéj. Snać nie wie albo zapomniał o zatargach z nuncyuszem Durini.

Przedźmy do innych przedmiotów.

W jednem miejscu napotykamy wyrazy następujące: „Pojęcie ludz„kości burzy działy państw i narodowości." Wskazujemy orzeczenie, nie rozbieramy myśli, boć mniemamy, że jest to tylko *lapsus lingua.*

Ogólny ton wydał nam się cierpki a chłodny. Autor używa ostrych wyrazów, nie oburza się jednak wewnętrznie do tyla by gniew jego usprawiedliwienie z sobą przynosił. My wolimy suchą prostotę od inwektywy spokojnie wypisanéj.

Nie ma też żadnego stosunku między pojedynczemi częściami dzieła. Weźmy ustęp o Żydach, cóż mogło spowodować piszącego do téj długiéj wycieczki w dziedzinę żydowskich pojęć? Przyznajemy autorowi łatwość, cóż kiedy nas u niego brak wytrawnego smaku uderza. Często kiedyby mógł w kilku prostych wyrazach rozpocząć, układa wstęp ambitny, retoryczny, który co najmocniéj niestosownością razi. Rozdział naprzykład o kościele byłby zgoła nie stracił, gdyby wypracowanie o słowie prawdy Bożéj zostało całkiém opuszczone. I to wytkniemy, że często w książce napotyka się frazeologia ekonomiczna, któréj przedmiot nie wymaga a która na popis wygląda.

Silenie się i przesadę znać szczególniéj w pojedynczych okresach. By usprawiedliwić nasz zarzut, przytaczamy: „Ludzkość, pisze autor, „przedstawia ogromny warsztat, na którym myśl chrześciańska wyrabia „się wszystkiemi kołami i sprężynami." Tegoby pisarz z wyrobionym smakiem nie wyrzekł.

Jeszcze jeden zarzut. Pospiech znać wszędzie i w rozkładzie dzieła i w poszczywaniu pojedynczych paragrafów i w stylu, który jest potoczysty, z niedbałością, łatwy bez swobody, koloru i jędrności.

Nie szczędzimy nagany, bo mamy przekonanie, że autor ma przyszłość, że się wyrobić może. Szkopułem jego pośpiech i łatwość, zaczém idzie brak powagi i nieżenowanie się czytających, wielkie grzechy u tych co się imają przedmiotów ważniejszych.

Wszystko to są błędy z których się poprawić można. Zaczém radzibyśmy byli, aby przychylne słowo krytyki naszéj, po prostu wypowiedziane, spowodowało nowego pisarza do zastanowienia się z jednéj, do usilniejszéj pracy z drugiéj strony.

Myśl wszystkich gorliwych Polaków dawno się zwraca do Galicyi, do owéj nieszczęśliwéj części kraju naszego srogo od lat kilku wypróbowanéj. Każdy gorąco życzy jéj obywatelom cnót, jakich trzeba do odbudowania porządku towarzyskiego: pracowitości, wytrwałości, zgody z nieuniknionemi warunkami nowych stosunków, poświęcenia przy ściśléj wierności dla tradycyi katolickiéj i tradycyi polskiéj. Książka o któréj napisaliśmy to samo zaleca. Być może, że autor jéj nie dosyć pokazuje nadziei, żeby się tam rychło wypogodziło. Co do nas lepszą mamy otuchę. Pan Bóg nie opuszcza tych, którzy się sami nie opuszczają i byleby obywatele Galicyi w usiłowaniach na prostéj a czystéj drodze nie ustali, wierzymy że słońce rychło znowu dla téj pięknéj prowincyi zaświeci.

MOWA ŻAŁOBNA *przy pogrzebie ks.* JANA KANTEGO DĄBROWSKIEGO *Biskupa Sufragana Poznańskiego*, miana dnia 7 kwietnia przez ks. *Aleksego Prusinowskiego*. (Poznań u Żupańskiego.)

Piękną mowę na pogrzebie nieodżałowanego biskupa powiedział ksiądz Prusinowski, pełną żalu i pobożnéj chęci. Słuchano jéj z przejęciem, teraz ją każdy ze zbudowaniem odczytuje.

Wyjmujemy z niéj wszystko co się tyczy żywota dostojnego nieboszczyka:

Zaledwie oschły łzy na licach naszych po stracie wielkiego w duchu bożym kapłana, po którym cały naród jednym bolał żalem, aliści nowy orszak żałobny pod przywodem arcykapłana zbliża się do ołtarzy Pańskich z nowém, równie drogiém żałoby brzemieniem. Zkąd się nam łzy już wezmą w oczach, by wszystkie straty opłakać? Jakże pierś nasza, coraz nowym rozpierana jękiem, od wzdychania wytrzyma? Cóż się to dzieje na ziemi naszéj, że im skwapliwiéj o pomnożenie kapłańskiéj służby do nieba wołamy, im gorliwiéj nad zasileniem szczupłéj garstki sług ołtarza arcypasterska pracuje troskliwość, Boża ręka jakoby niegodnym téj pociechy synom surowo coraz dotkliwsze zadaje ciosy? Do tegoż to stopnia doszła miara win naszych, że już na domiar ukarania chce nam Bóg i kapłaństwo zabrać z pośród ubóstwa naszego? Wielki Boże! Gdzie nasze pany i wojewody? Gdzie bohatery nasze i wodzowie? *„Pobrał wszystkie wielmożne Pan z pośrodku nas, przyzwał przeciwko nam czas, aby potarł wybrane nasze.“* — *„Bo wlazła śmierć okny naszemi, weszła do domów naszych.“* Wziąłeś ich, niezbadany w Twych wyrokach Panie, z przed oczu naszych, ażali nam i tę małą garstkę lewitów zabierzesz, co pozostała po licznéj Twych licznych świątyń służbie jakoby reszta okrętu przechodzącego przez burzę? — Czyliż nie przestaną na wieżach naszych jęczeć pogrzebowe dzwony, czyż nie pozwoli lament ustawiczny ukoić się żalom naszym choć na chwilę? Ale niechaj się żal nie stanie rozpaczą, niech boleść nie będzie skargą na Boga, ani bluźnierstwem przeciw Opatrzności; grzech to i tak pomiędzy nami dość częsty; niech nas nie wiedzie na pokuszenie nad zwłokami kapłana, biskupa!

Jan Kanty Dąbrowski urodził się dnia 20 września roku 1791 w Umięszkach Zawadzkich parafii Kuklinowskiéj pod Mławą, w województwie Płockiém, z rodziców ani majątkiem wyniesionych, ani rodu szlachectwem, ale pełnych cnót i pobożności. W młodym wieku ciężką poniósł stratę, stratę największą, która spotkać może człowieka w dzieciństwie, bo stracił matkę, któréj nawet nie zaznał. Chociaż Opatrzność nad nim czuwała zawsze, i ochroniła go od niebezpieczeństw, na które utrata matki dzieci osierocone wystawia, zawsze przecież z szczególną rzewnością do ostatnich swych dni téj straty żałował, zawsze tęsknił za tém, że nie mógł nikogo na świecie matką nazywać, zawsze przenosił się myślą do owéj matki w niebie i w czułym modlitwy zostawał z nią związku; wystawiał ją sobie jako swego anioła opiekuńczego, co się przed Bogiem za niego modli, i błogosławieństwa niebieskiego swemi prośbami dla niego nachyla. Ktokolwiek miał szczęście poufniejszego ze zmarłym biskupem stosunku, słyszał zapewne nieporaz serdecznie rozwodzącego się z szczególną czułością nad tém ustawicznem odnoszeniem się syna do matki. Modlitwa matki pomagała troskliwemu prawego ojca wychowaniu, a dziecię rosło w łasce u Boga i ludzi; żyją pomiędzy nami świadkowie jego młodości, ziomkowie téj saméj ziemi, rówienniki jego, i niech powiedzą i poświadczą, jak modlitwą i pracą sposobił się gorliwie, by się kiedyś stać godném Ducha św. naczyniem.

Ukończywszy szkoły w Mławie, lat dziewiętnaście licząc nie spełna, d. 5 września r. 1810 wstąpił do zgromadzenia księży missyonarzy św. Wincentego w Warszawie. Zgromadzenie to po utracie Jezuitów było krajowi wielkiém dobrodziejstwem tak przez gorliwe nauczanie młodzieży poświęcającéj się stanowi duchownemu, jako

też przez utrzymywanie godności kapłańskiéj na wysokiém stanowisku cnoty, któréj to ogromne swą wzniosłością powołanie od człowieka wymaga. Pod sterem uczonego i pobożnego ks. Symonowicza, wizytatora zgromadzenia w Polsce, kształcił się Jan Kanty tak pilną nauką, jako też gorliwą modlitwą do wielkiego zawodu, który go czekał; skromność odznaczająca go w całém życiu w ciszy i ukryciu gromadziła skarby tak umysłowego ukształcenia, jako też ascetycznéj wzniosłości, ale skromność ta nie potrafiła ukryć przed okiem przełożonych wyższych młodego kleryka zdatności, bo skromność i pokora chrześcijańska tylko sama przed sobą zakrywa powłoką tajemnicy zaletę prawdziwą, ale tém jaśniéj zdatność i zasługę przed tymi oświeca, którzy są do jéj ocenienia powołani przez Boga. Zaledwie z rąk biskupa Malinowskiego z zakonu kaznodziejskiego odebrał święcenia na dyakona w Warszawie, aliści przełożeni, oceniając zdatności Jana Kantego Dąbrowskiego, wysłali go na profesora teologii do seminaryum duchownego w Poznaniu.

Zjednał sobie wkrótce zaufanie swych przełożonych i głęboki u swych uczniów szacunek, i z rąk ś. p. ks. arcybiskupa Tymoteusza Gorzeńskiego kapłańskie święcenie przyjął w téjtu archikatedrze. Wywiązał się za to dyecezyi naszéj sowicie, pierwsze pokładając zasługi w zawodzie nauczycielskim pomiędzy młodzieżą kapłańską. Któżby zmierzył téj pracy owoce, któż wypowie ile świętych myśli, ile pobożnych uczuć mknął w serca tych, którzy z jego ust słyszeli słowa świętéj nauki; gdzieżbym was szukał i pytał o jego gorliwy wykład uczniowie zmarłego? gdziebym zbierał od was kwiaty wdzięczności dla namaszczonego nauczyciela? — Nie jeden może z was, kapłani licznie nad jego grobem zebrani, pamięta troskliwe jego w tym zawodzie prace, toć i senat naszéj dyecezyi liczy jeszcze uczniów jego, którzy w nim już jako w nauczycielu nauczyli się poważać późniejszego biskupa. Musiał lubo młody wielkiéj zażywać powagi, kiedy w roku 26tym swego życia został mianowanym egzaminatorem prosynodalnym; ale prace ustawiczne i mozolne nie pozwalały mu długo na tém miejscu pozostać, zdrowie znacznie nadwątlone zmusiło go na dniu 19 sierpnia roku 1819 prosić władzę arcybiskupią o uwolnienie od zaszczytnego urzędu. W chlubnym dla umarłego liście ks. arcybiskup Gorzeński dziękuje ks. Dąbrowskiemu za położone dla dyecezyi zasługi, oddaje świetne jego nauce, pilności i gorliwości pochwały, a ksiądz Dąbrowski udaje się na wikaryat do Błędowa w dyecezyi Chełmińskiéj.

Ale i tam władza duchowna umiała jego zdatność ocenić, gdziekolwiek gorliwszéj pracy, głębszéj nauki, wyższego natchnienia okazała się potrzeba, tam wysyłają ks. Dąbrowskiego w różne po dyecezyi miejsca, by naprawił, co się popsuło, podniósł, co upadło, podtrzymał, co się miało ku upadkowi chylić; w takim charakterze odebrał pod zarząd parafią w Popowie pod Toruniem, późniéj w Wąbrzeźnie, a gdy tam zadaniu swemu i zaufaniu władzy w świetny sposób odpowiedział, wszędzie z radością witany, z żalem w dalszą puszczany drogę swego apostolstwa, otrzymuje od ks. administratora Wilkxyckiego powołanie do seminaryum w Chełmnie. Roku 1826, po zmianie rezydencyi biskupiéj w tameczném dyecezyi, mianował go ks. biskup Matty profesorem seminaryum duchownego w Pelplinie; znając wszakże niezmordowaną czynność jego, ciężar do ciężaru dodaje i probostwo mu w Lisewie powierza. Trudne to wprawdzie zadanie, ale na gorliwość ks. Dąbrowskiego nie było za trudném; przez długi czas sam jeden, z pomocą drugiego profesora ks. Deręgowskiego, wszystkie teologii wykładał klerykom gałęzie, mając wszędzie na względzie nietylko oświecenie umysłu, ale zarazem zagrzanie serca gorącą miłością i gorliwym żarem dla świętego powołania, ale utwierdzenie i poświęcenie woli oddanéj na usługę Bogu i bliźnim. Chciał on w młodych lewitów przelać swego apostolskiego ducha, niechajby o tém co najgorliwsi tamtejszéj dyecezyi kapłani świadczyli, a jeżeli świadectwo wdzięcznych uczniów nie miałoby wam wystarczyć, niechaj was przekona świadectwo zawstydzonéj niewdzięczności. Jeden z uczniów jego i kapłan w grzechu się zapomniał aż do apostazyi, a bluźniąc kościołowi i lżąc jego sługi, przedemną na wymienienie ks. biskupa Dąbro-

wskiego, a swego nauczyciela, nie mógł się powstrzymać od rumieńca wstydu, i w głośne rozwodził się jego gorliwéj nauki i głębokiéj pobożności pochwały.

Nie sądźcie przecież, aby tak pilnie strzegąc nauk w seminaryum, pozostał obojętnym dla oddanéj sobie parafii. Ilekroć mu chwila została wolna od licznych w seminaryum zatrudnień, dążył nauczać swe owieczki i karmić je Sakramentami kościoła; kiedykolwiek się okazała nagła jego obecności potrzeba, spieszył strapionych pocieszać jako dobry pasterz, nie opuszczając swéj trzody w chwili niebezpieczeństwa. Kiedy w roku 1831 pierwszy raz za waszéj pamięci plaga zarazy przeszła jakoby goniec gniewu Bożego po naszéj ziemi i niesłychanym popłochem zamięszała od przerażenia wszystkie stosunki, rozgraniczając przestrachem ojca od syna, od matki córkę, czeladkę od pana, dostała się choroba i do parafii Lisewskiéj i niemocą dotyka jednego z pierwszych kapłana zastępującego miejsce ks. Dąbrowskiego. Dowiaduje się o tém troskliwy pasterz, nic go wstrzymać nie zdoła, bieży do swéj strapionéj trzody, ale czaty rządowe, czuwające nad odłączeniem zdrowia od choroby, nie puszczają go za granicę choroby i śmierci. Błaga, prosi, zaklina, ale wszystkie przedstawienia daremne; wtedy stroskany o trzodę swą pasterz, chcąc przynajmniéj duszę pocieszyć i ratować, gdzie ciału nie może przyjść w pomoc, na granicy pod krzyżem, na gołém polu zastawia stół z pokarmem anielskim przenajświętszego Sakramentu, zasiada obok na polnym kamieniu i trzodę swą tam do spowiedzi i do stołu Pańskiego zwołuje....

Taki przykład zwrócił nań oczy dalekich i bliskich, dojrzał go także wiekopomnéj pamięci arcypasterz naszych dyecezyi ks. Dunin, a pragnąc pozyskać takiego męża dla naszych stron, miejsce rektora w seminaryum gnieźnieńskiém mu ofiaruje; przybył ks. Dąbrowski do nas w roku 1836 i wnet najściślejsze ks. arcybiskupa Dunina zjednał sobie zaufanie, serdeczną nawet jego zaszcycony został przyjaźnią. Potrzeba takiéj pomocy niezadługo się ukazała, bo kiedy za wierność odwiecznym a niezmiennym i nieprzemiennym zasadom przyszło naszemu arcykapłanowi znieść dwukrotnego więzienia męczeństwo, któż nie wie, jaką przez swe poświęcenie ks. Dąbrowski stał się dla arcykapłana podporą?

To też zaledwie sprawiedliwość otwarła więzień wrzeciądze, policzył go zmarły arcypasterz dnia 19 grudnia roku 1841 pomiędzy senatu archikatedralnego członków, a Stolica apostolska wieńcząc zasługę nagrodą, na przedstawienie ks. Dunina dodała mu nowy ciężar z nowym zaszczytem i w roku 1843 biskupem Helenopolitańskim i sufraganem go Poznańskim zamianować raczyła. Odebrał z rąk ks. biskupa Brodziszewskiego dnia 20 sierpnia tegoż roku sakrę biskupią w Gnieźnie wśród jednomyślnéj radości obu archidyecezyi i począł wielką pracę, do któréj wszystkie dotychczasowe zasługi były jakoby tylko przygotowaniem. — Jakżeż mam sławić jego prace, jakżeż głosić tę niezmordowaną gotowość we wszystkich duchownych posługach, gdzie mu albo władza arcykapłanów poleciła sprawować obrzędy biskupie, albo wiernych prośby namaszczenia z rąk jego żądały? — O przybyłybyście tysiące tysięcy wiernych, coście przy szafowaniu bierzmowania świętego pod wpływem lejącéj się z serca miłości we łzach topniały, obmywając płaczem skruchy grzechów waszych winę, przybyłybyście na świadectwo słowom moim i około ciała jego złożylibyście mu podziękę za te częste a długie i uciążliwe około zbawienia waszego prace, i wy wszyscy kapłani, coście licznie z rąk jego kapłańskie odebrali święcenie, czyż wy go lepiéj nad me słowa nie zdołacie pochwalić? Czy to pod piekącém słońcem, czy wśród zawiei i słoty gdzie go tylko wezwano, wszędzie całodniowym na kilka dob trudem szafował tajemnicami słowa i poświęcenia sakramentalnego, pragnąc łaskę nieba ściągnąć na ziemię, a zasługę ziemi wynieść do Boga. Ile to nauk gorejących przy zaprowadzaniu towarzystwa wstrzemięźliwości powiedział? Ile dusz Bogu ocalił? Ach! Bóg je na swym sądzie policzy, nam niechaj ich wspomnienie będzie dostateczném do przekonania się o wielkości straty, jaką ponosimy....

A chceciež wiedzieć, jaki był duch jego modlitwy? Weźcie do ręki książkę do nabożeństwa, któréj ułożenie poczęści napisanie polecił zmarły arcybiskup Dunin ks. Dąbrowskiemu, by zostawić wspólnéj zasługi wspólną pamiątkę na długie lata i długie pokolenia! — Książka ta po całéj naszéj rozpowszechniona ziemi, będzie nam modlitwy księdza biskupa Dąbrowskiego pomnikiem. Tam, bracia, znajdziecie źródło sił w niezmordowanéj pracy, tam wytłómaczenie tego niepojętego wpływu, jaki wywierało każde jego słowo, skoro usta otworzył do ogłaszania słowa Bożego; tego nie da nauka, tego czerstwość ciała nie zniesie, tego nie sprawi dar przyrodzonéj wymowy, to tylko potęga modlitwy w takie obfituje owoce.

Lubo nieprzewidzianemi okolicznościami został oderwany od związku z zgromadzeniem księży misyonarzy w Warszawie, zawsze pragnął zachować jedność z instytucyą, któréj był synem, i dla tego zaledwie się zawiązały stosunki członków téj jednoty z domem jeneralnym w Paryżu, on jako biskup pospieszył roku 1846 do przełożonego jeneralnego kapłanów misyi św. Wincentego a Paulo, aby go nie przestawano uważać za członka zgromadzenia. Prośba jego nietylko przychylną zyskała odpowiedź, ale swą serdeczną prostotą całe zgromadzenie żywo przejęła. Takimeśmy go wszyscy znali, patrząc na jego cnoty codziennie, wielbiąc już za życia tę jego prostotę naturalną i tę skromność pokorną, z którą pełnił swoje święte kapłaństwo. Pobożność stała mu się naturalną życia potrzebą i koniecznym usposobienia świętego skutkiem; tam już ustała walka pomiędzy powinnością przywiązaną do łask Bożych, a naturą opierającą się doskonałości, panowała niezmienna pogoda Bożego pokoju, w którym świętość dojrzewa. I dojrzała w nim ta świętość; w Poniedziałek wielkanocny, jak był zwykł codziennie, odprawiał jeszcze ofiarę mszy świętéj pomiędzy nami, a w uroczystość Zwiastowania Najświętszéj Panny dnia 4 kwietnia *„spodobała się Bogu dusza jego, dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości.“*

MOWA ŻAŁOBNA *na pogrzebie* ADAMA ŁUSZCZEWSKIEGO, *posła sochaczewskiego na sejm warszawski roku 1830, miana w Oporowie dnia 7. maja 1853 przez ks. Aleksego Prusinowskiego*, (Poznań, u Merzbacha).

Między ciężkiemi stratami, jakiemi Pan Bóg Wielkopolskę w ciągu ostatniego roku nawiedził, strata p. Adama Łuszczewskiego jest jedną z najcięższych. Znali go wszyscy jako człowieka pobożnego, miłosiernego; oddanego obowiązkom; jako Polaka kraj całém sercem kochającego, wszyscy dla wielkiéj zacności charakteru poważali. Cnoty domowe szczególniéj zmarłego zalecały; wszelako godzi się pamiętać i zasługi jego publiczne. Syn męża którego nazwisko połączone jest ściśle z dziejami epoki Księstwa Warszawskiego, sam on ile tylko się dało i w sejmie i na wygnaniu dług ojczyznie płacił. W skromnym zakresie domierzył zawodu zupełnego, bo i w kraju i w rodzinie dopełnił każdéj powinności, któréj tylko mógł dosięgnąć. W spuściźnie zostawia pamięć szanowną, zostawia przykład, że we wszelkiém położeniu można pracować użytecznie i na dobrą sławę zarobić.

Ks. Prusinowski, który na pogrzebie przemówił, zdołał i pamięci nieboszczyka hołd należyty oddać i wypowiedzieć wiele zdań zdrowych, poważnych, takich co je przy okolicznościach pobudzających do zastanowienia pożyteczna powtarzać. Że mówił z uczuciem boleści o stracie która go blisko poruszała, rozrzewnił do żywego wszystkich.

Przytaczamy z mowy żałobnéj długi ustęp zaczynający się od pięknego wywodu tłómaczącego, jak zmarły emigracyą rozumiał.

Po ustąpieniu sejmu z Warszawy do Zakroczymia, po bolesném ukończeniu krwawéj walki, ś. p. *Adam Łuszczewski* nie widział podobieństwa pozostania w kraju, musiał porzucić domową zagrodę, włości rodzinne i uchodzić z własnéj ziemi przed prześladowaniem, które dla niejednego mogło się było stać krwawém. — Wychodztwo ówczesne było czemś więcéj jak bojazliwém unikaniem chwilowego cierpienia, czemś więcéj jak powtarzająca się i rosnąca coraz lekkomyślność w opuszczaniu wyraźnych w kraju wyznaczonych obowiązków, miało ono wystąpieniem tylu tysięcy prawych obywateli z ziemi rodzinnéj założyć protestacyą przeciw gwałtom na ich braciach pełnionym, miało być skargą głośno obwołaną na krwawe krzywdy całemu zadawane narodowi. Jest Bóg i żyje prawda jego od wieku do wieku, a wierzymy że prawa Jego choć pogwałcone do czasu świętemi zostaną od pokolenia do pokolenia, wierzymy że grzechy, występki i zbrodnie ramieniem sprawiedliwości karane na ludziach znajdą i w trybunale narodów słuszności wymiar pomiędzy krzywdzącym i krzywdzicielem, bo *sprawiedliwość Pańska sprawiedliwość na wieki a Pan sądzi narody.* A gdy mówiono nam bluźniąc: *„jeżeli wżdy jest pożytek sprawiedliwemu"* odpowiadaliśmy z psalmistą: *„przedsięć jest Bóg, który sądzi na ziemi"* bośmy wierzyli *„że Pan sądzi ludzie sprawiedliwie i narody na ziemi sprawuje."* Chodziło o to, aby tę wiarę taką wypowiedzieć przed ziemią i niebem, wysłał więc naród przed trybunał Europy jakoby prokuratorów narodowych do wytoczenia skargi zastęp licznéj emigracyi, któraby była niejako głosem sumienia dla świata, dla nas obroną praw naszych świętych, niczem nigdy nieprzedawnionych jak nieprzedawnioną jest wiara w sprawiedliwego Boga. — Tak emigracyą pojmował *Adam Łuszczewski* i w takiéj myśli poszedł na obcą ziemię dzielić jéj losy, bo i czegoż miał w kraju czekać, czego się spodziewać? — Rodzinne dostatki zabrane i złupione, krwawy odwet groził mu nawet życia niebezpieczeństwem, więc poszedł cierniową drogą jeść gorzki chleb obcéj ziemi i mięszać sól łez swych z napojem obcego zdroju. Chciał się wprawdzie pozostać chociaż w dalekim od rodzinnego gniazda krańcu, tutaj w naszych stronach, wydalony i z naszéj zagrody przeniósł się do Saksonii, ale i tam gnany prześladowaniem od miasta do miasta uchodzić musiał i schronił się do Francyi. Twardą dolę tułacza narodowego znosił z godnością mężką i z rezygnacyą chrześciańską, a nie zapominając, że życie jego do kraju i rodziny należy, poświęcił czas swój na usługę swéj rodziny na to, aby zasób swych wiadomości i nauk nowemi bogacić nabytkami. Dziesięć lat pomiędzy obcymi spędziwszy, korzystał z pogodnéj sposobności i przeniósł się do nas tém już teraz przedewszystkiém zajęty, aby swym dziatkom dać wychowanie najtroskliwsze, tém uszczęśliwiony, że mu Bóg pozwala dać im to wychowanie na ziemi ojczystéj. Od roku 1840 zamieszkał w Poznaniu i odtąd prawie codzienny świadek cnót jego, przyjaciela domowego zaszczycony szczęściem przez dostojną zmarłego rodzinę, będę mówił, com widział, będę głosił cnoty, na którem sam patrzał, chcąc przez to ulżyć własnego serca potrzebie i odnieść choć szeląg długu wdzięczności za doznaną dobroć w gronie szlachetnéj familii.

O! nigdy nie zapomnę téj pogodnéj twarzy, tego spokojnego smutku, tego mężkiego i słodkiego cierpienia, bo tam pokój płynął z świadectwa sumienia po wypełnionym obowiązku, bo tam pogodę rozlewało pokorne poddanie się pod wyroki Boże. Takie tylko usposobienie, taka wiara w rządy Boga i odpowiedzialność za życie przed Bogiem może zrodzić tę bezpośrednią moc duszy do najsumienniejszego wypełnienia wszystkich i najdrobniejszych powinności ze skwapliwością przynależną dziełu Bożemu. Jakżeż ja słabemi wyrazami skreślić potrafię tę nieustanną czynność i uczynność ś. p. Adama w jego domowéj zagrodzie, jak oddam to spokojne krzątanie się około obowiązków rodzinnych? Jak troskliwie i sumiennie czuwał nad ocaleniem reszty majątku, która mu z bogatéj ojcowskiéj pozostała puścizny, aby dziatkom zostawić pamiątkę po troskliwym ojcu i po przodkach zamożnych? Nie dbał o wystawę i przepych w cichém zastosowaniu się do woli Opatrzności, porządkiem ozdobnym w czwórnasób zastąpił wydarty sobie majątek a za świetne bogactwa stała mu najszanowniejsza godność osobista. Z taką pogodą ojca rodziny zajął się z wytrwałością podziwienia godną, ze słodyczą niezrównaną, z cierpliwością miłości wychowaniem

swych dziatek, zapewne wszystkim nam mógłby być wzorem tak rzadkim w narodzie naszym troskliwości ojca o umysł, serce i duszę dziatek. Jeszcze go widzę pomiędzy wami, kochane dzieci zmarłego, przy twym, szanowna wdowo, boku, jak wesoło zabierał się do trudnéj nauczania pracy, jak swém wylaniem dla was był wam bodźcem do przezwyciężenia wszelkich trudności, jak was prowadził w coraz dalsze nauk wiadomości pociągiem serca ucząc się z wami niejako, by wam przykre trudności swą ojcowską osłodzić miłością, a nabyte już przez was umiejętności wystawić jako owoc pracy waszéj, nie podawając ich wam za dar własnego poświęcenia. Jeszcze go widzę jak od pracy do rozrywki przechodził niewinnéj, jak waszém szczęściem szczęśliwy dzieckiem się pomiędzy wami stawał, wasze zabawy dzielił, w waszém tylko gronie wypoczynek po pracy znajdował, jak przemysł miłości ojcowskiéj z każdéj sposobności korzystał, by niespodzianą sprawić radość, tą radością serce wykształcić, duszę podnieść, umysł do dalszéj pracy usposobić. Z jakąż to bacznością każdą sam poznał książkę, nim ją podał dziatkom, sam z sumienną pieczołowitością poznawał nauczycieli, którzy mieli być przewodnikami dziatek? A wychowanie to wzorowe tak naturalnym szło biegiem, iż ani dziatki, ani świat nie widział i nie wiedział, ilu było zabiegów owocem, ilu namysłu skutkiem, jakiéj pracy plonem! Poznał Adam Łuszczewski iż daremne są nasze skargi na brak ludzi, którzyby upadającemu narodowi mogli być i w upadku podporą i lepszéj przyszłości rękojmią, daremne usiłowania około publicznego dobra, jeżeli nie będziem sobie sami sposobili w troskliwém i sumiennéjm wychowaniu młodzieńców, coby i z dostateczném przygotowaniem umysłu i z dzielném ustaleniem woli i charakteru mogli pojąć zadanie na naszych pokoleniach ciążące i pojęte obowiązki z silną wykonać wolą, jeżeli nie będziem wychowywać córek i matek, coby dawnych matron wzorem umiały zarządem domu, uszczęśliwieniem rodzin sposobić szczęście narodu. Ognisko domowe jest narodowéj pomyślności gniazdem. Przejął się tą prawdą drogi nasz zmarły i tak swą rodziną zarządzał, tak swoje wychowywał dziatki. Przykład ten nie powinien dla narodu zaginąć i jeżeli mniéj głośny wzór takiéj rodzinnéj cnoty, jeżeli ja go tutaj może pierwszy jawnie przed większém opowiadam zgromadzeniem, jeżeli uznanie go i nagrodę zań sam sobie Bóg zachował, nie powinien przynajmniéj zaginąć w waszéj rodzinie, dziatki zmarłego! Ojciec wasz dał go wam w puściznie wyższéj nad majątki i skarby, tę pozostałość winnyście przekazywać jeszcze późnym pokoleniom jako największy skarb odziedziczony po ojcu waszym.

Serce ś. p. *Adama Łuszczewskiego* tak dla rodziny wylane, tak do rodzeństwa przywiązane, nie ograniczyło się tylko na swym domu. Gdziekolwiek go głos miłosierdzia powołał, wszędzie z gotowością biegł, uprzedzając wezwanie, nie ustraszając się trudnościami z wytrwałością nawet wtedy niewzruszoną, kiedy wszyscy o powziętém dziele dobroczynności zwątpili. Takiéj sumiennéj, spokojnéj pracy dał dowody w Towarzystwie Dobroczynności w Poznaniu, przy którém stał aż do ostatecznego rozwiązania; tak mianowicie działał w Dyrekcyi Domów Ochrony, które jeżeli dzisiaj jeszcze istnieją w Poznaniu, jeżeli dotąd swym dobroczynnym wpływem dziatki ubogie od nędzy i upadku ochraniają, zawdzięczają to tylko jedynie i wyłącznie żywemu zajęciu się tym instytutem Adama Łuszczewskiego. Zrazu wszyscy się garnęli do tego przedsięwzięcia, wszyscy radzić lubili około nowego pomysłu, a zaledwie się przeciwności nawinęły, usunęło się całe koło rządzących, musiałyby były dziatki liczne rozsypać się znów na bruk i obnosząc swą biedę po mieście przyzwyczajać się do lenistwa, rosnąć w ciemnocie i nawykać do grzechu; wtedy Adam Łuszczewski z cichością sobie właściwą, z podziwienia godną skromnością, bez wrzawy zajął się ochronami i od lat już pięciu blisko, nieomal wyłącznie, osobistém staraniem utrzymywał ten przybytek niewinności dla Boga tylko sławy, dla bliźniego pożytku. Gdyby tutaj być mogły te drobne dziatki, oneby swemi modłami przed Bogiem, swą łzą przed światem oddały méj pochwale stwierdzenia świadectwo. Jako niewiasty w Joppie przy zwłokach Thabity Piotrowi okazywały szaty ręką zmarłéj robione, takby te dziatwa swojemi modłami głosiła zmarłego opiekuna chwałę. To też wiedzieli wszyscy, że niedarmo o pomoc w dziele dobroczynném udadzą się do ś. p. Adama

Łuszczewskiego. Dom sierót, opieka nad nawiedzonymi przed dwoma laty powodzią, Towarzystwo zajmujące się urządzeniem Missyi odbywających się obecnie w Poznaniu nie jednę i niemałą posługę zawdzięczają jego czynności — A chociaż w jakiémkolwiek zajęciu znalazł przeszkodę, trudność albo przykrość, nie umiał się skarzyć, cierpiał cicho, zniósł spokojnie z godnością i z pokorą, które tak rzadko z sobą chodzą w parze.

SŁÓWKO O JEZUITACH *przez Ludwika K.* Nakładem autora. Poznań u Żupańskiego 1853 — str. 32.

Broszura któréj tytuł wypisaliśmy, w sobie saméj nie ma żadnego znaczenia; jeźli co znaczy, to tylko tyle, że głośno wyjawia zdania pokątnéj przeciw misyom odbywanym w Wielkiem Księstwie Poznańskiém opozycyi.

Dwie są drogi sądzenia Jezuitów, pisania o Jezuitach: jedna katolicka, druga niekatolicka. Katolikom wolno mieć mniéj lub więcéj pociągu do Jezuitów, wolno oceniać ich sprawy (sami używaliśmy téj wolności i nie zaprzeczamy jéj innym), nie godzi im się tylko o zakonie przywróconym przez papieża, istniejącym pod opieką papieża, powtarzać nikczemnych potwarzy tu i owdzie w dziennikach, w paszkwilach, tudzież w powieściach zaczerpanych. Autor broszury powiada że jest katolikiem. Dziwi nas to. Katolik szanowałby kościół i nie nasuwałby wniosku, że on pośrednio zbrodnie upoważnia. Katolik nie powtarzałby bajek, jakim wszyscy poważni pisarze katoliccy tyle razy zaprzeczyli, nie wspominałby takie *Monita Secreta,* których wymysł wstyd naszemu krajowi przynosi. Co innego niekatolicy. Ci jeśli od dawna nieuczciwie przeciw Jezuitom wojują, nie są przynajmniéj w żadnéj sprzeczności z sobą samymi.

I jakąż to chwilę obrał pan K. do puszczenia w obieg swego paszkwilu? Oto chwilę prac apostolskich Jezuitów tutejszych. Ale powiada on: misye to tylko środek żeby owładnąć sumienia i *przysposobić dusze do oswojenia się z ciemiężycielami i niewolą.*

Żałujemy autora i jemu podobnych, że nie rozumieją znaczenia misyi; mniemamy wszelako, iż dyskutować z nimi byłoby rzeczą zbyteczną. Co tu powiedzieć ludziom, którzy nie wiedzą że praktyka misyi jest stara w kościele i nie pamiętają, że praktykę tę z tych lub owych powodów w Księstwie przerwaną, przywrócić należało.

Jedno zapytanie musimy panu K. zrobić. Maksyma *cel uświęca środki* jest haniebna, zgoda na to; ale jakże taki jéj przeciwnik może się chwytac insynuacyi, że misye są policyjną w interesie rządu robotą itd.

Wyrażamy też zadziwienie, że z całego arsenału kłamstw przeciw Jezuitom nagromadzonych, pan K. tylko na 32 stronnic materyału wybrał.

NEKROLOGI.

Don Juan Donoso Cortes, margrabia Valdegamas.

W czasach naszych Hiszpania dwóch wydała głębokich myślicieli, pisarzy wielkich, chrześcian nieporównanych: Jakóba Balmes i Jana Donoso Cortes. Obu jéj Pan Bóg przedwcześnie odebrał, oba umarli w sile wieku,

wtedy kiedy najużyteczniéj służyć ludziom zaczynali. Ale strata tych dwóch mężów nie ogranicza się tylko do ich ojczyzny. Dotknęła ona kościół katolicki, dotyka ciężko katolików wszystkich, dla których jeden i drugi byli światłem, przykładem, zaszczytem. Kto zbada sądy Boże? Najlepsi jak cień przemijają i ci co najzbawienniéj pracowali, odbiegają pracy ledwo co przedsięwziętéj. Niepojęte wyroki przed któremi ukorzyć się trzeba!

Don Juan Donoso Cortes liczył zaledwo lat czterdzieści cztery. Urodził się w Dornbenito w Estremadurze 6 maja 1809 r. Nauki uniwersyteckie odbył w Sewilli. Od lat młodych smutkami wyprobowany, z wyrobionym już charakterem, w zawód publiczny w czasie wojny o dziedzictwo tronu, jako stronnik królowéj Izabelli wstąpił. Pracował zrazu w ministerstwie sprawiedliwości, i tam doszedł stopnia naczelnika bióra. W r. 1837 został deputowanym w Kortezach. Wyznawał wówczas zasady liberalizmu konstytucyjnego i rychło dał się poznać jako mówca znamienity. W epoce rządów Espartery usunął się do Paryża, gdzie zostawał od roku 1840 do 1843 i zkąd uderzające *listy* do pism publicznych hiszpańskich o całym ruchu francuzkim przysyłał. Umysł jego dojrzał w tamtych czasach i na tor religijny wyraźniéj się zwrócił. Za powrotem do Hiszpanii został Donoso Cortes senatorem, sekretarzem królowéj, otrzymał tytuł wysoki. Prawdziwe przecież jego znaczenie, znaczenie powszechniejsze nie sięga daléj jak r. 1849, kiedy w obec rewolucyi europejskiéj stanął na mównicy by w potężnych wyrazach odsłonić nicość bezbożnego liberalizmu i przyznać sprawiedliwość kar Bożych na towarzystwie, które się praktyce chrześciaństwa przeniewierzyło. Śmiałe słowo wyrzeczone w Madrycie, po całym świecie odgłos znalazło i odtąd już każdy objaw téj wzniosłéj myśli zastanawiał, uderzał, poruszał. Po r. 1848 Donoso Cortes obrał zawód dyplomatyczny. Zrazu był posłem w Berlinie, potém został przeniesiony na tę samą godność do Paryża.

W Paryżu zajął od razu miejsce śród naczelników ruchu katolickiego, z najznakomitszymi z nich stosunki przyjaźni zawiązując. W kółku dziennika *Univers* stał się niejako mistrzem szkoły.

Na prośbę Ludwika Veuillot i do jego ***Biblioteki nowéj*** napisał po francuzku swoje dzieło ***Essai sur le Catholicisme, le Liberalisme et le Socialisme,*** dzieło pełne siły i głębokości choć raczéj podane w zarysie jak opracowane.

W ogóle pisał mało i mało co zostawił.

Przekonania które ogłaszał, wielkie i prawdziwe co do głównéj zasady w sferze religijnéj, zbyt twarde wedle nas w zastosowaniu polityczném, pochodziły z najczystszego, najwznioślejszego źródła. By pokazać ich bezinteresowność dosyć powiedzieć, że Donoso Cortes nie wierzył do końca, by się społeczeństwo uratować mogło, oczywiście nie kładąc granicy miłosierdziu Bożemu.

W życiu prywatném pełen dobroci, słodyczy, poświęcenia, praktykował on wszystkie cnoty chrześciańskie, a szczególniéj pokorę. Pobożność miał wielką, serdeczną, dobroczynność gorliwą. Wszelkie nędze materyalne i moralne jakie napotykał sam opatrywał. Wspomagał wszelkie święte roboty, a między innemi zakład ***Siostrzyczek dla ubogich.***

W towarzystwie był cichy, a tak się bał odpowiedzialności za słowa próżne, że mówiąc by uniknąć deklamacyi w suchość często popadał.

Umarł po czterotygodniowéj chorobie dnia 3 maja, opatrzony Sakramentami, dając przykład pobożnego zgodzenia się z wolą Bożą, cierpliwości i słodyczy.

Pogrzeb miał piękny, bo go wszyscy szczerze płakali.

Ciało przewieziono już albo przewiozą do Dombenito.

Hr. Cezary Balbo.

Z 3 na 4 czerwca umarł w Turynie śród oznak żalu powszechnego hr. Cezary Balbo.

Hr. Cezary Balbo miał lat sześćdziesiąt kilka. Już za czasów Napoleona pracował w Radzie stanu. Po przywróceniu na tron domu Sabaudzkiego wszedł do wojska, co jednak nie przeszkadzało mu oddawać się poszukiwaniom historycznym i książki dosyć wzięte w kraju swoim ogłaszać.

Z pism jakie hr. Balbo wydrukował, najwięcéj zrobiło wrażenia, europejską uzyskało wziętość dzieło *Speranze d'Italia*. Dzieło to ukazało się w r. 1844 i naznacza epokę zwrotu w umysłach włoskich.

Kiedyś bardzośmy wysoko postawili pracę hrabiego Balbo, wskazując w niéj użyteczne dla ojczyzny naszéj nauki.

Odtąd szkoła, do któréj należał hr. Balbo, szkoła Giobertiego na błędne weszła szlaki i żal serce ściska ile razy wspomnieć przychodzi o jéj pięknych, o jéj obiecujących początkach.

Hr. Balbo przynajmniej nie sprzeniewierzył się swojéj chorągwi. Wezwany na prezesa rady ministrów w r. 1848, usunął się niedługo potém przez szacowny skrupuł sumienia. W późniejszych latach jeźli niedość śmiało z niereligijnym liberalizmem walczył, przynajmniéj nie odbiegł religijnych swoich przekonań.

Do końca życia zasiadał w izbie deputowanych.

W r. 1849 stracił syna w bitwie pod Novarą. Zostawia jednak kilkoro dzieci.

Mateusz Józef Bonawentura Orfila.

Umarł w Paryżu pierwszych dni marca sławny doktor i chemik Orfila.

Orfila był rodem z Mahon na wyspie Minorce. Przyszedł na świat r. 1786. Za młodu służył w Marynarce i odbył podróż do Egiptu. Później odbywszy nauki medyczne w Walencyi praktyce medycyny się oddał. Równocześnie pracował w naukach przyrodzonych dając dowody wysokich zdolności. W r. 1807 junta barcelońska posłała go do Paryża, by się lepiéj wykształcił w chemii i fizyce. Odtąd został już w Paryżu. W r. 1811 otrzymał stopień doktora medycyny fakultetu paryskiego, a w r. 1819 obywatelstwo i miejsce profesora medycyny prawniczéj. Wkrótce potém zasiadł w akademii medycznéj. W r. 1823 oddano mu katedrę chemii prawniczéj i odtąd już ciągle postępował w godności.

Po r. 1830 został dziekanem fakultetu medycyjnego, członkiem rady szpitalów i członkiem rady wychowania; uzyskał także wielką naturalizacyą.

Orfila używał prawdziwego znaczenia naukowego i towarzyskiego za Ludwika Filipa, zaczem poszło że rewolucya lutowa wszystkie mu miejsca odjęła.

Skończył budująco przyjmując Sakramenta święte i głośno religią wyznając.

Z dzieł Orfila wymienimy: *Toxicologie générale* (2 tomy trzy edycye) *Elémens de Chimie médicale* (3 tomy, kilka wydań); *Traité de médecine lègale* (3 tomy, kilka wydań) i *Traite des exhumations juridiques* (do spółki z p. Lesueur).

Piękny zakład kliniczny naprzeciw szkoły medycyny w Paryżu i muzeum Dupuytren, Orfili świat naukowy zawdzięcza.

Schnorr Ludwik Ferdynand.

W połowie kwietnia umarł w Wiedniu Ludwik Schnorr malarz, syn sławnego i brat jeszcze sławniejszego malarza. Ludwik Schnorr miał lat sześćdziesiąt cztery. W ostatnich czasach malował najwięcéj obrazów treści religijnéj. Jest przez niego zrobiony uderzający portret księcia Reichstau.

Karol Piotr Lepsius.

Pod koniec kwietnia zszedł z tego świata w Naumburgu w Prusiech znany archeolog Karol Piotr Lepsius, ojciec sławnego podróżnika i badacza rzeczy egipskich.

Karol Piotr Lepsius urodził się w r. 1775. Życie swoje strawił na urzędowaniu. Obok tego ogłosił wiele ważnych prac archeologicznych o okolicy w której mieszkał. Najważniejszą jest *Historya biskupów naumburskich*, (Geschichte der Bischöfe des Hochstifts Naumburg vor der Reformation).

Ludwik Tieck.

Ostatnich dni kwietnia umarł w Berlinie głośny poeta L. Tieck, który jeszcze do epoki Schleglów i Novalisa należał.

Tieck przyszedł na świat w Berlinie w r. 1773. Nauki odbył w Halli, Getyndze i Erlangen. Poezye wcześnie pisać, wcześnie ogłaszać zaczął i niebawem stanął między naczelnikami ruchu romantycznego. Z Schleglami i Schellingiem miał blizką zażyłość. Wpływ wywarł niemały choć u niego więcéj fantazyi niż uczucia.

W r. 1818 jeździł do Londynu, zkąd szacowny zbiór pism tyczących się Szekspira przywiózł. Do tego działu prac odnosi się dzieło Shakspeare, Vorschule.

Tieck wydrukował ogromną liczbę utworów. Zbiór dwudziestotomowy dzieł jego (Berlin r. 1828) wielu jeszcze rzeczy nie zawiera.

Znany jest jako tłómacz Don Kiszota i tłómacz sztuk Szekspira nie przetłómaczonych przez Schlegla.

W ostatnich latach sędziwy poeta podupadł był na zdrowiu i osłabł na umyśle.

(10 czerwca.)

Dla braku miejsca kronikę religijną zostawiemy do przyszłego numeru, który wyjdzie 1 lipca.

OMYŁKI DRUKU
w artykule „Legitymiści Perscy.“ (Poszyty I. i II.)

Stron. 84	w. 8	*zam.*	Chejbes	*czyt.*	Chejber
— 85	- 11	—	menbes	—	menber
— 89	- 45	—	Alemułu	—	Alemutu
— 90	- 34	—	Dejlenin	—	Dejlemu
— 91	- 7	—	wiekiego	—	wielkiego
— 93	- 9	—	Muminabod	—	Muminabad
— 97	- 17	—	Joszelin	—	Josselin
— 102	- 8	—	znaleziono	—	znalezione
— 103	- 42	—	Adebajdżanu	—	Aderbajdżanu
— 105	- 17	—	Czyngiz	—	Czengiz
— —	- 45	—	Kazbiny	—	Kazbinu
— 107	- 30	—	Resztegon	—	Risztegan
— 110	- 3	—	juglaus	—	juglans
— 115	- 4	—	Lamje*eri	—	Lamjeseru
— —	- 29	—	jedenaście	—	dwanaście
— 116	- 37	—	Abkusa	—	Abbasa

Niektóre omyłki druku w poszycie III.

Stron. 201	- 3	*od dołu zam.*	dicentis	*czyt.*	dicentes
— 202	- 33	*od góry* —	nie	—	nic
— 203	- 5		to samo		
— 224	- 19	*zam.*	Hrycke, Otrepiewa	*czyt.*	Hryckę Otrepiewa
— 273	- 31	—	*sen*	—	*son*
— 324	- 13	—	Riarie Sferza	—	Riario Sforza
— 326	- 17	—	zapomnienia	—	zapewnienia
— 329	- 27	—	Autin	—	Autun
— 336	- 13	—	de Champagne	—	de Champagny

Główniejsze omyłki w artykule wstępnym poszytu niniejszego.

Stron. 338 w. 3 *po wyrazie* głosem *dodaj* wspólnym
— — - 5 *wymaż* wspólnym
— 339 - *przedostatni zam.* 1851 *czyt.* 1831
— 341 - 21 *zam.* przewidzieć to wszystko woleli, ufać *połóż* zamiast przewidzieć to wszystko, woleli ufać
— 352 - 7 — Więcbory *czyt.* Więcborg
— 419 - 17 — Torida — Tauryda.